MACIEJEWSKI: WIDZIAŁEM CHERSOŃ – MIASTO SZCZĘŚLIWE, BO WOLNE

GÓRNY: JAN PAWEŁ II I MISTRZOWIE KAMUFLAŻU

JANECKI: ZAPOMNIELIŚMY, JAK TUSK ROZBIERAŁ NASZE PAŃSTWO?

ŁOSIEWICZ ODKŁAMUJE MANIPULACJE W SPRAWIE „CESAREK"

BUDZISZ: POLSKA BĘDZIE NAJWIĘKSZĄ POTĘGĄ MILITARNĄ W EUROPIE

SIECI

# SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE
Nr 48 (522) 2022
28 listopada–4 grudnia 2022
CENA: 7,90 zł
(w tym 8% VAT)

WAŻNY POLITYK ODSŁANIA

PLAN PiS:

# PRZETRWAĆ ZIMĘ, WYGRAĆ WIOSNĘ

WICEMARSZAŁEK SEJMU I SZEF KLUBU PiS

RYSZARD TERLECKI O TYM, CO JEST POTRZEBNE DO ZWYCIĘSTWA, O NIESPODZIANKACH SZYKOWANYCH NA KAMPANIĘ I DUŻYM PROBLEMIE DONALDA TUSKA

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694
48
9 772544 269205

ORLEN
WITAJ
W ŚWIECIE
PIŁKARSKICH
EMOCJI
POLSKA
ORLEN
GŁÓWNY SPONSOR REPREZENTACJI

# Dwie minuty, które zapamiętamy

Klimat i atmosfera Parlamentu Europejskiego (zarówno w Strasburgu, jak i Brukseli) przy każdej wizycie działa na mnie depresyjnie. Wyobrażam sobie, że tak musiały wyglądać turnusy w pionierskim obozie Artek na Krymie. W każdym zakątku tego gmachu człowiek styka się z jakąś kampanią naprawczą i reedukacyjną, jest świadkiem „walki" z kryjącym się za każdym rogiem faszyzmem, jest mu wmawiane ciągłe poczucie winy, że za mało zrobił dla postępu ludzkości i dobra planety.

Ale najgorsze są dominujący infantylizm i poczucie upupienia każdego. Naprawdę na tym tle polski Sejm jest oazą wolności i powagi, a posłowie są traktowani jak godni szacunku reprezentanci wyborców. W Brukseli i Strasburgu poseł *de facto* nie jest traktowany jako czyjkolwiek przedstawiciel, ale element wielkiego projektu. Dostał szansę kooptacji do kręgu bogactwa i może z tego skorzystać albo sam postawić się na marginesie. Im więcej pieśni o wartości zróżnicowania śpiewają, tym trudniej wypowiedzieć zdanie odmienne, nie mówiąc już o wpłynięciu na brutalną maszynerię władzy.

Głównymi obowiązkami deputowanego do PE są w tej wizji stanie przy centrum unijnej władzy i wspólne z nią troszczenie się, by głupiutcy wyborcy za bardzo nie brykali, nie protestowali, nie awanturowali się. Bo to dla dobra ludzkości wszystko się wprowadza, dla dobra ludzi organizuje się im życie, otwiera granice, zagląda w talerz, narzuca powodujące ubóstwo ceny energii, wymusza wyrzeczenia. Jeśli przez wdrażane kolejne „fity" ludzie biednieją, tracą poczucie bezpieczeństwa, to wina nie może leżeć w projektach, ale w nich samych. Skrajnie ideologiczna polityka nie może w żadnym wypadku ulec zmianie, nigdy nie zwalnia, nawet w pandemii, nawet w obliczu wojny. Jedyną dopuszczalną korektą jest zwiększenie wysiłków na rzecz „tłumaczenia" tej polityki.

Równie żałosną kpiną są w tym świecie media. W pełnej symbiozie z władzą, przejęte troską o rosnący rzekomo tu i ówdzie populizm, niechętne jakiemukolwiek autentycznemu głosowi polemiki. Funkcja kontrolna brukselskich instytucji jest fikcją. Władza w Brukseli tak się stara, ale w terenie „reakcja" wciąż podnosi łeb – to główny przekaz tych mediów. Za mało się starają, za mało pracują ludzie, by spełnić oczekiwania obecnego Komitetu Centralnego.

Gołym okiem widać, że to nie jest demokracja. Może jest to demokracja socjalistyczna, może progresywno-liberalna, ale na pewno nie klasyczna, europejska demokracja.

W tym świecie coraz trudniej mówić prawdę. Presja jest ogromna, sankcje za złamanie postępowych tabu dotkliwe, ostracyzm jest coraz jawniej dekretowany.

Dlatego z dużym podziwem patrzę na tych polityków, którzy się nie poddają i mówią autorom tej parodii demokracji prawdę. Jednym z nich jest przewodniczący frakcji EKR, prof. Ryszard Legutko. „Dwie minuty gorzkiej prawdy – a prawda jest taka, że Parlament Europejski wyrządził wiele szkód w Europie" – stwierdził podczas debaty z okazji 70-lecia Parlamentu Europejskiego. „Parlament zainfekował europejską przestrzeń bezwstydną partyjnością, a infekcja stała się tak zaraźliwa, że rozprzestrzeniła się na inne instytucje, takie jak Komisja Europejska. Parlament porzucił też podstawową funkcję reprezentowania ludzi; zamiast tego stał się machiną do realizacji tzw. projektu europejskiego, zrażając tym samym miliony wyborców" – mówił.

Przewodniczący grupy EKR podkreślał, że PE stał się politycznym narzędziem lewicy do narzucania swojego monopolu, z jego zaciekłą nietolerancją wobec wszelkich odmiennych poglądów.

„Nieważne, ile razy powtarzać będziecie słowo różnorodność. Ona i tak staje się wymarłym gatunkiem w UE, a zwłaszcza w tej Izbie. Parlament Europejski jest w rzeczywistości quasi-parlamentem, ponieważ odrzuca podstawową zasadę parlamentaryzmu – odpowiedzialność przed wyborcami" – stwierdził prof. Legutko. I dodał: „Nazwijcie to, jak chcecie, jednak nie jest to demokracja".

Ważne i prawdziwe słowa. Gorzka prawda odważnie powiedziana w twarz europejskiej biurokracji. Dwie minuty, które zapamiętamy. Dopóki są tam jeszcze tak odważni i przenikliwi politycy – nie wszystko jest stracone.

***Michał Karnowski***

Reklama | 55/1022/F

SIECI

# spis treści

**34** „Intelektualiści" Tuska
*Marek Pyza*


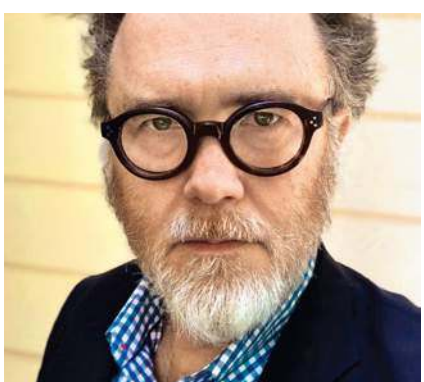


**50** Z Rodem Dreherem
*rozmawia Goran Andrijanić*

**88** Mistrzostwa hipokryzji
*Konrad Kołodziejski*



NA POCZĄTEK

6 SYGNALISTA NADAJE
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 JEDEN LIST, JEDNA LISTA
Krzysztof Feusette

9 KOTULA JAK JUDD, CZYLI #METOO PO POLSKU
Dorota Łosiewicz

10 ŚWIATOWE ŻYCIE
redaguje Konrad Kołodziejski

12 MIEJ ODWAGĘ, ZWALCZ NADWAGĘ!
Jan Pietrzak

12 PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU
Dominik Zdort

13 KOSZMAR DOMOWEGO OGNISKA
Bronisław Wildstein

14 WALIZKA EWY GAWRYLUK
Michał Korsun

16 OGNIEM NA WPROST
Andrzej Rafał Potocki

17 TERROR, LUDOBÓJSTWO I DIAMENTY
Marta Kaczyńska-Zielińska

20 ILE RAZY MOŻNA SIĘ POMYLIĆ W SPRAWIE ROSJI I NIEMIEC?
Samuel Pereira

TEMAT TYGODNIA

22 Z RYSZARDEM TERLECKIM
rozmawiają Jacek i Michał Karnowscy

KRAJ

28 NAJWIĘKSZA POTĘGA MILITARNA W EUROPIE
Marek Budzisz

31 ROZEBRANE PAŃSTWO
Stanisław Janecki

34 „INTELEKTUALIŚCI" TUSKA
Marek Pyza

36 WOŁYŃSKI PRZEŁOM?
Marcin Wikło

38 JAN PAWEŁ II I MISTRZOWIE KAMUFLAŻU
Grzegorz Górny

40 WIELKA DRAKA O CESARSKIE CIĘCIE
Dorota Łosiewicz

WOJNA ROSJI Z UKRAINĄ

44 WOJENNY CHERSOŃ – MIASTO SZCZĘŚLIWE
Jakub Augustyn Maciejewski

ŚWIAT

47 KLIMATYCZNE GRY W SZARM EL-SZEJK
Jan Rokita

OPINIE

50 Z RODEM DREHEREM
rozmawia Goran Adrijanić

54 DISNEY W OPARACH TĘCZY
Dariusz Matuszak

SIECI KULTURY

57 LISTOPADOWEJ NOCY MOC
Jolanta Gajda-Zadworna

60 SEKS CZY PRZETRWANIE
Robert Tekieli

61 WOJNA CYWILIZACJI
Robert Tekieli

62 POLECA
Łukasz Adamski

64 MEDYTACJE O WŁADZY I LUDZIACH
Maciej Walaszczyk

ZDROWIE

83 Z PROF. JANUSZEM SYTNIKIEM-CZETWERTYŃSKIM
rozmawia Grażyna Raszkowska

SPORT

88 MISTRZOSTWA HIPOKRYZJI
Konrad Kołodziejskii

KUCHNIA

98 MOJE SZLAKI: TRE VOCI
Jolanta Gajda-Zadworna

99 SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

100 W KWESTII RÓŻNORODNOŚCI
Wojciech Reszczyński

102 NA POMOC TUSKOWI
Jerzy Jachowicz

103 MEDIALNI INTELEKTUALIŚCI
Aleksander Nalaskowski

104 MIKOŁAJE W TRYKOTACH
Ryszard Makowski

105 RÓŻE I CHOCHOŁY
Leszek Długosz

106 NADUŻYCIE POTĘGI?
Andrzej Zybertowicz


Reklama | 50/0922/F



eprasa.pl 06071093b2

DOBROCI
BY STACJA7

STACJA7.PL

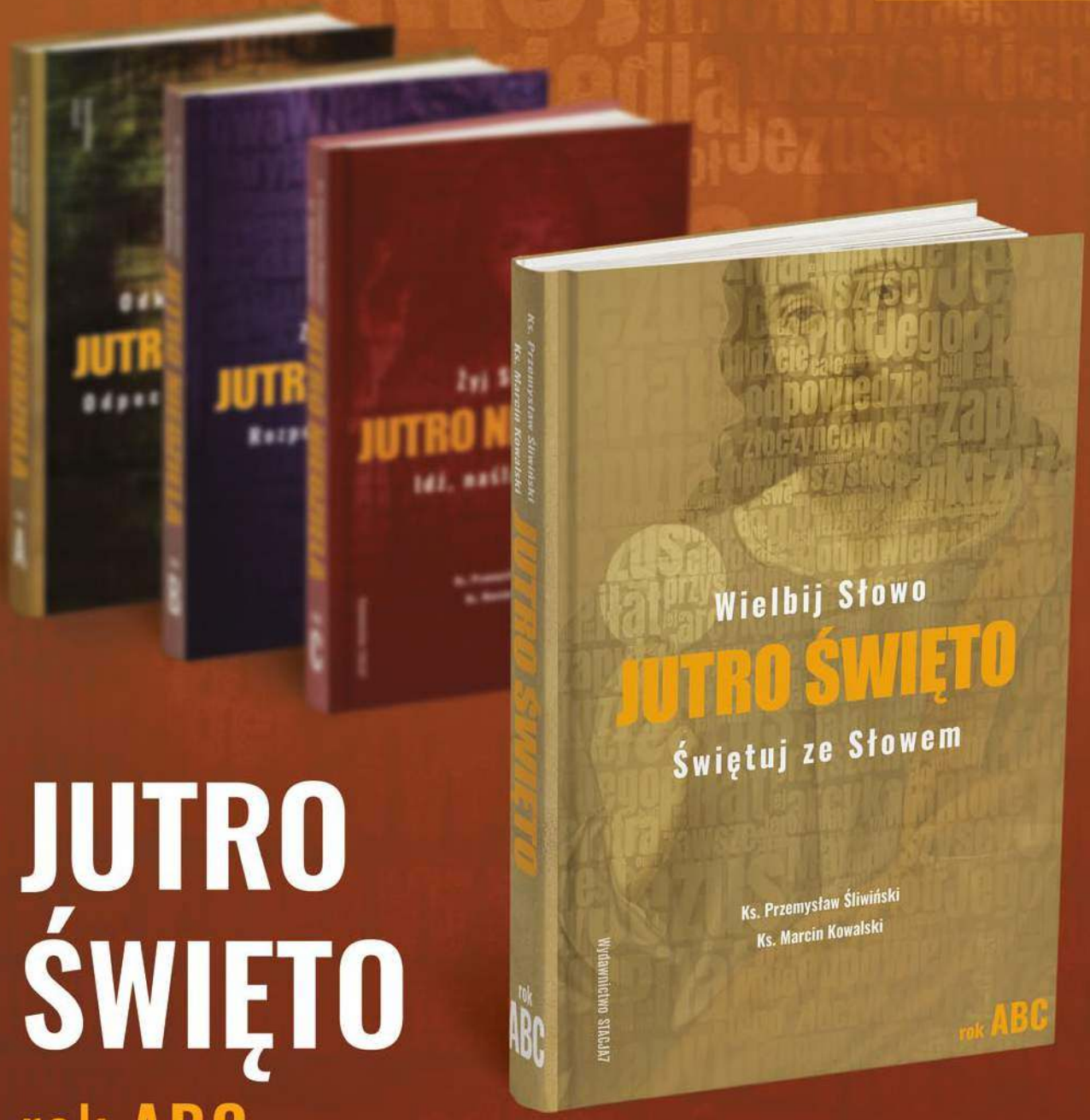


# JUTRO ŚWIĘTO

## rok ABC

Świętuj ze Słowem!

zamów w **dobroci.pl**

eprasa.pl 06071093b2

# Sygnalista nadaje

Przekonaliśmy się w tym tygodniu, że duch nieboszczki Unii Wolności żyje i żyć będzie. „Apel o wspólną listę wyborczą. Będzie nas dziesięć milionów" – list pod tym tytułem podpisało 447 osób, m.in. Jacek Bocheński, Agnieszka Holland, Leszek Balcerowicz, Władysław Frasyniuk, ***Krystyna Janda***, Adam Daniel Rotfeld, Wanda Traczyk-Stawska. Cieszy powrót do grona autorytetów Krystyny Jandy, w końcu szczepionki bez kolejki są już tylko wspomnieniem. Smuci nieobecność Jerzego Stuhra, ale to pewnie kwestia czasu.

List odczytano jako desperacką próbę wymuszenia przez Donalda Tuska uległości na pozostałych partiach opozycji. Mimo prężenia muskułów, sprawy wyraźnie nie idą tak, jak zaplanował, a sondaże, pomimo ciągle ogłaszanych wzrostów, stoją w miejscu. Sam list napisany został przedziwną nowomową. „Chodzi o przemyślany i ugruntowany w społecznej debacie program [...]. Program ten powinien być planem odzyskania władzy przez siły demokratyczne i stanowić w nieodległej przyszłości projekt rządzenia. Musimy i powinniśmy wiedzieć, czego oczekiwać od nowej formacji i jak ją oceniać. Władza musi wrócić do ludzi i stać się dla nich przejrzysta". Tłumacząc na język polski: programu nie mamy, ale warto poudawać.

A może program jest, tylko nie chcą o nim Polakom powiedzieć? Jakimś tropem jest działalność ***Rafała Trzaskowskiego*** w stolicy. W centrum bród, miasto zablokowane remontami, ale za to przed nowym Muzeum Sztuki Nowoczesnej stanie jedenaście 13-metrowych drzew (gatunku gleditczja trójcierniowa) z Belgii. Jak dowiedział się portal wPolityce.pl, cena każdego z nich to 3 tys. euro (słownie: trzy tysiące euro!). – Tej wysokości gleditczje trójcierniowe w polskich szkółkach występują bardzo rzadko, a znalezienie w Polsce jedenastu takich drzew jest praktycznie niemożliwe. Drzewa 30-letnie, o pożądanej wysokości są dostępne poza granicami Polski (m.in. w Belgii) – twierdzi Marta Bartkowska, kierowniczka działu komunikacji w Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Zakup innych drzewek od polskiego przedsiębiorcy byłby zapewne zbrodnią na sztuce. No i nie można byłoby narzekać na rząd, że przez niego w kasie miejskiej brakuje pieniędzy.

Precyzyjniej na premiera Mateusza Morawieckiego. Niektóre media wydają się być mocno zdesperowane w poszukiwaniu amunicji przeciw szefowi rządu. „Moim konikiem była konstytucja, poświęcałem bardzo dużo czasu, żeby ją przeanalizować w połączeniu z omówieniem praw człowieka" – mówi w rozmowie z „Gazetą Wyborczą" Marek Jędrychowski, który w szkole średniej uczył premiera Mateusza Morawieckiego wiedzy o społeczeństwie. Nauczyciel ubolewa, że szef polskiego rządu (i syn założyciela Solidarności Walczącej) „niewiele pojął z istoty demokracji". Proponujemy Michnikowi, by w kolejnym tygodniu posłał swoich funkcjonariuszy do przedszkolanek Morawieckiego. Może też coś doniosą na byłego podopiecznego?

Infantylizm wydaje się być chorobą powszechną. Ucichła już dyskusja po wypowiedzi prezesa Jarosława Kaczyńskiego o problemie alkoholizmu także



eprasa.pl 0607109362

wśród kobiet. Media zakończyły rechot i idąc za zainteresowaniem czytelników, podały trochę analiz. Z każdej wynika to samo – problem jest jeszcze poważniejszy, niż zarysował to lider Zjednoczonej Prawicy. „Dawniej piły wino, szampana. »Kieliszeczek« ajerkoniaku lub naleweczki do deseru po sutym obiedzie. Dziś dziewczyny i kobiety w klubach walą gorzałę" – stwierdza na przykład „Dziennik Gazeta Prawna". Za kilka lat będą z tego rodzinne i dziecięce dramaty. Dobrze więc, że przynajmniej zaczęliśmy dyskusję, co z tym zrobić.

Niestety, żadnych dyskusji nie ma po kolejnych światowych wojażach ***Lecha Wałęsy***. Zostaje tylko poczucie zażenowania. W Meksyku ogłosił właśnie, że opowiada się za tym, „żeby zorganizowanie Europy powierzyć Niemcom". Były prezydent już wcześniej kilkukrotnie podkreślał, że Niemcy powinny przewodzić Europie. Co by to oznaczało dla Polaków? Żelazne niemiecko-rosyjskie imadło. A dla Ukraińców, których zdradzili?

Nieco światła na postawę poszczególnych państw wobec rosyjskiej napaści na Ukrainę rzucił były brytyjski premier ***Boris Johnson***. Mówiąc o postawie Berlina, Johnson przyznał, że na początkowym etapie Niemcy woleli, żeby „cała sprawa szybko się skończyła, a Ukraina upadła". „Niemiecki pogląd był na pewnym etapie taki, że gdyby do tego doszło, co byłoby katastrofą, byłoby lepiej, gdyby cała sprawa szybko się skończyła, a Ukraina upadła" – zdradził Johnson. Kolejny raz dowiadujemy się, jak skrajnie niebezpieczne dla Polski były dążenia do oparcia polskiego bezpieczeństwa na Berlinie. Wystarczy zamienić w wypowiedzi Johnsona słowo „Ukraina" na „Polska", by ciarki przeszły po plecach.

Polacy to rozumieją, dlatego wspierają Ukrainę i Ukraińców. Ale oto na łamach prasy opozycji od kilku tygodni pojawiają się, suflowane przez lewicowego ideologa Sławomira Sierakowskiego, tezy o rzekomym spadku gotowości społeczeństwa do niesienia pomocy ukraińskim uchodźcom. Wrzucane jest to natrętnie, uporczywie i bez żadnych dowodów. Jeszcze bardziej zadziwia podpowiadana recepta. Otóż jest to „możliwość wyartykułowania tej niechęci. [...] Lepiej, żeby o tych nastrojach Polacy czytali w gazetach, niż mieliby mówić, że wszyscy kłamią i jest tylko jedna partia, która ich słucha i ich lęków nie ignoruje". Innymi słowy, odpowiedzią na jakieś wyczuwane telepatycznie, choć nieujawnione dotąd niepokoje ma być kampania wynosząca te niepokoje do rangi ważnego medialnego tematu. Jaki będzie tego efekt, jest do przewidzenia. I raczej nie będzie nim „rozładowanie" rzekomych „antyukraińskich nastrojów", lecz ich nakręcenie. Komuś marzy się chyba kolejny podział wśród Polaków.

Tę samą przyczynę mają ataki na św. Jana Pawła II – pamięć o nim jest jedną z ostatnich łączących nas rzeczy. Dlatego dobrze, że członkowie Rady Stałej KEP w stanowisku w sprawie działań Jana Pawła II wobec pedofilii duchownych przypomnieli, że „Jan Paweł II, zgodnie z nabywaną wiedzą, podjął zdecydowaną walkę z przypadkami wykorzystywania seksualnego małoletnich przez duchownych oraz wprowadził w Kościele normy rozliczania tych przestępstw". Pierwszy kiedyś piewca pontyfikatu naszego świętego Tomasz Terlikowski był gotowy do akcji na wezwanie niemieckich mediów dla Polaków. „Półprawdy, uproszczenia i metoda zdartej płyty" – ocenił ważną wypowiedź biskupów. No dobrze, jeśli sięgamy już po mocne słowa, to jak nazwać jego publicystyczną drogę? Trudno znaleźć odpowiednie słowa.

Właściwe słowa znalazł natomiast przewodniczący frakcji EKR w Parlamencie Europejskim, prof. Ryszard Legutko, który podczas debaty z okazji 70-lecia tej instytucji odważnie stanął naprzeciw agresywnej i zadufanej z siebie lewicy, stwierdzając: „Nieważne, ile razy powtarzać będziecie słowo różnorodność. Ona i tak staje się wymarłym gatunkiem w UE, a zwłaszcza w tej Izbie. Parlament Europejski jest w rzeczywistości quasi-parlamentem, ponieważ odrzuca podstawową zasadę parlamentaryzmu – odpowiedzialność przed wyborcami". I dodał: „Nazwijcie to, jak chcecie, jednak nie jest to demokracja". Lewica zareagowała agresją i szyderstwem, ale kiedyś to ta krótka mowa będzie przypominana, a o tym tłumie nowych marksistów świat będzie myślał ze wstydem.

Czy jednak takie pojęcie jak „wstyd" jeszcze istnieje? Pijani celebryci za kierownicą, jak Jerzy Stuhr, źle traktujący podwładnych szefowie potężnych redakcji, jak Tomasz Lis, gwiazdy telewizyjne jeżdżące bez prawa jazdy, nie płacące latami podatków, jak Piotr Kraśko, nie wydają się zawstydzeni, nie myślą o odejściu z zawodu wymagającego minimum zaufania społecznego. Zarówno ich, jak i ich zwierzchników jedyną troską wydaje się być to, by sprawnie przeprowadzić wizerunkową operację ratunkową, żeby przedstawić się jako ofiary zawinionej przez siebie sytuacji. A potem znowu, jak gdyby nigdy nic, pouczać rodaków, jak żyć i na kogo można głosować. Hipokryzja, od której mdli.

Fot. Andrzej Skwarczyński, Andrzej Wiktor, M. Czutko, Shutterstock



eprasa.pl 06071093b2

# Jeden list, jedna lista

KRZYSZTOF FEUSETTE

Początkowo nie wiedzieliśmy, co myśleć. No, bo z jednej strony wasz list podpisała Maja Ostaszewska, a dla nas od czasu obrony kornika drukarza nie ma większych autorytetów, z drugiej jednak są tam osoby, których podpis przyniósłby pecha nawet akcji zbierania piasku na plaży. Na przykład towarzyszka Lempart i towarzysz Frasyniuk nie dość, że nie potrafili, mimo licznych prób, dać się aresztować na dłużej niż dziesięć minut, to jeszcze ich ręczenie za uczciwość towarzysza Piniora zakończyło się dwukrotnym wyrokiem skazującym i to pomimo powszechnie panującej doktryny towarzysza Neumanna, iż sędziowie („To ci, k..., gwarantuję") nic nie zrobią do wyborów. Ostatecznie przekonał nas fakt zwolnienia (się?) z pracy na etacie członka „Newsweeka" takiej osobistości polskiego życia ulicznego, jak Zbigniew Hołdys. To on pierwszy użył w debacie publicznej słowa na „ch" wobec oponentów politycznych i to on zostaje dziś, jak ten Himilsbach z angielskim. Tak być nie powinno.

Dlatego zachęceni listem otwartym ponad 400 osób potrafiących się podpisać i popisać w jednym, wzywających w manifeście partie opozycyjne do stworzenia jednej listy wyborczej, spieszymy z zapewnieniem, że gotowi jesteśmy poprzeć tę słuszną ideę. Jesteśmy korporacją stowarzyszeń i fundacji, także osób fizycznych, a nawet psychicznych. Łączymy różne światopoglądy i idee, a ich cechą wspólną jest całkowity brak światopoglądu i idei. Wierzymy w siłę demokracji bezpośredniej, to jest bezpośrednio docierającej do odbiorcy za pomocą naszych mediów, naszych dziennikarzy i naszych stojaków na mikrofony. Uznajemy Konstytucję za najwyższe dobro społeczne, o ile to dobro nie przynosi złych owoców na drodze do dobra rozumianego jako walka ze złem. W sprawach spornych oddajemy się do dyspozycji Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, o ile uzna on sensowność pytań prejudycjalnych w naszych sprawach, z gruntu politycznych, bo nam też chce się zamknąć usta.

A przecież pochodzimy z rozmaitych środowisk i jako dobrowolni sygnatariusze waszego listu otwartego w sprawie jednej listy mamy różne zapatrywania na to choćby, czy konkurentów politycznych należy wywieźć z kraju czy aresztować. Jednak łączy nas poczucie, że czas najwyższy wziąć swoje sprawy w swoje ręce, nie liczyć w nieskończoność na niezawisłość zaprzyjaźnionych sędziów, ale uderzyć pięścią w stół i niech nożyce się odezwą. Szczególnie poruszający jest w waszym liście fragment o tym, iż Polska „została całkowicie zdewastowana zarówno w wymiarze gospodarczym, systemowym, jak duchowym". Gospodarczo to nie wiemy, ale wskaźniki i rankingi są raczej wysokie, co nie zmienia faktu, że nikt tego nie sprawdzi. Systemowo jest lepiej, bo sądy są po naszej stronie i nie muszą tego ukrywać. Co zaś się tyczy wymiaru duchowego, to jest to niewątpliwie wielki sukces sygnatariuszy listu, w osobach towarzyszki Lempart, towarzysza Frasyniuka czy towarzyszki Jandy. Aż żal, że nie dożył tej wspaniałej symbiozy haseł: „Wyp...lać", „J...bać PiS" i „Jakby mi ktoś sr...ł na głowę" duchowy przywódca wielu środowisk opozycyjnych, z Komitetem Obrony Demokracji, Obywatelami RP, Silnymi Razem, Strajkiem Kobiet i Marszem Szmat na czele, nieodżałowany przez towarzysza Kwaśniewskiego, towarzysz Urban. My swoim członkom zapewniamy całkowitą dyskrecję i tym mocniej chcemy nieść wasze przesłanie: jedna lista, jeden wódz, jedna opozycja. Oddajemy się do waszej dyspozycji, jeśli chodzi o zapewnienie internetowej opieki nad przekazem, a także indywidualnej aktywności w serwisach społecznościowych. Możemy także strzec legalności wyborów, a nawet liczyć głosy, słysząc tych, których nikt nie chce usłyszeć.

Prosimy o wyznaczenie zadań, z poważaniem: Stowarzyszenie Ofiar Ustawy Dezubekizacyjnej, Które Nigdy Nikomu Nie Zaszkodziły; Fundacja Krewnych i Znajomych Ofiar Ustawy Dezubekizacyjnej, Które Nigdy Nikomu Nie Zaszkodziły; Grupa „Artyści Dzieciom Resortowym"; Amerykańsko-Indiańska Fundacja Propagowania Dzieł Marksa, Engelsa i Wałęsy; Fan Club Wodza Otua z Juarez; Komitet Honorowy Wyborców Małgorzaty Kidawy-Błońskiej w Miasteczku Wilanów (woj. mazowieckie); Ruch Ekologiczny „Gdyby Natura Chciała"; Biuro Windykacji Bezpośredniej z Pruszkowa; Agencja Ściągania Długów i Majtek z Wołomina „Dziuravat. Eksport, import, faktury"; Stowarzyszenie Dziennikarzy Niezależnych „Hologram" im. Smutnych Żołnierzy Wehrmachtu; firma meblowa „Stoły z powyłamywanymi nogami" (z pozdrowieniami dla ministra Nowaka); Agencja Nieruchomości „Apartamenty w Chorwacji"; Biuro Sprzedaży Domów w Kazimierzu Dolnym; sieć sklepów „Dronka" (dział obsługi reklamówek); Związek Półzawodowy Więźniów i Aresztowanych; Europejska Partia Kobiet, Które Mogłyby Być Mężczyznami; fundacja „Trans Lans" z Berlina; Trybuna Sędziów Niezawisłych od Konstytucji i Demokracji „Rzuć tysia"; Grupa Wokalna Apostazja Mnie Podsiadła; Towarzystwo Anonimowych Aktorów i Kompozytorów „Za Kółkiem"; pizzeria „Joński @ Scerbatto"; warsztat rowerowy „Przegrzana Lampka Frania"; Fundacja Przeciwników Zapór na Granicach; Klub Generałów Przeciw Zbrojeniom; Ambasada Korei Północnej w Gwatemali... I jeszcze Wiktor Zborowski. I Dorota Stalińska...

To będzie nasza wspólna lista i to nie będzie nasze ostatnie słowo. A towarzysz Hołownia, kiedy mówi, że gdybyśmy ją ułożyli wcześniej, to dawno byśmy się pozagryzali, leje tylko wodę na młyn. I to wiadomo, kogo.



eprasa.pl 06071093b2

WIEŻA BAB

# Kotula jak Judd, czyli #MeToo po polsku

*Nie mam wątpliwości, że przestępcy seksualni bez względu na to, z jakiego środowiska się wywodzą, nie powinni czuć się bezkarni*

Posłanka Katarzyna Kotula może czuć satysfakcję. Wszystko wskazuje na to, że podobnie jak Ashley Judd może pokonać „seksualnego predatora". Są takie tematy, które powinny łączyć ponad politycznymi podziałami, i to jest jeden z nich.

Ashley Judd to aktorka, która zapoczątkowała akcję #MeToo i przyczyniła się do upadku Harveya Weinsteina, jednego z najpotężniejszych ludzi w Hollywood. Teraz aktorka zagrała w filmie „Jednym głosem" samą siebie: pierwszą gwiazdę, która publicznie oskarża seksualnego drapieżnika. W Polsce też mamy naszą Ashley Judd, z tym, że to nie aktorka, a posłanka, która zasiada w klubie Lewicy. I choć na co dzień pewnie z Katarzyną Kotulą sporo mnie dzieli, choćby podejście do tematu aborcji, to jednak czytając wywiad, w którym opowiadała, czego doświadczyła w dzieciństwie od Mirosława Skrzypczyńskiego, do niedawna prezesa Polskiego Związku Tenisowego, w duchu gratulowałam jej odwagi. Gratuluję i z tych łamów zupełnie szczerze. Pani Poseł, pokazała Pani, że ma cojones!

W wywiadzie Katarzyna Kotula powiedziała, że nie chce być nazywana ofiarą trenera, więc tak jej nie nazwę. Nie powiem też, żebym czuła współczucie, bo mało kto lubi, gdy okazuje się mu współczucie. Raczej zwyczajny podziw dla odwagi kobiety, która w świetle kamer i blasku fleszy opowiedziała o praktykach człowieka, któremu jako mała dziewczynka powinna móc zaufać. Katarzyna Kotula w rozmowie z dziennikarzami portalu Onet.pl opowiedziała, że jako dziecko była molestowana przez Mirosława Skrzypczyńskiego. Na początku lat 90. ona była tenisistką klubu Energetyk Gryfino, a on trenerem. Posłanka opowiedziała m.in. o tym, że po treningach Skrzypczyński zapraszał wybrane zawodniczki do kantorka. „To były zawsze spotkania jeden na jeden [długa pauza – przyp. red.]. Zamykał od środka drzwi i krzywdził nas – opowiadała posłanka. – Za zamkniętymi drzwiami dotykał mnie po miejscach intymnych... po piersiach, pośladkach" – wyznała.

Portal Onet.pl od października ujawnia ciemne karty z historii Mirosława Skrzypczyńskiego, od 2017 r. prezesa Polskiego Związku Tenisowego. Po cyklu tekstów na temat przemocy i molestowania, którego miał dopuszczać się były już prezes PZT, Skrzypczyński groził procesami i twierdził, że bez nazwisk bohaterów te rewelacje nie są nic warte. Swoje nazwisko i twarz zdecydowała się więc pokazać posłanka Nowej Lewicy.

Decyzja, żeby opowiedzieć, co się wydarzyło, z całą pewnością nie była łatwa. Pani poseł mówiła, że musiała najpierw porozmawiać z rodziną, opowiedzieć, co przeżyła i uprzedzić ją, co planuje. Ale dzięki jej relacji zaczęły się pojawiać kolejne kobiety, które z twarzą i nazwiskiem opowiedziały o tym, czego doświadczyły. A Mirosław Skrzypczyński podał się do dymisji z funkcji prezesa Polskiego Związku Tenisowego.

W sprawie wypowiedziało się także Ministerstwo Sprawiedliwości. „Na pewno prokuratura zajmie się tą sprawą, o ile już się nie zajmuje. Do mnie bezpośrednio ta sprawa nie trafiła, ale jeżeli dotrze do mnie tego typu sprawa, to na pewno będę prosił o rzetelne zajęcie się nią. Ufam, że prokuratura bada już te wszystkie wątki" – skomentował wiceminister sprawiedliwości Marcin Warchoł.

Czy ustąpienie prezesa Skrzypczyńskiego to już happy end? „Oczywiście dymisja to jedno, ale to za mało. Jestem przekonana, że ten pan powinien ponieść odpowiedzialność karną. Mówiłam ostatnio, że przemoc karmi się milczeniem i w przypadku tego pana karmiła się przez wiele lat. Dobrze, że ta zmowa milczenia została przerwana, bo myślę, że to nie jest koniec" – powiedziała Katarzyna Kotula i zaproponowała przyjęcie ponad politycznymi podziałami ustawy o nieprzedawnianiu się tego typu spraw.

Nie mam wątpliwości, że dopuszczający się przemocy seksualnej bez względu na to, z jakiego środowiska się wywodzą, nie powinni czuć się bezkarni. A podejrzewam, że i ta sprawa z czasem doczeka się ekranizacji, tym bardziej że dzięki wpisom Igi Świątek w mediach społecznościowych mówi o niej już cały świat.

***Dorota Łosiewicz***

# Berlin biedny i nie sexy

Niemcy

Ponad 20 tys. nieprawidłowości i ponad 1,7 tys. skarg – z powodu licznych wpadek wybory do Bundestagu, które odbyły się we wrześniu ub.r., będą musiały zostać powtórzone w 431 z 2250 berlińskich okręgów wyborczych. Taką decyzję podjął w minionym tygodniu niemiecki parlament głosami rządzącej koalicji z SPD, Zielonych i FDP. Jednocześnie Trybunał Konstytucyjny w Berlinie nakazał powtórzenie wyborów do Izby Deputowanych miasta i kraju związkowego oraz do rad 12 stołecznych dzielnic.

„Chaos i skandal"– tak media za Odrą opisywały to, co działo się w stolicy podczas wyborów do Bundestagu 26 września 2021 r. Według dziennika „Die Welt" w niektórych okręgach frekwencja wyniosła 150 proc. (nawet w NRD takiej nie było), głosowali nieletni oraz cudzoziemcy. W licznych lokalach wyborczych zabrakło kart do głosowania lub trafiły do nich karty z innych okręgów. Ponieważ w ten akurat dzień odbywał się w Berlinie maraton, i ulice były zablokowane, komisje wyborcze musiały dowieźć karty rowerami. Do tego doszło referendum w sprawie wywłaszczenia dużych korporacji mieszkaniowych (56 proc. głosowało za). W rezultacie głosowanie nie zakończyło się o godz. 18.00, jak w reszcie kraju. A to oznacza, że tysiące ludzi oddało głos już po ogłoszeniu sondażowych wyników wyborów.

W przypadku wyborów do parlamentu Berlina mogli głosować nieletni powyżej 16. roku życia. W wielu lokalach wyborczych wręczono im jednak także karty do dwóch pozostałych głosowań. Postawili więc swoje krzyżyki i wrzucili wypełnione karty do urn. Wynikających z tego błędów i zafałszowań nie udało się później wyprostować.

Powtórzenie wyborów do Bundestagu nie zadowala opozycji. Przedstawiciel chadeków w komisji wyborczej Bundestagu Patrick Schnieder (CDU) zarzucił koalicji rządowej działania kosmetyczne ze strachu przed utratą mandatów. „Chcą zmniejszyć fiasko" – powiedział.

Kiedy odbędzie się powtórka wyborów nie wiadomo, ponieważ decyzja Bundestagu zapewne zostanie zaskarżona do Federalnego Trybunału Konstytucyjnego w Karlsruhe. Ponowne wybory do lokalnego parlamentu i rad dzielnic muszą się odbyć w przeciągu 90 dni. Niektórzy ponownie spodziewają się chaosu, ponieważ startować muszą ci sami kandydaci, a niektórzy z nich zmienili już partyjne barwy.

Rządząca od lat niemiecką stolicą czerwono-zielona koalicja z SPD, Zielonych i Die Linke wymyśliła hasło promocyjne Berlina, które brzmi: „biedny, ale sexy". Złośliwcy twierdzą, że tylko pierwsza część hasła jest prawdziwa.

*Aleksandra Rybińska*

Fot. Shutterstock

# Plan rewolty

Białoruś

Aleksandr Azarow, kierujący inicjatywą BYPOL skupiającą byłych białoruskich pracowników resortów siłowych, którzy przeszli na stronę opozycji, a jednocześnie minister w tymczasowym gabinecie powołanym latem tego roku przez Swiatłanę Cichanouską, poinformował, że rozpoczyna się kluczowa faza Planu Pieramoha (czyli zwycięstwo po białorusku). Ma ona polegać na zbieraniu przez Białorusinów informacji na temat militarnej obecności Rosjan, ruchów wojsk oraz wszystkiego, co może osłabić i w konsekwencji obalić reżim. W opinii Azarowa na specjalnej stronie internetowej, afiliowało się już 200 tys. obywateli Białorusi, co pokazuje skalę oporu wobec reżimu Łukaszenki. Z kolei na początku października kierowany przez Pawła Łatuszkę tymczasowy rząd Białorusi informował, że do Planu Pieramoha dołączyło „kilku przedstawicieli resortów siłowych w stopniach oficerskich".

Co prawda Iwan Kubrakow, minister spraw wewnętrznych reżimu Łukaszenki, poinformował, że wszyscy, którzy zgłosili swój akces do Planu Pieramoha, zostali już zatrzymani, ale nie zmienia to planów opozycji skupionej wokół Cichanouskiej. Walery Sachaszczyk, wchodzący również w skład rządu tymczasowego były pułkownik wojsk powietrzno-desantowych, mówi o „pospolitym ruszeniu", które miałoby obalić reżim. W jego skład mają wejść chorągwie powoływane terytorialnie, a na czele każdej ma stać oficer w stopniu rotmistrza, czyli kapitana. Alina Kouszyk, do niedawna pracująca w Bielsacie, która we wrześniu została członkinią rządu tymczasowego odpowiedzialną za odrodzenie narodowe, mówi o projektach powołania na wzór Sokoła klubów działających w środowiskach białoruskiej diaspory. Aleksandr Azarow uważa, że nie muszą się one koncentrować wyłącznie na przedsięwzięciach kulturalnych i oświatowych, ale mogą także uczyć strzelania i pierwszej pomocy medycznej.

Obecne deklaracje na temat przejścia do realizacji Planu Pieramoha są wywołane, jak można przypuszczać, polityczną aktywizacją dowództwa walczącego na Ukrainie Pułku im. Konstantego „Kastusia" Kalinouskiego. Jego członkowie nie chcą uznać politycznej zwierzchności Cichanouskiej, a relacje między różnymi odłamami białoruskiej emigracji politycznej są napięte. Plan Pieramoha może przesądzić o tym, kto wygra rywalizację o przywództwo w białoruskiej opozycji, jednak w przypadku klęski może osłabić całą opozycję, w tym również Swiatłanę Cichanouską.

*Marek Budzisz*

Fot. Drop of Light/Shutterstock.com



eprasa.pl 06071093b2

# Niepewny gaz

Algieria

Komisja Europejska obawia się o bezpieczeństwo energetyczne kontynentu podczas kolejnej zimy. Wprawdzie w tym roku udało się zapełnić magazyny gazu przed nadejściem mrozów, ale trudno jest opierać przyszłość unijnej gospodarki na kosztownych, interwencyjnych zakupach tego paliwa. Dlatego jeszcze latem rozpoczęły się poszukiwania alternatywnych dostawców, którzy byliby w stanie zastąpić dotychczasowy import z Rosji. Nie jest to łatwe zadanie, jeśli się weźmie pod uwagę, że do zeszłego roku aż 47 proc. dostaw gazu do Unii pochodziło z Rosji.

Część gazu – m.in. z Ameryki i państw Zatoki Perskiej – ma być sprowadzana tankowcami do terminali LNG. To jednak nie wystarczy, stąd coraz większe zainteresowanie Unii dostawami z Afryki Północnej. Na rosnącym popycie korzysta już Egipt, który nawet ograniczył wewnętrzne zużycie gazu, aby więcej surowca sprzedać do Europy. Ale Unia spogląda przede wszystkim na Algierię, która ma trzykrotnie bogatsze złoża niż Egipt i skąd – do czasu wybuchu wojny na Ukrainie – pochodziło 11 proc. gazu zużywanego w krajach UE.

Wydawałoby się zatem, że Algieria to sprawdzony i pewny dostawca, tym bardziej że istnieją sieci przesyłowe łączące ten afrykański kraj z Hiszpanią. Długoterminowe dostawy oprócz Hiszpanii zakontraktowały także Włochy i Słowenia. Jednak dobry nastrój psuje polityka Algierii, która zrozumiała, że jej pozycja gwałtownie wzrosła i dzięki temu może teraz stawiać Unii swoje warunki.

W szczególności dotyczy to Francji. Latem prezydenci Abd al-Madżid Tabbun i Emmanuel Macron podpisali deklarację o „odnowionym partnerstwie" między Algierią a Francją. Jednocześnie francuski koncern energetyczny ENGIE prowadził negocjacje w sprawie dodatkowych ilości LNG i budowy gazociągów z Algierii. Jednak 17 listopada rozmowy zostały zawieszone do przyszłego roku. Według nieoficjalnych informacji Algieria chce zmusić Francję do złagodzenia obecnego reżimu wizowego dla Algierczyków oraz do wypłacenia odszkodowań i przeprosin za epokę kolonialną. Również Hiszpanie mają problem. Algieria naciska, aby w zamian za zwiększone dostawy gazu, Madryt ograniczył swoje wsparcie dla Maroka, z którym Algieria pozostaje w ostrym sporze wokół Sahary Zachodniej.

Dodatkowym czynnikiem destabilizującym są silne wpływy Rosji i Chin. W listopadzie Rosja i Algieria przeprowadziły wspólne ćwiczenia wojskowe na Morzu Śródziemnym. Moskwa jest także największym dostawcą broni dla Algierii. Istnieje więc ryzyko, że za namową Moskwy Algier jeszcze bardziej usztywni swoje stanowisko. Dlatego niektórzy obawiają się, że skutkiem zapowiedzianych na grudzień unijnych sankcji naftowych wobec Rosji mogą być nieoczekiwane „zakłócenia" dostaw algierskiego gazu do Europy.

***Konrad Kołodziejski***

Fot. Shutterstock

Chiny

Fot. wonderlustpictrave/Shutterstock

# Pokolenie jedynaków

Według badania opublikowanego przez agencję Reutera, ponad 80 proc. chińskich fabryk ma problemy z zatrudnieniem. Rząd przewiduje, że w 2025 r. w przemyśle zabraknie aż 30 mln pracowników. W tym samym czasie bezrobocie wśród młodzieży (w wieku od 18 do 24 lat) wynosi ok. 18 proc. Nie oznacza to, że w Chinach brakuje rąk do pracy, tylko że nie ma chętnych do pracy przy taśmie produkcyjnej. Młodzież woli raczej zostać w domu, obciążając budżety rodziców lub imając się dorywczych prac, niż harować od rana do wieczora w fabrykach.

To pokolenie jedynaków, których rodzice inwestowali w swoje pociechy, zapewniając im wykształcenie i podnosząc życiowe aspiracje. Oni nie podejmą pracy, którą uważają za nudną, męczącą, niebezpieczną (częste wypadki), słabo płatną i pozbawioną prestiżu. Wolą czekać na dobrą okazję, nawet jeśli miałoby to trwać latami. Ich sytuacja materialna jest na tyle stabilna, że mogą nie podejmować pracy, ale nie na tyle pewna, aby założyć własną rodzinę. Odwlekają więc decyzję o tym na całe lata. To zaś oznacza pogłębienie demograficznej zapaści.

W ten sposób mści się na Chińczykach prowadzona przez nich od 1979 r. polityka jednego dziecka. Zniknęło to, co było jeszcze niedawno głównym atutem Państwa Środka w globalnym współzawodnictwie, czyli nadmiar taniej siły roboczej. Dziś nie jest ona już tania. A po drugie: nie ma jej. Nic więc dziwnego, że wielu chińskich przedsiębiorców przenosi swoją produkcję do Indii, Wietnamu czy Bangladeszu.

Władze w Pekinie zdają sobie sprawę, że kryzys demograficzny i starzenie się tamtejszego społeczeństwa to czynniki, które mogą uniemożliwić nawiązanie globalnej rywalizacji z USA. Dlatego próbują odwrócić obecne trendy, zachęcając rodziny do posiadania trójki dzieci. Wezwania te nie spotykają się jednak z szerszym odzewem. Przemiany kulturowe i społeczne zaszły za daleko, by można je było cofnąć z dnia na dzień słusznymi apelami. Poza tym kraj notuje najniższy wzrost gospodarczy od 1990 r. Xi Jinping ma więc poważne powody do niepokoju.

***Grzegorz Górny***



eprasa.pl 06071093b2

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

# Miej odwagę, zwalcz nadwagę!

**Jan Pietrzak**

Choć niełatwo mnie zadziwić, po wieloletnim stażu w rejonach absurdu, to jednak co pewien czas jestem zaskakiwany jakimś oryginalnym ekscesem, o czym czuję się zobowiązany wspomnieć Szanownym Czytelnikom. Żeby mi nie wypominać, iż coś śmiesznego przed Wami ukrywam.

Popularna aktorka p. Cichopek była sądzona z powodu opowiadania o swoim odchudzaniu. Okazuje się, że istnieje jakaś organizacja odchudzaczy, którzy nie życzą sobie, by ktoś opowiadał o sukcesach w tej (grubej) materii. Naturalnie chodzi o konkurencję w branży przynoszącej tłuste dochody. Ponieważ znamy życie, wiemy, że jest mnóstwo układów specjalizujących się w odkrywaniu luk biznesowych, dających szansę na wypasioną egzystencję. Taką specjalizacją jest nadwaga! Miej od wagę, zwalcz nadwagę! Ponieważ problem dotyczy nie tylko młodych, zgrabnych aktorek, lecz także wiekowych dziadków w moim rodzaju, za przykładem p. Cichopek podaję swój przepis. Niech mnie podadzą do sądu!

Otóż wszystko można jeść poza potrawami z cukru i skrobi, a więc ciastkami, kluskami, kartoflami itp. Ponadto obowiązuje reguła: „dwa razy". Dwa razy więcej chodzić, dwukrotnie mniej jeść i pić... Ja np. piję co drugi kieliszek. Efekt jest taki, że od paru lat utrzymuję wagę kilkanaście kilogramów niższą od szczytowych osiągnięć mego organizmu. Z organizmem często miewam na tym tle konflikty. Bywa nieznośny, gdy domaga się przysmażanych kopytek, ale to temat na odrębną medytację. Na razie czekam na pozew sądowy od Zarządu Odchudzaczy, co podniesie mi notowania i przeskoczę na kawior oraz lobstery. Niezły plan, prawda?

Natomiast w kwestii odmiennego kalibru, znalazłem się w punkcie zwrotnym. Po zaskakującym dla wrogów ukończeniu 85 lat wypadałoby spocząć na laurach. W tym celu muszę mieć w Warszawie miejsce spotkań z moją P.T. Publicznością. Jeżeli jakiś niezwykle odważny restaurator dysponuje jednym dniem wolnym w tygodniu i zechce zaryzykować tłumy w swoim lokalu, bardzo proszę o odzew. Będziemy serwować specjalne dania z menu śmiechoterapii.

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

# Polak, który zastrzelił komunistę

**Dominik Zdort**

Południowoafrykański sąd postanowił, że więzienie może opuścić Janusz Waluś. Ten przestępca, który w 1993 r. zamordował Chrisa Haniego, czarnoskórego lewicowego działacza w RPA, spędził w więzieniu 30 lat. Trudno usprawiedliwiać lub pochwalać kogoś, kto zabił człowieka i nie śmiałbym tego czynić. Podobnie jak potępiam mordowanie dzieci nienarodzonych – bezbronnych i niewinnych – tak staram się nie usprawiedliwiać wszystkich innych mordów, nawet jeśli ofiarami są bezwzględni zabójcy i wyznawcy najbardziej zbrodniczych ideologii.

Hani od młodych lat był wyznawcą marksizmu-leninizmu. W działaniach terrorystycznych został przeszkolony przez Sowietów, którzy potem przez lata wspierali jego karierę w Południowoafrykańskiej Partii Komunistycznej. Z naszego punktu widzenia można by go porównać do działaczy KPP, która *de facto* była agenturą obcego państwa. Gdy objął kierownictwo partii, zafascynowany metodami Stalina, urządzał czystki w swoim środowisku, np. w latach 80. wymordował podejrzewanych o zdradę członków Afrykańskiego Kongresu Narodowego.

Ale czy to oznacza, że ten oprawca i brutalny zwolennik totalitaryzmu zasługiwał na śmierć? To jest pytanie bardziej moralne, filozoficzne i politologiczne niż praktyczne. No bo najlepiej pewnie by było – wedle obecnych standardów etycznych – gdyby Chris Hani swoje życie skończył marnie w więzieniu o ciężkim rygorze.

Tak się jednak nie stało – zastrzelił go antykomunistyczny działacz. I tak przydarzyło się, że pochodził z Polski, co raczej nie było przypadkiem. Trudno sobie wyobrazić Francuza czy Belga, który tak dobrze rozumie, czym jest komunizm i jakie skutki dla jego ojczyzny może przynieść jego wprowadzenie.

Raz jeszcze, dla pełnej jasności: nie popieram morderstw motywowanych politycznie. No, ale kto wie, jakby potoczyła się historia, gdyby Francja w 1933 r. przyjęła złożoną przez Józefa Piłsudskiego propozycję przeprowadzenia wojny prewencyjnej przeciw hitlerowskim Niemcom. Polski dyktator doskonale rozpoznał, czym grozi niemiecki faszyzm, jakie skutki dla świata może przynieść władza nazistów w Berlinie.

W 1993 r., gdy Waluś zastrzelił Haniego, nie trzeba już było domyślać się, jak działa i czym skutkuje komunizm. Wiedzieliśmy już, że to najstraszliwsza zaraza naszych czasów.

Czy to usprawiedliwia polskiego zabójcę? Nie sądzę. Ale na pewno wyjaśnia jego motywację.

*Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl*



eprasa.pl 06071093b2

BRONISŁAW WILDSTEIN

# Koszmar domowego ogniska

Beztroskie party. Bawią się sąsiedzi, a jednocześnie pracownicy koncernu, którzy zamieszkują osiedle Victory. Lata 50., Ameryka, klimat i roślinność wskazują na południową Kalifornię. Kolejne dni beztroskiego życia, które obserwujemy z perspektywy pani domu, Alice Chambers. Domowe zajęcia, głównie polerowanie nienagannie czystych wnętrz, przygotowanie posiłku dla powracającego wieczorem męża i namiętny seks, który łączy małżeństwo. „Niekończący się miesiąc miodowy" – jak zauważa sąsiadka, do której dochodzą odgłosy miłosnych uniesień. A pomiędzy domowymi zajęciami rozrywki charakterystyczne dla niezwiązanych zawodowo, zamożnych kobiet: spotkania na zakupach, w restauracjach, w trakcie rekreacyjnie uprawianego sportu czy podobnie traktowanych treningów baletowych. Te ostatnie niosą jednak w sobie również pedagogiczny wymiar: wyrabiać mają samodyscyplinę i poczucie organizacji oraz zbiorowy smak, a raczej jego zaprzeczenie.

Z ekranów telewizorów towarzyszących ciągle bohaterom sączy się ideowe uzasadnienie modelu Victory. Ważne jest szczęście, nie równość, musimy wywalczyć je sobie niezależnie od obiegowych sądów. Służą temu również integracyjne spotkania, które umacniają poczucie wyjątkowości i błogostanu ich uczestników.

Są jeszcze dzieci, akurat nie w wypadku Chambersów, ale tak naprawdę stanowią one wyłącznie ruchomy ornament luksusowych mieszkań. Małżonek Alice myśli o dziecku jako o małej mamusi, która służyć ma wyłącznie zwielokrotnieniu narcystycznej satysfakcji małżonków. Mężowie ciężko pracują dla rodzin, a żonom nie wolno zadawać pytania o charakter ich zajęcia. Zadowalają się konsumpcją jego owoców.

Coś jednak nie gra w doskonałości, Victory i Alice czuje to coraz wyraźniej. Atakowany glamourem Ameryki lat 50. widz odczuwa to wcześniej. Rytualna paplanina, dominacja męska wpisana w pozornie harmonijny układ, w której kobiety stanowią wyłącznie wsparcie dla mężów, męcząca estetyka dawnego musicalu – wszystko zgrzyta coraz bardziej.

I oczywiście okazuje się, że to sztuczny świat, wirtualny matrix, który służy zamknięciu kobiet w złotych klatach. Wszystko w tej spreparowanej rzeczywistości jest temu podporządkowane, nawet seks, który ma kobiety uzależniać. Nic więc dziwnego, że ostatecznie Alice zabija męża szklanką do whisky (!), gdy próbuje on znowu zmusić ją do małżeńskich powinności. Ku radości widzów i twórczyń podobnie z partnerami rozprawiają się i inne bohaterki.

„Nie martw się, kochanie" to jedna z wielu tego typu produkcji, które wypełniają współcześnie ekrany świata. Stanowi wzorcowy element ideologicznej propagandy, której ośrodkiem stał się Hollywood. Dowartościowywaniu homoseksualizmu towarzyszy zohydzanie tradycyjnego modelu życia, a więc i cnót, na których się on opierał.

Nie twierdzę, że jest to kampania w pełni świadoma. Nie należy przeceniać świadomości rzeczników dominującej ideologii. Reagują oni na zasadzie resentymentu i fobii, którymi przy pomocy ośrodków opiniotwórczych, mediów, uniwersytetów, ale głównie kultury masowej zarażają coraz szersze grupy społeczne. Opisywany film karykaturuje tradycyjny model rodziny, wpisując go w kicz amerykańskiej kultury masowej lat 50. Z naszej perspektywy jest on rażący, co nie znaczy, że obecnie nie obcujemy z jego równie stężoną wersją. Ponieważ jednak dziś kicz jest agresywny, a nie słodki, współczesny konsument tego nie dostrzega. Zwykle potrzeba czasu, aby został szerzej rozpoznany. Dziś np. mało kto ma odwagę wskazać jego feministyczną odmianę.

Feminizm to resentyment, który niemoc sprostania kobiecości (nie twierdzę, że to łatwe) przekształca w jej zanegowanie.

Kobieta, która nie konkuruje z mężczyznami, nie zachowuje się jak oni i, nie daj Bóg, zajmuje się domem i rodziną, musi być przedstawiona jako niewolnica. Naturalnie, tradycyjny model jak wszystko, co ludzkie bywał nadużywany, a więc wykorzystywany do podporządkowania kobiet mężczyznom. Czy znaczy to, że mamy odrzucić kobiecość, a więc inną niż męska wrażliwość i odmienną, związaną z macierzyństwem perspektywę, która istotnie wzbogaca ludzkie życie?

W „Nie martw się, kochanie" jak w całej ideologicznie zorientowanej kulturze masowej, właśnie o to chodzi. Ideałem dla kobiety okazuje się (w innym kontekście przedstawiany jako odczłowieczający) 30-godzinny dyżur, po którym niczego się już nie chce. Wprawdzie jest to praca lekarza, co mogłoby ją nobilitować, tyle że w filmie nie ma to znaczenia. Ważne jest, aby kobieta rywalizowała z mężczyzną. Paradoksalnie na jego warunkach. To jednak zbyt skomplikowane, aby uwzględniała to feministyczna politgramota. Widzowie, którym wtłacza się ją do głowy, również się nad tym nie zastanawiają.

Fot. Andrzej Wiktor



eprasa.pl 06071093b2

# Walizka Ewy Gawryluk

*aktorki filmowej i teatralnej*

Uwielbiam podróże zawodowe. Dzięki nim mogę wejść tam, gdzie jako turystka nie miałabym wstępu. To może być kuchnia ekskluzywnego hotelu, hangary lotnicze czy biuro prezesa koncernu. Jedne ze zdjęć miały miejsce w kościele, do którego nie weszliśmy jako uczestnicy mszy, lecz jako ekipa filmowa. Przestrzeń świątyni została zawłaszczona przez techników, oświetleniowców i dźwiękowców. W miejscu, w którym na co dzień wskazana jest zaduma, a głośniejszy dźwięk to muzyka organowa, pojawia się gwar statystów. Na posadzce wiją się kable i przewody, wokół ołtarza ekipa stawia oświetlenie. Ponieważ pomiędzy scenami mamy dużo czasu, jako miłośniczka architektury nie mogłam odmówić sobie zwiedzania. Jedno jest pewne, duchowny, który zna historię kościoła, jest najlepszym przewodnikiem po miejscu kultu.

Inaczej niż z rodziną podróżuje się z ekipą filmową. Człowiek zajmuje się wtedy wyłącznie pracą. W przerwach od zdjęć cały czas przebywamy w swoim towarzystwie. Razem jemy posiłki, razem zwiedzamy. Tak więc nawet w wolne dni cały czas jesteśmy w pracy.

### FILIŻANKA

Prezent od mojej córki Marysi. Motyw kota nie jest przypadkowy. Jestem miłośniczką dobrej porcelany. Jeżeli jestem gdzieś na wyjeździe, to lubię kawiarnie, gdzie jest ładny serwis. Kawa smakuje wtedy inaczej.

### ŻABA

Też z porcelany. Z nią wiąże się opowieść, że jak będzie skierowana pyszczkiem w stronę drzwi wejściowych, to przyciągnie pieniądze. Szczerze, nie zawsze pamiętam o właściwej pozycji żaby w gablocie.

### CZAPKA Z DASZKIEM

Dzięki niej staję się niewidoczna. Przydaje się zwłaszcza, gdy jadę na plan z jeszcze niezrobionymi włosami i bez make-upu.

### BUTY DO BIEGANIA

Najprostsza forma rozrywki. Ale i zwiedzania. Nie biegam dla wyników, bo z racji miłości do architektury, zafascynowana jakimś detalem stale się zatrzymuję. Uczciwie pobiegać mogę jedynie na znanej trasie lub na bieżni.

Fot. Andrzej Wiktor



eprasa.pl 06071093b2

## SCENARIUSZ

Teraz młodzież gdy przychodzi na plan, to najczęściej tekst ma w komórce. Świat idzie do przodu i ze względów ekologicznych szanuję takie rozwiązanie. Ale ja najlepiej uczę się z papieru. Drukuję sobie scenariusz i kolorowym zakreślaczem zaznaczam moje kwestie. Będąc na planie, plusem jest możliwość schowania kartki w kostiumie, co nie zawsze można zrobić z komórką.

## LEKTURY

Doszłam do wniosku, że zbieranie książek nie ma sensu, bo do nich się nie wraca. Dlatego przeczytane oddaję do biblioteki z nadzieją, że komuś jej lektura sprawi radość. W podróż, np. Pendolino do Wrocławia, którym mimo postępów technologicznych coraz dłużej się jedzie, zabieram kryminał. Dla zabicia czasu. Uwielbiam też książki kucharskie, zwłaszcza z historią. Analizuję przepisy, porównuję składniki. „Książka kucharska" Zofii Czerny to kopalnia wiedzy na temat gotowania według starych przepisów. Lubię też poczucie humoru. To dla niego pozostawiłam sobie książkę Christophera Moore'a – „Najgłupszy anioł". Śmieszna z elementami horroru, doskonała na podróż i pod choinkę.

## KOMÓRKA

Jakby się tak zastanowić, to bez komórki nie ma życia. Jest źródłem newsów, tam są teksty, zdjęcia najbliższych, e-maile. W przeciwieństwie do znajomych z branży nie jestem aktywna w social mediach. Nie epatuję też swoją prywatnością.

## ZDJĘCIE CÓRKI

Marysia to moja jedynaczka, a zarazem najbardziej ulubiona córka. Uzdolniona plastycznie i muzycznie, gra w zespole rockowym na gitarze basowej. Studiuje filologię angielską.

## MAKE-UP

Gdy muszę szybko wyjść i nie zdążę zrobić makijażu, to muszę mieć przynajmniej pomalowane rzęsy. To mnie odróżnia od większości kobiet, które non stop malują usta. W podróży często widać, jak niewiasty poprawiają urodę pomadką.

## ZAPACH

Ponieważ ja się zmieniam, zmieniają mi się zapachowe gusta. Dlatego jestem fanką miniaturowych perfum, które można nabyć m.in. na lotniskach. Dodatkową zaletą małych flakoników jest ich ergonomia, co w podróży jest nie do przecenienia.

## WODA

Nawadnianie, oczyszczanie, na podniesienie ciśnienia. Na zabicie głodu. W podróży można umyć ręce.

## PODUSZKA

To kawałek domu, który zabieram ze sobą. Poduszką z motywem moich ulubionych bohaterów z serialu „Sherlock Holmes" moja córka wystrzeliła się doskonale.

## ZEGAREK

Gdy jadę w podróż, to muszę mieć zegarek na ręce. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że może być nienakręcony. Ten jest kopią zegarka, który 15 lat temu został mi w dziwnych okolicznościach ukradziony. Jego brak mocno odczułam, co znaczy, że jednak przywiązuję się do rzeczy. Złodziejowi życzę, żeby mu stanął tylko zegarek.

***Wysłuchał i zapisał Michał Korsun***



eprasa.pl 06071093b2

OGNIEM NA WPROST

# Szeregowiec Szop

Po wycofaniu się sił zbrojnych Kacapii z zachodniej (prawej) strony Dniepru na froncie zapanował na razie spokój. Z małymi wyjątkami. Na drugą stronę Zatoki Dnieprowskiej przeprawiły się i wylądowały na Mierzei Kinburnskiej siły specjalne oraz desantowo-szturmowe Ukrainy. Kozacy robią to, co zawsze im najlepiej wychodziło. Buszują teraz gdzie się da na „lewobrzeżnej", przeszkadzając Moskalom w budowie linii obronnych. Nie zajmują miast, tylko kryją się po krzaczorach i naddnieprzańskich oczeretach razem z silną w tamtych rejonach partyzantką. Wyskakują raz na jakiś czas, by „popracować" nożem czy sztyletem i posłać kilku z nich tam, gdzie już od dawna przebywa mentor tego całego szemranego zbiorowiska – towarzysz Władimir Iljicz Uljanow, zwany Leninem, czyli do piekła. W sąsiednim Melitopolu trwa „padgatowka" pod nową robótkę. Ruch oporu rozwiesił listy gończe za Jewgienijem Balickim, zdrajcą, gubernatorem miasta z łaski Moskwy. Podobne plakaty wisiały w Chersoniu tuż przed gwałtowną śmiercią wicegubernatora Stremousowa. W oczekiwaniu na rychły zgon Balickiego żołnierze w okopach nakręcili film instruktażowy, jak budować schron na zimę... dla kotów. Ewidentnie lepiej być kotem w ukraińskim wojsku niż człowiekiem w rosyjskim.

Zdaniem płk. Andrew Milburna, byłego zastępcy dowódcy operacji militarnych USA na Bliskim Wschodzie, konflikt na Ukrainie będzie długą wojną na wyniszczenie, o ile nie zdarzy się „czarny łabędź", czyli całkiem nieoczekiwane wydarzenie. „Takim przełomem mogłoby być np. obalenie lub zabicie Putina" – twierdzi wojskowy. Wychodząc z takiego założenia, Milburn zakasał rękawy i wziął się za szkolenie ukraińskich żołnierzy. W tym celu założył organizację – Grupę Mozarta – która wybrała taką nazwę, by określić się jako przeciwieństwo otoczonej złą sławą rosyjskiej Grupy Wagnera, czyli firmy wojskowych najemników. „Grupa Mozarta to nazwa trochę z przymrużeniem oka, oczywiście żadną miarą nie jesteśmy podobni do Grupy Wagnera. Przede wszystkim mamy poczucie etycznego celu i wysoki poziom zbiorowej inteligencji emocjonalnej. Jesteśmy profesjonalistami, każdy z nas jest byłym oficerem sił operacji specjalnych, a naszym wspólnym celem jest pomaganie Ukrainie w obronie przed rosyjska agresją" – tłumaczy. Osobiście zawsze wolałem Mozarta niż Wagnera.

Historia szopa pracza z chersońskiego zoo, którego na początku listopada uprowadzili Rosjanie, nabiera rozpędu. Najpierw ruska blogerko-propagandystka Dułgarewa opisała to wydarzenie na Telegramie: „Tak naprawdę jedyna dobra wiadomość związana z rosyjskim odwrotem z obwodu chersońskiego jest taka, że mój znajomy zdążył ukraść szopa z zoo w Chersoniu". No i się zaczęło. Szybko pojawiły się pierwsze memy. Między innymi nowy herb rosyjskiej armii, w środku którego są szop pracz, pralka i sedes, co ma nawiązywać do złodziejstwa Moskali, kradnących gdzie popadnie sprzęt AGD. Sprawą szopa zainteresował się aż minister kultury i polityki informacyjnej Ukrainy Ołeksandr Tkaczenko. Resort proponuje Moskalom zwrot szopa, osiołka i lamy (Rosjanie też podwędzili inne zwierzaki z zoo) w zamian za pomniki Puszkina oraz innych pisarzy rosyjskich. Teraz z kolei wrzask podnieśli spadochroniarze wycofani z obwodu chersońskiego na Krym. Okazało się, że to oni są teraz właścicielami szopa. „Desantniki" twierdzą, że zwierzę stało się „symbolem operacji specjalnej" i zapewniają, że szopa nikt nie ukradł, a został znaleziony. „Mieszka z nami, je winogrona, ryby, bardzo lubi łupać orzechy" – opowiadają. Jednak szop najprawdopodobniej nie uważa najeźdźców za swoich towarzyszy, ponieważ, jak przyznał inny żołnierz z WeDeWe (Wozduszno-diesantnyje wojska – wojska powietrznodesantowe), robi nocne sabotaże i niszczy mienie oraz namioty żołnierzy, co „zdarza się jemu bardzo często". Na to wszystko postanowili odpowiedzieć Ukraińcy. Wyciągnęli z obozu jeńca, który wygląda jak ostatnia oferma sztabowa, postawili przed kamerą i dali się wypowiedzieć. „Ja, Nakasow Olieg Anatolijewicz z Nowosybirska – mówi ruski bojec ze śmiertelnie poważną miną – proszę władze rosyjskie o wymienienie mnie na chersońskiego szopa pracza". W zanadrzu, jak twierdzą dobrze poinformowane źródła, kierownictwo Głównego Zarządu Wywiadu Ministerstwa Obrony Ukrainy (HUR) rozważa realizację pomysłu komandosów z 10. Samodzielnego Oddziału Specjalnego Przeznaczenia HUR MO na Krymie – przeprowadzenia akcji, której celem miałoby być odbicie zwierzęcia z łap ruskich spadochroniarzy. Operacja ma już nawet swój kryptonim. Nawiązuje on do słynnego filmu Stevene Spielberga i będzie nazywać się „Szeregowiec Szop".

***Andrzej Rafał Potocki***

Fot. Andrzej Wiktor



eprasa.pl 06071093b2

# Terror, ludobójstwo i diamenty

**Marta Kaczyńska-Zielińska**

Kolejny dzień rosyjskiej, niesprowokowanej, nielegalnej – w istocie terrorystycznej – agresji na terytorium Ukrainy przyniósł następną porcję wstrząsających informacji. W nocy z 22 na 23 listopada w wyniku rosyjskiego ataku na szpital położniczy zginął chłopczyk, który przyszedł na świat zaledwie dwa dni wcześniej. Rosja wystrzeliła na terytorium Ukrainy 67 pocisków rakietowych, których celem była infrastruktura krytyczna i obiekty cywilne.

Federacja Rosyjska od lat prowadzi politykę okupioną śmiercią i cierpieniem niewinnych ludzi. W ostatnich dekadach rosyjskie siły zbrojne i prywatne grupy najemników sponsorowane przez to państwo wielokrotnie atakowały ludność cywilną w wielu miejscach na świecie, np. w Czeczenii, Gruzji, Syrii. Rosjanie angażowali się zbrojnie także w Libii, Republice Środkowoafrykańskiej i Mali. Rosyjscy funkcjonariusze są podejrzewani m.in. o otrucie rodziny Skripalów, Aleksandra Litwinienki, Władimira Kara-Murzy, Aleksieja Nawalnego. 15 listopada holenderski sąd orzekł o winie Rosjan w sprawie zestrzelenia w 2014 r. malezyjskiego samolotu z 298 osobami na pokładzie.

Od 24 lutego 2022 r. siły Federacji Rosyjskiej przeprowadzają zmasowane ataki na obszary mieszkalne i infrastruktury cywilnej, zabijając tysiące ukraińskich cywilów. Działacze organizacji praw człowieka, międzynarodowe misje obserwacyjne, a także polska prokuratura zbierają dowody okrucieństwa rosyjskich sił zbrojnych, takie jak doraźne egzekucje, tortury, gwałty i przetrzymywanie ludności cywilnej w tzw. ośrodkach filtracji, a także przymusowe deportacje i adopcje ukraińskich dzieci. Liczba udokumentowanych zbrodni wojennych na Ukrainie wynosi obecnie ok. 40 tys. i wciąż rośnie.

W ciągu dziewięciu miesięcy rosyjskiego ataku na Ukrainę zniszczeniu uległo ok. 70 tys. obiektów infrastruktury cywilnej, w tym 42 818 budynków mieszkalnych, 1960 placówek edukacji i 396 instytucji medycznych, 392 obiekty kulturalne i 87 obiektów sakralnych oraz 5315 urządzeń wodno-elektrycznych. Zniszczeniu uległo ok. 40 proc. infrastruktury energetycznej.

Rosjanie dokonują celowych ataków na ukraińską infrastrukturę krytyczną, odcinając ludności cywilnej dostęp do gazu, elektryczności, wody, internetu oraz artykułów pierwszej potrzeby, co w warunkach nadchodzącej zimy wywołuje szczególnie dotkliwe skutki i grozi kryzysem humanitarnym, masowymi zachorowaniami wywołanymi brakiem możliwości zaspokojenia podstawowych potrzeb, a także ograniczeniem lub wykluczeniem dostępu do służby zdrowia.

Ukraiński Instytut Masowego Informowania przekazał, że od początku wojny Rosja popełniła na Ukrainie 457 przestępstw przeciwko dziennikarzom i mediom, zabijając już ponad 40 dziennikarzy.

Rosja jest odpowiedzialna za światowy kryzys bezpieczeństwa żywnościowego w wyniku blokady czarnomorskich portów, niszczenia zapasów i zakłócania produkcji. Działania podejmowane przez siły rosyjskie odpowiadają definicji terroryzmu, ustanowionej w międzynarodowych konwencjach. Ataki na ludność cywilną powinny być także analizowane pod kątem znamion ludobójstwa. Zgromadzenie przedstawicieli państw NATO i Parlament Europejski przyjęły rezolucję uznającą Federację Rosyjską za państwo sponsorujące terroryzm. W europarlamencie zabrakło jednomyślności. Rezolucje to sukces krajów od lat ostrzegających przed zbrodniczymi planami Rosji. Nie mają one jednak charakteru wiążącego. Nie wstrzymują np. importu rosyjskich diamentów do Belgii ani nie wycofają zachodnich firm z terytorium Federacji Rosyjskiej. Zarówno dochodzenie wszczęte przez prokuratora Międzynarodowego Trybunału Karnego, jak i prace komisji przy Biurze Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Praw Człowieka trwają. Jak długo będzie trzeba czekać na działania społeczności międzynarodowej, które skutecznie powstrzymają Federację Rosyjską i zapobiegną śmierci kolejnych niewinnych ludzi?

REKLAMA

62/1022/F



eprasa.pl 06071093b2

# Gwiazdkowe prezenty, które cieszą przez cały rok

*Święta Bożego Narodzenia to czas bliskości i radości. To również czas, gdy obdarowujemy się prezentami. Idealnie, gdy upominki cieszą jak najdłużej. Teraz mogą. Nawet cały rok!*

W święta spotykamy się z rodziną, ubieramy choinkę, przygotowujemy potrawy wigilijne, śpiewamy kolędy, dzielimy się opłatkiem i składamy sobie piękne życzenia. No i oczywiście wręczamy prezenty. Bywa, że właśnie z wyborem odpowiednich upominków dla najbliższych mamy największy problem. Wyzwaniem jest już sama wyprawa do zatłoczonej galerii handlowej i przeciskanie się przez tłum ludzi ogarniętych świąteczną gorączką zakupów. Jeszcze gorzej, gdy nie mamy pomysłu na prezenty, a osób do obdarowania jest dużo, bo spotykamy się w rodzinnych gronie: dziadkowie, rodzice, dzieci.

## JAK WYBRAĆ IDEALNY PREZENT POD CHOINKĘ?

Świąteczny prezent powinien przede wszystkim cieszyć, czyli trafiać w gust i być zgodny z zainteresowaniami, hobby, sposobem spędzania wolnego czasu; np. każdego mola książkowego oczywiście uszczęśliwi nowa lektura, zwłaszcza trafiająca w jego czytelniczy gust.

W obecnych kryzysowych czasach zapewne dobrze sprawdzą się prezenty użyteczne, z których można często korzystać. Praktyczny upominek może być tym wymarzonym, zwłaszcza jeśli pogorszyła się sytuacja materialna obdarowanego i brakuje mu pieniędzy na rzeczy, z których do tej pory regularnie korzystał.

Ci, którzy odkładają kupowanie prezentów na ostatnią chwilę, powinni skorzystać z opcji zamawiania upominków przez internet. To wygodna i popularna praktyka. Oszczędza czas i pomaga uniknąć nerwowości tuż przed świętami.

Ale przede wszystkim warto wybrać taki prezent, który jak najdłużej będzie cieszył obdarowanego i z którego będzie on regularnie i z przyjemnością korzystał. Takie warunki spełnia prenumerata ulubionego czasopisma, a jeśli zdecydujemy się na opcję 12-miesięczną, to podarunek będzie cieszył cały rok!

## JAK ROZMNOŻYĆ PREZENTY?

Warto skorzystać z promocyjnych ofert przedświątecznych – im wcześniej, tym lepiej, bo zazwyczaj dobre okazje szybko się kończą. Dla Czytelników tygodnika „Sieci" mamy dwie propozycje prenumeraty z dodatkowymi upominkami w postaci wartościowych i różnorodnych książek.

Pierwsza propozycja to roczna prenumerata tygodnika „Sieci" z nastrojową książką „Lida" Aleksandra Jurewicza w prezencie.

Druga oferta to roczna prenumerata pakietu: tygodnik „Sieci" i magazyn „wSieci Historii". Dołączamy do niej zestaw aż trzech książek: historyczną powieść Stanisława Rembeka o polskich żołnierzach walczących z bolszewikami, poetycką prozę Aleksandra Jurewicza o raju utraconym i napisaną przez Carol Ann Duffy piękną opowieść wigilijną dla dzieci z cudownymi ilustracjami Hanny Wierzbickiej-Maruty.

Roczna prenumerata z książkami gratis to doskonały pomysł na prezent pod choinkę. Można zamówić całość dla jednej bliskiej osoby lub prenumeratą obdarować wybranego krewnego, a książkami trzy inne osoby z rodziny. Prenumeratę można również kupić po prostu dla siebie, a książki przekazać najbliższym jako gwiazdkowe upominki.

Fot. Shutterstock

Autopromocja



eprasa.pl 06071093b2

## Piękne i mądre książki pod choinkę

**Dla naszych prenumeratorów z okazji Świąt Bożego Narodzenia przygotowaliśmy trzy książki w prezencie.**

### Książka dla dzieci

„Kolejna noc wigilijna" to pełna ciepła i uroku opowieść, opatrzona magicznymi ilustracjami, idealna na długie zimowe wieczory. Rodzice docenią wysoki poziom edytorski, bo książka została pięknie wydana, z wielką dbałością o szczegóły. Najmłodszych zachwyci rymowana historia i niesamowite, intrygujące obrazki, których elementy pokryto błyszczącą folią lub złoceniami. To książka, do której z radością można wrócić w kolejne Boże Narodzenie.

Autorka Carol Ann Duffy wielokrotnie otrzymywała najwyższe nagrody dla twórców poezji anglojęzycznej. Była również nadworną poetką królowej Elżbiety II.

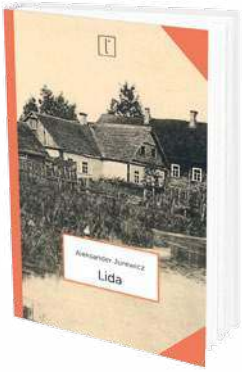


### Książka dla kobiet

„Lida" Aleksandra Jurewicza to zbiór wspomnień, przedstawionych z punktu widzenia dziecka. Jest to piękna opowieść o stracie i tęsknocie małego chłopca, ukazująca jego przeżycia i emocje. Autor opowiada o wrześniowych dniach przed opuszczeniem rodzinnej Lidy, gdy starał się za wszelką cenę odwlec moment wyjazdu. Nie chciał zostawiać dziadków, nie chciał żegnać psa Cygana. Dramatyczny moment pożegnania na peronie dworca i trudne początki w obcym kraju, wyobcowanie i niewyobrażalna tęsknota to uniwersalne przeżycia emigrantów, tak aktualne dziś.

Poetycka i pełna melancholii książka opisuje „raj utracony", miejsce w którym autor urodził się i mieszkał jako dziecko, a całe jego życie zostało naznaczone tęsknotą za Lidą, w której zostawił serce i bliskich. To powolna, płynąca z serca proza, przeplatana niezwykłą poezją. To głos nie tyko Jurewicza, ale tysięcy dzieci i dorosłych, którzy w latach powojennych zdecydowali się lub zostali zmuszeni, by opuścić rodzinne strony. Książka uhonorowana nagrodą Czesława Miłosza.

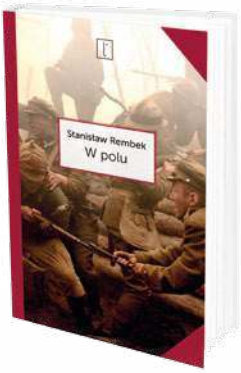


### Książka dla mężczyzn

Powieść „W polu" przedstawia dzieje kompanii Wojska Polskiego w czasie wojny polsko-bolszewickiej: krwawe walki, grozę, brutalność i chaos oraz ich niszczący wpływ na ludzką psychikę. Marzenia o życiu poza frontem to jedyne chwile wytchnienia dla głównego bohatera utworu – jego przeżycia angażują czytelnika i pozwalają mu wniknąć w trudną żołnierską codzienność. Wielbiciele historii militarnej znajdą tu sporo informacji o użyciu broni i strategii z okresu wojny polsko-bolszewickiej. Naturalistyczne opisy cierpienia i śmierci bohaterów oraz zniszczeń kontrastują tu z piękną, niemal młodopolską narracją.

Powieść „W polu" Stanisława Rembeka to prawdziwy obraz Polaków, którzy zaciekle walczyli o zachowanie dopiero co odzyskanej niepodległości. Jest uważana za najlepszą w dorobku pisarza, wysoko oceniał ją m.in. Czesław Miłosz, który uznał ją za najważniejszą powieść militarną okresu międzywojennego. Autentyzm innych utworów Rembeka znalazł uznanie filmowców: Juliusz Machulski wykorzystał opowiadania tego autora do nakręcenia filmu „Szwadron" (1992), którego fabuła toczyła się w czasie powstania styczniowego, zaś Andrzej Wajda wyreżyserował „Wyrok na Franciszka Kłosa" (2000), poświęcony problemowi zdrady i kolaboracji podczas okupacji.

## ŚWIĄTECZNA RADOŚĆ, KTÓRA TRWA CAŁY ROK

W tym roku zachęcamy naszych Czytelników, by pod choinkę wybrali dla swoich bliskich upominki książkowe. Do prenumeraty rocznej tygodnika „Sieci" i magazynu „wSieci Historii" zaproponowaliśmy aż trzy książki w prezencie. Nie mamy wątpliwości, że takie podarunki sprawią radość najbliższym, a sama prenumerata to prezent, który będzie cieszyć jeszcze długo po świętach, nawet przez cały rok.

## Jak zamówić prenumeratę z prezentami?

**W tym roku można wybrać dla siebie lub bliskiej osoby roczną prenumeratę:**

- tygodnika „Sieci" za 265 zł z upominkiem w postaci książki

- pakietu: tygodnik „Sieci" i magazyn „wSieci Historii" za 295 zł z aż trzema książkami w prezencie

W prenumeracie zyskujemy dodatkowo, bo jest o ponad 30 proc. tańsza niż gazety kupowane w kiosku. Wybraną opcję promocyjnej prenumeraty najprościej zamówić przez internet na: www.wsieciprawdy.pl/prenumerata (tam również warto zapoznać się z regulaminem promocyjnej prenumeraty). Ważne, żeby robiąc przelew, wpisać w tytule pełne dane adresowe do wysyłki (swoje lub osoby, którą chcemy prenumeratą obdarować).

Wpłat prosimy dokonywać na konto:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290,
Fratria Sp. z o.o., ul. Legionów 126-128,
81-472 Gdynia.

W razie pytań warto skontaktować się z nami mailowo: prenumerata@fratria.pl lub telefonicznie: 22 616 36 00 (w godzinach 9-16)

eprasa.pl 066

# Ile razy można się pomylić w sprawie Rosji i Niemiec?

**Samuel Pereira**

Zgodnie z chrystusowym nauczaniem nie siedem, a siedemdziesiąt siedem razy mam bratu przebaczyć przewinienie. Czy na podobne podejście możemy sobie pozwolić w sprawach zagranicznych i interesu narodowego? Patrząc na wojnę na Ukrainie, jej bezpośrednie i pośrednie przyczyny, musimy zmierzyć się z zasadniczym pytaniem: ile razy i jak bardzo jakiś polityk może się pomylić w podejściu do Niemiec i Rosji, żeby zostać raz na zawsze politycznie skreślonym?

Skoro ocena rzeczywistości nie może abstrahować od informacji i wyobraźni, to wiedząc, co robi dziś Rosja na Wschodzie i Niemcy w UE, możemy sobie wyobrazić, gdzie bylibyśmy teraz, gdyby u władzy była ekipa – mówiąc bardzo delikatnie – sympatyzująca z Niemcami. „Gdyby Polska zachowywała się jak Niemcy; gdyby rządził Tusk i powtarzał tylko pewne gesty niemieckie, dziś Ukrainy mogłoby już nie być w ogóle" – zauważył kilka miesięcy temu ukraiński korespondent „Sieci" Jakub Maciejewski, i ciężko się z nim nie zgodzić.

Trudno również nie wspomnieć słów Donalda Tuska z początku 2021 r. – gdy w specjalnym spocie po niemiecku przekonywał, że rządy Niemiec w UE to „błogosławieństwo dla Ukrainy i całej Europy" – w kontekście rewelacji Borisa Johnsona. Jak ujawnił były premier Wielkiej Brytanii, władze Francji na arenie międzynarodowej zaprzeczały perspektywie rosyjskiej inwazji na Ukrainę, a z kolei rząd Niemiec wolał początkowo szybką klęskę militarną Ukrainy niż niekorzystny dla Berlina, przedłużający się konflikt wojskowy na Wschodzie. „Na początkowym etapie w Niemczech przeważał pogląd, że gdyby do tego doszło [wybuchu wojny – przyp. S.P.], co byłoby katastrofą, byłoby lepiej, gdyby cała sprawa szybko się skończyła, a Ukraina upadła" – stwierdził Johnson w CNN.

Mamy więc po informacjach, które już 26 lutego przekazywał ówczesny ambasador Ukrainy w Niemczech Andrij Melnyk, kolejną jasną deklarację, że Niemcy sprzedałyby Ukrainę Putinowi bez mrugnięcia okiem. Ciężko to nazwać inaczej niż sprzeniewierzeniem naszego regionu świata i zdradą Europy. A kto najmocniej w Polsce stawia na Niemców – wiadomo.

*Autor jest szefem portalu tvp.info*

# Dałem sobie czas

***Z Dominikiem Dudkiem, zwycięzcą 13. edycji „The Voice of Poland", rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna***

***Podwójna trzynastka okazała się szczęśliwa?***

**Dominik Dudek:** Od samego początku 13. edycji „The Voice of Poland". Z numerem 13. przechodziłem przez etapy live. Oczywiście dzięki widzom, za co jestem im bardzo wdzięczny. Za finałowy wybór też.

***Droga do zwycięstwa nie była wcale krótka i nie ograniczała się tylko do telewizyjnego show?***

Mam zespół Redford, z którym graliśmy w Anglii i w Polsce, ale nie do końca to wychodziło. Właściwie pójście do programu było ostatnią próbą. Udało się. Chłopaki mnie cały czas wspierają. Jeśli będą koncerty, pojedziemy na nie razem.

***Sceniczny wizerunek to własny pomysł?***

Lubię taki, trochę ekstrawagancki styl. Na początku miałem swoje stroje, ale w kolejnych etapach zaufałem specjalistom z „The Voice of Poland", zwłaszcza pani Dominice. Jeśli nawet nie wszystko od razu mi pasowało, to potem, w kamerze, okazywało się, że całość świetnie wygląda.

***Ale czapeczka to własny znak rozpoznawczy?***

Lubię mieć coś na głowie, czuję się z tym dobrze, więc czapeczka ze mną zostanie, chociaż często chodzę też bez niej, co widać na forach.

***„Daję sobie czas" – słyszymy w refrenie autorskiego utworu. Na co daje sobie czas Dominik Dudek?***

Wcześniej, na pokazanie się widzom. Teraz na odpoczynek, bo program był bardzo intensywny i obiecałem też swojej dziewczynie Oli, że jak wygram program, wyjedziemy gdzieś, gdzie jest ciepło. A potem wracam do piosenek, które czekają, żeby je dokończyć i nagrać płytę.

Fot. Jan Bogacz TVP



eprasa.pl 06071093b2

*Rysują* ***Mr Donk & dr Fish***

SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

**REDAKTOR NACZELNY:** JACEK KARNOWSKI

**ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO:** DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

**AUTORZY:** ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, ROBERT TEKIELI, MACIEJ WALASZCZYK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

**WYDAWCA:** FRATRIA SP. Z O.O.
**PREZES:** ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

FRATRIA grupa medialna

**DYREKTOR WYDAWNICZY:** MACIEJ WOŚKO

**PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA:** MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

**DYREKTOR ARTYSTYCZNY:** MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

**STUDIO GRAFICZNE:** ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
**FOTOEDYCJA:** ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
**OBRÓBKA ZDJĘĆ:** TOMASZ KIERAS

**PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:**
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 9.00 – 17.00), (22) 255 93 32
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

**WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:**
**91 1240 5354 1111 0010 7713 6290**
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

**PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:**
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH $7^{00}$ – $17^{00}$.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

**DRUK:** WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

**DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:**
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

**BIURO REKLAMY:**
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

**KOLPORTAŻ:** KOLPORTAZ@FRATRIA.PL



*REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.*



**FOT. NA OKŁADCE:** A.WIKTOR X2, J.A. MACIEJEWSKI, WOT, GIULIO NAPOLITANO, GRAND WARSZAWSKI, PAWEL_BRZOZOWSKI , ARTURROF, ANDAGRAF /SHUTTERSTOCK X7


pracownia **Social Changes** dla **wPolityce.pl**

nasz sondaż

**Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/ oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę?** (bez niezdecydowanych)

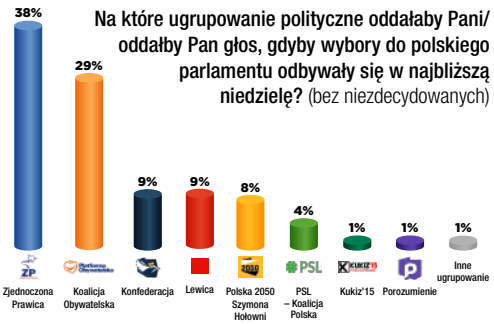


**Czy według Pani/Pana politycy opozycji w Polsce powinni ograniczyć ataki na rząd w związku z toczącą się na Ukrainie wojną i związanym z tym zagrożeniem dla naszego kraju?**

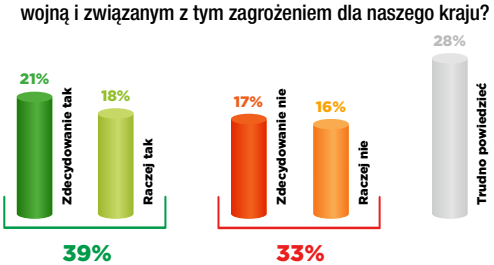


**Jaki wpływ na stosunek Polaków do Ukrainy i Ukraińców będzie miało przypadkowe uderzenie ukraińskiej rakiety na terenie Polski, w wyniku czego zginęło dwóch Polaków?**

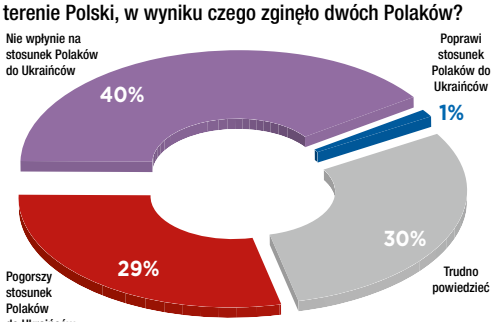


**Czy według Pani/Pana reprezentacja Polski w piłce nożnej wyjdzie z grupy podczas Mistrzostw Świata w piłce nożnej w Katarze?**

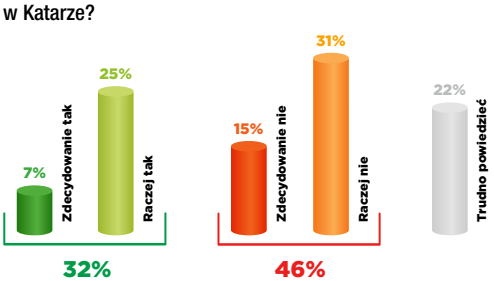


Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1067.

**Zakres czasowy badania 18–21 listopada 2022 r.**




eprasa.pl 06071093b2

By wygrać, potrzebujemy trzech rzeczy: pieniędzy, programu i ludzi. Pieniędzy, mam nadzieję, wystarczy, a program ogłosimy wiosną. Trzeba dobrać ludzi, którzy sprawdzą się i w kampanii, i później w Sejmie. Musimy też wreszcie przełamać naszą starą słabość, która polega na tym, że listy ustala się w ostatniej chwili, czyli miesiąc przed wyborami

# Wiosną odżyjemy

***Jacek i Michał Karnowscy rozmawiają z Ryszardem Terleckim, wicemarszałkiem Sejmu, przewodniczącym Klubu Parlamentarnego Prawa i Sprawiedliwości***

***Co się stało na Śląsku, w sejmiku wojewódzkim? Dlaczego PiS straciło władzę w tym kluczowym regionie?***

**Ryszard Terlecki:** Interesy zwyciężyły nad lojalnością, z tym że ta lojalność już wcześniej była wątpliwa. Nasi posłowie sygnalizowali ten problem.

***Chodzi o marszałka Jakuba Chełstowskiego?***

O niego oraz o trójkę radnych, która razem z nim zmieniła front. Oni mieli interes w tym, by z nim być, on miał interes, by odejść, więc odszedł.

***Utrata Śląska to zły znak?***

Są tacy, którzy podejrzewają, że przegramy wybory, i próbują się ustawić pod nową sytuację już teraz. Opozycja sądzi zapewne, że to początek, że takich akcji uda się przeprowadzić jeszcze parę. Dla nas to ostrzeżenie. Trzeba uważnie przyglądać się ludziom, którzy odpowiadają za sejmiki, szczególnie te, w których większość jest nieznaczna.

***Opozycja od wielu miesięcy chce wytworzyć przekonanie, że jest już „posprzątane", że utrata władzy przez PiS jest przesądzona. Temu służą np. podkręcone na korzyść Platformy sondaże. Taka sztuczna fala może okazać się groźna dla pana partii?***

Sądzę, że przestrzelili. Robią to za wcześnie. Sami przekonują swoich



eprasa.pl 06071093b2

wyborców, że już wygrali, że nie trzeba się starać, że są tak silni, iż wystarczy czekać, aż władza sama wpadnie w ręce. Za parę tygodni czy miesięcy ten pomysł uprzedzania wyniku wyborów na swoją korzyść zblednie, przestanie robić wrażenie.

***Kierując się doświadczeniem politycznym, jak pana zdaniem wygląda dziś realne poparcie dla PiS?***

Sądzę, że to jest 35–36 proc., i tak będzie do wiosny. Możemy nawet jeszcze trochę spaść, bo styczeń i luty to zawsze najtrudniejsze miesiące. Zakładam, że wiosną odżyjemy. Inflacja przestanie rosnąć, a nawet zacznie maleć, być może spadną niektóre ceny. Skończą się te zimowe strachy związane z ciepłem, węglem, wojna albo zastygnie, albo zacznie się rozstrzygać i my, na fali wiosennego optymizmu, pójdziemy do góry i utrzymamy się wysoko aż do wyborów.

***Czy jednak PiS znajdzie receptę na prostą jak cep, w istocie prostacką taktykę Donalda Tuska, który biega po kraju i krzyczy: „Drożyzna!", „Inflacja!", „Drogie paliwo!", odrywając te problemy od wojny, wmawiając ludziom, że to wszystko wina PiS. Co zrobić, gdy opozycja teoretycznie popiera Ukrainę, ale w praktyce umywa ręce, gdy pojawiają się koszty wojny?***

To prawda, na tym polega strategia Tuska, lecz nie wróżę jej powodzenia. Polacy rozumieją, co jest winą rządu, a co nie. Natomiast Tusk ma inny, duży problem.

***Jaki?***

Ciągle nagabuje całą opozycję, domagając się jednej, wspólnej listy. Ale inni liderzy tego nie chcą i nie będą chcieli, dopóki nie zobaczą w sondażach, że są pod ścianą, że nie mają innego wyjścia. Dziś wydaje się, że Tusk jest bez szans, że nie zdoła nikogo namówić, żeby poszedł pod jego sztandarem. Ta sytuacja bardzo go osłabia.

***Ale wciąż próbuje.***

To wygląda już desperacko. Charakterystyczny jest ten list emerytów nawołujący do wspólnej listy, to sięgnięcie po środek przeciwskuteczny. Każdy, kto przeczyta tę listę różnych byłych ważnych osób, które już dawno ważne nie są, dobrze się uśmieje. Trudno przecież traktować poważnie fakt, że Ryszard Kalisz czy Adam Rotfeld popierają zjednoczenie opozycji. Co z tego ma wynikać?

> Są tacy, którzy podejrzewają, że przegramy wybory, i próbują się ustawić pod nową sytuację już teraz. Opozycja sądzi zapewne, że to początek, że takich akcji jak na Śląsku uda się przeprowadzić jeszcze parę. Dla nas to ostrzeżenie. Trzeba uważnie przyglądać się ludziom, którzy odpowiadają za sejmiki

***Faktycznie, nie wiadomo, ale rzeczywiście jest weselej. Jednak już na poważnie: jeśli dobrze rozumiemy, PiS spodziewa się, że opozycja wystawi przynajmniej dwie, a pewnie więcej list?***

Tak sądzimy. Im więcej, tym lepiej. Tusk zapowiedział liderom mniejszych partii, że jeśli do końca roku nie zdecydują się na jedną listę, to on wyznaczy kandydatów na listy ze swojej partii i zacznie kampanię na początku roku. Ciekawe, czy dotrzyma słowa.

***Dlaczego liderzy mniejszych partii nie palą się do wspólnej listy z Tuskiem? Boją się go?***

To na pewno ważny czynnik, ale nie jedyny. Siedzę na prezydium Sejmu obok Włodzimierza Czarzastego i słyszę jego uwagi, także złośliwości, na temat Platformy. Oni się po prostu nie lubią.

***Osobiście?***

I osobiście, i – że tak powiem – systemowo. Platformie najtrudniej będzie się dogadać z Lewicą. A Hołownia to z kolei bańka mydlana. Dopóki jest sam, to ma 10 proc. A na liście Tuska będzie mógł zaproponować nikomu nieznane nazwiska, bez szans w zderzeniu z posłami i gwiazdami PO. Nie przebiją się. PSL jest w najtrudniejszej sytuacji, liczy, że przyciągnie dysydentów z Platformy, może Gowina. Oni dzięki Kukizowi weszli do tego Sejmu i będą próbowali coś podobnego zbudować. W sumie mniejsze partie, jeśli pójdą z Tuskiem, w nowym Sejmie nie będą miały klubów, a jedynie skromniutkie koła.

***Czy pana zdaniem wspólne rządy PiS i Lewicy są w ogóle wyobrażalne?***

Mamy poprawne stosunki towarzyskie ze starą lewicą, taką postkomunistyczną. To są ludzie racjonalni, podoba im się nasz program społeczny, nie lubią też dziwactw tej nowej lewicy. Ale jest tam także skrzydło Biedronia, z którym nam nie po drodze.

***W czasie jednego ze spotkań prezes Jarosław Kaczyński podzielił scenę polityczną na dwa bloki. Z jednej strony opozycja, z drugiej – PiS, Kukiz'15 i Konfederacja. To sugestia, że ta ostatnia formacja może być waszym koalicjantem?***

Tam są różne skrzydła, pewnie z jednym czy dwoma moglibyśmy się porozumieć, a z innymi nie. Liczenie na Konfederację jest ryzykowne, tym bardziej że nie wiadomo, czy przejdą próg. Dziś mają czasem nawet 10 proc., ale później Braun albo Korwin z czymś wyskoczą i dostaną znacznie mniej. I albo w ogóle nie wejdą, albo wprowadzą paru posłów.

***Zwycięstwo w wyborach zależy przede wszystkim od samego PiS. A ostatnie tygodnie to był jednak okres wyraźnego przesilenia na szczytach partii. Czy ono wciąż trwa?***

Nie, to już minęło. Był taki moment, gdy w partii pojawił się pomysł, że

Fot. Andrzej Wiktor



eprasa.pl 06071093b2

jakaś zmiana personalna może nam przynieść nowe otwarcie, może pozwolić na otwarcie nowego rozdziału. Pojawiały się różne pomysły, np. dotyczące wysunięcia kobiety na urząd premiera. Część osób uważała, że byłby to skuteczniejszy sposób skupienia naszego elektoratu, niż jest to możliwe obecnie, gdy rządem kieruje chłodny i merytoryczny premier. Ale to pytanie to już przeszłość.

***Dlaczego?***

W tej sytuacji, w której jesteśmy, w Unii, w świecie, w czasie globalnych problemów finansowych, premier Morawiecki jest jedynym rozwiązaniem.

***Finansowo zapowiada się trudny rok. Pytanie, jak trudny?***

Wszystko wskazuje, że nie będzie łatwo. Pandemię przeszliśmy jednak dużo lepiej niż nasi sąsiedzi i Zachód. Przez analogię liczę, że i teraz będzie podobnie. Jeśli pojawią się elementy kryzysu, to z nami Polacy szybciej i lepiej wyjdą z tego dołka. Doświadczenia ostatnich lat pokazują, że dzięki talentom premiera i zapobiegliwości naszego rządu wychodzimy obronną ręką z wyjątkowo ciężkich opresji.

***Tusk przebiera się tymczasem w szatki wrażliwego społecznie polityka i obiecuje podwyżki, a także utrzymanie świadczeń społecznych. Chce zatrzeć różnicę między PiS a siłami spod znaku Balcerowicza?***

Tusk jest przekonany, że mamy jakiś zapas, który trzymamy na wybory, i gdyby on wygrał, to skorzysta z tych pieniędzy. Czy w razie wygranej jego zaplecze pozwoli mu na utrzymanie linii socjalnej naszego rządu? Czy będzie umiał to zrobić? Bardzo wątpię.

***A macie zapas? Jakieś zaskórniaki?***

Musimy mieć, bo musimy wygrać wybory. Pokażemy nowy program i pójdziemy z nim w kraj. Pytanie, kiedy to zrobić? Pewnie wiosną.

***Możliwy jest taki ruch, jak np. podwojenie 500+? Coś, co znów poniesie, co da wiatr w żagle?***

Nie chcę mówić o konkretach. Nic nie powiem.

***Ale to, że pójdziecie z premierem Morawieckim na wybory to już pewne?***

Premier z pewnością będzie premierem do samych wyborów.

> Siedzę na prezydium Sejmu obok Włodzimierza Czarzastego i słyszę jego uwagi, także złośliwości, na temat Platformy. Oni się po prostu nie lubią. I osobiście, i – że tak powiem – systemowo. PO najtrudniej będzie się dogadać z Lewicą. A Hołownia to z kolei bańka mydlana

***A po wyborach?***

A po wyborach pomyślimy, bo trzeba przygotować kandydata na prezydenta, będą też zapadały decyzje dotyczące różnych funkcji w świecie. Będziemy się zastanawiać.

***Wracając do spraw bieżących. W razie gdyby kryzys gospodarczy okazał się dotkliwy, to zgodnie z zapowiedzią Jarosława Kaczyńskiego dwie sfery są nie do ruszenia: socjal oraz zbrojenia. To bezdyskusyjne?***

Tak, to są priorytety. Utrzymać i rozwijać nasz program socjalny, uzbroić się, a także podtrzymać inwestycje.

***Ile jest prawdy w takim założeniu, które można czasem usłyszeć, że PiS wie, iż wybory można wygrać, opierając się na wyborcach starszych? Skoro do młodzieży nie da się trafić, skoro nic nie działa, to trzeba szukać głosów gdzie indziej.***

Nie jest tak, że nic nie działa. Nasze poparcie wśród młodzieży to ok. 20 proc., więc wielkość istotna. To jest ta młodzież, na którą trzeba stawiać, z nich wybierać naszych następców. Młode pokolenia są coraz mniej liczne, więc coraz mniej ważą w polityce. Starszych jest znacznie więcej.

***W perspektywie kampanii PiS ma trzy kłopoty: poparcie wśród młodzieży, może najmniej istotne, poparcie wśród mieszkańców wsi i poparcie wśród kobiet. Ten ostatni problem waży najwięcej, bo przecież to połowa wyborców.***

Dla rolników szykujemy nowe propozycje, które zostaną ogłoszone podczas kongresu 11 grudnia. Wiemy, że wieś, a szerzej obszary poza wielkimi miastami, muszą znaleźć się w centrum naszej kampanii wyborczej. W dużych miastach mamy ok. 30 proc. i pewnie to się nie zmieni. Nad sposobami zwiększenia poparcia wśród kobiet też pracujemy.

***W tle zasadniczy dylemat: czy mobilizować „swoich", czy też zabiegać o wyborców niezdecydowanych. Oczywiście doświadczony polityk odpowie, że jedno nie wyklucza drugiego, ale trochę jednak wyklucza.***

Taka dyskusja odbyła się kilka dni temu na posiedzeniu Prezydium Komitetu Politycznego PiS. Jeden z ważnych polityków optował, by postawić na wartości i na tzw. twardy elektorat, wzmacniając przekaz ideologiczny. Inni przekonywali, że trzeba działać ostrożnie, bo możemy stracić wyborców bardziej umiarkowanych, których łatwo zniechęcić, idąc na prawo. Ten dylemat z pewnością wróci jeszcze nieraz.

***Czy objazd Jarosława Kaczyńskiego po kraju, połączony z wystąpieniami programowymi i od-***

Fot. Andrzej Wiktor



eprasa.pl 06071093b2

***powiedziami na bardzo różne pytania z sali można uznać za swego rodzaju test przedwyborczy, swoiste badanie fokusowe? A może to propozycja szczerej rozmowy o sukcesach, ale i porażkach?***

Pierwszy wymiar to spotkania z działaczami, dla których możliwość rozmowy z prezesem PiS jest bardzo ważna i działa mobilizująco przed kampanią. Drugi wymiar stanowi to, co dociera do opinii publicznej. Moim zdaniem te spotkania są prezentowane w sposób zbyt statyczny, są zbyt podobne do siebie i mogą znużyć telewidzów.

***Jakie będą największe atuty PiS w czasie kampanii? I gdzie są wasze największe słabości?***

By wygrać, potrzebujemy trzech rzeczy: pieniędzy, programu i ludzi. Pieniędzy, mam nadzieję, wystarczy, a program ogłosimy wiosną. Trzeba dobrać ludzi, którzy sprawdzą się i w kampanii, i później w Sejmie. Musimy wreszcie przełamać naszą starą słabość, która polega na tym, że listy ustala się w ostatniej chwili, czyli miesiąc przed wyborami, a więc zbyt późno. Wiele razy już to sobie obiecywaliśmy, ale tym razem, ponieważ sytuacja jest poważna, musimy to zrobić.

> Premier z pewnością będzie premierem do samych wyborów. A po wyborach pomyślimy, bo trzeba przygotować kandydata na prezydenta, będą też zapadały decyzje dotyczące różnych funkcji w świecie. Będziemy się zastanawiać

***Również przy wyborze kandydatów na senatorów nie można popełnić błędów.***

Walka o Senat będzie bardzo ciężka, a jej wynik będzie zależał w dużym stopniu od kandydatów. Nasza reprezentacja w Senacie jest dziś zbyt defensywna, mało aktywna, mało przebojowa. Może dlatego przegraliśmy, że postawiliśmy w zbyt wielu przypadkach na ludzi refleksji, a nie na wojowników.

***W tle tego wszystkiego jest zasadnicze pytanie: czy politycy Solidarnej Polski znajdą się na listach Zjednoczonej Prawicy, czy też pójdą osobno? Jak dziś odpowie pan na to pytanie?***

Trzeba zacząć od przypomnienia naszym koalicjantom, którzy dziś starają się odróżnić, zaakcentować swoją odrębność, że gdyby nie szyld PiS, to nie byłoby ich w Sejmie. Nie dlatego weszli do parlamentu, że nazywają się tak a nie inaczej, i nie dlatego, że należą do Solidarnej Polski, ale dlatego, że byli traktowani jako część Prawa i Sprawiedliwości. Jeśli naszego szyldu zabraknie, ci politycy nie mają żadnych szans na wejście do Sejmu.

***Co jest pierwotnym, naczelnym źródłem tego napięcia pomiędzy PiS a SP? Wielu wyborców tego nie rozumie.***

Źródłem jest poszukiwanie za wszelką cenę odrębności. Różnice,



eprasa.pl 06071093b2

które Solidarna Polska podnosi, są często wydumane. To czasem wygląda na próbę wykazania, że są bardziej pisowscy niż PiS, co oczywiście jest bzdurą.

***Solidarna Polska odpowiedziałaby pewnie, że zagospodarowuje pewną część wyborców, która w przeciwnym razie przeszłaby do Konfederacji.***

To jest 0,5 proc., może 1 proc. A wynika z tego wiele kłopotów.

***Obecnie to napięcie dotyczy głównie podejścia do konfliktów z Unią Europejską. Sam PiS też chwilami nie jest pewien, którą pójść drogą: konfrontacyjną czy też mocno elastyczną. Zapewne te strategie muszą być stosowane równolegle, może zamiennie. W każdym razie, nie sądzi pan, że to jest realny spór?***

Jeśli chodzi o budowę superpaństwa, o dominację lewicy w instytucjach europejskich, to w ocenie sytuacji nie ma różnic między nami a partią Ziobry. Solidarna Polska nie ma też żadnego wpływu na nasze rozmowy z Unią Europejską, poza tym że nieustannie dostarcza pretekstów do działań, które są prowadzone przeciw nam w Komisji Europejskiej i Parlamencie Europejskim. Działają wyłącznie na potrzeby wewnętrznego rynku politycznego.

***PiS ma poczucie, że SP nie bierze odpowiedzialności za całość?***

Żadnej. Łatwo sobie mędrkować, podburzać wyborców, sugerować, że chcemy narazić suwerenność, ustąpić zbyt daleko. Dla nas suwerenność to święta rzecz, nigdy z niej nie zrezygnujemy, ten spór jest więc sztuczny.

***Ale trwanie tej koalicji nie jest zagrożone, przynajmniej do dnia wyborów?***

Są tacy, którzy uważają, że nie. Ale są i tacy, którzy mówią, że wspólny start zaszkodzi naszemu wynikowi politycznemu.

***W sprawie z relacji z Unią głos zabrał, na łamach tygodnika „Sieci", również europoseł PiS Jacek Saryusz-Wolski. Wezwał, by grać ostrzej, wetować, co się da, nauczyć brukselskiego partnera szacunku. Jarosław Kaczyński ocenił, że przedstawione argumenty to „kapiszony". Jak rozumiemy, władze partii przeanalizowały postulaty Saryusza-Wolskiego?***

I to bardzo szczegółowo. Premier Morawiecki przedstawił bardzo konkretne odpowiedzi na każdy z tych punktów. Zrobił to jednoznacznie i stanowczo, i myślę, że przekonał całe kierownictwo, że w tym przypadku nasz europoseł nie ma racji. Również dlatego, że dopóki trwa gra, dopóki te pieniądze w jakiejś perspektywie są nadal możliwe do zdobycia, dopóty należy unikać rejtanowskich gestów czy działań prowokacyjnych. Trzeba drążyć.

> Źródłem napięć w Zjednoczonej Prawicy jest poszukiwanie za wszelką cenę odrębności. Różnice, które Solidarna Polska podnosi, są często wydumane. To czasem wygląda na próbę wykazania, że są bardziej pisowscy niż PiS, co oczywiście jest bzdurą

***A jeśli to skończy się tak, jak dotychczas, czyli kolejnym oszustwem ze strony Brukseli?***

Jeśli nie dostaniemy całości należnych nam pieniędzy po naszym zwycięstwie, to będziemy z tego wyciągać wnioski. Chcę jednak podkreślić, że środki z głównych funduszy już do nas częściowo płyną. Natomiast KPO to oczywiste oszustwo Unii, bo te środki mieli dostać wszyscy w związku z pandemią. Trzeba i walczyć, i czekać, bo przecież coś może się zmienić w samej UE. Prawica rządzi we Włoszech, w Szwecji, a za półtora roku kolejne wybory do Parlamentu Europejskiego.

***W czasie swoich spotkań w całej Polsce prezes Kaczyński często zestawia PiS, czyli partię polską, z PO rozumianą jako partia niemiecka. Czy to będzie jedna z głównych osi kampanii?***

Prezes na pewno będzie do tego wracał, ale nie sądzę, by to mógł być zasadniczy lejtmotyw. Niełatwo jest przekonać większość wyborców, że interesy niemieckie tak mocno wpływają na całą opozycję. To jest problem przede wszystkim Tuska i jego otoczenia, oni rzeczywiście reprezentują nadzieje Berlina i Brukseli. W kampanii potrzebne będą jednak konkretne propozycje.

***Czy kampania będzie bardzo ostra? Czy pana zdaniem opozycja spróbuje rozhuśtać sytuację na każdym polu? Strajki, demonstracje, prowokacje, może zamieszki?***

Będą próbowali wszystkich środków, które mogą zdestabilizować państwo, to jest oczywiste. Ale jednak slogan „ulica i zagranica" sprawdził się tylko w swojej drugiej części. Opozycji nie udało się wywołać przesilenia za pomocą masowych demonstracji, jakichś zadym. Z kolei gra na „zagranicę" sprawia, że opozycja odsłania się jako siła zewnątrzsterowna. Obraz jest więc złożony. PiS umie reagować na różne, czasem bardzo trudne sytuacje.

***A może w dniu wyborów sprokurują takie awantury, które umożliwią podważenie wyników wyborów, zasugerują fałszerstwa?***

To nie jest łatwe. Mogą to zrobić w skali kilku, kilkunastu komisji wyborczych, ale nie w skali kraju. Tym bardziej że my również będziemy pilnowali wyników wyborów. Wprowadzimy zmiany w liczeniu głosów, by był to proces bardziej transparenty, żeby wykluczyć nadużycia. Nie bę-



eprasa.pl 06071093b2

dzie już dzielenia głosów na kupki, które są liczone osobno przez poszczególne osoby.

***Opozycja liczy, że na jej rzecz działa m.in. smutny proces szybko postępującej laicyzacji polskiego społeczeństwa. Niestety, Kościół wydaje się dziś niezdolny do podjęcia walki, jest bierny, sparaliżowany, nękany licznymi problemami. Czy to musiało się tak potoczyć?***

Z jednej strony Kościół jest na pierwszej linii frontu, atak jest potężny i u nas, i na całym świecie. Szeroko rozumiana lewica, od liberałów po komunistów, uważa katolicyzm za swojego głównego przeciwnika. Sądzi, że jeśli osłabia Kościół, to osłabia również nas. Z drugiej strony po sukcesach lat 70. i 80. Kościół w Polsce trochę zaspał, nie umiał odpowiedzieć na trend antykościelny. Ale ważne, że próbuje, że się nie poddaje.

***Wojna przewijała się często w naszej rozmowie. Czy jednak ostatecznie nie okaże się, że obóz Jarosława Kaczyńskiego, który pierwszy pospieszył z realną pomocą dla Kijowa, zapłaci za tę postawę, zapewne jedyną możliwą, politycznie bardzo dużo?***

To się dopiero okaże. Gdy zaczyna się taką operację, gdy jest się pierwszym państwem, które dostarcza poważną broń, to trzeba się liczyć z ryzykiem. Mogło się skończyć uderzeniem ze strony Rosji, było też jasne, że pojawią się inne kłopoty. Pytanie, jak zachowa się Ukraina, jeśli to ona wygra wojnę. Gdyby sojusz polsko-ukraiński utrzymał się, to będziemy ogromną siłą nie tylko w tej części Europy, lecz także w całej Europie. Na Ukrainie mamy sporo przyjaciół, ale są tam też sceptycy, którzy uważają, że trzeba iść z Niemcami, a Warszawa będzie obciążeniem dla Kijowa w drodze do Unii.

***A w kraju?***

Wojna oznacza konieczność przekierowania strumienia pieniędzy na zbrojenia, co Polacy powinni ostatecznie docenić, bo bez bezpieczeństwa wszystko staje pod znakiem zapytania. Być może jednak popełniliśmy istotny błąd, zbyt mało mówiąc o zagrożeniu wojną, usuwając ten temat w cień. W rezultacie nasze społeczeństwo przyzwyczaiło się do wojny i przestało ją traktować jako bezpośrednie zagrożenia. Gdy mówimy, że następna może być Polska, to mało kto w to wierzy.

> My również będziemy pilnowali wyników wyborów. Wprowadzimy zmiany w liczeniu głosów, by był to proces bardziej transparenty, by wykluczyć nadużycia. Nie będzie już dzielenia głosów na kupki, które są liczone osobno przez poszczególne osoby

***A przecież rosyjskie media mówią o tym dość otwarcie.***

No właśnie. Pojawił się problem imigrantów, najpierw z Bliskiego Wschodu, sztucznie ściągniętych, stanowiących część uderzenia hybrydowego, a później autentycznych uchodźców z Ukrainy. Co ważne, nie pojawiła się żadna istotna fala antyukraińskich emocji, nie widać, by np. Konfederacja zyskiwała na tych wątkach.

***Jeśli już jesteśmy przy Ukrainie: mało kto zrobił dla sprawy wolności na Wschodzie tyle, co Michał Dworczyk przed wojną i w czasie wojny. A jednak został odwołany. Logika gry wewnętrznej ma swoje prawa, ale dla wielu osób ten ruch był zbyt mało zrozumiały. Co się stało?***

W tle była sprawa e-maili, które jednak nie poruszyły opinii publicznej w sposób jakoś spektakularny. Były także konflikty regionalne. To jest polityk niesłychanie aktywny, sprawny, na dłuższą metę byłoby głupotą pozbywanie się takiej osoby.

***Zawsze należał pan do polityków, dla których ważne były relacje polsko-węgierskie, oparte na tradycyjnej współpracy i przyjaźni obu narodów. Ale obecny czas nie jest łatwy dla „madziarofilów".***

Gdy z Markiem Kuchcińskim odwiedziliśmy Budapeszt, po rozmowach z politykami węgierskimi mieliśmy wrażenie, że różnice nie są tak wielkie, jak to przedstawiają media, że ocena sytuacji jest w gruncie rzeczy dość podobna. Dziś wygląda to już gorzej, ale trzeba też rozumieć dramatyczną sytuację ekonomiczną Węgier. My jednak stworzyliśmy sobie możliwości dywersyfikacji energetycznej, a oni nie. Rząd w Budapeszcie boi się skutków gwałtownej zmiany nastrojów w razie braku surowców energetycznych. W mojej ocenie to główna przyczyna takiej, a nie innej postawy.

***Dużo mówiliśmy o drodze do trzeciej kadencji PiS. Na koniec zapytamy: a co jeśli będziecie jednak musieli przejść do opozycji? Czy będzie to oznaczało oddanie władzy obozowi Platformy na 30 lat? Czy Tusk będzie w stanie spełnić swoje zapowiedzi o krwawej zemście i wsadzaniu do więzienia?***

Będą próbowali, ale moim zdaniem to jednak bajki. Pewnych granic jednak nie będą mogli przekroczyć, bo my będziemy potrafili nagłośnić każde złamanie prawa, konstytucji, każde nadużycie. Także w Europie. A czy tracąc władzę, przejdziemy do opozycji „na zawsze"? Moje doświadczenie wskazuje, że wyborcze rozstrzygnięcia nigdy nie mają charakteru ostatecznego. Historia się nie kończy. Gdyby PiS straciło władzę, to odzyska ją stosunkowo szybko. Ale sądzę, że władzy jednak nie straci.



eprasa.pl 06071093b2

# Największa potęga militarna w Europie

*Połączenie potencjałów wojskowych Polski i Ukrainy przy wsparciu Stanów Zjednoczonych i innych państw regionu mogłoby w konsekwencji zmienić układ sił w Europie Środkowej, wznosząc tamę dla agresywnej Rosji i kładąc fundamenty pod stabilny pokój*

MAREK BUDZISZ

Ołeksij Arestowycz, doradca prezydenta Zełenskiego i jednocześnie wysokiej rangi oficer ukraińskiego wywiadu, przemawiając na niedawnym Kongresie 590, który odbywał się w Rzeszowie, wezwał do stworzenia polsko-ukraińskiego sojuszu wojskowego. W jego opinii połączenie potencjałów wojskowych obydwu państw może dać regionowi trwały pokój, budując tamę dla agresywnej Rosji i wypychając ją z Europy.

Kilka dni wcześniej, w wywiadzie z Julią Łatyniną, opozycyjną rosyjską dziennikarką, która musiała uciekać z kraju po jednym z zamachów zorganizowanych na nią przez „nieznanych sprawców", rozwinął tę koncepcję. Samo pytanie rosyjskiej dziennikarki jest też symptomatyczne, bo zainteresowało ją to, czy Polska nie bierze teraz na Rosji „rewanżu za to, co się stało w XVIII w.", czyli za rozbiory. Arestowycz w odpowiedzi podkreślił, że dzięki Polsce Ukraina przetrwała a także sporo uwagi poświęcił przyszłości. Uśmiechając się do własnych myśli, ukraiński polityk powiedział, że już po wojnie „za wszelką cenę należy uniknąć" jakichkolwiek, nawet najdrobniejszych konfliktów z Polakami. Jest to w jego opinii tak ważne, dlatego że polsko-ukraińska symbioza, możliwie głęboka współpraca, dać może w efekcie to, że „cała przestrzeń od Morza Bałtyckiego do Czarnego znajdzie się pod wspólną kontrolą". A to oznacza nie tylko neutralizację rosyjskiego zagrożenia – dla każdego w Europie Środkowej jasnym jest, że pokój z Rosją może być tylko zbrojnym pokojem – lecz także znaczące korzyści ekonomiczne, które pozwolą Ukrainie odbudować się, a Polsce wejść na wyższy poziom w europejskiej rodzinie narodów.

## ZGODA NA SILNĄ ARMIĘ

Co ciekawe, obecnie, na długo przed końcem wojny na Ukrainie, w zachodnich mediach i środowiskach eksperckich zaczyna się mówić o Polsce w kategoriach środkowoeuropejskiej potęgi – państwa, które mądrze wykorzystując swój potencjał i położenie, będzie w stanie zmienić geografię strategiczną regionu. Gustaw Gressel, ekspert think tanku European Council on Foreign Relations, argumentuje, że póki co „Polska boksuje poniżej swojej wagi", głównie zresztą na skutek głębokich podziałów wewnętrznych, ale w związku z realizowanymi przez rząd Mateusza Morawieckiego planami znacznego zwiększenia liczebności i zdolności własnych sił zbrojnych ma szansę stać się europejską potęgą wojskową. Dziennikarze portalu Politico, którzy napisali artykuł o Polsce jako potędze wojskowej, zwracają uwagę na to, że mimo podziałów politycznych przedstawiciele wszystkich stron sceny politycznej zgadzają się z tym, że armię

Fot. Mircea Moira/Shutterstock.com



eprasa.pl 06071093b2

należy rozbudować, co może stać się czynnikiem jednoczącym i zasypującym istniejące podziały.

„Stars and Stripes", jeden z głównych amerykańskich dzienników wojskowych, pisze o Polsce jako kraju już posiadającym najpotężniejsze w Europie siły lądowe i powołuje się na opinie amerykańskich oficerów liniowych, argumentujących, iż staliśmy się „punktem ciężkości" NATO-wskiej obecności wojskowej na wschodzie. „Obie nasze armie traktują obecnie priorytetowo wysiłki modernizacyjne w celu sprostania zagrożeniom ze strony przeciwnika na całym świecie" – powiedział dziennikowi ppłk Sean M. Castilla, dowódca grupy bojowej wzmocnionej Wysuniętej Obecności. Jeden z najwyższych rangą amerykańskich dowódców wojskowych w Europie powiedział anonimowo Politico, że „Polska stała się naszym najistotniejszym partnerem wojskowym w Europie kontynentalnej", a znaczenie naszego kraju, po tym jak zaczną być realizowane inwestycje modernizacyjne i wielkość sił zbrojnych ulegnie rozbudowaniu, jeszcze wzrośnie. W opinii Gustawa Gressela Polska będzie miała „największe siły lądowe w Europie", większe od niemieckich, a zapowiedziane przez Warszawę plany, odwrotnie niż w przypadku deklaracji Berlina, są znacznie bardziej realistyczne. „Polacy mają o wiele bardziej pozytywny stosunek do swojej armii niż Niemcy, ponieważ musieli wielokrotnie walczyć o swoją wolność" – powiedział Gressel, który jest byłym austriackim oficerem, i dodał, że „w kręgach wojskowych nikt nie kwestionuje jakości polskiej armii".

## UKRAIŃSKA MOC

O jakości własnych sił zbrojnych przekonani są też politycy w Kijowie. Obecnie armia ukraińska jest nie tylko największa w Europie, pod bronią znajduje się niemal 900 tys. ludzi, lecz także jest jedną z najbardziej doświadczonych i umiejących walczyć z Rosjanami. Świadczą o tym choćby wyniki nie najlepiej wyposażonej, korzystającej głównie z przestarzałych systemów S-300 i ręcznych wyrzutni, obrony przeciwrakietowej i przeciwlotniczej. Z ostatniej zmasowanej rosyjskiej salwy, kiedy to Moskale wystrzelili niemal 100 rakiet i dronów kamikadze, udało się Ukraińcom strącić 80 proc. To dlatego na jednej z niedawnych narad w formacie Ramstein ukraiński minister obrony powiedział, że być może dobrym rozwiązaniem byłoby, gdyby NATO zgodziło się kwalifikować dostawy sprzętu wojskowego dla Kijowa jako spełnienie wymogu przeznaczania przez państwa członkowskie 2 proc. PKB na własne bezpieczeństwo. Ukraińcy są dziś zdania, że mogą wygrać wojnę z Rosją, a stawiając skuteczny opór, bronią w gruncie rzeczy Europę przed zalewem barbarzyńców ze wschodu.

## POKÓJ, ALE JAKI

Połączenie tych dwóch potencjałów wojskowych, polskiego i ukraińskiego, przy wsparciu Stanów Zjednoczonych i innych państw regionu mogłoby w konsekwencji zmienić układ sił w Europie Środkowej, kładąc fundamenty pod stabilny pokój.

To, czego w Kijowie boją się dziś najbardziej, to nie tyle perspektywy przegranej w toczącej się wojnie, ile tego, iż nawet zwycięstwo w niej nie zmieni relacji sił i Rosjanie prędzej czy później będą chcieli zacząć „dogrywkę". Jest to tym istotniejsze, że już zaczyna się w stolicach europejskich mówić o negocjacjach z Putinem i zakończeniu wojny. Dziennik Ukraińskiej Prawdy przeprowadził w tej kwestii nawet specjalne śledztwo i ujawnił, że niedawno Zełenski był sondowany w kwestiach rozmów pokojowych z Putinem. Jeden z polityków z otoczenia prezydenta Ukrainy powiedział dziennikarzom, że „mediatorów jest tak wielu, iż jesteśmy już zmęczeni liczeniem".

Jeden z informatorów, z kręgów amerykańskich służb specjalnych, powiedział zaś, że w przeddzień szczytu państw G20 Putin otrzymał od jednego z krajów pośredniczących ramowe warunki pokoju, które traktowane są poważnie, nie tylko przez mediatorów, lecz także niemałą grupę państw Zachodu. Ich istotą było zwrócenie Ukrainie przez Federację Rosyjską okupowanych oraz anektowanych terytoriów na południu i wschodzie kraju, w tym zajętego w toku wojny lat 2014-2015 Donbasu. Ale kwestię Krymu postanowiono „zostawić na później", odłożyć na okres 7 lat rozpatrzenie formalnego statusu półwyspu. Podobnie za 7 lat, tak przewidywała propozycja, Kijów będzie mógł wrócić do myślenia o członkostwie w NATO. Jednym z warunków, których spełnienie miało potwierdzić to, że Moskwa podchodzi do perspektywy rozmów poważnie, miało być wstrzymanie nalotów na ukraińską infrastrukturę krytyczną. Odpowiedzią Putina była najsilniejsza od 24 lutego fala ataków rakietowych, co oznacza, że perspektywa negocjacji się oddaliła, ale prędzej czy później dyplomacja wejdzie do gry.

Rozmawiający z „Ukraińską Prawdą" jeden z ukraińskich polityków miał też powiedzieć, iż na początku listopada usłyszał w rozmowie z oficjalnym reprezentantem jednego z czołowych państw Unii Europejskiej, „że kwestia zwrotu Krymu ma też aspekt humanitarny", bo przecież po 2014 r. osiedliło się tam wielu Rosjan, a ponadto



eprasa.pl 06071093b2

prezydent Zełenski wiele razy mówił, że ma zamiar rozwiązać problem półwyspu metodami dyplomatycznymi. Symbolicznie nastroje w Europie oddaje artykuł brytyjskiego tygodnika „The Economist", którego autorzy, kreśląc scenariusze zakończenia wojny, za najbardziej ryzykowny uznają ten optymistyczny, kiedy to siły zbrojne Ukrainy rozpoczynają ofensywę i wczesną wiosną są w stanie zagrozić Krymowi. Wówczas, jak piszą, Putin może zdecydować się na użycie broni masowego rażenia.

Portal Politico, na podstawie rozmów z sześcioma wysokiej rangi przedstawicielami Pentagonu, amerykańskich służb specjalnych, i Białego Domu, pisze również o tym, że przedstawiciele administracji Bidena obawiają się, iż Putin w obliczu zagrożenia klęską może użyć na masową skalę broni chemicznej, podobnie jak w Syrii.

Prezydent Ukrainy w odpowiedzi na nasilające się naciski, głównie ze strony krajów europejskich, powiedział, że rokowania pokojowe z Rosją będą miały charakter publiczny i to wszyscy obywatele Ukrainy będą mieli wpływ na stanowisko Kijowa. Jego linię wsparł gen. Załużny, dowodzący ukraińską armią, wydając oświadczenie, że „siły zbrojne nie zaakceptują pokoju, jeśli miałby on oznaczać oddanie terytoriów Rosji".

W Kijowie doskonale jednak zdają sobie sprawę z tego, że prędzej czy później trzeba będzie usiąść do stołu negocjacyjnego. Chodzi jedynie o to, aby politycy reprezentujący Ukrainę mieli mocne karty w ręku, a do tego potrzebne jest jeszcze jedno przekonujące zwycięstwo na polu walki.

## GWARANCJE BEZPIECZEŃSTWA

Choć nawet w propozycjach pokojowych przedkładanych przez przedstawicieli państw przyjaznych Ukrainie znalazły się sformułowania dotyczące okresu przejściowego i oceny, że perspektywa członkostwa Ukrainy w NATO jest dość odległa, to jednak należy myśleć o regionalnym systemie bezpieczeństwa, który ma szansę stabilizować sytuację po wojnie. Chodzi o to, aby porozumienie z Rosją nie było tylko „pieriedyszką", pauzą strategiczną, którą Moskale wykorzystają na odbudowę własnego potencjału wojskowego i za jakiś czas podejmą walkę na nowo, tym razem z lepszych niż obecnie pozycji. Tego strona ukraińska zdaje się obawiać najbardziej. Ołeksij Arestowycz mówił w jednym z wywiadów, że do 2035 r. jego ojczyźnie przyjdzie toczyć z Rosją jeszcze kilka wojen, które, jeśli się je wygra, ostatecznie przesądzą o zakorzenieniu Ukrainy w rodzinie narodów Zachodu. Można nawet w związku z tym zaryzykować tezę, że nie ma perspektywy pokoju na Ukrainie bez wizji stabilnego systemu bezpieczeństwa w regionie.

> „Stars and Stripes", jeden z głównych amerykańskich dzienników wojskowych, pisze o Polsce jako kraju już posiadającym najpotężniejsze w Europie siły lądowe i powołuje się na opinie amerykańskich oficerów liniowych, argumentujących, iż staliśmy się „punktem ciężkości" NATO-wskiej obecności wojskowej na wschodzie

Cóż bowiem mają do stracenia Ukraińcy? Dziś osiągnęli operacyjną przewagę, świat zainteresowany jest ich walką, a opinia publiczna Zachodu wywiera presję na politykach, aby ci wspierali ekonomicznie i wojskowo Kijów. Ale co będzie, jeśli nastąpi nie pokój, a strategiczna pauza i po jakimś czasie Rosjanie wrócą do gry? Kijów przedstawił w tej kwestii swoją propozycję.

W dokumencie nazwanym Kyiv Security Compact zawarta jest wizja gwarancji bezpieczeństwa w postaci porozumień dwustronnych między Ukrainą a jej sojusznikami. Nazwijmy rzeczy po imieniu – Ukraina proponuje zawarcie sojuszy wojskowych z państwami jej bliskimi. Na pierwszym miejscu, z racji położenia, potencjału i dotychczasowych doświadczeń, jest często wymieniana Polska i oczywiście Stany Zjednoczone. Nawiasem mówiąc, w pracach nad tym dokumentem uczestniczyło dwoje przedstawicieli Polski, a skądinąd wiadomo, że reprezentanci Niemiec alergicznie reagowali na jakiekolwiek wzmianki o perspektywie członkostwa Ukrainy w NATO.

Ukraina chce stabilnego pokoju i stworzenia systemu, który w przyszłości będzie jej dawać gwarancję skutecznej polityki odstraszania Rosji. Politycy w Kijowie doskonale zdają sobie sprawę z faktu, że tylko siła jest narzędziem trzymającym Putina i jego kolegów w ryzach, dlatego mówią o perspektywie przekształcenia Ukrainy w Izrael Wschodu i potrzebie utrzymywania już po wojnie 300-tys., nowoczesnej armii. Te deklaracje korespondują z tym, co mówią politycy w Warszawie na temat zdolności do obrony wschodniej flanki NATO i potrzebie rozbudowy naszych sił lądowych. Połączenie tych dwóch potencjałów, polskiego i ukraińskiego, w sojusz wojskowy, któremu patronowałyby i który wspierałyby Stany Zjednoczone, buduje siłę, której Rosja, w jej obecnym stanie, nie może się przeciwstawić. A to oznacza szansę na trwały pokój w Europie Środkowej i odepchnięcie Moskali od naszych granic.

Aby ostatecznie „domknąć" system, konieczne są jeszcze zmiany na Białorusi, które po tym, jak Putin przegra wojnę z pewnością nastąpią. Wówczas będziemy w stanie zerwać z „przekleństwem polskiej polityki", jakim jest wizja porozumienia się Rosji z Niemcami kosztem naszych interesów. Dlatego warto zacząć poważnie debatować nad polsko-ukraińskim partnerstwem wojskowym i strategicznym.



eprasa.pl 06071093b2

# Rozebrane państwo

*W latach 2007–2014 Donald Tusk rozebrał polskie państwo, a gdyby w 2023 r. powrócił do władzy, rozbierze je do końca*

STANISŁAW JANECKI

Donald Tusk chce wrócić do władzy, żeby przywrócić „normalność". Problemem jest to, że „normalność" w przypadku rządów przewodniczącego Platformy Obywatelskiej dla państwa oraz społeczeństwa była i byłaby nienormalnością. Rządzenie oznaczało bowiem rozbieranie państwa i pozbawianie go podstawowych funkcji. Powrót Tuska do władzy oznaczałby rozebranie państwa do końca.

Państwo Tuska przestało prowadzić samodzielną politykę zagraniczną. Miały ją za nas prowadzić Niemcy oraz Bruksela, natomiast polityka obronna polegała na scedowaniu odpowiedzialności na NATO. Minister Radosław Sikorski oczekiwał (wprost mówił o tym 28 listopada 2011 r. w Berlinie), że Niemcy będą prowadzić politykę za nas, a brak polskich celów miał być zaletą. Dlatego likwidowano placówki dyplomatyczne i nie formułowano suwerennych celów polityki zagranicznej.

Rozebrane państwo Tuska przestało rozwijać siły zbrojne – armia skurczyła się do 95 tys., z czego tylko 40 tys. było zdolnych do działań wojennych. Likwidowano garnizony i jednostki, szczególnie we wschodniej części Polski, gdyż podobno nie było zagrożenia ze strony Rosji. Niemal doprowadzono do zaniechania budowy amerykańskiej bazy antyrakietowej w Redzikowie (przez to wciąż nie jest ona gotowa, a zaplanowana w tym samym czasie podobna baza w Rumunii działa od wielu lat). Minister obrony Bogdan Klich zrezygnował

Fot. Alexandros Michailidis/Shutterstock.com, Shutterstock x2

z powszechnego poboru, jednak nie stworzył mechanizmu ekwiwalentnego zastępowania żołnierzy z poboru.

Państwo Tuska praktycznie zarzuciło prospołeczną politykę. Transfery społeczne były traktowane jak marnotrawstwo pieniędzy. Królował darwinizm, co skutkowało wielkimi obszarami biedy dotykającej dzieci, niepełnosprawnych i seniorów. Bezrobocie było wysokie i coraz częściej dziedziczone. Zwijane państwo Tuska nie dbało o równomierny rozwój: koncepcja postępu polaryzacyjno-dyfuzyjnego doprowadziła do wielkiego rozwarstwienia w Polsce regionalnej. Polaryzacja wzrastała, dyfuzja nie działała. W regionach likwidowano posterunki policji, szpitale, szkoły, połączenia komunikacyjne.

Państwo Tuska likwidowało stan posiadania w gospodarce, w tym w sektorach strategicznych. Wielkie spółki Skarbu Państwa wyprzedawały akcje i udziały, przez co groziły im wrogie przejęcia (jak w wypadku Azotów czy Lotosu) przede wszystkim przez Rosjan. Na tzw. optymalizacji podatków i oszustwach VAT Polska straciła ponad 260 mld zł. Pozwalano transferować za granicę nie tylko zyski, lecz także kapitał firm, żeby wesprzeć mające kłopoty firmy matki w Niemczech, Francji, Włoszech, Hiszpanii, Holandii czy Austrii.

## BEZ ARMII

W obliczu ataku Rosji na Ukrainę wyjątkowo szkodliwa była polityka państwa Tuska w dziedzinie obronności. 31 grudnia 2010 r. został rozformowany 14. Suwalski Pułk Artylerii Przeciwpancernej im. marszałka Józefa Piłsudskiego. Jednostka w Suwałkach została przekształcona w dywizjon, ale MON planowało ją zlikwidować do 2017 r. Po agresji Rosji na Ukrainę w 2014 r. dywizjon ocalał. W lipcu 2019 r. w Suwałkach ponownie utworzono 14. Suwalski Pułk Przeciwpancerny, zgodnie z planem „odbudowy potencjału Wojska Polskiego na wschodzie kraju". 30 września 2011 r. rozformowano dowództwo 1. Warszawskiej Dywizji Zmechanizowanej. Były dowódca garnizonu gen. Piotr Czerwiński nazwał błędem likwidację jedynej dywizji „z prawej strony Wisły, z tej strony, gdzie jesteśmy najbardziej zagrożeni". W listopadzie 2010 r. MON podjęło decyzję o rozformowaniu 3. Brygady Zmechanizowanej Legionów im. Romualda Traugutta w Lublinie. Część zasobów jednostki wykorzystano przy formowaniu Litewsko-Polsko-Ukraińskiej Brygady im. Wielkiego Hetmana Konstantego Ostrogskiego. W lutym 2011 r. zdecydowano o likwidacji 1. Siedleckiego Batalionu Rozpoznawczego. W Siedlcach pozostały trzy pododdziały brygady pancernej.

Gen. Jarosław Kraszewski, były dyrektor w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego, były szef Wojsk Rakietowych i Artylerii Wojsk Lądowych RP, tak ocenił to, co się działo w Wojsku Polskim za rządów Platformy Obywatelskiej: „W tamtym czasie nie przypuszczano, że na terytorium Europy może wybuchnąć konflikt zbrojny na pełną skalę. Zdecydowano, żeby zmniejszyć struktury organizacyjne, bo np. brygady artylerii są nam do niczego niepotrzebne".

Rząd PO zlikwidował pobór powszechny, stawiając na armię zawodową. W efekcie w wojsku było sporo dowódców i urzędników, ale brakowało żołnierzy. Siły Zbrojne RP nie były w stanie wypełniać swojej konstytucyjnej roli, czyli obrony terytorium państwa (art. 26).

Gdy Bogdan Klich był ministrem obrony, w katastrofach lotniczych w przelotach niezwiązanych z działaniami bojowymi zginęło 121 osób. Doszło do dwóch największych katastrof w dziejach polskiego lotnictwa wojskowego. 23 stycznia 2008 r. na lotnisku w Mirosławcu rozbił się samolot CASA C-295M. Zginęło 20 osób, czyli wszyscy znajdujący się na pokładzie, w tym wysocy dowódcy Sił Powietrznych. 10 kwietnia 2010 r. przy podejściu do lądowania na lotnisku pod Smoleńskiem rozbił się rządowy samolot Tu-154M. Zginęło 96 osób z prezydentem RP, w tym najwyżsi rangą dowódcy wojskowi.

Według raportu NIK z 2010 r. w wojsku nie było środków na szkolenie i sprzęt (według ustawy budżetowej do kasy MON powinno wpłynąć 1,95 proc. PKB, ale np. w 2009 r. budżet resortu był niższy o ok. 2 mld zł. W 2009 r. wydatki na jednostki wojskowe spadły o połowę. W 2013 r. na obronę wydano najmniej od przejęcia władzy przez Tuska – 1,76 proc. PKB, a w pozostałych latach nie przekroczono 1,9 proc. PKB).

Polska za rządów Tuska i Kopacz nigdy nie osiągnęła progu finansowania armii na poziomie reguły zapisanej w ustawie budżetowej. Spowodowało to opóźnienie procesu modernizacji polskiej armii oraz zahamowanie naboru. Z wojska zaczęli odchodzić żołnierze: tylko w 2011 r. ponad 5,7 tys. Według raportu NIK z 2011 r. praktycznie nie istniał system obrony cywilnej, system ochrony ludności, zakładów pracy i urządzeń użyteczności publicznej, dóbr kultury. W co trzecim województwie, powiecie i gminie nie było żadnych formacji obrony cywilnej.

## BEZ PIENIĘDZY

W latach 2008–2015 luka w podatku VAT wyniosła ok. 262 mld zł. Dochody pobrane do budżetu państwa przez powołaną za rządów Zjednoczonej Prawicy Krajową Administrację Skarbową w 2017 r. były wyższe od tych uzyskanych na koniec 2016 r. o 42,5 mld zł, czyli o ok. 15 proc. Najwyższy wzrost był w podatku VAT (o 30 mld zł w skali roku, czyli o 24 proc.). W podatku CIT wzrost wyniósł 3,4 mld zł, czyli ok. 13 proc. Wpływy podatkowe budżetu państwa w 2016 r. wyniosły 276,3 mld zł, a w 2017 r. już 318,8 mld zł. Luka podatkowa VAT w 2015 r. osiągnęła rekordowe 23,9 proc. potencjalnych wpływów z tego podatku, podczas gdy w 2007 r. była na poziomie 8,8 proc. Już w 2017 r. luka zmniejszyła się do ok. 14 proc. (średnia europejska wynosi ok. 15–16 proc.).

Paweł Szałamacha, minister finansów w rządzie Beaty Szydło, stwierdził, że „budżet mógł tracić rocznie do 60 mld zł przez złą ściągalność podatków, m.in. VAT i CIT". Dochody podatkowe sektora publicznego w 2007 r. wyniosły 22,7 proc. PKB, a w 2015 r. już tylko 19,8 proc. Przedstawiając audyt rządów PO-PSL, ówczesna premier Beata Szydło mówiła: „Szacujemy, że Polacy przez rządy Platformy Obywatelskiej i PSL stracili ok. 340 mld zł. [...] To mogło być osiem lat obowiązywania programu 500+, 5 tys. nowo wybudowa-



eprasa.pl 06071093b2

nych przedszkoli, 250 nowych szpitali i 1,5 tys. km autostrad. Szans i możliwości, które odebraliście Polakom, policzyć się nie da".

„Nie ma żadnej ideologicznej przesłanki, by mówić kategoryczne »nie« dla inwestorów z jakiegokolwiek kraju, także z Rosji" – mówił Donald Tusk 28 marca 2011 r. Jego rząd rozważał wtedy sprzedaż 53,19 proc. udziałów Grupy Lotos S.A. m.in. podmiotowi z Rosji. Gdy w 2007 r. Donald Tusk przejmował władzę, państwo miało udziały w 1343 przedsiębiorstwach. Gdy osiem lat później jego partia oddawała władzę, państwowych firm było 393. Rząd PO-PSL sprzedał 950 spółek. Dla porównania, rząd Prawa i Sprawiedliwości w latach 2005–2007 sprywatyzował 88 spółek, a koalicja SLD-PSL w latach 2001–2004 – 130 spółek. W latach 2008–2014 sprzedano majątek należący do Skarbu Państwa za kwotę 58,6 mld zł. Marek Gróbarczyk, minister gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej w rządzie Beaty Szydło, stwierdził w 2016 r., że „za rządów PO-PSL utracono 63 tys. miejsc pracy związanych tylko ze stoczniami". Nasze stocznie „straciły zamówienia na budowę statków o wartości 6 mld zł". Poza tym zaprzestanie produkcji statków, jako najbardziej zaawansowanych technologicznie produktów polskiej gospodarki, spowodowało zapaść w innych gałęziach przemysłu. Zniknęło ok. 60 proc. dotychczasowych kooperantów stoczni.

## BEZ KONTROLI TAJNYCH SŁUŻB

Podsumowując na początku 2016 r. rządy Donalda Tuska i Ewy Kopacz, ówczesny szef MSZ, Witold Waszczykowski, mówił: „W latach 2007–2015 podjęto szereg błędnych decyzji politycznych, które *de facto* osłabiły międzynarodową pozycję Polski. [...] Apriorycznie przyjmowano na poziomie rządu błędne założenia; przykładowo, że wystarczy być w nurcie europejskiej polityki, skupiano się na kwestiach wizerunkowych, a nie na ochronie rzeczywistych interesów polskich, unikano trudnych tematów w rozmowach z sojusznikami z NATO czy partnerami z Unii. [...] Za wszelką cenę szukano kompromisów, *de facto* drogą ustępstw czy nawet wasalizacji".

Z kolei Elżbieta Rafalska, ówczesna minister rodziny, pracy i polityki społecznej, ujawniła, że o ile w 2006 r. z systemu świadczeń rodzinnych korzystało 4,6 mln dzieci, o tyle w 2015 r. ta liczba zmalała do 2 mln. Liczba osób żyjących w skrajnym ubóstwie wzrosła z 5,6 proc. w 2006 r. do 7,4 proc. w 2014 r. „Z jednej strony mamy zaniedbania dotyczące polityki społecznej – tej socjalnej dotyczącej najbiedniejszych, a jednocześnie z powodu trudnej sytuacji materialnej zabierano dzieci i umieszczano w instytucjonalnych placówkach i pieczy zastępczej" – mówiła Elżbieta Rafalska.

> Rząd PO zlikwidował pobór powszechny, stawiając na armię zawodową. W efekcie w wojsku było sporo dowódców i urzędników, ale brakowało żołnierzy. Siły Zbrojne RP nie były w stanie wypełniać swojej konstytucyjnej roli, czyli obrony terytorium państwa

Jedyne co kwitło w pomniejszanym do niebezpiecznych rozmiarów państwie Tuska, to antywolnościowe działania tajnych służb. Mariusz Kamiński, minister-koordynator służb specjalnych w rządzie Beaty Szydło, ujawnił, że „ABW działała ponadstandardowo ws. marszu »Obudź się, Polsko« i innych legalnych manifestacji ówczesnej opozycji i obrońców życia. [...] Uzyskano nazwiska organizatorów terenowych, ich numery telefonów, nazwy firm przewozowych, numery rejestracyjne autokarów przewożących manifestantów oraz informacje o środowiskach przyłączających się do manifestacji".

W zainteresowaniu ABW były uroczystości patriotyczne, np. Narodowy Dzień Żołnierzy Wyklętych. Służby specjalne inwigilowały wtedy 52 dziennikarzy: „Billingowano ich telefony, sporządzano analizy dotyczące wszystkich osób, z którymi kontaktowali się dziennikarze, częstotliwości tych kontaktów i miejsc pobytu dziennikarzy, ustalano też dane adresowe i zbierano informacje o ich sytuacji rodzinnej. Prowadzono bezpośrednią obserwację spotkań, dokumentowano je fotograficznie, a wobec siedmiu dziennikarzy użyto specjalistycznego sprzętu pozwalającego na ujawnienie wszystkich numerów, jakimi się posługiwali".

To w końcówce urzędowania Donalda Tuska jako premiera ABW wkroczyła do redakcji „Wprost", próbując siłą przejąć dokumenty dotyczące tego, co politycy PO mówili w restauracji „Sowa i Przyjaciele".

## BEZ NADZIEI

Rozebrane państwo Tuska nie gwarantowało Polakom ani bezpieczeństwa socjalnego, ani ekonomicznego, ani ochrony przed przestępczością. Co gorsza, nie zapewniało też bezpieczeństwa militarnego i na poziomie międzynarodowym. Państwo Tuska mogło funkcjonować tylko jako swego rodzaju terytorium zależne od silniejszych państw i organizacji, i to tam trafiała duża część narodowego bogactwa (poprzez transfery). Państwo Tuska prowadziło fatalną politykę demograficzną, edukacyjną, naukową i kulturalną, co obniżało potencjał i konkurencyjność Polski. Brak innowacyjności i produktywności pozbawiały Polskę soft power.

Pomysł Tuska na powrót do władzy, czyli cofnięcie zmian wprowadzonych przez rządy Zjednoczonej Prawicy, oznacza odwołanie wszystkich zdobyczy, które Polacy zyskali po 2015 r. Gdyby Donald Tusk doszedł w 2023 r. do władzy, państwo polskie zostałoby rozebrane w jeszcze większym stopniu niż było, gdy jesienią 2014 r. przestał rządzić. Gdyby nadal trwała wojna na Ukrainie, byłoby to śmiertelnym zagrożeniem dla naszej ojczyzny.



eprasa.pl 06071093b2

# „Intelektualiści" Tuska

*Twierdzą, że Prawo i Sprawiedliwość jest coraz słabsze, choć sondaże pokazują trend odwrotny. Plotą frazesy o chęci „odbudowy państwa", choć sami robią wiele, by było ono coraz słabsze. Łączy ich obrona partykularnych interesów oraz zapatrzenie w szefa PO. Dlatego tak wspierają projekt wspólnego frontu anty-PiS*

**MAREK PYZA**

Serial pt. „Tworzenie wspólnej listy opozycji" trwa w najlepsze, ale szczęśliwego zakończenia nie ma co się w nim spodziewać. I może właśnie dlatego metody, którymi próbuje się ją wymusić, są coraz ostrzejsze. Donald Tusk wręcz grozi potencjalnym partnerom, mówiąc, że jeśli nie dojdzie do zjednoczenia opozycji, on „zrobi wszystko, żeby PO sama pokonała PiS". A więc rozpęta wojnę Platformy ze wszystkimi, by jego partia osiągnęła jak najlepszy rezultat wyborczy? To byłoby w jego stylu.

Poskutkowało. Tydzień po słowach szefa Platformy ukazał się apel o wspólną listę wyborczą, zwany „Listem 447" (od liczby pierwszych sygnatariuszy) bądź „Będzie nas dziesięć milionów". Podpisali się pod nim politycy, dziennikarze, artyści określani jednym słowem: intelektualiści. Choć uważna lektura tego krótkiego manifestu każe pytać o ich formę intelektualną.

## KTO NAPRAWDĘ DEWASTUJE?

Właściwie każde zdanie tego apelu to jakaś aberracja. Wszystko zaczyna się od stwierdzenia: „Polska pod rządami prawicy została całkowicie zdewastowana zarówno w wymiarze gospodarczym, systemowym, jak duchowym". Odnieśmy się po kolei. Gospodarczo – po epidemii koronawirusa oraz w trakcie rosyjskiej wojny na Ukrainie – wskaźniki ekonomiczne w Polsce są naprawdę dobre. I sygnatariusze listu mają tego świadomość. Nieco większa niż w zachodniej Europie inflacja jest wynikiem fizycznej bliskości wojny. Dowodzą tego również dane z państw naszego regionu niezależnie od tego, czy znajdują się w strefie euro, czy wciąż bronią swoich walut. Największym problemem gospodarczym Polski jest dziś terroryzm stosowany przez Komisję Europejską, bezprawnie blokującą pieniądze dla Polski z KPO i „dużego" budżetu. A tu opozycyjni wojowie całym sercem wspierają obce ośrodki i za wszelką cenę chcą zaszkodzić swojej ojczyźnie. Kto więc chce „gospodarczej dewastacji"?

Na czym polega rzekome „systemowe" zdewastowanie naszego kraju, trudno powiedzieć. To chyba takie sformułowanie-wytrych, które każdy może sobie zdefiniować dowolnie. Nie sposób też odgadnąć, jakie duchowe wartości łączą ludzi podpisanych pod apelem, ale pisanie o „duchowym zdewastowaniu" Polski pod władzą PiS jest zwykłym szalbierstwem. Bo to chcące się jednoczyć środowiska występują w tym obszarze przeciw wszystkiemu, co pozytywne, a co mogłoby (i powinno) Polaków spajać. To oni nieustannie wpychają nas w ramy myślenia postkolonialnego z przedmiotową pozycją Polski, walczą z wszystkim, co narodowe na rzecz kosmopolitycznych mrzonek i niszczenia dorobku państw oraz narodów. Prawdziwą duchowość chcą zaś zastąpić hasłami o tęczowej równości, za którymi zresztą kryje się zamordyzm wobec wszystkiego, co tradycyjne, konserwatywne albo po prostu inne od ich marzeń.

„Jest politycznym i moralnym nakazem, by partie opozycyjne zdołały ową wspólną listę wyborczą powołać i odnieść zdecydowane zwycięstwo nad PiS" – przekonują sygnatariusze. Jak słusznie zauważył na portalu wPolityce.pl Stanisław Janecki, „wyborcze zwycięstwo nad kimkolwiek nie jest moralnym nakazem, bo jeśli wybory są demokratyczne, to każda polityczna siła ma takie samo prawo moralne, żeby je wygrać, czyli nie jest ono dla nikogo zarezerwowane na wyłączność", a „moralny nakaz" użyty w tym kontekście „jest zwykłym szantażem", który z demokracją nie ma nic wspólnego.

Kolejny cytat z apelu: „Nie chodzi tylko o zastąpienie jednej formacji nową, nawet formacją o dobrych demokratycznych intencjach. Chodzi o przemyślany i ugruntowany w społecznej debacie program, którego podstawą jest odbudowa państwa prawa. Program ten powinien być planem odzyskania władzy przez siły demokratyczne i stanowić w nieodległej przyszłości projekt rządzenia. Musimy i powinniśmy wiedzieć, czego oczekiwać od nowej formacji i jak ją oceniać". A więc chodzi o zbudowanie „nowej formacji"? Przecież leży to w interesie jednej tylko partii – Platformy Obywatelskiej. Żadna inna siła na opozycji nawet o tym nie myśli, bo wie, że oznaczać to będzie podzielenie losów Nowoczesnej i jej zagładę.

Mrzonką jest zresztą sama jedna lista. Dla mniejszych formacji oznacza ryzyko znaczącego zmniejszenia własnych zasobów w kolejnym Sejmie. W nieoficjalnych rozmowach liderzy Lewicy wprost przyznają, że Tuskowi nie ufają i nie pozwolą, aby szef Platformy ich oszukał, torując sobie powrót do władzy. Szymon Hołownia nie po to trzeci rok buduje swoją pozycję, by w kluczowym momencie zamiast np. 40, wprowadzić do parlamentu 10 posłów (bo tak zapewne skończyłoby się wielkie układanie wspólnej listy).

Cenne chociaż, że przyznają, iż do zwycięstwa nie potrzebują żadnego pro-



eprasa.pl 06071093b2

gramu. Najpierw jakiś nowy front jedności narodu, później zwycięstwo wyborcze i przejęcie władzy, a dopiero potem tworzenie programu. Wszystko tu stoi na głowie.

## POGROBOWCY UD

Nic dziwnego, że nawet radykalnie antypisowski serwis oko.press publikację listu opatrzył znaczącym komentarzem, w którym wymieniono wiele wątpliwości. Czytamy w nim m.in.: „Czy politycy partii opozycyjnych, a przede wszystkim KO, którzy najwięcej mówią o wspólnej liście, podejmują rzeczywiste działania na rzecz jej utworzenia? Proponują zakres porozumienia, choćby zarys programu wyborczego? Prowadzą rozmowy? Wykonują przynajmniej gesty wobec potencjalnych partnerów? Innymi słowy, czy jest to byt realny, czy wirtualny używany w grze politycznej? Czy przy obecnej ordynacji i rozkładzie poparcia dla partii opozycyjnych zyski ze wspólnej listy (efekt »pójścia razem«) przeważałyby nad stratami wynikającymi z wzajemnej niechęci w czterech elektoratach do liderów, programów czy choćby stereotypów?". Takich obiekcji jest dużo więcej. Ich pojawienie się w środowiskach najmocniej zaangażowanych w obalenie władzy dowodzi, że mamy do czynienia z czymś niemal nierealnym.

Również w redakcji „GW" uznano, że apel jest niejasny i mało przekonujący.

> Prawdziwą duchowość chcą zastąpić hasłami o tęczowej równości, za którymi zresztą kryje się zamordyzm wobec wszystkiego, co tradycyjne, konserwatywne albo po prostu inne od ich marzeń

Natychmiast zaczęto więc precyzować przekaz. Jeden z sygnatariuszy, Andrzej Machowski (b. asystent Tadeusza Mazowieckiego, później poseł Unii Demokratycznej, rzecznik Pawła Piskorskiego w stołecznym ratuszu i działacz PO, do dziś członek zarządu marginalnego Stronnictwa Demokratycznego) tłumaczy zdezorientowanym czytelnikom, że wspólna lista jest „jedynym rozwiązaniem dającym szansę na zdobycie przez dzisiejszą opozycję demokratyczną konstytucyjnej większości 307 mandatów, a tym samym – poprzez możliwość uporania się z problemem TK Julii Przyłębskiej – uzyskania realnych instrumentów rządzenia i naprawy państwa". Tylko znów brakuje tu argumentów dowodzących, że zjednoczenie musi oznaczać sukces. Wystarczy bowiem pamiętać, jak bardzo np. wyborcy PSL nie chcą być utożsamiani z postulatami Lewicy, a ci o lewicowych z liberałami z Platformy. Tego skleić się po prostu nie da.

Skąd więc to larum grane przez 447+? Mówimy o specyficznym środowisku, charakterystycznie napuszonym – stąd to mało skromne ich porównanie się do sierpniowej „Solidarności". Popatrzmy na listę nazwisk – Leszek Balcerowicz, Seweryn Blumsztajn, Krzysztof Bondaryk, Jan Dworak, Władysław Frasyniuk, Andrzej Friszke, Agnieszka Holland, Krystyna Janda, Paweł Kasprzak, Maja Komorowska, Waldemar Kuczyński, Wojciech Lemański, Marta Lempart, Maja Ostaszewska, Monika Płatek, Andrzej Rozenek, Wojciech Sadurski, Paweł Śpiewak, Magdalena Środa, Dorota Stalińska, Wanda Traczyk-Stawska, Krystyna Zachwatowicz-Wajda i im podobni.

W ogromnej większości to pogrobowcy Unii Demokratycznej, czyli środowiska, które wespół z komunistami tak lepiło kształt Polski w 1989 r., by jak najlepiej zadbać o własne interesy. Gdy nieboszczka UD ostała się już tylko na kartach historii, a w rzeczywistości przepoczwarzyła się w Platformę Obywatelską, Donald Tusk stał się jedynym gwarantem utrzymywania tych ludzi w rolach rozgrywających albo przynajmniej niekwestionowanych autorytetów.

Dziś czują może, że bój to jest ich ostatni, dlatego tak tępo reagują na rozkazy swojego guru.

Fot. Andrzej Skwarczyński, Zuzanna Kruschewska, Andrzej Wiktor (3x)



eprasa.pl 06071093b2

*Znamy treść noty ukraińskiego MSZ, w której Kijów wyraża zgodę na prowadzenie prac poszukiwawczych i ekshumacyjnych przez polskie instytucje na swoim terenie. Po wielu latach impasu nie można tego momentu nie docenić*

# Wołyński przełom?

MARCIN WIKŁO

Dokument jest datowany na 2 listopada, ale informacja pojawiła się publicznie dziewięć dni później, w polskie Święto Niepodległości. Polska Agencja Prasowa: „Fundacja »Wolność i Demokracja« oraz MSZ poinformowały o zgodzie strony ukraińskiej na prace poszukiwawcze i ekshumacyjne, z udziałem polskich specjalistów, mogił Polaków zamordowanych przez UPA na terenie Ukrainy". Kolejne publikacje to była mieszanka euforii z niepewnością. Nikt nie wiedział jeszcze, co to oznacza w praktyce.

## SZEROKA NOTA

Treść noty nie została upubliczniona, ale poznaliśmy jej główne założenia. To dwustronicowy dokument, który jest odpowiedzią na czerwcowy wniosek Fundacji „WiD" chcącej rozpocząć prace w miejscowości Puźniki na Podolu, w dawnym województwie tarnopolskim. I na to zgoda jest, chociaż strona ukraińska postawiła sporo warunków. Prace mają być poprzedzone badaniami wskazanego terenu przeprowadzonymi przez ukraińskich specjalistów, ale przede wszystkim: ekshumacje, identyfikacje i ponowny pochówek będzie wykonany przez wyspecjalizowane ukraińskie organizacje, a tylko „z udziałem polskich specjalistów". Motywowane jest to wymaganiami ukraińskiego prawa i nie powinno być zaskoczeniem, bo w przeszłości, gdy takie prace prowadził IPN, odbywały się one na podobnych zasadach.

„Tę notę, dosyć szeroką, czytałbym tak, że rzeczywiście kolejne instytucje będą mogły wnioskować o zgodę na poszukiwania. Na ten moment jest to Fundacja »Wolność i Demokracja« [...]. Liczę, że instytucje włącznie z polskim IPN będą otrzymywać indywidualne zgody, bazując na tym stanowisku, które zostało nam przedstawione" – mówił w Kwadransie politycznym TVP1 Marcin Przydacz, wiceminister spraw zagranicznych.

Chodzi zapewne o jeden z ostatnich akapitów, w którym ukraińskie Ministerstwo Kultury i Polityki Informacyjnej uznaje za „możliwe" prace poszukiwawcze ekspedycji narodowych lub specjalnych. Za narodową należałoby zapewne uznać ekipę Instytutu Pamięci Narodowej, a specjalna to określenie np. Fundacji „WiD". Z treści rzeczywiście wynika jasno, że każdy wniosek będzie rozpatrywany indywidualnie. Ale to, że w końcu mamy w Kijowie partnera do rozmów na te trudne tematy musi cieszyć, bo w przeszłości było znacznie gorzej.

## TRUDNE PARTNERSTWO

Zapowiedź poważnego dialogu o kwestiach historycznych pojawiła się między prezydentami Andrzejem Dudą i Wołodymirem Zełenskim już wcześniej. Gdy w październiku 2020 r. przywódcy podpisywali w Kijowie „deklarację o strategicznym partnerstwie", podkreślili w niej „potrzebę uczczenia pamięci niewinnych

Fot. M. Czutko



eprasa.pl 06071093b2

ofiar konfliktów i politycznych represji XX wieku" oraz „zapewnienia możliwości poszukiwań i ekshumacji tych ofiar na Ukrainie i w Polsce". Później praca przeszła na szczebel rządowy, angażowali się premier Mateusz Morawiecki i wicepremier Piotr Gliński.

Od tego czasu zmieniło się sporo, a w całej tej historii nie można oczywiście abstrahować od wojny. Ukraina od dziewięciu miesięcy musi bronić się przed rosyjskim najeźdźcą. Bezprecedensowa pomoc Polaków udzielana milionom uchodźców sprawiła, że relacje znacznie się uprościły i na różnych szczeblach politycznych dyskutuje się na tematy do tej pory uznawane za wręcz nierozwiązywalne.

W 2017 r. zapowiedź zniesienia moratorium na prace poszukiwawcze IPN padła na spotkaniu głów państw w Charkowie. Duda usłyszał wówczas od prezydenta Petro Poroszenki, że sytuacja zostanie dosłownie za chwilę wyjaśniona, że pozostały tylko drobne kwestie techniczne. Od tego czasu Instytut Pamięci Narodowej wysłał do Kijowa wiele wniosków o zgodę na prace, żaden z nich nie doczekał się nawet odpowiedzi. Kompletne lekceważenie.

Powodów takiego stanu było kilka. Nie wiadomo właściwie, kto i z kim powinien takie kwestie ustalać. Bowiem ukraiński IPN jest instytucją rządową, a polski funkcjonuje poza rządem, na mocy odrębnej ustawy. Formalnie nie są więc dla siebie partnerami, a poszukiwania w Polsce to jedna z najważniejszych misji Instytutu Pamięci Narodowej. Ważniejsze wydaje się coś innego. Do niedawna ukraińską jednostką kierował Wołodymyr Wiatrowycz, nawet u siebie uznawany za historyka, który wybielał ukraińską historię, co uniemożliwiało poważną rozmowę np. o ludobójstwie wołyńskim. Zacietrzewienie było tak silne, że pozostawiano bez odpowiedzi nawet polskie wnioski o poszukiwanie szczątków ofiar nie tylko Wołynia, ale także żołnierzy z lat 1920 i 1939. W końcu nałożono odgórny zakaz na wszelkie prace z udziałem polskich specjalistów. Od grudnia 2019 r. dyrektorem jest Anton Drobowycz.

Ostatnie zignorowane pismo z polskiego IPN zostało wysłane do Kijowa dwa lata temu. Wydaje się, że teraz sytuacja zmieniła się na tyle, że warto te wnioski ponowić, choć rozpoczęcie prac może nie nastąpić szybko.

## WOLA POLITYCZNA

„Po odsłonięciu Lwów i wspólnym hołdzie oddanym Orlętom Lwowskim i Strzelcom Siczowym to niezwykle ważne wydarzenie. Dziękujemy, Przyjaciele!" – tak po ogłoszeniu zgody na poszukiwania napisał na Twitterze Michał Dworczyk. To poseł PiS, były szef KPRM, który wiele lat temu założył działającą głównie na Wschodzie Fundację „WiD". Pracując w rządzie, sporo czasu i energii poświęcił na pomoc Ukrainie i budowanie wzajemnych relacji z Kijowem. O jego roli w obecnym porozumieniu nikt oficjalnie nie mówi, ale coś może być na rzeczy. I nie należy tego potępiać, wręcz przeciwnie. Ta decyzja musiała zapaść na szczeblu politycznym.

„Powstał bardzo duży potencjał na zacieśnienie współpracy między naszymi krajami i w moim odczuciu zaczęła się długa, ale bardzo wyraźnie określona droga w kierunku rozwiązania wielu dotychczasowych problemów. Również tych najbardziej bolesnych" – mówił Dworczyk w wywiadzie dla portalu wPolityce.pl.

Obecne porozumienie o partnerstwie w kwestiach historycznych stawia po obu stronach negocjacyjnego stołu przedstawicieli ministerstw, po polskiej stronie jest to resort kultury i dziedzictwa narodowego z wicepremierem Piotrem Glińskim na czele. Chodzi o systemowe nawiązanie zerwanej przed laty współpracy. Już jakiś czas temu uzgodniono, że powstanie grupa robocza, w skład której ma wchodzić po pięć osób. Polskiej delegacji ma przewodniczyć wiceminister Jarosław Sellin, którego wspomagać będą specjaliści m.in. z IPN. Grupa miałaby się spotykać na przemian w Przemyślu i we Lwowie, by ustalić miejsca, gdzie należałoby prowadzić prace poszukiwawcze i ekshumacyjne. Ukraińcy swojej piątki wciąż nie wyznaczyli.

„Poszukiwania mogił Polaków zamordowanych przez UPA w Ukrainie rozpoczną się jeszcze w tym roku lub wiosną" – powiedział PAP Maciej Dancewicz, wiceprezes zarządu Fundacji „Wolność i Demokracja". Praktycy zwracają jednak uwagę, że mimo uzyskanej zgody, tak szybko to się nie stanie. W zimie prac ziemnych się nie prowadzi. A po drugie – nikt dzisiaj nie przewidzi, jak za kilka miesięcy będą wyglądały działania wojenne na Ukrainie i czy we wskazanych miejscach będzie na tyle bezpiecznie, że będą mogli pojechać tam specjaliści.

„Poszukiwania mogił Polaków zamordowanych przez UPA w Ukrainie rozpoczną się jeszcze w tym roku lub wiosną" – powiedział PAP Maciej Dancewicz, wiceprezes zarządu Fundacji „Wolność i Demokracja"

***

Może kogoś zdziwić, że w czasie wojny zastanawiamy się nad sprawami, które nie mają nic wspólnego z obroną przed barbarzyńcami Putina. Powiedzmy więc wprost, że to Kijów sam od takich tematów nie ucieka. Za wszelką cenę przekonując w ten sposób świat, że Ukraina to niepodległe i działające państwo. Stan wojny oczywiście sprawia, że dyskusja na temat poszukiwań staje się nieco teoretyczna, ale nie można jej nie prowadzić. Nie można też nie mówić, że w przyszłości nie wystarczy nam atmosfera obecnego entuzjazmu. Że konieczna będzie poważna rozmowa np. o pochówkach odnalezionych szczątków. Wciąż nie ma wyznaczonych takich miejsc, gdzie zapewne będziemy chcieli zorganizować ofiarom ludobójstwa wołyńskiego czy innych działań wojennych godne upamiętnienie. Jakkolwiek banalnie by to nie zabrzmiało, przed nami naprawdę długa droga. Ale właściwy kierunek został wskazany. To już coś.



eprasa.pl 06071093b2

# Jan Paweł II i mistrzowie kamuflażu

*Papież mierzył innych kapłanów swoją miarą. Dziś czyni mu się z tego powodu zarzuty*

GRZEGORZ GÓRNY

Rada Stała Konferencji Episkopatu Polski ogłosiła niedawno komunikat dotyczący zarzutów wobec Jana Pawła II, jakoby niedostatecznie reagował podczas swego pontyfikatu na doniesienia o przestępstwach wykorzystywania osób nieletnich i bezbronnych przez duchownych katolickich. W swym dokumencie biskupi odpowiedzieli na oskarżenia pojawiające się ostatnio w przestrzeni publicznej, przytaczając wiele argumentów stawiających papieża w innym świetle, niż próbują to zrobić jego krytycy.

Przy okazji warto jednak odpowiedzieć na zarzut, dlaczego Jan Paweł II dawał wiarę zdeprawowanym kapłanom, takim jak kard. Theodore McCarrick czy ks. Marcial Maciel Degollado, gdy pojawiały się wątpliwości dotyczące ich podwójnego życia.

## WZNIOSŁY IDEAŁ KAPŁAŃSTWA

Karol Wojtyła do konspiracyjnego seminarium duchownego wstąpił podczas II wojny światowej w okupowanym przez Niemców Krakowie, gdy wielu jego rodaków za bycie księdzem płaciło najwyższą cenę. W latach 1939–1945 Niemcy wymordowali 20 proc. polskiego duchowieństwa, w tym pięciu biskupów, 1863 księży diecezjalnych, 580 zakonników, 63 kleryków i 289 zakonnic. W takich warunkach decyzja o wyborze drogi kapłańskiej była zgodą na prawdopodobne męczeństwo. W książce „Dar i Tajemnica" Jan Paweł II wspominał, że jego znajomy konspiracyjny kleryk Jerzy Zachuta, z którym wspólnie się modlili, został pewnej nocy aresztowany przez Gestapo i wkrótce potem rozstrzelany. Karol Wojtyła miał świadomość, że każdego dnia to samo mogło spotkać także jego.

Ukształtowany w takiej atmosferze młodzieniec pielęgnował w sobie niezwykle wzniosły ideał kapłaństwa, który wcielało w życie wielu księży znanych mu osobiście. W takim rozumieniu sakramentalnej posługi duchowny wykorzystujący seksualnie dzieci był nie do pomyślenia. To było coś, co nie mieściło się w głowie ówczesnemu pokoleniu księży.

Z tego powodu wszelkie zarzuty obyczajowe pod adresem kapłanów Karol Wojtyła przyjmował z pewnym dystansem, wstrzymując się z wydaniem oceny do czasu dostarczenia niezbitych dowodów. Jego ostrożność wynikała z jeszcze jednego powodu, jakim była działalność komunistycznych służb specjalnych, z którymi miał osobiste doświadczenia.

## OPERACJA „TRIANGOLO"

Dla władz PRL Kościół katolicki był jednym z głównych przeciwników, a po zdławieniu opozycji politycznej i partyzantki niepodległościowej – wrogiem nr 1. Duchowni stali się jedyną grupą społeczną, która w 100 proc. (!) była inwigilowana przez tajne służby. Każdemu klerykowi, który zaczynał naukę w seminarium, zakładano specjalną kartotekę, w której zbierano wiedzę na temat jego życia osobistego i zawodowego. Korzystano z informacji funkcjonariuszy i tajnych agentów, piszących raporty i donosy. Jednych księży starano się werbować do współpracy, innych kompromitować. Rozpowszechnionymi metodami działania były manipulacja, prowokacja i dezinformacja. Na dłuższą metę chodziło o sparaliżowanie działalności Kościoła i przejęcie nad nim kontroli.



eprasa.pl 06071093b2

W strukturach SB powstał specjalny organ – IV Departament MSW, który zajmował się wyłącznie walką z Kościołem katolickim. Funkcjonariusze tej jednostki specjalizowali się w prowokacjach przeciw duchownym, także o charakterze obyczajowym. Jedną z najlepiej udokumentowanych była akcja skierowana przeciw Janowi Pawłowi II. Kierował nią osobiście kpt. Grzegorz Piotrowski – oficer stojący na czele grupy, która w październiku 1984 r. dokonała porwania ks. Jerzego Popiełuszki, zakończonego męczeńską śmiercią kapelana „Solidarności".

Operacja nosiła kryptonim „Triangolo" i polegała na spreparowaniu historii o rzekomym romansie Karola Wojtyły z pracownicą „Tygodnika Powszechnego", Ireną Kinaszewską. Była ona wdową samotnie wychowującą syna i dorabiała sobie, przepisując na maszynie prace naukowe oraz publiczne wystąpienia metropolity krakowskiego.

W 1982 r. funkcjonariusze SB podstępem zaprosili Kinaszewską do hotelu, podsunęli jej narkotyki, częstowali alkoholem i nakłaniali do zwierzeń. Całą rozmowę nagrywali ukrytą kamerą, mając nadzieję, że kobieta powie coś, co skompromituje Karola Wojtyłę. Ona jednak kazała im się odczepić, a papieża wciąż nazywała świętym człowiekiem.

Niezrażony niepowodzeniem kpt. Piotrowski wpadł na inny pomysł. W biurach IV Departamentu spreparowano sfałszowany pamiętnik, którego autorką miała być rzekomo Kinaszewska. Opisywał on intymną historię romansu łączącego tę kobietę z krakowskim hierarchą, zanim został papieżem. Użyto przy tym maszyny do pisania, która wystukiwała niektóre litery w taki sam charakterystyczny sposób, jak maszyna należąca do pracownicy „Tygodnika Powszechnego".

W lutym 1983 r. z Warszawy do Krakowa udała się specjalna 5-osobowa grupa D złożona z funkcjonariuszy IV Departamentu MSW. Plan był następujący: należało podrzucić sfałszowany pamiętnik do mieszkania ks. Andrzeja Bardeckiego, który był dobrym znajomym Kinaszewskiej i bliskim przyjacielem Karola Wojtyły, następnie przeprowadzić w lokalu rewizję w obecności postronnych świadków i niby przypadkowo znaleźć schowany maszynopis, a na końcu upublicznić jego treść. To miało ostatecznie skompromitować Jana Pawła II.

W Krakowie ekipa udała się do mieszkania ks. Bardeckiego przy ul. Sikorskiego 14. Pod jego nieobecność do drzwi zapukały dwie funkcjonariuszki pod pozorem przyniesienia kapłanowi paczki z żywnością. Jedna z nich zajęła rozmową starszą gospodynię, a druga w tym czasie wślizgnęła się do pokoju księdza i ukryła za kaloryferem pamiętnik.

Wydawało się, że triumf jest blisko. Wystarczy, że za parę dni maszynopis znaleziony zostanie podczas rewizji. Grupa operacyjna poszła więc świętować sukces do restauracji w hotelu Holiday Inn. Szef ekipy pod wpływem alkoholu rozbił jednak samochód. Gdy patrol milicji drogowej przyjechał na miejsce, zastał nietrzeźwego kierowcę, który spowodował wypadek. Kiedy chciano go zatrzymać, zaczął energicznie protestować, wymachiwać legitymacją SB i opowiadać, że przybył do Krakowa z misją najwyższej wagi. Ponieważ znajdował się w stanie, w którym ludzie zazwyczaj bywają bardzo rozmowni, opowiedział milicjantom szczegółowo o swym zadaniu specjalnym.

Jeszcze tej samej nocy jeden z milicjantów przysłuchujących się przechwałkom kapitana SB, powiadomił – w tajemnicy przed przełożonymi – swego znajomego z krakowskiej kurii o szykującej się prowokacji. Nazajutrz rano podrzucony maszynopis został odnaleziony przez ks. Bardeckiego dokładnie w tym miejscu, które wskazał informator, a następnie zniszczony.

Dwa dni później funkcjonariusze SB weszli do mieszkania przy Sikorskiego pewni swego. Mieli nakaz rewizji i wiedzieli, że za kaloryferem odnajdą materiały kompromitujące Jana Pawła II. Wszystko było gotowe, by uruchomić usłużne media, które miały przedstawić papieża jako rozpustnika. Jakież było ich zdziwienie, gdy niczego nie odnaleziono. Operacja „Triangolo" spaliła na panewce.

> Dlaczego Jan Paweł II dawał wiarę zdeprawowanym kapłanom, takim jak kard. Theodore McCarrick czy ks. Marcial Maciel Degollado, gdy pojawiały się wątpliwości dotyczące ich podwójnego życia?

## MISTRZOWIE MISTYFIKACJI

Mając w pamięci tego typu zdarzenia, papież był wyczulony na oskarżenia o charakterze obyczajowym, zwłaszcza gdy dochodziło do nich w krajach, których władze były wrogo nastawione wobec Kościoła, jak np. w Meksyku. Jedną z książek, które zrobiły na nim największe wrażenie, była powieść Grahama Greene'a „Moc i chwała", opowiadająca o prześladowaniu katolików w tym latynoskim kraju.

Gdy papież po raz pierwszy w 1979 r. przybył do Meksyku, głównym organizatorem jego podróży był wspomniany już Marcial Maciel Degollado. Zaufanie Jana Pawła II zdobył nie tylko dzięki swej sprawności, lecz także zafałszowanej biografii. Duchowny utrzymywał bowiem, że jako nastolatek brał udział w „cristiadzie", czyli powstaniu meksykańskich chłopów w obronie wiary katolickiej przeciw antyklerykalnym władzom w międzywojennym Meksyku. Potem miał być przez lata szykanowany przez ateistyczny rząd. Czy można się więc dziwić, że gdy Maciel w obecności papieża przysięgał na Boga, że zarzuty przeciwko niemu są spreparowane, Jan Paweł II dał mu wiarę? W tamtym czasie Karol Wojtyła nie dysponował twardymi dowodami winy duchownego. Mógł mu uwierzyć lub nie.

Podobnie wyglądała historia z kard. McCarrickiem, który także zarzekał się, że nikogo nie wykorzystywał seksualnie, a wszelkie oskarżenia pod jego adresem są oszczerstwem. Jemu także papież dał wiarę. Czy to oznacza, że ochraniał przestępców? Czy to, że padł ofiarą oszustów, czyni go ich wspólnikiem? Czy fakt, że dał się okłamać, podważa jego świętość?



eprasa.pl 06071093b2

# Wielka draka o cesarskie cięcie

*Przez media przetoczyła się ostatnio fala oburzenia, wynikająca z tego, że rząd PiS chciałby zakazać cesarskiego cięcia. Oczywiście nic takiego nie ma miejsca, a burza, którą wywołało przyjęcie prze rząd Strategii Demograficznej 2040, to burza w szklance wody*

DOROTA ŁOSIEWICZ

Zamieszanie wywołało jedno zdanie wyjęte z przyjętej przez rząd Strategii Demograficznej 2040, opisującej 10 obszarów, które mogą wpłynąć na poprawę dzietności w Polsce, by oddalić grożącą nam katastrofę demograficzną. Jednym z nich jest zdrowie, a w tym poprawa standardów okołoporodowych. „Istotne jest zatem dobre przygotowanie rodziców do porodu, dostępność wysokospecjalistycznej opieki, unikanie zbędnych procedur medycznych, zmniejszenie skali porodów poprzez cesarskie cięcia" – czytamy w strategii. Ten zapis jest spójny ze standardami organizacyjnymi opieki okołoporodowej przyjętymi w 2018 r., nad którymi pracował zespół specjalistów. Jednak to właśnie ten zapis wywołał spore zamieszanie w mediach, które zaczęło się od tekstu w „Rzeczpospolitej".

## EFEKT KULI ŚNIEGOWEJ

„Kobiety mają rodzić młodo i siłami natury" – informował tytuł w gazecie, który wywołał antyrządową histerię. Oczywiście mało kto zajrzał do źródła i zadał sobie pytanie: o co tu chodzi? A chodzi o poprawę jakości standardów okołoporodowych, co raczej trudno uznać za zarzut. „Rząd chce wspierać trwałość rodzin, zabezpieczać je finansowo i zadbać o ich potrzeby mieszkaniowe. Chce też rozwijać opiekę zdrowotną, ale nie przez finansowanie in vitro. Kładzie nacisk na porody naturalne – odsetek cesarskich cięć ma zostać ograniczony" – czytamy we wspomnianym artykule. Rozumiem, że ciężko oburzać się na wspieranie rodzin, dbanie o ich potrzeby mieszkaniowe oraz na rozwijanie opieki zdrowotnej, więc trzeba było się oburzyć na poruszony problem cesarskich cięć.

Fot. Shutterstock



eprasa.pl 06071093b2

Ale w tym samym tekście ekspert Michał Bulsa, prezes Okręgowej Rady Lekarskiej w Szczecinie, specjalista położnictwa i ginekologii, mówi tak: „Polska jest rzeczywiście ewenementem, jeśli chodzi o liczbę cesarskich cięć. Wiele pacjentek po prostu boi się bólu. Lekarzy anestezjologów brakuje. Kobieta powinna mieć w XXI w. prawo rodzić w godnych warunkach" – czytamy w tekście. I to jest prawda. Polska jest ewenementem pod względem liczby cesarskich cięć, nie tylko w Europie, lecz także na świecie. I do tego wątku za chwilę wrócimy, pójdźmy jednak przez chwilę tropem kuli śniegowej.

„Niewybaczalnym barbarzyństwem byłoby, gdyby politycy decydowali o tym, kiedy wykonywać cesarskie cięcie, a nie lekarze. Żadna władza nie może tak daleko ingerować!" – napisał na Twitterze Jacek Nizinkiewicz z „Rzeczpospolitej". „Zapłodnienie ma być naturalne, tak jak i poród. Cesarki będą ograniczane" – zaalarmowały „Fakty" TVN. Dalej poszła lewicowa publicystka Eliza Michalik w swoim felietonie na portalu NaTemat: „Politycy PiS zdecydowali w niej [w Strategii Demograficznej 2040 – przyp. red.], że trzeba zmuszać kobiety do rodzenia »siłami natury«, czytaj – w okropnych bólach oraz młodo – jak sądzę dlatego, że młode dziewczyny mają więcej siły, jest też szansa, że zapomną o krwawej jatce »naturalnego« porodu i będą mogły po paru latach traumy żyć w miarę szczęśliwie. Pod warunkiem oczywiście, że nie dostaną w ciąży raka albo nie będą nosić martwego płodu, bo wtedy lekarze je po prostu zabiją, odmawiając leczenia i niezbędnych zabiegów. Apeluję do wszystkich kobiet w wieku rozrodczym: po prostu, jeśli tylko możecie, wyjedźcie z Polski" – uderzyła w wysokie tony publicystka. Emocje sięgnęły zenitu także na Twitterze: „Gdyby nie cesarskie cięcie, moje dzieci by nie żyły. Obydwoje byli zaplątani w pępowinę. Powiedzieć »j...ć PiS«, to nic nie powiedzieć!!!", „Dlaczego kobiety, Polki, mają rodzić siłami natury, eliminując cesarskie cięcie? Ano dlatego, że cesarz jest tylko jeden!!! Taliban PiS to średniowiecze, zabobon i szeptucha w każdym szpitalu. Jak przyszłe matki mogą oddać głos na tych degeneratów mentalnych. No, jak!!!" – to tylko niektóre z wpisów.

## EWENEMENT?

– Ta medialna nagonka to manipulacja faktami. Zdrowie jest jednym z obszarów, o których mowa w Strategii Demograficznej 2040. Mówimy o rozwoju opieki zdrowotnej, która ma służyć temu, by tworzyć jak najlepsze warunki dla rodzin, do ich zakładania, funkcjonowania. Jednym z takich elementów w opiece zdrowotnej jest opieka okołoporodowa. Na świecie jest tak, że tam, gdzie wysoko rozwinięta jest opieka okołoporodowa, gdzie standard usług jest bardzo wysoki, tam mamy do czynienia z niskim odsetkiem cesarskich cięć. W Europie kraje skandynawskie są liderami, jeżeli chodzi o jakość opieki okołoporodowej. Polska jest w ogonie krajów europejskich, ale i na świecie. Jeśli chodzi o świat, to w liczbie cesarskich cięć Polska jest tuż za Meksykiem i Turcją, a chyba żadna Polka nie marzy o takich warunkach porodowych, jak w wymienionych krajach – tłumaczyła mi w studiu telewizji wPolsce.pl Barbara Socha, wiceminister rodziny i polityki społecznej, pełnomocnik rządu ds. polityki demograficznej, odpowiedzialna za Strategię Demograficzną 2040.

Spójrzmy więc na dane. Z tych OECD wynika, że Polskę pod względem liczby cesarskich cięć wyprzedzają tylko Korea, Turcja i Meksyk. Zajrzyjmy do innego raportu. W 2015 r. Euro-Peristat alarmował o rosnącym odsetku cesarskich cięć w Polsce. Podczas jego prezentacji w Instytucie Matki i Dziecka w 2019 r. prof. Katarzyna Szamotulska, kierownik Zakładu Epidemiologii i Biostatystyki Instytutu Matki i Dziecka, określiła sytuację jako dramatyczną. „Odsetek cięć cesarskich w Polsce jest jednym z najwyższych w Europie i wynosi 42,2 proc., podobnie jak w Bułgarii (43,0 proc.), Rumunii (45,9 proc.), na Węgrzech (39,0 proc.) i na Cyprze (56,9 proc.). Najniższe odsetki cięć cesarskich mają kraje Europy północnej: Finlandia (16,4 proc.), Norwegia (16,5 proc.), Szwecja (18,3 proc.) i Islandia (16,1 proc.) oraz Holandia (17,4 proc.)" – czytamy.

Niestety, od momentu publikacji tego raportu sytuacja jeszcze się pogorszyła. Według stat.gov.pl w latach 2019 i 2020 średnia udziału porodów przez cesarskie cięcie w ogólnej liczbie porodów to odpowiednio 44,8 proc. i 45,1 proc. Czyli prawie połowa porodów w Polsce odbywa się przez cesarskie cięcie! Ten udział jest najniższy w województwie pomorskim – 33,3 proc., a najwyższy w województwie podlaskim – aż 54,6 proc. O skomentowanie tych danych poprosiłam dr. Jarosława Pająka, kierownika Klinicznego Oddziału Ginekologii Onkologicznej i Prokreacyjnej 4. Wojskowego Szpitala Klinicznego we Wrocławiu.

– Ponad 20 punktów procentowych różnicy! Proszę spojrzeć na województwa. To daje do myślenia i coś nam mówi o standardach okołoporodowych. Patrzę właśnie na dane jednego z berlińskich szpitali, gdzie odsetek porodów przez cesarskie cięcie wynosi tylko 10 proc. Jaki jest klucz tej placówki do niskiego odsetka cesarskich cięć? Po pierwsze, wysoki odsetek kobiet zdeterminowanych, by urodzić w sposób naturalny. Niby truizm, ale idźmy dalej. W szpitalu tym jest dowolność, jeśli chodzi o osobę towarzyszącą przy porodzie. Zmiana personelu wynosi osiem godzin, a więc nikt nie jest przemęczony. Do tego do jednej rodzącej przyporządkowana jest jedna położna i jedno pomieszczenie. Rodzące mają swobodę ruchu, przybierania pozycji. Zasadą jest nieingerowanie w jedzenie i picie. Jeśli jest znieczulenie epiduralne, to takie, przy którym można chodzić, tak by poród mógł przebiegać fizjologicznie. Personel ma czas dla pacjenta. Zachowuje się pęcherz płodowy tak długo, jak to możliwe. Widzimy więc, że mamy niską ingerencję i wysokie standardy opieki okołoporodowej – tłumaczy mi ekspert.

## DLACZEGO TAK DUŻO?

Dlaczego w Polsce mamy tak wysoki odsetek porodów przez cesarskie cięcie? Pytam o to ekspertów.

– Pacjentki często boją się bólu, nazywa się to tokofobia. Często otrzymują zalecenie wykonania cięcia cesarskiego bez próby podjęcia terapii. I jest to wówczas wskazanie medyczne,



eprasa.pl 06071093b2

ale pozapołożnicze – tłumaczy mi ginekolog Ewa Zbucka. – Bardzo ważne jest, żeby nie było żadnej dyskusji, gdy mamy wskazania położnicze. Takie wskazania ratują matkę, dziecko albo oboje. Chodzi na przykład o sytuację, gdy mamy łożysko centralnie przodujące, położenie miednicowe płodu, szczególnie przy pierwszej ciąży, brak postępu porodu. W takich sytuacjach nie może być dyskusji. Wskazania pozapołożnicze często są jednak dyskusyjne – wylicza Zbucka.

– Duża liczba porodów przez cesarskie cięcie w Polsce to wynik wielu czynników. Po pierwsze, zaszłości z poprzedniej epoki, kiedy rodząca była traktowana przedmiotowo, była izolowana, nie mógł jej towarzyszyć nikt z rodziny. Poród wiązał się z lękiem dotyczącym złych standardów porodu w ogóle – wylicza dr Jarosław Pająk. – W świecie możemy dostrzec taką tendencję, że im niżej rozwinięty kraj, tym wyższy odsetek cięć cesarskich. Im wyższa jakość opieki okołoporodowej, tym mniej kobiety się lękają porodu, bo mają większe zaufanie do systemu. Jest takie przekonanie, że poród przez cesarskie cięcie oznacza, że będziemy mieć „to" szybko z głowy. Druga sprawa to opóźniona decyzja o macierzyństwie. Jeśli rodzi kobieta powyżej 35. roku życia, wówczas fizjologiczny przebieg porodu nie jest tak dobry, jak w przypadku młodszych rodzących. Kolejna sprawa to ilość planowanych ciąż. Jeśli kobieta myśli o tym, że chce urodzić kilkoro dzieci, wówczas wykonywanie wielu cesarskich cięć nie jest możliwe. Jeśli ktoś decyduje się tylko na jedno dziecko, wówczas chce sobie zagwarantować we własnym odczuciu powodzenie tego porodu, uznaje więc, że najlepszym wyjściem będzie cesarskie cięcie. Te kobiety, które decydują się na dziecko późno i planują tylko jedną ciążę, bardzo trudno przekonać do tego, że poród naturalny ma wiele plusów – wylicza dr Pająk.

> W świecie możemy dostrzec taką tendencję, że im niżej rozwinięty kraj, tym wyższy odsetek cięć cesarskich. Im wyższa jakość opieki okołoporodowej, tym mniej kobiety się lękają porodu, bo mają większe zaufanie do systemu – mówi dr Jarosław Pająk

## TO PRZECIEŻ OPERACJA!

Przy okazji prezentacji wspomnianego już raportu Euro-Peristat portal politykazdrowotna.com wyliczył ryzyka związane z porodem przez cesarskie cięcie. Według specjalistów dzieci urodzone drogą cięcia cesarskiego mają opóźnione wchłanianie płynu znajdującego się w pęcherzykach płucnych u płodu przed urodzeniem, brak kontaktu skóra do skóry bezpośrednio po urodzeniu, pojawiają się problemy z karmieniem piersią, dzieci po cesarskim cięciu mają też niekorzystną zmianę składu flory bakteryjnej w jelitach i zwiększone ryzyko choroby metabolicznej i alergii, co może wpływać na problemy zdrowotne w przyszłości.

Jak podkreślano, cięcie cesarskie to operacja i może wywoływać powikłania, takie jak uszkodzenie jelit, pęcherza moczowego czy problemy z gojeniem się dużej rany, zwiększone ryzyko choroby zatorowo-zakrzepowej oraz dolegliwości bólowe, które mogą utrudniać opiekę nad noworodkiem w pierwszych tygodniach życia. „Cesarskie cięcie to też większe ryzyko zmian w postaci choroby zrostowej w obrębie jamy brzusznej. Dane wskazują, że 30 proc. kobiet po przebytym cięciu cesarskim może mieć problem z ponownym zajściem w ciążę. Coraz częściej występuje też endometrioza powłok, która wymaga kolejnych operacji, zaburzenia statyki ciała, problemy z kręgosłupem czy różnego typu zespoły bólowe" – wyliczał dr n. med. Tomasz Maciejewski, dyrektor Instytutu Matki i Dziecka.

– Trzeba pamiętać, że cesarskie cięcie jest dużą brzuszną operacją, która wymaga wskazań, nie jest finansowane jako procedura z wyboru pacjentki. Wiąże się z poważnymi konsekwencjami. Dobrze, żeby przyszłe mamy miały świadomość, że poród naturalny jest lepszy z punktu widzenia zdrowia kobiety i dziecka, a cesarskie cięcie powinno się odbywać wtedy, gdy zachodzi realna konieczność. A gdy tak się dzieje, nie może być z kolei żadnej dyskusji co do tego, że cesarskie cięcie ma się odbyć – tłumaczy ginekolog Ewa Zbucka.

Rząd takich planów nie ma, wbrew temu, co pojawiło się w mediach.

– Oczywiście nie chodzi o to, by na drodze jakiegoś nakazu czy zakazu ograniczać dostęp do procedury cesarskiego cięcia. To zawsze jest decyzja lekarza. To jest tylko wskazanie pożądanego kierunku rozwoju opieki okołoporodowej. Chcemy podnosić jej jakość i standardy – tłumaczy wiceminister rodziny Barbara Socha. – Jednak drugiej stronie chodzi o podnoszenie poziomu emocji. I każda okazja dla opozycji jest dobra, by zaatakować obecny rząd, nawet tak absurdalna, jak te pojawiające się w ostatnim czasie w mediach doniesienia o zakazie cesarskich cięć. To jest bzdura. Nam chodzi tylko o to, by kobiety w Polsce miały coraz lepsze warunki do porodu, a nie na odwrót – dodaje Socha.

Podsumujmy więc, co tak naprawdę chce zrobić rząd. Podążać za krajami, które są liderami w jakości opieki okołoporodowej, po to by kobiety mogły rodzić w godnych warunkach, bez zbędnych procedur medycznych, o co od wielu lat zabiegały liczne organizacje kobiece, takie jak chociażby Fundacja Rodzić po Ludzku. Szkoda, że ważny problem społeczny, którego istnienia nikt do tej pory nie kwestionował, nagle stał się pałką na rządzących tylko dlatego, że ten temat podjął rząd PiS.

Reklama | 29/1022/F



eprasa.pl 06071093b2

niedziela
TYGODNIK KATOLICKI OD 1926

# w grudniu z prezentami!

## 4 grudnia

### Kolorowanki dla dzieci

- uczą i bawią
- rozwijają koordynację wzrokowo-ruchową
- stymulują kreatywność

## 11 grudnia

### Katolik w państwie

Po co nam konkordat? Co katolik zyskuje na umowie z Watykanem? Jak inne państwa regulują stosunki ze Stolicą Apostolską?

## 18 grudnia

### Niedziela kolęduje

- kolędy
- obrzęd wieczerzy wigilijnej

## 25 grudnia

### Kalendarz „Wielcy Święci”

- przejrzyste kalendarium
- wizerunki świętych

**Nie przegap grudniowych wydań *Niedzieli* z dodatkami.**

eprasa.pl 06071093b2

# Wojenny Chersoń – miasto szczęśliwe

*W Chersoniu nie ma prądu, gazu, a wodę – brudną niestety – czerpie się z rzeki. A jednak na ulicy panuje radość, ludzie się śmieją, do zdjęć podnoszą ręce w geście zwycięstwa, a nawet tańczą w kolejkach po jedzenie. – Nie ma niczego, to źle – mówią. – Ale nie ma już Rosjan, to jest dopiero szczęście*

Zdjęcia: Vladyslav Karpovych



eprasa.pl 06071093b2

JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

Miasto wpadło w ręce Rosjan na początku wojny przy skrajnych postawach mieszkańców. Część władz i funkcjonariuszy zwyczajnie zdradziła, przekazała najeźdźcom pozycje wojskowe, utrudniła wysadzenie mostów na Dnieprze, co pozwoliło armii Putina zająć Chersoń. Ale były i akty bohaterstwa. Pod domem kultury na ulicy Naftovykiv grupa młodych ludzi, ok. 20-letnich, zaatakowała nadjeżdżające rosyjskie czołgi zrobionymi przez siebie koktajlami Mołotowa. Akcja się nie udała. Rosjanie otworzyli ogień i wszyscy chłopcy zginęli. To właśnie z takich powodów prezydent Zełenski nadał Chersoniowi tytuł „miasta-bohatera", a lokalne śledztwo ustala szczegóły tej próby obrony przed okupantami.

## POTIOMKINOWSKA OKUPACJA

Chersoń został założony na polecenie Katarzyny II i to podczas jej objazdu tamtych terenów feldmarszałek Potiomkin kazał wznosić sztuczne gmachy, by pokazać przyspieszony rozwój zajętych ziem. Ta propaganda przetrwała do dziś – z miasta na prawym brzegu potężnego Dniepru zrobiono „okno wystawowe" rosyjskiej okupacji, chciano pokazać, jak dobrze żyje się ludziom w „przywróconej macierzy" miejscowości. Rosyjskie flagi, proputinowskie napisy na billboardach, utrzymywanie centralnego placu w czystości i względnie mniejsze represje (nie mordowano masowo, a torturowano – w większym sekrecie) nie wystarczyły jednak, by przekonać wielu mieszkańców do ruskiego mira. W połowie marca br. po ulicach zaczęły chodzić zadowolone grupy ludzi, których kremlowscy propagandyści pytali o sytuację w mieście. „Och, polepszyło się, tak dobrze się tu żyje" – sztywno odpowiadali zagadnięci przechodnie. Mieszkańcy szybko ustalili, że ci ludzie przybyli z Krymu zorganizowanymi przez okupacyjne władze autokarami, by odgrywać sceny w centrum miasta i opowiadać o swoim powodzeniu. Potiomkin 250 lat później powraca w nieco groteskowym stylu, ale nadal w formie.

## POWIEDZCIE W POLSCE…

Świadkowie jednak opowiadają o atmosferze grozy. – Panie, chodzili po ulicach, nie tak jak nasi z lufami karabinów skierowanymi w dół, ale w ludzi – opowiadają ludzie na bazarze. – Polacy, Polacy? – zbiera się nagle wokół nas grupa przechodniów, która rośnie w mały tłumek. Proszą o podpisy na flagach, dzieci pytają o naszywki, polskie znaczki, starsi składają ręce jak do modlitwy: – Powiedzcie w Polsce, że jesteśmy wam tak bardzo wdzięczni – sypią się podziękowania z każdej strony. Polak jawi się tutaj jako antyteza Rosjanina – przyjeżdża dać coś z siebie, zamiast tego, który przyjechał coś zabrać. Okupanci przeszukiwali mieszkania, zabierali ludzi do więzień. 15-letni Timur opowiada, że jego mamę zabrali do aresztu, choć jej nie bili. – Zamknęli na drugim piętrze i tylko słyszała krzyki z parteru i piwnicy. Chyba wzięli ją na zakładnika, bo tata ma rosyjski paszport i okupanci

byli zdziwieni, że nie popiera Rosji – opowiada chłopiec w całkiem wesołym nastroju. Wraz z gromadką innych nastolatków, a nawet dzieciaków, angażują się w prace wolontariackie, pomagają przenosić paczki z pomocą humanitarną, witają żołnierzy, wznoszą patriotyczne okrzyki. – A co nam robić? Szkoła ma być zdalnie, ale nie ma prądu. W domu chłodno, a tutaj coś się dzieje – opowiadają wesoło chłopcy.

W kolejce po żywność od jednej ze szkockich organizacji humanitarnych pełna wesołość. W rytm radosnej muzyki ludzie tańczą, ściskają się, znowu dopadają polskiego dziennikarza z podziękowaniami dla kraju i dla Andrzeja Dudy. – Niczego tu nie macie, jest zimno, mokro i ciemno, co tak się cieszycie? – pytam przekornie. – Bo nie ma Ruskich! – krzyczy ktoś. – Slava Ukrainie...! – woła inny. – Gierojom slava! – odkrzykuje kolejka. – Slava nacji! – rzuca kolejne hasło. – Pizd... ec rosyjskiej federacji! – odpowiada do rymu tłum.

## FURIA RABUNKÓW

Rosjanie wycofywali się od końca października, w listopadzie zabrali już symbole państwowe i wtedy się zaczęło. – Kradli na potęgę – opowiadają policjanci ze specjalnej jednostki z Mikołajowa. – Kradli muszle klozetowe, pralki, najbardziej upodobali sobie samochody – słyszę. W garażach Antoniewki (północnej dzielnicy Chersonia) stworzyli nawet specjalny system oznaczeń drzwi garaży: literka „Z" oznaczała, że garaż jest już sprawdzony, a „X", że już okradziony. – Paradoksalnie najchętniej kradli moskwicze – opowiadają mundurowi. Dlaczego stary, jeszcze sowiecki model auta cieszył się taką popularnością wśród wojskowych rabusiów z Rosji? – Do zachodnich samochodów nie znajdzie się części zamiennych w Rosji. Auto padnie i koniec, nikt nie naprawi. Na moskwiczu można jeździć przez lata – tłumaczą policjanci.

Z Rosji przyjechali inżynierowie rozmontowywać fabryki i zakłady pracy, żołnierze zabierali zapasy żywności, w oddziałach padł rozkaz o dewastacji elektrowni i infrastruktury energetycznej. To dlatego w ostatnich dniach okupacji zabrakło światła, wody i gazu, nad czym ukraińskie władze pracują już od dwóch tygodni, by przywrócić ludziom lepsze warunki życia. Ćwierćmilionowe miasto radzi sobie na razie bez tego, ale żyje, uśmiecha się, choć okupant obraził się na Chersoń i z drugiego brzegu rzeki zaczął je ostrzeliwać.

> Rosjanie wycofywali się od końca października, w listopadzie zabrali już symbole państwowe i wtedy się zaczęło. – Kradli na potęgę – opowiadają policjanci. – Kradli muszle klozetowe, pralki, najbardziej upodobali sobie samochody, i to moskwicze – słyszę

## ZEMSTA „MATECZKI ROSJI"

Jedziemy na północ miasta, by zobaczyć Most Antonowski, ten, którego Ukraińcy nie zdążyli wysadzić w powietrze, przez co miasto wpuściło najeźdźców. Zatrzymuje nas ukraińska straż i przekazuje troskliwą radę: – Nie jedźcie. Widać, że nie jesteście cywilami, z drugiego brzegu obserwują nas raszyści i do takich jak wy strzela snajper, a w sam most i okoliczne budynki czołg. – Ale jak to? – pytamy z Vladem Karpobychem, fotooperatorem, który wspiera też telewizję wPolsce.pl. – Przecież widzimy, że tam obok wjazdu na most jadą samochody! Bo czasem faktycznie widać tam jakąś starą ładę, czasem żółty autobus mknie po dziurawej drodze, a częściej karetki na sygnale jadą po rannych. – Widać, że to cywile. Oni ryzykują mniej – słyszymy.

Podkreślmy ten niewiarygodny obrazek – Rosjanie z drugiej strony wysadzonego w powietrze mostu strzelają na ukraiński brzeg, bo boją się, że armia Zełenskiego będzie chciała sforsować rzekę. Tymczasem na ostrzeliwanym odcinku miasto pragnie normalności – ludzie jadą po pomoc humanitarną, niektórzy do pracy, jeszcze inni na dworzec. I na tych 100–150 m chersońskiej Antoniewki jest szansa, że rosyjski snajper czy czołgista jednak strzeli, a ludzie mimo to codziennie zmierzają tam w swoich sprawach. Oto życie w wyzwolonym Chersoniu.

## DLA TAKICH LUDZI WARTO WALCZYĆ

Rozmawiamy z żołnierzami 28. brygady, która weszła do Chersonia zaraz po ucieczce Rosjan. Opowiadają o rakietach kasetowych, które spadają na miasto, rozsypując maleńkie pociski zabijające ludzi, opowiadają o minach, które Rosjanie pozostawili w ziemi, na drzewach i w domach. I opowiadają przede wszystkim o fali ludzi, która wybiegła na główne ulice w dniu wyzwolenia miasta. Radość, entuzjazm, eksplozja patriotycznego ducha, a przede wszystkim wdzięczność mieszkańców widoczna jest na każdym kroku. – Dla takich ludzi warto walczyć – opowiada Olek, jeden z szeregowych. – A nawet i ginąć – dopowiada Taras. W powietrzu czuć zapach wojennego zwycięstwa.



eprasa.pl 06071093b2

# Klimatyczne gry w Szarm el-Szejk

*Zachodnie demokracje mają wziąć na siebie finansową odpowiedzialność za powodzie, upały, susze i tsunami w krajach ubogich, tworząc tzw. fundusz strat i szkód. Rosjanie, Hindusi, Chińczycy ani Arabowie płacić nie będą!*

JAN ROKITA

Zdjęcie, które w ostatnią niedzielę opublikował Reuters powinno stać się symbolem 27. Konferencji Klimatycznej COP w egipskim Szarm el-Szejk (skądinąd kurorcie świetnie znanym polskim turystom). Widać na nim niemiecką delegację podczas sesji w wielkiej sali konferencyjnej jakiegoś luksusowego hotelu. Tyle tylko, że cała delegacja... mocno śpi. Na pierwszym planie śpi w niewygodnej pozycji szefowa MSZ pani Baerbock, z obwisłą bezwładnie głową, zaś centrum fotografii zajmuje rozparta na fotelu jej zastępczyni – pani Morgan, z głową odchyloną do tyłu i otwartymi ustami.

Jennifer Morgan to zresztą wyjątkowo ciekawa postać w niemieckiej polityce. Amerykanka, była szefowa globalnej organizacji Greenpeace, znanej z aktów ekoprzemocy, zwłaszcza na otwartym morzu, została przez partię Zielonych ściągnięta do Berlina, pospiesznie naturalizowana i mianowana wiceszefem MSZ ds. polityki klimatycznej. W Niemczech było przy tym trochę kontrowersji, bo opozycja pytała, czy aby na pewno obcokrajowca i na dodatek szefa organizacji ściganej za przestępstwa należy mianować wiceszefem niemieckiej dyplomacji? W każdym razie zdjęcie Reutersa pokazało się na anglojęzycznych portalach, ale tylko na krótko. W mediach niemieckich nie pokazało się chyba w ogóle, zapewne przez powagę i szacunek, z jakim zwykło się traktować u naszych sąsiadów ludzi sprawujących władzę, a już zwłaszcza zielone i bardzo postępowe kobiety.

## WOJNA WIELE ZMIENIA

Niemieckim ministrom, prawdę mówiąc, trudno się dziwić. COP-27 trwała dwa tygodnie, w trakcie których setki polityków i aktywistów powtarzały dzień i noc te same slogany. O tym, iż świat ginie z powodu ocieplenia, licytując się, kto potrafi użyć jeszcze bardziej emocjonalnej retoryki i nakreślić jeszcze bardziej przerażającą wizję nadchodzącej katastrofy, aby w ten sposób obudzić na chwilę publiczność i zwrócić na siebie uwagę.

Owszem, w tym zalewie klima-sloganów zdarzały się też wystąpienia spokojne i wzywające do racjonalności, jak choćby przemówienie prezydenta Dudy, który starał się pokazać konflikty wartości i ciężkie wybory w dziedzinie energetyki, na jakie skazuje nas fakt wojny w Europie i wynikłego z niej kryzysu energetycznego.

W dzisiejszych realiach można było z góry się spodziewać, że ideologiczna retoryka większości mówców, zwłaszcza tych reprezentujących niezliczone ruchy i organizacje obrońców klimatu, musi stanąć w uderzającej sprzeczności z rzeczywistością roku 2022. Trudno bowiem było oczekiwać, że np. europejscy politycy, którzy właśnie w swoich krajach rozpaczliwie zabiegają o dostawy gazu (jak Niemcy) czy węgla (jak Polska), obawiając się zimowej katastrofy własnych obywateli, nagle zapomną o tych realiach i w upalnym Szarm el-Szejk uroczyście wyrzekną się nie tylko węgla, ale (jak domagają się obrońcy klimatu) wszystkich paliw kopalnych, z ropą naftową, gazem ziemnym i metanem na czele.

Fot. Mohamed Abd El Ghany/REUTERS/FORUM



eprasa.pl 06071093b2

Ten paradoks dotknął może najwyraźniej rządu Niemiec, który na poprzednich COP-ach zwykł grać rolę klimatycznego prymusa, a teraz, gdy za całą sprawę zabrali się Zieloni, oskarżony został o uprawianie „szaleństwa zakupów gazu". Po zakończeniu konferencji liderzy niemieckich Zielonych – pani Baerbock i wicekanclerz Habeck – skarżyli się więc przed niemieckimi mediami na trudności i przeszkody, jakie w Szarm el-Szejk napotkała dobra polityka klimatyczna. Ale zarazem starali się jak ognia unikać odpowiedzi na pytanie, czy to aby nie ich własna polityka budowy nowych elektrowni węglowych i potężnego importu gazu nie jest właśnie, z perspektywy aktywistów klimatycznych, ową największą trudnością i przeszkodą. Jeśli bowiem czytać to, co po konferencji napisano na jej temat, zwłaszcza w europejskich mediach lewicowych, to widać jasno, że powszechny lament nad wynikami COP-27 dotyczy właśnie tej jednej rzeczy: fiaska wszystkich prób przeforsowania jakiejś rezolucji, która by zobowiązywała świat do wyeliminowania w nieodległym czasie wszystkich paliw kopalnych.

## PIAROWSKA USTAWKA?

Co ciekawe, na początku kraje zachodnie wykazywały ostrożność co do podjęcia tego rodzaju rezolucji. Coś jednak musiało się wydarzyć w nieformalnych konsultacjach na zapleczu, gdyż w przeddzień zakończenia konferencji dość niespodzianie pojawiła się wspólna oferta ze strony USA, Unii Europejskiej oraz Indii, aby uchwalić wezwanie do eliminacji gazu i ropy naftowej w skali całego globu. Egipski dyplomata przewodniczący konferencji postanowił jednak zignorować tę inicjatywę, świadom twardego sprzeciwu ze strony Arabii Saudyjskiej, Emiratów Arabskich czy Chin.

Prawdę mówiąc, wspólna akcja amerykańsko-europejsko-hinduska pozostawała w tak daleko idącej rozbieżności z aktualną polityką tych krajów, że trudno oprzeć się było wrażeniu, iż mieliśmy tu do czynienia z czymś na kształt cynicznej „piarowskiej ustawki". Było jasne, że to Egipt w roli gospodarza musi wziąć na siebie ciężar zignorowania takiego projektu, a Zachód i Hindusi zrobią sobie trochę ekopiaru. Inicjatywa zgłoszona została bowiem ad hoc i to wtedy, gdy istniała już stuprocentowa pewność, że konferencja nie jest zdolna, aby ją uchwalić.

Takie to właśnie klimatyczne „gry i zabawy" toczyły sobie rządy różnych krajów w upalnym Szarm el-Szejk.

## FUNDUSZ STRAT I SZKÓD

Poważniejsze skutki miała natomiast inna zmiana stanowiska Ameryki i Europy. Od czasu COP-1, która miała miejsce w Berlinie w 1995 r., kraje tzw. niegdyś „trzeciego świata" zgłaszały postulat stworzenia przy ONZ globalnego „funduszu strat i szkód", który wedle takiej idei miałby być rekompensatą ze strony bogatych, emitujących zanieczyszczenia dla biednych, cierpiących od skutków zmian klimatycznych. Przez trzy dekady Zachód blokował tę ideę, domagając się, aby we wszelkich tego rodzaju „rekompensatach" partycypowali najwięksi polutanci: Chiny, Rosja, Indie, Arabowie.

> Powszechny lament nad wynikami COP-27 dotyczy fiaska przeforsowania jakiejś rezolucji, która zobowiązywałaby świat do wyeliminowania w nieodległym czasie wszystkich paliw kopalnych

Z takim tradycyjnym stanowiskiem USA przyleciał i tym razem do Egiptu wysłannik prezydenta Bidena – John Kerry. I choć w przeciwieństwie do rządu Trumpa ekipa Bidena zrobiła kilka kroków milowych na rzecz „walki o klimat", sztywne stanowisko Kerry'ego co do rekompensat sprawiło, iż w Szarm el-Szejk aktywiści klimatyczni uznali Amerykę za „gigantyczną skamielinę" klimatyczną, organizując antyamerykański happening z odsłonięciem „nagrody" przez dinozaura (nota bene w 2018 r. podczas COP-24 w Katowicach tytuł „skamieliny" dostała Polska). Kerry uznał to za propagandowy skandal, godzący w proklimatyczne wysiłki Partii Demokratycznej, a za parę dni uzyskał od Bidena zgodę na zmianę dotychczasowego stanowiska USA, o ile tak samo postąpi Europa.

Do analogicznej zmiany stanowiska Unii walnie przyczyniła się niemiecka minister Baerbock, która przyleciała do Szarm el-Szejk na końcowe dni konferencji. Niemieccy Zieloni nie mogli sobie pozwolić na to, aby COP-27 z ich walnym udziałem został ogłoszony totalną, bezużyteczną klapą. Nowe podejście do rekompensat dawało na to jakieś szanse.

Ale kluczową rolę w wymuszeniu finansowych ustępstw Zachodu odegrała pakistańska minister klimatu Sherry Rehman, która stała się podczas konferencji nieformalnym liderem bloku, nazwanego już G77, tworzącego sojusz biednych krajów Afryki, Azji i Pacyfiku. Pakistańskie przywództwo było w zasadzie wynikiem przypadku. Cały świat obserwował przecież wrześniowe ulewy w Pakistanie, które doprowadziły do katastrofalnej powodzi, z 1/3 terytorium kraju zalanym wodą. Reuters donosił, że w powodzi utonęło już ok. 1,5 tys. osób. Tragiczne filmy i zdjęcia z Pakistanu stały się swego rodzaju „reklamą" idei funduszu strat i szkód, zwłaszcza że zarówno media, jak i aktywiści zgodnie upowszechnili niedopuszczający sprzeciwu pogląd, iż „winę" za katastrofę ponosi emitujący zanieczyszczenia Zachód.

Jeszcze przez chwilę Europa i Ameryka próbowały się bronić, domagając się od państw G77, aby przekonały do wspólnego finansowania funduszu bogatych Arabów znad Zatoki Perskiej, dobywających kosztem klimatu ropę i gaz oraz Chińczyków, będących dziś największym i niekwestionowanym polutantem na całym globie. Ale jak łatwo się domyślić, Arabowie i Chińczycy mają w „trzecim świecie" o wiele liczniejszych przyjaciół, niźli demokratyczny Zachód. Grupa G77 obwieściła w mediach, że Zachód próbuje rozbić jej jedność, chcąc ją skłócić z przyjaciółmi chińskimi i arab-



eprasa.pl 06071093b2

skimi. „Skamielina” dla Ameryki, która zirytowała Bidena, i zręczna dyplomacja niemieckich Zielonych dopełniły reszty. Euro-amerykański zwrot oznaczał, że zachodnie demokracje biorą na siebie finansową odpowiedzialność za powodzie, upały, susze i tsunami w krajach ubogich. Minister Rehman (elegancka i oryginalnie ubrana) zyskała międzynarodowy prestiż i zbierała gratulacje z całej Azji i Afryki. W przyszłym roku COP-28 w Dubaju ma powołać fundusz, którego finanse i zasady działania wypracuje specjalna komisja ONZ. A Rosjanie, Hindusi, Chińczycy ani Arabowie płacić nie będą!

W przyszłym roku zapewne też się okaże, ile wyniesie polski wkład do funduszu, którego Unia ma być głównym płatnikiem, obok USA. Prezydent Biden jako pierwszy zgłosił się z gotowością wkładu w wysokości 11 mld dol. Wiele jednak wskazuje na to, że entuzjazm finansowy Bidena wziął się stąd, iż właśnie w amerykańskich wyborach republikanie, przeciwni takiemu funduszowi co do zasady, zdobyli większość w Kongresie. Kwota przedstawiona przez Bidena musiałaby być potwierdzona przez Kongres, zatem prezydent ma prawo zakładać, iż jego wniosek republikanie odrzucą. Trudno zresztą nie zauważyć, że wszelakie zobowiązania w dziedzinie klimatycznej podejmowane są generalnie tym chętniej, im bardziej pewne staje się, że ktoś inny jednak je zablokuje.

O kształt i rozmiary „funduszu strat i szkód” toczyć się będą jeszcze zapewne w przyszłym roku rozliczne spory. W każdym razie, patrząc z perspektywy wyobrażonego ideału globalnej sprawiedliwości, trudno na zdrowy rozum uznać, że to unijna Europa i USA winne płacić Azji i Afryce klimatyczne „reparacje” (jak się już je coraz częściej nazywa). Zaś komuniści chińscy, Putin i naftowi szejkowie mają się śmiać z tego, jak po raz kolejny udało im się wykiwać Zachód.

## SIEWCA PLASTIKU SPONSOREM

Jedno jest pewne: w efekcie COP-27 klimat się nie poprawi. Aktywiści klimatyczni mówią o tym z rozpaczą, nazywając ów dwutygodniowy globalny zjazd w Szarm el-Szejk mianem „nadętego cyrku objazdowego” (to określenie z komentarza lewicowego i bardzo proklimatycznego „Guardiana”). Szydzą przy tym z brytyjskiego premiera Sunaka, który przeleciał 24 tys. km samolotem, aby się na kilka godzin pokazać w Szarm el-Szejk, nie zważając na ilość wyemitowanych tą podróżą zanieczyszczeń. Oskarżają egipskich organizatorów, iż na sam koniec przedłożyli z premedytacją dokument ochraniający interesy zaprzyjaźnionych z nimi naftowych książąt i szejków arabskich. Jak również o to, że na głównego sponsora konferencji wzięli... Coca Colę, która rocznie wytwarza 120 mld plastikowych butelek, produkowanych z paliw kopalnych; jest więc największym na globie polutantem plastiku.

Głęboki sceptycyzm panuje także, gdy idzie o przyszłoroczną konferencję w Dubaju, gdyż – jak łatwo się domyślić – nie ma chyba na świecie takiego głupiego, który by uwierzył, iż w stolicy naftowych szejków może nastąpić przełom, gdy idzie o likwidację ropy naftowej, gazu czy metanu. Nie ma też wątpliwości, iż odkąd w 1995 r. rozpoczął się ów długi cykl konferencji klimatycznych, średnia temperatura na naszym globie cały czas rośnie dużo szybciej, niźli wskazują na to wskaźniki ustalane podczas kolejnych COP-ów. A to, w jakim stopniu polityka w ogóle ma szanse na zmianę tego trendu, nadal pozostaje wielką niewiadomą.

REKLAMA

Wspaniały Smak.
Mniej Cukru.

Wiemy, że nadmiar cukru nie jest dla nikogo dobry.
Wiemy też, że ludzie chcą mieć wybór.

Dlatego też nadal priorytetowo traktujemy kwestię redukcji cukru i inwestujemy w innowacje w zakresie słodzików, aby pomóc konsumentom zmniejszyć spożycie cukru i jednocześnie cieszyć się wspaniałym smakiem napojów.

Zmniejszamy ilość cukru w naszych recepturach, wprowadzamy nowe napoje o niskiej lub zerowej zawartości cukru i oferujemy małe opakowania ułatwiające kontrolę spożycia. W naszych działaniach marketingowych i komunikacji zachęcamy konsumentów, aby częściej wybierali napoje o niskiej lub zerowej zawartości cukru.

Obecnie 42% całkowitej ilości wyprodukowanych przez nas napojów w Europie stanowią te o niskiej lub zerowej kaloryczności.
Naszą ambicją jest osiągnięcie poziomu 50% do 2025 roku.

Coca-Cola
w Europie

Wraz z pozostałymi członkami Europejskiego Stowarzyszenia Producentów Napojów UNESDA zmniejszyliśmy średnią zawartość cukrów dodanych w naszych napojach w przeliczeniu na gramy na 100 ml średnio o 14,6% (2015–2019) i 13,3% (2000–2015).
© 2022 The Coca-Cola Company. Redaktor odpowiedzialny Coca-Cola Services SA/NV, Chaussée de Mons 1424, 1070 Bruksela.

46/1122/F



eprasa.pl 06071093b2

# Rosjanie nie mogą wygrać tej wojny, ale Ukraina też nie

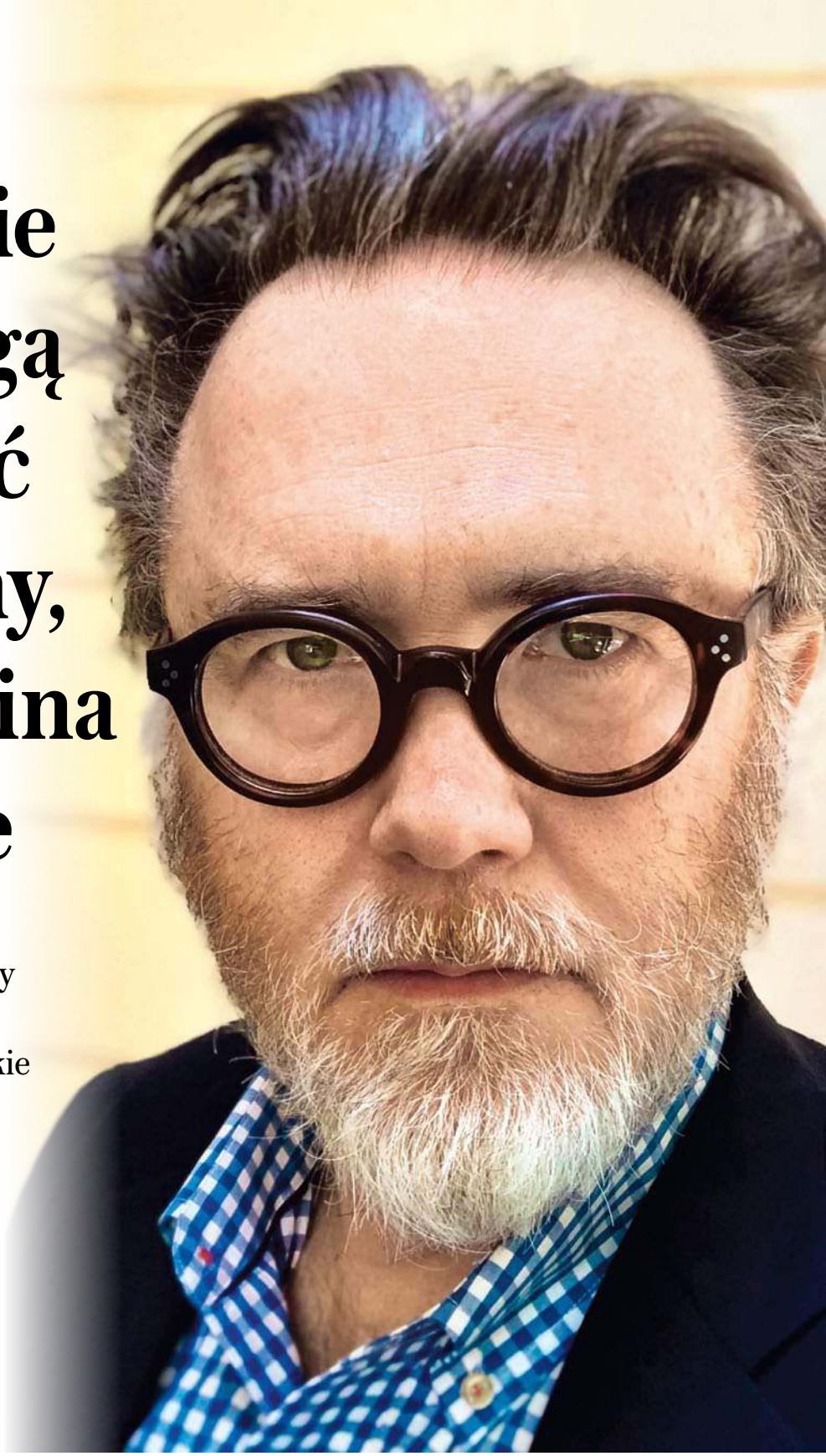

Dlaczego my, Amerykanie, mamy prawo oczekiwać, że narody europejskie zniszczą swoje gospodarki dla celów wojennych Waszyngtonu? Wydaje się, że Polacy są na to gotowi, i to jest wasz wybór

***Z Rodem Dreherem**, znanym amerykańskim pisarzem i publicystą, redaktorem „The American Conservative", autorem książek, m.in. „Opcja Benedykta", mieszkającym na Węgrzech, w Budapeszcie, rozmawia Goran Andrijanić*



eprasa.pl 06071093b2

***Polacy mają poczucie, że część konserwatywnej sceny politycznej w USA nie rozumie nas i naszego stosunku do wojny na Ukrainie, nie rozumie natury rosyjskiego imperializmu. Pojawia się nawet rozczarowanie zachowaniem niektórych myślicieli i tym, co piszą o rosyjskiej agresji.***

**Rod Dreher:** Ale konserwatywna scena w Stanach Zjednoczonych jest bardzo zróżnicowana w kwestii wojny na Ukrainie.

***Naprawdę?***

Tak. Powiedziałbym, że większość ludzi z amerykańskiej prawicy, a na pewno w Waszyngtonie, jest w 100 proc. za Ukrainą i naszymi wysiłkami wojennymi. Dopiero bardzo niedawno zaczęło wśród nich narastać poczucie, że nasz wysiłek wojenny jest błędem. „The Wall Street Journal" przeprowadził sondaż, według którego 48 proc. republikańskich wyborców uważa, że USA za dużo robi dla Ukrainy. Wcześniej niewielu konserwatystów tak myślało. Waszyngton wysyła na Ukrainę miliardy, a republikanie popierają to tak samo jak demokraci. Ludzie, którzy się temu przeciwstawiają, tak jak ja, stanowią mniejszość. Uważamy, że posuwamy się za daleko w pomaganiu Ukrainie. I nie chodzi tu o prorosyjską narrację. Większość z nas uważa, że Rosja nie ma racji. Po prostu nie podzielamy polskiego spojrzenia na wojnę.

***Słyszałem już, że niektórzy Amerykanie mówili o Polsce jako o państwie „jastrzębim".***

Jesteście „superjastrzębi".

***Może to pan rozwinąć?***

Myślę, że Rosja w 100 proc. nie miała racji, atakując Ukrainę. Ale myślę też, że Stany Zjednoczone odegrały w tym znaczną rolę, forsując członkostwo Ukrainy w NATO. Mieliśmy wielki wpływ na stworzenie tej sytuacji, ale ostatecznie to Rosja ponosi winę za atak na Ukrainę, i mam nadzieję, że przegra wojnę.

Niestety obawiam się, że ta wojna się rozprzestrzeni, a kraje europejskie doprowadzą do zniszczenia swojej gospodarki ze względu na zaangażowanie wojenne. To, co chciałbym zobaczyć, to dążenie do pokoju. Rosja nie powinna dostać wszystkiego, czego chce, ale Ukraina też nie odzyska Krymu. Im dłużej trwa wojna, tym większe szkody wyrządza Ukrainie i tym bardziej jest niebezpieczna dla pokoju na świecie.

To, co mnie frustruje, to słuchanie dyskursu Polaków i innych „jastrzębich" polityków w kwestii Ukrainy. Przypomina mi to sposób, w jaki myślałem w czasie wojny w Iraku. Byłem w Nowym Jorku 11 września 2001 r. Pierwsza wieża zawaliła się przed moimi oczami. Byłem wściekły i wierzyłem we wszystko, co powiedział rząd USA, aby usprawiedliwić wojnę z Irakiem. Niektórzy ostrzegali wtedy przed wypowiedzeniem wojny Irakowi, a ja uważałem ich za głupców i tchórzy.

> „The Wall Street Journal" przeprowadził sondaż, według którego 48 proc. republikańskich wyborców uważa, że USA za dużo robi dla Ukrainy. Wcześniej niewielu konserwatystów tak myślało

***Czy to nie jest niesprawiedliwe porównanie? Na Ukrainie mamy naród, który chce niepodległości, wolności i walczy z rosyjskim imperializmem. Nie ma to nic wspólnego z sytuacją w Iraku.***

Nie chcę bezpośrednio porównywać tych sytuacji. Mówię o dyskursie wokół działań wojennych. W obu przypadkach atmosfera debaty jest niezwykle gorąca. Nie wolno w niej powiedzieć, że wojna może się potoczyć w nieprzewidywalny i straszny sposób. Chodzi o sytuację, w której kiedy sprzeciwiasz się maksymalistycznemu stanowisku w sprawie wojny rosyjsko-ukraińskiej, już jesteś opisywany jako ktoś, kto kocha Putina. To jest kłamstwo!

Byłem ostatnio na Słowacji. To samo słyszałem od niektórych konserwatystów. Powiedzieli mi, że nienawidzą Rosji i wspierają pomoc Ukrainie. Ale powiedzieli mi też, że za każdym razem, gdy krytykują radykalne stanowisko, określani są jako „przyjaciele Putina". To jest nieuczciwe.

***Zgadzam się, dyskusja jest potrzebna. Porozmawiajmy więc. Mówi pan o rozszerzeniu NATO. Chorwaci i Polacy chcieli wstąpić do NATO, nikt ich nie naciskał. Jak można odmawiać tego samego prawa Ukraińcom, którzy boją się rosyjskiego imperializmu i chcą wstąpić do Sojuszu?***

Musimy uznać, że Rosja ma swoją strefę wpływów. To jest realistyczny punkt widzenia.

***Co zatem z krajami znajdującymi się w tej strefie, które po prostu chcą być wolne? Nie mają do tego prawa?***

Dobrze, weźmy inny przykład. Jeśli Meksyk, który leży na amerykańskiej granicy i ma o wiele mniej kulturowych i historycznych powiązań z USA niż Ukraina z Rosją, chciałby zawrzeć sojusz obronny z Chinami, to czy naprawdę sądzi pan, że Ameryka pozwoli na to, żeby to się stało? Nie ma mowy! Oczywiście na papierze Meksyk jest niepodległym krajem, który powinien mieć prawo robić co chce. Ale w prawdziwym świecie Waszyngton nigdy nie pozwoliłby, aby chińskie rakiety znalazły się na granicy USA.

***Meksyk i jego terytorium nie są zagrożone przez amerykański imperializm. Ukraina jest zagrożona przez Rosjan.***

Oczywiście, chociaż Meksykanie mogą spierać się, czy ich kraj jest zagrożony przez imperializm Stanów

Fot. archiwum prywatne



eprasa.pl 06071093b2

Zjednoczonych. Ale ja mówię o realistycznej pozycji wobec konfliktu Rosji i Ukrainy. Może to niesprawiedliwe, ale Rosja ma bezpośrednią strefę wpływów, a Ukraina się w niej znajduje. Nie możemy też ignorować silnych więzi duchowych i historycznych między Ukrainą a Rosją. Nie ma możliwości, aby Rosja tolerowała Ukrainę w NATO. Rosjanie mówili tak przez wiele lat. Nie uznając tego, stwarzamy warunki do wojny.

***Mamy już wojnę i trwa ona od 2014 r. Powiedział pan, że Krym nie wróci do Ukrainy. Pamiętam presję wywieraną na nas, Chorwatów, w czasie naszej wojny o niepodległość, abyśmy zrezygnowali z naszego terytorium. Jak możemy żądać tego od Ukraińców!?***

Wie pan równie dobrze jak ja, że Krym zawsze był problematyczny. Jeśli chcemy mieć pokój, Ukraina będzie musiała z czegoś zrezygnować. Jak powiedziałem, Rosjanie nie powinni byli atakować. Nie mogą wygrać tej wojny. Ale Ukraina też nie. Co robimy? Walczymy i patrzymy, jak ludzie umierają?

Do pewnego stopnia niepokoi mnie to, że Ameryka wysyła na Ukrainę tyle pieniędzy, a ludzie umierają. Wiem, że Ukraińcy chcą wolności i chcą walczyć, rozumiem to. Ale na końcu, kiedy ustaną walki, Ukraina nadal tam będzie i Rosja tam będzie. Musimy wymyślić jakieś rozwiązanie, żeby razem żyć.

***W Polsce silna jest opinia, że rozwiązaniem jest całkowite pokonanie Rosji i rozpoczęcie procesu, który wyeliminuje jej imperialistyczne ambicje i uczyni z niej normalne, demokratyczne państwo.***

Nie sądzę, aby Rosja kiedykolwiek stała się normalnym, demokratycznym krajem. Mam na to nadzieję, ale przyjdzie nam na to jeszcze bardzo długo poczekać. Całkowicie sprawiedliwe jest natomiast oczekiwanie, że Rosja nie zaatakuje swoich sąsiadów. Czy naprawdę sądzicie, że Rosja mogłaby zaatakować Polskę lub inny kraj NATO? Myślę, że to niemożliwe.

***Polska nigdy nie wykluczała takiej możliwości. Gdyby Putin dostał to, czego chciał na Ukrainie, byłoby to całkiem możliwe. To jest główny kłopot: w USA nie ma zrozumienia, jak wielkim zagrożeniem jest Rosja dla całego wolnego świata.***

Musi pan pamiętać, że większość Amerykanów nadal widzi to tak, jak pan, ale zaczyna się to zmieniać. Niektórzy amerykańscy konserwatyści postrzegają Polskę jako tzw. troublemakera. To dla nas smutne. Kochamy Polskę. To kraj Solidarności i Jana Pawła II. Ale są w USA konserwatyści, którzy uważają, że Polska jest tak przepełniona nienawiścią do Rosji, że najchętniej wysadziłaby wszystko w powietrze i wciągnęła wszystkich do wojny. Na razie jest to jednak pogląd mniejszości.

> Jeszcze raz powtarzam, że musimy znaleźć sposób na wynegocjowanie pokoju, zanim Europa zostanie zniszczona gospodarczo

Oczywiście Waszyngton będzie nadal wysyłał pieniądze na Ukrainę, to pewne. I nie zmieni się to nawet teraz, po wyborach śródokresowych w Stanach Zjednoczonych. Chciałbym, żebyśmy zobaczyli jakąś pokojową inicjatywę między USA i Rosją. Może Viktor Orbán mógłby być katalizatorem takiego ruchu. Wiem, że nie jest on w tej chwili popularny w Polsce ze względu na swoją politykę wobec Rosji.

***Jednocześnie między narodami polskim i węgierskim istnieją silne więzy historyczne.***

Wiem i mam nadzieję, że się odbudują, bo Polska i Węgry potrzebują się nawzajem. A konserwatyści w Ameryce, tacy jak ja, potrzebują, aby Węgry i inne konserwatywne kraje w Europie Środkowej stały twardo razem. Potrzebujemy was! Zgadzamy się we wszystkim w 95 proc., ale w nasze poglądy wkradła się wojna.

***Jednak to Węgry zmieniły kierunek i ich polityka przyniosła podziały. Nie rozumiemy ich życzliwości dla tej samej siły politycznej, która represjonowała Węgrów przez dziesięciolecia.***

Trzeba pamiętać, że Węgry są całkowicie uzależnione od rosyjskiej energii. To jest coś, czego większość Amerykanów nie rozumie. W całej Europie istnieje ścisły związek między rosyjską energetyką a ich gospodarkami. W Niemczech zamykane są fabryki z powodu braku energii. Jeśli bezrobocie stanie się zbyt duże, będziemy świadkami protestów, a nawet zamieszek. Zwykli Europejczycy płacą cenę za wojnę. Dlaczego my, Amerykanie, mamy prawo oczekiwać, że narody europejskie zniszczą swoje gospodarki dla celów wojennych Waszyngtonu? Wydaje się, że Polacy są na to gotowi, i to jest wasz wybór. Ale czy wszyscy Europejczycy są na to przygotowani? I dlaczego dyskutowanie o kosztach prowadzenia tej wojny miałoby być tabu, nawet jeśli w końcu ludzie zdecydują, że poświęcenie jest tego warte? Szanuję opinie Polaków, którzy chcą kontynuować wojnę taką, jaka jest, chociaż myślę, że się mylicie. Ale musimy być w stanie prowadzić ten dialog we wzajemnym szacunku.

***Nie niszczymy naszej gospodarki. Zaczyna się zima i nie odczuwamy jakiegoś wielkiego braku energii. Jest inflacja, nazywaliśmy ją „putinflacją", ale ogólnie nie mamy tak dużego kryzysu, jak przewidywano.***

Mój przyjaciel we Włoszech właśnie przysłał mi swoje rachunki za prąd. Są astronomiczne. To samo dzieje się teraz na Węgrzech, gdzie mieszkam. Istnieje ogólne niebezpieczeństwo destabilizacji Europy. Putin wie, co robi. Jeszcze raz powtarzam, że musimy znaleźć sposób na wynegocjo-



eprasa.pl 06071093b2

wanie pokoju, zanim Europa zostanie zniszczona gospodarczo.

***Jeśli teraz pójdziemy na kompromis z Putinem, to nigdy go nie powstrzymamy.***

Dlaczego pan tak uważa? Armia Putina jest naprawdę słaba. Nie mogli nawet pokonać Ukrainy.

***Jeśli Putin dostanie szansę, wzmocni swoją armię. Teraz jest idealny czas, aby go pokonać.***

Oczywiste jest, że Rosja jest krajem imperialistycznym. Zawsze tak było, jest i prawdopodobnie będzie. Ale muszę powiedzieć, że Stany Zjednoczone są również krajem imperialistycznym, chociaż nasz jest bardziej imperializmem kulturowym. Tak zachowują się wielkie mocarstwa. Odkąd mieszkam w Europie Środkowej czuję silną niechęć do mojego kraju za to, co robimy Polsce, Węgrom i innym krajom. Mówię o kulturowych atakach poprzez woke i ideologię gender. Rozmawiałem z wieloma ludźmi, którzy ze złością i rozczarowaniem opowiadają mi o tym amerykańskim imperializmie i o tym, co nasza dekadencka kultura wam robi. Wiem, że to nie to samo, co rosyjskie czołgi. Rozumiem to. Ale to nie zmienia faktu, że Stany Zjednoczone są również krajem imperialistycznym, który oczekuje, że inne narody będą robić to, co im każą.

Teraz, kiedy rozmawiamy, zaczynam zdawać sobie sprawę, że wiele z mojej frustracji związanej z tą wojną wynika z mojego gniewu na mój kraj za myślenie, że ma prawo do mówienia innym krajom, co mają robić. Widzę, że Europejczycy płacą poważną cenę za robienie tego, czego oczekuje od nich Waszyngton w stosunku do Rosji. Żeby było jasne, może się okazać, że prowadzenie tej wojny totalnej jest najlepszą ze wszystkich możliwych alternatyw. Nie sądzę, ale mogę się mylić. To, czego się obawiam, to, że nie możemy nawet normalnie o tym rozmawiać bez oskarżenia ludzi o bycie pożytecznymi idiotami Putina.

Poza tym moje uczucia wynikają po części ze sposobu, w jaki rząd amerykański radził sobie z wojnami w Iraku i Afganistanie. Przez lata mówiono nam tak wiele kłamstw, aby usprawiedliwić politykę rządu. Wiem, zapytacie mnie: co to ma wspólnego z Ukrainą? Tylko to: nie mam zaufania do amerykańskiej armii i amerykańskiego establishmentu, ponieważ cały czas okłamywali naród, aby zrealizować swoje cele wojenne.

***Realizm polityczny jest uzasadniony. Ale w tym samym czasie, kiedy tu rozmawiamy, cierpią Ukraińcy. Ludzie byli i są zabijani, gwałceni, wyganiani z domów. Istnieje kwestia solidarności i myślę, że jest ona zasadnicza, jeśli mówimy o konserwatywnym, chrześcijańskim punkcie widzenia tej wojny.***

Zależy co pan rozumie przez solidarność. Jeśli ma pan na myśli pomoc Ukraińcom poprzez udzielenie im schronienia i pomoc w znoszeniu ich cierpienia, ma pan całkowitą rację. Ale czy solidarność wymaga od chrześcijan poparcia dla polityki niekończącej się wojny? Nie sądzę. Czy polscy chrześcijanie oczekują, że inni chrześcijanie będą musieli wspierać wysiłek wojenny, aby udowodnić, że są dobrymi chrześcijanami?

***Nie chodzi o wspieranie niekończącej się wojny. Chodzi o solidarność z prawem narodu ukraińskiego do wolności i samostanowienia oraz z jego prawem do życia i obrony przed agresją.***

Jest to rozróżnienie bez większego znaczenia, gdy solidarność z ich prawem do wolności oznacza dalsze dawanie miliardów machinie wojennej.

***Nie zgadzam się z tym. Solidarność okazujemy, również pomagając ukraińskim uchodźcom. W Polsce są ich miliony.***

Wiem. I niech was Bóg za to błogosławi. A jednocześnie Bruksela nadal nie przekazuje Polsce pieniędzy, które jest wam winna z funduszu odbudowy. Pokazuje, że ich biurokratyczne rządy i ideologia są dla nich ważniejsze niż wojna i ofiary, które ponoszą Polska i Węgry, aby realizować politykę Brukseli.

> Protestuję przeciwko poglądowi, że nie można krytykować USA i NATO bez „bycia w łóżku z Putinem"

***Zachowanie Brukseli jest skandaliczne, ale dla niektórych z nas większym rozczarowaniem jest postawa amerykańskich intelektualistów, którzy znają i rozumieją Europę Środkową, a teraz zachowują się tak, jakby jej nie znali.***

Ale to nie jest tak, że cała Europa Środkowa podziela polski pogląd na wojnę na Ukrainie. Myślę, że twierdzenie, że każdy z nas musi poprzeć maksymalny wysiłek wojenny, a jeśli tego nie robi, to znaczy, że nie dba o Ukrainę, jest manipulacyjne. Nawet jeśli Polska ma rację w swojej polityce maksymalizacji wysiłku wojennego, nie oznacza to, że musimy w tej chwili opierać każdą prawicową dyskusję o Ukrainie na takiej polityce. Protestuję przeciwko poglądowi, że nie można krytykować USA i NATO bez „bycia w łóżku z Putinem".

Polityka Polski i Węgier wobec Ukrainy bardzo się różnią. Ale myślę, że oba kraje nadal powinny zostać przyjaciółmi. Mają konkretne interesy. A te interesy są tak wielkie, że tylko interesom lewicy w Brukseli i w Waszyngtonie służy to, że Polska i Węgry są podzielone.

***Kiedy według pana może się skończyć ta wojna?***

Tylko wtedy, gdy Waszyngton i Moskwa usiądą razem do rozmowy.



eprasa.pl 06071093b2

# Disney w oparach tęczy

*Królestwo Disneya drży w posadach. Zaczyna tracić miliardy dolarów, w tym roku jego wartość spadła o ponad 40 proc. Klienci się odwracają. Wszystko przez nachalnie wtłaczaną dzieciom ideologię LGBT+*

DARIUSZ MATUSZAK

Korporacja Disney zasługuje na to, by napisać o niej bajkę. Zaludniają ją przedziwne queer postacie ze świata magii i fantazji, wyposażone w nadprzyrodzone moce, pozwalające zdawałoby się dowolnie zmieniać rzeczywistość i prawa natury. To kraina pełna sekretów. Nad rozwikłaniem jej tajemnic powinny zacząć pracować uczelniane katedry literatury, zwłaszcza gender. Tylko wybitni badacze mogą bowiem rozszyfrować skrót LGBTQIA2s+ i zgłębić meandry aseksualnie biromantycznej duszy. W odróżnieniu jednak od bajek postacie z Disneya są na swój sposób prawdziwe i mają nawet numer ubezpieczenia społecznego. Ba, one nawet rządzą największą rozrywkową firmą świata.

## ZMIANA NA TRONIE

Za wszystkimi górami, za wszystkimi lasami, czyli na całym świecie jest sobie Walt Disney Company. To monstrum. Ma ponad 220 tys. sług i co roku jego skarbiec zapełnia się płynącymi z dominiów – spółek córek i wnuczek, czyli studiów filmowych, kanałów telewizji, wydawnictw, fabryk, kin, serwisów internetowych, statków wycieczkowych, hoteli, parków rozrywki – niemal 90 mld dol. przychodów. Sam obecny w 42 krajach, w tym w Polsce, serwis streamingowy ma 160 mln gapiów.

Królestwo jednak trzęsie się w posadach. Zaczyna tracić miliardy dolarów. W tym roku jego wartość spadła o ponad 40 proc., więc pod dwóch latach królowania championa postępu i równej równości Boba Chapka zdetronizowano go i posadzono na tronie nowego starego prezesa Boba Igera, który władał już w latach 2005–2020. Ten ma posprzątać po Chapku, który poprowadził Disneya w bój z wielką, polityczną gwiazdą Ameryki – gubernatorem Florydy, republikaninem Ronem DeSantisem, a swych klientów nie tyle w świat baśni, co fantazmatów ideologii LGBT+ i tzw. kultury woke. Ten niejednoznaczny termin określa stan przebudzonej i pobudzonej postępowej świadomości. To coś takiego, jak u nas w czasach PRL rewolucyjna czujność albo świadomość klasowa.

Na tym tle wybuchła wojna z DeSantisem, a zbrojnym hufcem Disneya była Rada Doradcza LGBTQIA+. Jej mężni mężowie i mężynie – aktywiści Disneya spod tęczopodobnych sztandarów – postanowili obalić gubernatora Florydy za głoszone przez niego odstępstwa od postępowych i omniseksualnych dogmatów. DeSantis ośmielił się bowiem wprowadzić heretyckie prawo, które zabrania indoktrynowania dzieci w przedszkolach i pierwszych trzech klasach szkoły kwestiami ideologii gender i LGBT+. O tym, czy ta tematyka może być obecna, mają decydować rodzice. Chapek przystąpił więc do ataku z armią prawników i ową Radą, obiecując, że nie dopuści, by takie prawo weszło w życie. W odpowiedzi DeSantis pozbawił przywilejów prawnych i podatkowych największy park rozrywki w Orlando. To było niemal udzielne, rządzące się własnymi prawami księstwo Disneya na Florydzie.

Boje trwały rok, aż DeSantis odniósł wielkie zwycięstwo wyborcze, pokonując swego przeciwnika z Partii Demokratycznej niemal 20 pp. Floryda stała się najbardziej purpurowym (od barw Republikanów) stanem Ameryki. Głowa Chapka została złożona na ofiarnym ołtarzu. Być może to też akt przebłagalny wobec DeSantisa, który ma spore szanse zostać przyszłym władcą Stanów Zjednoczonych, a teraz jest najjaśniejszą gwiazdą republikanów.

Wojna jednak nie zakończyła się, bo i nie znikły pobudzone ideologicznie brygady Disneya. Królestwo to bowiem, jak większość wielkich korporacji, stało się zakładnikiem głosicieli wszelkiego postępu i zamiast sprzedawać, uważa, że wychowa



eprasa.pl 06071093b2

amerykański lud; sierpem, młotem i tęczopodobnym sztandarem wyryje mu w umysłach i sercach rewolucyjną czujność. Warto przyjrzeć się, jak wygląda owo królestwo niegdyś baśni, a dziś dziwacznych opowieści. Cofnijmy się do wiosny 2021 r.

## KRÓLEWNA ŚNIEŻKA I DEFIBRYLATOR

W Kalifornii właśnie zniesiono część obostrzeń covidowego reżimu, więc z tej radości Katie Dowd, redaktor naczelna jednego z największych portali Ameryki – SFGATE, i reporterka Julie Tremaine postanowiły świętować, odwiedzając tamtejszy park rozrywki Disneyland. Tęsknota nieprzemożna za dzieciństwem je ogarnęła, więc zafundowały sobie przejażdżkę kolejką, a ta powiozła je w świat „Królewny Śnieżki i siedmiu krasnoludków" – bajki braci Grimm, w 1937 r. sfilmowanej właśnie przez Disneya.

Jadą sobie, jadą, ciuchcia im pogwizduje i być może nawet nucą tęskną filmową piosenkę: „Czy słyszysz, czy słyszysz / ten co szuka mnie / niech przyjdzie, niech przyjdzie / to ja, to ja", aż zajeżdżają na stacyjkę, na której pokazana jest scena, jak książę nieprzytomną królewnę Śnieżkę pocałunkiem do życia budzi. Jak to? – zatrzęsły się pobudzone ideologicznie panie. Tak całuje bez wyraźnej zgody Królewny. Skandal, to się nadaje do prasy, więc na SFGATE zagrzmiało: „Czyż nie ustaliliśmy już, że brak zgody na pocałunki jest we wcześniejszych filmach Disneya poważnym problemem? Że uczymy dzieci, iż całowanie bez zgody nie jest w porządku? Trudno zrozumieć, dlaczego Disneyland w 2021 r. zdecydował się pokazać scenę z tak staroświeckimi wyobrażeniami o tym, co mężczyzna może zrobić kobiecie".

Dowd i Tremaine zażądały usunięcia sceny nie tylko z wesołego miasteczka, lecz także z liczącej sobie ponad 80 lat oscarowej adaptacji filmowej. Tak więc drogie dzieci, jeśli w nowej wersji bajki zobaczycie, że książę zamiast pocałować królewnę Śnieżkę wali ją prądem z defibrylatora, to wiedzcie, że przenosi się was w świat baśni postępowych. Miejsce królewny Śnieżki jest na OIOM-ie, a nie w starej chałupie zacofanych krasnoludków. Jak jest z filmem, jeszcze nie wiadomo, ale w Disneylandach zrobiono przegląd atrakcji pod kątem ich zgodności z politpoprawnością oraz równościami i zgodnie z cancel culture wykasowano te nieprawidłowe, jak choćby „Rejs po dżungli", gdzie w jednej ze scen Murzyn pomaga wspiąć się na palmę białemu. Drogim czytelnikom, którzy mogą mieć jeszcze nie dość pobudzoną świadomość, wyjaśniam, że scena symbolizowała wspinanie się białego, heteroseksualnego mężczyzny na szczyt drabiny społecznej po plecach murzyńskiej klasy pracującej.

## CO TO JEST LGBTQIA2S+?

Ale, ale – w scenach ze „Śpiącej Królewny" czy „Rejsu po dżungli", a podobnych przykładów są setki (każdemu można poświecić osobną bajkę), chodzi nie tylko o jakąś tam zwykłą patriarchalną, społeczną i rasową nierówność. Najważniejsza jest równość płciowa i seksualna, i ta stała się największym skarbem, jakie królestwo Disneya dzieciom oferuje.

Sam król Chapek I padł poniekąd ofiarą pałacowych intryg. To tęczowo pobudzeni najmici zmusili go, by walczył z władzami Florydy, które nie chcą, by byle kto bez zgody rodziców do szkoły przyłaził i o swych seks mniemaniach i seks fantazjach dzieciom opowiadał. Zagrozili, że jeśli Chapek w bój nie pójdzie, to bunt podniosą. Żagiew z Florydy poniosła się na całe królestwo Disneya, więc Chapek napisał przebłagalny list do swych najmitów i odbył pokutne tournée po krainie. Za symbolami poszły czyny. Wkrótce powołano właśnie ową Radę Doradczą LGBTQ+ złożoną z aktywistów i grupę zadaniową LGBQT+, na której czele stanęła dwójka wicemonarchów – Lisa Becket i Paul Roeder. Ich zadaniem jest opracowanie konkretnego planu, by z Disneya uczynić „siłę dobra (force of good) dla dzieci LGBTQ+ i ich rodzin".

Jednym ze sposobów ma być nasycenie odpowiednimi tęczoprawidłowymi treściami darów, jakie Disney dzieciom niesie. I tak Vivian Warem, szefowa ds. „inkluzywności i różnorodności", czyli oficer polityczna na kształt sekretarzy PZPR w PRL-owskich zakładach pracy, co pilnowali marksistowskiej świadomości (jak



eprasa.pl 06071093b2

towarzysz Miller w fabryce w Żyrardowie i Cimoszewicz na UW), oznajmiła, że w parkach rozrywki odchodzi się od wstecznych pojęć, takich jak: pan, pani, chłopiec, dziewczyna, więc przeszkoleni na kursach pobudzenia gospodarze będą mówić: „Witajcie wszyscy, witajcie przyjaciele, marzyciele w każdym wieku". Warem wyjaśniła, że czyjś kobiecy wygląd nie oznacza, że ta osoba chce, by uznawać ją za księżniczkę. Z tego punktu widzenia rzeczywiście lepiej potraktować królewnę Śnieżkę defibrylatorem niż pocałunkiem.

Zaś Karey Burke, prezes Disney Entertainment, która przedstawia się jako dumna matka dzieci – jednego transgenderowego, drugiego panseksualnego (o co chodzi, to niech uczeni rozstrzygną), obwieściła, że połowa postaci w kolejnych produkcjach będzie ze społeczności LGBTQIA i mniejszości rasowych. Przy czym, jak uświadomił jej jeden córka czy syn, należy uwzględnić tzw. generację Z, czyli młodych Amerykanów. Stąd też prawdopodobnie nastąpiło twórcze rozwinięcie nie dość postępowego skrótu i teraz ma być LGBTQIA2s+ (o co chodzi, niech badacze klechd badają). W marcu odbyło się tajne spotkanie owej grupy zadaniowej i aktywistów Reimagine Tomorrow (Wyobraź sobie jutro) i ustalono na nim „nasycanie" produkcji słusznymi płciowo i seksualnie treściami. Proces ten trwa już od 2014 r., kiedy to w filmach dla dzieci wprowadzać zaczęto wątki i postaci LGBTQIA – pierwszy był serial „Good luck Charlie", ale teraz ma on wejść na jeszcze bardziej pobudzony poziom.

Postęp postępuje, dlatego też zorganizowano transmitowany w sieci koncert dla małych dzieci z występami wróżek i drag queen. Królowa drag to taki facet, który maluje się jak stara kokota i ciuszki ma błyszczące i na bogato, jak cesarz Środkowej Afryki Bokassa na koronacji. Dzieci zabawiali płynnopłciowy (gender fluid) Alex Newell, czyli ktoś, kto może mieć rożne płci w różne dni, i osobnik niebinarny Jesse Kamel Keitel. To chyba ktoś, kto ma płeć ni taką, ni siaką. Być może wie o co chodzi czołowa producentka Disneya Latoya Raveneau, która publicznie oznajmiła, że jest biromantyczną aseksualistką i która odpowiadać ma za nasycanie produkcji odpowiednimi treściami. Zgodnie z zapowiedziami Karey Burke ma być tego 50 proc. Gwiazdor serialu dla młodzieży „Andi Mack" tak się nasycaniem przejął, że spróbował zgwałcić 13-letniego chłopca. 52-letni Stoney Westmoreland, który w serialu grał dziadka 13-latki, wylądował w więzieniu na dwa lata – jak dla brata, bo ma sypać towarzyszy.

Ale nie dla wszystkich postępowe rozkosze, a już przynajmniej nie dla muzułmanów. Otóż w filmie dla dzieci „Rok świetlny" znalazła się scena namiętnego pocałunku dwóch rysunkowych lesbijek. Dystrybutorzy z krajów islamskich zażądali usunięcia sceny. Na taki akt podnieśli się pobudzeni aktywiści Disneya i stanowczo zażądali, by się nie pooddawać. Lesbijek więc nie wycięto i film nie będzie tam wyświetlany.

Ale co wolno wojewodzie, to nie tobie smrodzie, więc do Chin posłano ocenzurowaną, zacofaną wersję. Państwo Środka to nie jakieś tam kraje arabskie, tylko rynek ponad miliarda i miejsce, gdzie znajdują się dwa parki rozrywki Disneya. Na dodatek królestwo stara się u władców o nadanie prawa do budowy trzeciego. Ponadto gdzie produkowano by te miliony zabawek, pamiątek, pelerynek i innych ciuszków? Całe statki towarów z Chin płyną – z okazji miesiąca dumy LGBTQIA m.in. tęczopodobne pluszaki Myszki Miki (to herb Disneya) czy Myszki Minnie. Kto chce, za jedyne 59,99 dol. może kupić tęczopodobną koszulkę „Gwiezdnych Wojen". W Chinach homoseksualizm nie jest co prawda karany, ale uznaje się go za zaburzenie psychiczne, a treści o takiej tematyce są cenzurowane, więc lesbijki z „Roku świetlnego" na życzenie Pekinu w pień wycięto. Senator Ted Cruz z Teksasu wyszydził to i oświadczył, że Disney i Hollywood „płaszczą się przed Pekinem i pozwalają cenzurować swe filmy, byle mieć dostęp do rynku liczącego 1,4 mld widzów".

Jakże inaczej na cenzorską awanturę zareagował aktor Chris Evans, który podkłada głos jednej z postaci „Roku świetlnego". W rozmowie z Agencją Reutera powiedział, że ci, którym nie podobają się w animowanym filmie dla dzieci lesbijskie pocałunki, to „idioci, którzy wkrótce wymrą jak dinozaury".

To jednak słaba pociecha dla Disneya – martwy widz do kina i parku nie pójdzie, w sieci niczego nie obejrzy, tęczopodobnego pluszaka nie kupi. Podobnie coraz mniejszą ochotę mają na to sami Amerykanie, którzy wybierają portfelami. To dlatego wartość Disneya spadła w tym roku o blisko 70 mld dol. Jedna z matek opowiedziała w telewizji Fox News, jak wybrała się z dziećmi do parku rozrywki, a tam w najlepsze impreza homoseksualistów, lesbijek. Wszystko to z okazji czerwca – miesiąca LGBT+. Zapowiedziała, że więcej jej noga tam nie postanie.

Postęp postępuje, dlatego też Disney zorganizował transmitowany w sieci koncert dla małych dzieci z występami wróżek i drag queen

## „DEGENERACI DISNEYA"

Trend, który w rok doprowadził m.in. do 4 mld dol. strat w serwisach streamingowych Disneya, ma odwrócić nowy król Bob Iger. Wielu jednak uznaje, że to on właśnie rozpoczął seksualnie oświeconą epokę tej korporacji. Pesymistą jest amerykański publicysta John Nolte, który komentuje: „Disneyem zarządzają i pracują w nim seksualni degeneraci, którzy nie zatrzymają się, póki każde jedno amerykańskie dziecko nie dozna traumy i nie zmieni się w takiego jak oni – nieszczęśliwego, neurotycznego, pokrzywdzonego, pustego i agresywnego dziwaka, którego całą tożsamość definiuje jego życie seksualne".

Optymistami są władze Florydy i rodzice, którzy póki co wygrywają wojnę z królestwem dziecięcego seksu. I to nie tylko protestami, lecz także portfelami zaczynają chronić swe pociechy przed smokami Disneya. I smoczycami oczywiście.



eprasa.pl 06071093b2

# Listopadowej nocy moc

*W mroku listopadowej nocy, alejami Łazienek Królewskich ruszyli do boju podchorążowie. I jak w wizji Stanisława Wyspiańskiego sprzed blisko 120 lat, w rozpoczęte przez nich powstanie włączyli się bogowie antycznego świata*

Fot. Muzeum Łazienki Królewskie



eprasa.pl 06071093b2

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Jest takie ujęcie letniej rezydencji króla Stanisława Augusta, które zwłaszcza listopadową porą nabiera niezwykłego charakteru. W czasie zimowego uśpienia uwiecznił je Stanisław Wyspiański, a potem akwarelę umieścił na okładce pierwodruku „Nocy listopadowej".

## PRZEDSIONEK HADESU

Wyspiański spojrzał na pałac Na Wodzie z perspektywy Amfiteatru, w którym zobaczył przedsionek Hadesu – miejsce, gdzie sfinalizował się dramat powstańczego zrywu 1830 r., ale też przestrzeń, w której – jak w eleuzyjskim micie – pojawia się nadzieja odrodzenia. W tym przypadku odrodzenia Polski.

Do tego charakterystycznego ujęcia wrócił 48 lat temu Andrzej Wajda. Na potrzeby inscenizacji w krakowskim Starym Teatrze wykonał w Łazienkach serię zdjęć. Wśród umieszczonych potem w programie znalazło się i to naśladujące akwarelę Wyspiańskiego.

Cztery lata po głośnej premierze – adaptując krakowską inscenizację na potrzeby Teatru Telewizji – Wajda wszedł z aktorami do historycznych obiektów Łazienek Królewskich oraz Belwederu. Teraz „Noc listopadowa" znów zagościła w miejscu swojej inspiracji.

I właśnie spojrzeniem na wyłaniający się z mroku pałac Na Wodzie zakończyło się plenerowe widowisko przygotowane w 115. rocznicę śmierci Wyspiańskiego.

Jego reżyser, Leszek Zduń, 25 lat temu zagrał w swoim pierwszym warszawskim spektaklu. Była to... „Noc listopadowa", w reżyserii Jerzego Grzegorzewskiego, która zainaugurowała działalność odbudowanej po pożarze sceny dramatu w Teatrze Narodowym.

Zduń wcielił się w niej w Satyra. Arkadiusz Janiczek – aktor, który w najnowszej inscenizacji otrzymał rolę Łukasińskiego – jeszcze jako student AT zagrał Hermesa.

## ZA BROŃ, ZA BROŃ!

Blisko 500 widzów wraz z bohaterami „Nocy listopadowej" przeszło kilkanaście dni temu (11 i 12 listopada) szlak wytyczony przez historię i skomentowany przez autora dramatu.

Pierwszym przystankiem była Szkoła Podchorążych, gdzie Pallas Atena (Sylwia Zmitrowicz), wraz z trzema uosobieniami Nike: Napoleoniodów (Agnieszka Sitek), spod Termopil (Anna Ułas) i spod Cheronei (Agata Klimaczak-Kołakowska), zapowiedziała przebieg walki, a Piotr Wysocki (Marcin Przybylski) nawoływał: „Hej bracia, dzieci, żołnierze za broń, za broń, za broń!".

Do świata ludzi, poza sprawczymi boginiami, przeniknęły mityczne stwory: Niki, Eumenidy, Erynie i Kery. Przewodnikiem tłumu został Eol, władca wiatrów, sunący po pogrążonych w mroku alejkach na elektrycznej deskorolce.

## UMIERAĆ MUSI, CO MA ŻYĆ

Na tarasie pałacu Na Wyspie (który zastąpił w widowisku Belweder) rozegrała się m.in. scena między Wielkim Księciem (Szymon Kuśmider) a jego żoną Joanną

(Lidia Sadowa). Z kolei w kolumnadzie Kuruta (Marcin Kwaśny) donosił o zamieszkach w mieście, generał Gendre (Jacek Król) namawiał Księcia do wyjazdu, a tajny carski agent Makrot (Maciej Maciejewski) potwierdzał spisek.

Na tle pomnika Jana III Sobieskiego, w świetle pochodni, bogini Demeter (Anna Ułas) żegnała swoją córkę Korę (Dorota Bzdyla), a słowa młodziutkiej żony Hadesa – „Umierać musi, co ma żyć" – w szerszym kontekście stały się zapowiedzią odrodzenia Polski.

Pod pomnikiem pojawili się też spiskowcy: Ludwik Nabielak (Filip Kowalczyk) i Seweryn Goszczyński (Mateusz Grydlik) wraz z grupą podchorążych, a w finale z głośników popłynęła przejmująca „Etiuda Rewolucyjna" Chopina.

## WYTRWANIA! WYTRWANIA!

Kolejne odsłony dramatu rozegrały się w zachodniej kolumnadzie pałacu Na Wodzie. Tu widzowie obserwowali skutki ataku powstańców na Belweder. Gdy po spotkaniu ze Stanisławem Potockim (Dariusz Kowalski) Wielki Książę wydał rozkaz zniszczenia Warszawy, listopadowy tłum zaczął się przemieszczać w stronę Amfiteatru. Tu na scenie śpiewało kuplety dwóch Satyrów (Piotr Grabowski, Maciej Maciejewski) i Kudlicz (Jacek Bończyk). Józef Chłopicki (Jarosław Gajewski) prowadził z widowni dialog ze stojącą na górze Amfiteatru Nike Napoleonidów i grał z nią w karty o wynik prowadzonej walki. Przybyli też: Pallas, Hermes (Mateusz Grydlik) i Ares (Szymon Kuśmider), a zabici w powstaniu czekali na przewoźnika Charona.

Po konfrontacji z Wincentym Krasickim (Michał Chorosiński), gdy Książę stwierdził, że nawet Polacy nie wierzą w Polskę, przyszedł czas na finałowy monolog: „Wytrwania! Wytrwania, o dajże im Boże, niech siły ich się nie zmarnią...", wypowiedziany przez Waleriana Łukasiewicza (Arkadiusz Janiczek). Po finałowym przemarszu oddziału wojsk rosyjskich płynący z głośników marsz przeszedł w przebijający się w tle Mazurek Dąbrowskiego.

## OŻYWIONE POSĄGI

Stanisław Wyspiański był w Warszawie tylko raz. Na przełomie stycznia i lutego 1898 r. W Łazienkach, które odwiedził, zobaczył rzeźby nawiązujące do greckiej mitologii, m.in. Aresa, stojącego na szczycie pałacu Na Wodzie, Pallas Atenę czy psa Cerbera. To wystarczyło, by pojawił się pomysł innego spojrzenia na historyczne wydarzenia, które rozegrały się 29 listopada 1830 r. Rzeźby uruchomiły wyobraźnię, wizję dopełniły wpisane w noc listopadową obiekty. Najbardziej inspirującym okazał się Amfiteatr.

Dwa lata po wizycie w Łazienkach powstały dwie sceny: „Wysocki wyprowadzający podchorążych na ulice Warszawy" oraz „Demeter z córką Korą żegna się", sześć lat później „Noc listopadowa" była ukończona.

Teraz, tuż przed 192. rocznicą wybuchu powstania, sceny ze zrywu zostały przywołane w plenerze Łazienek Królewskich. Z jesiennego mroku pomogły je wydobyć m.in. oświetlenie i scenografia Marka Chowańca oraz muzyka Rafała Odrobiny. Za kostiumy do spektaklu odpowiadały Aleksandra Reda i Agata Stanula, a za choreografię Angelika Skowronek.

Twórcy widowiska związani z Teatrem Klasyki Polskiej liczą, że stanie się ono wydarzeniem cyklicznym. Przy takim nakładzie pracy i niezwykłej naturalnej scenografii Muzeum. Łazienek Królewskich warto byłoby również rozważyć przyszłą rejestrację spektaklu.

Fot. Muzeum Łazienki Królewskie



eprasa.pl 06071093b2

3 MIŁOŚCI

# Seks czy przetrwanie

ROBERT TEKIELI

Społeczeństwa Zachodu są ofiarami przyjęcia przez nowożytne elity błędnej antropologii. Szczególnie jasno widać to w sferze relacji seksualnych. Wyniki wielu badań naukowych mówią, że zalecana przez chrześcijaństwo powściągliwość przedmałżeńska wzmacnia związki. W badaniu przeprowadzonym przed kilkunastoma laty przez Brigham Young University w Utah wzięło udział 2 tys. par, więc są reprezentatywne. I mówią o rzeczywistości bez ideologicznych uprzedzeń. Nauka zakwestionowała wszystkie twierdzenia rewolucji seksualnej.

Badane pary, które czekały z rozpoczęciem współżycia do nocy poślubnej, podniosły trwałość i stabilność swoich związków o 22 proc. Czystość przedmałżeńska spowodowała też, że pary te były o 20 proc. bardziej usatysfakcjonowane ze związku, a satysfakcja z seksu była wyższa o 15 proc.

Związek to coś więcej niż seks, stwierdził przy okazji komentowania tych badań prof. Dean Busby. I wyjaśnił, że uważa, iż te pary wypracowały umiejętność rozmowy i komunikacji. Dzięki temu lepiej radzą sobie z rozwiązywaniem różnych problemów. Również seksuolodzy zauważają, że w związkach narzeczeńskich żyjących w czystości młodzi ludzie poszukują innych niż seks sposobów wyrażenia swoich uczuć i zainteresowania partnerem.

Na studiach wszedłem do środowiska literacko-artystycznego. Wielu moich kumpli korzystało ze środowiskowego przyzwolenia na postawienie sfery seksualnej poza moralną oceną. Niektórzy z nich lądują dziś w szpitalach z różnymi przedmiotami w różnych zakątkach ciała. Nie rozumieją na czym polega uzależnienie od seksu. Nie pojmują, że rządzą nim identyczne prawa jak każdym innym zniewoleniem. Ten sam bodziec stosowany regularnie przynosi coraz mniejszą satysfakcję. W przypadku seksu otwiera to człowieka na perwersję, przemoc seksualną albo zmusza do promiskuityzmu. Do coraz częstszych wzmocnień. Ale to droga donikąd.

Osobowość pierwszego partnera wyciska swoiste piętno na osobowości drugiej osoby, w taki sposób, że potem każdy następny partner seksualny porównywany jest z tym odciśniętym wzorcem. Co oznacza niemożność osiągnięcia absolutnej pełni z partnerem piątym, piętnastym czy pięćsetnym. Ten „mechanizm pierwszego kontaktu" jest kolejnym wytłumaczeniem takich, a nie innych wyników eksperymentu profesora Deana Busby'ego.

W innych jeszcze amerykańskich badaniach wykazano, że najbardziej zadowoleni z seksu są małżonkowie chasydzcy i katoliccy. Powodem był również najwyższy w tych dwóch grupach odsetek par konsumujących swój związek po ślubie. Katolicki pomysł na małżeństwo i seks jest zwyczajnie bardziej skuteczny. W przyjaźni, w zaufaniu, słabnięcie oddziaływania seksualnego pomiędzy kobietą i mężczyzną będącymi w stałym związku rekompensowane jest coraz większym otwarciem się na najbliższą osobę. To sprawia, że możliwe jest uniknięcie pułapki drogi donikąd.

Dużo ostatnio myślę o instytucji narzeczeństwa. Kilkuletniego procesu zaprzyjaźniania, poznawania się, który prowadzi do ślubu lub spokojnego rozstania i kolejnej próby. Z seksem jako zwieńczeniem procesu otwierania się na siebie kochających się ludzi. Z seksem, czyli czymś naturalnym, ekstatycznym, związanym z pełnym poczuciem bezpieczeństwa, a nie z lękiem przed stanem błogosławionym.

Dokładnie odwrotną drogą idzie zachodni mainstream. Do przemian kulturowych dochodzi tu oddziaływanie ofensywnych ideologii. Od 1968 r. promowany jest wszelkimi metodami seks oderwany od miłości, seks jako zaspokajanie potrzeby, czynność higieniczna jak mycie zębów. Niezbędna, ale w sumie błaha.

Konsekwencją załamania się na Zachodzie tradycyjnego stosunku do seksualności jest powstanie subkultury małżeństw wymieniających się partnerami czy stworzenie pod koniec lat 60. XX w. potwora, jakim jest przemysł pornograficzny. W ostatnich latach 60 proc. ruchu w internecie to ruch wokół pornografii. Trwające dziś próby uwznioślenia i legalizacji prostytucji pokazują też jak marksistowska ideologia wykorzystywana jest przez pieniądz. Działacze organizacji wyrywających dzieci i kobiety z łap sutenerów mówią o systemowym związku prostytucji z mafijnym handlem ludźmi.

Rzeczy idą w tę, a nie w inną stronę. Ostatnią linią oporu jest nasza wiara. Jeśli Kościół katolicki ulegnie presji wewnętrznej i zewnętrznej oraz współczesnym nastrojom, zaakceptuje antykoncepcję, wprowadzi kościelne rozwody, proces degradacji cywilizacji zachodniej ulegnie przyspieszeniu.

Od seksu silniejszy jest tylko instynkt przetrwania. Ale rzecz dotyczy chyba tylko osób i osobników. Ten mechanizm najwyraźniej nie jest wpisany w ludzkie cywilizacje.



eprasa.pl 06071093b2

# WOJNA CYWILIZACJI

**Warte** Brałem do ręki nowelkę fantasy, okazała się wielką literaturą. Lubię takie zaskoczenia, zdarzają się niezwykle rzadko. „Ring shout" P. Djèlí Clarka, amerykańskiego pisarza pochodzenia trynidadzkiego, to historyczny horror o rasistowskiej infekcji. Była nią w USA premiera filmu „Narodziny narodu" z 1915 r. Ten genialny, niemy obraz doprowadził do odrodzenia się nieistniejącego już wtedy od 30 lat Ku Klux Klanu. Parę lat później, w latach 20., nowy Klan liczył 4 mln członków, a USA miały wtedy ludności około trzy razy mniej niż dzisiaj. To była potęga.

Clark pisze o uroku, który rzucił film D.W. Griffitha. O uroku, który dosięgnął najtajniejszych głębi umysłów białych. „Ring shout" traktuje o potworach ukrywających się pod kapturami członków Ku Klux Klanu. Jest opowieścią o demonie rasizmu.

Pierwszy szok – język. Część postaci posługuje się jakąś synkretyczną gwarą, prymitywnym wiejskim slangiem. Nigdy dotąd nie spotkałem się z sytuacją, w której dialogi typu – tak se myślem, co chcom, słowo dajem – nie porażały sztucznością. Ten język niesie opowieść, czyni ją osobnym wszechświatem, uwiarygadnia.

Drugim zaskoczeniem są kompetencje teologiczne autora naszej dark fantasy. Rozumienie duchowości.

Clark obronił doktorat z historii, jest adiunktem na Wydziale Historii Uniwersytetu Connecticut. Swego rodzaju amerykańskim Kolbergiem. Inspiracji do książki szukał m.in. w lekturze opowieści byłych niewolników spisanych przez autorów z Work Progress Administration w latach 30. XX w. Jego zainteresowania badawcze obejmują też kulturę Gullah Geechee. Jest ona fenomenem. Współtworzący ją od XVIII w. niewolnicy dzięki ciepłemu i wilgotnemu klimatowi oraz specyficznemu ukształtowaniu terenów, na których mieszkali, przez kilkanaście dekad niewoli zachowali wiele afrykańskich tradycji. Po zniesieniu niewolnictwa ludzie Gullah Geechee osiedlili się w odległych wioskach wokół wybrzeży południowo-wschodnich Stanów, gdzie we względnej izolacji stworzyli silne więzi społeczne i wyjątkową, żywotną kulturę.

Dzięki zanurzeniu się Clarka w tej tradycji mamy w „Ring shout" do czynienia z żywą strukturą, a nie z cepelią czy trywialnym wytworem wyobraźni. Powieściowe uniwersum jest zakorzenione w realnym świecie duchowym, jest przestrzenią żywego rytuału. I ten świat został zgwałcony.

Posłużę się analogią. Tak jak istnieje syndrom poaborcyjny, niszczący życie niespełnionych rodziców, ich dzieci, całych rodzin, a także uczestniczących w procederze lekarzy, anestezjologów, pielęgniarek, tak istnieje społeczny i duchowy wymiar aborcyjnej zbrodni. Tak samo jest ze zbrodniami czasów niewolnictwa.

Ciężar grzechu obciąża narody. Do trzeciego, czwartego pokolenia. Wiele destrukcyjnych procesów toczących Zachód bierze swój początek w syndromie pokolonialnym, poniewolniczym. Konsekwencje indywidualnego bestialstwa części właścicieli niewolników oraz systemowe niesprawiedliwości są jak trucizna krążąca do dziś po organizmie społecznym.

Denerwują mnie konserwatywne próby wybielania rasizmu. Że tych niewolników nie przywieziono do USA tak wielu, jak sugeruje lewica, ledwie kilkanaście milionów, że najważniejsi w systemie niewolniczym byli czarni afrykańscy władcy, że niewolników kupowali również nie biali: Arabowie czy członkowie czarnej rasy. Z faktami nie dyskutuję. Ale rasizm jest ciężkim grzechem, a Ameryka z jego powodu do dziś ciężko choruje. Wybielaczem nie uleczysz choroby narodowej duszy.

Biała Ameryka musi zadośćuczynić. BLM to karykatura, ale krzywda jest prawdziwa. Kolonialne imperia muszą stanąć w prawdzie. Tak samo Niemcy i Rosjanie – twórcy oraz beneficjenci swoich odmian cywilizacji śmierci.

Ta proza chce być czymś więcej niż literaturą. Rytuałem, aktem przezwyciężenia, duchowym czynem. Wielki szacunek dla P. Djèlí Clarka. Zamach wziął wielki.

Męczeństwo czarnych jest jak Holokaust, jak Hołodomor. Musi zostać uświęcone. Bez względu na to, że niektórzy potomkowie ofiar kręcą na ich prochach biznesy. Bez duchowego przepracowania ogromu cierpień będących skutkiem niewolnictwa nie będzie w USA społecznego zdrowia. Tę jątrzącą się ranę Clark oczyszcza. Nie zapominając o krzywdzicielach, ale zaczynając od własnych win:

„Wiecie co, tak sobie myślę, że to niesprawiedliwe, żeby miecz pętał tylko duchy królów i wodzów, którzy sprzedawali ludzi w niewolę. Co z białymi, którzy kupowali niewolników, a potem kazali im się zaharowywać na śmierć? Nie powinni tego odpokutować?

Cioteczka Ondine posyła mi najbardziej lisi ze wszystkich swoich uśmiechów.

– Ależ Maryse... To jest zupełnie inny miecz...".

„Gniew wypływający z całego cierpienia mojego ludu", literatura jako miecz, amerykańskie „Dziady". Kto powiedział, że wszystkie opowieści miecza muszą się rozgrywać w Śródziemiu.

***Robert Tekieli**, Polskie Radio*



eprasa.pl 06071093b2

# Adamski

## Aktor bez głosu

Mam zawsze problem z takimi filmami dokumentalnymi. Taki sam problem mam z oceną książek autobiograficznych czy koncesjonowanych wywiadów rzek. Jak obiektywnie ocenić czyjąś spowiedź? Jak ocenić spowiedź kogoś, kto nie tylko obnaża w niej swoje wnętrze, lecz także wystawia na publiczny widok swoje pokiereszowane przez chorobę ciało? „Val" jest właśnie takim rodzajem dokumentu.

Najbardziej poruszającym momentem „Top Gun: Maverick" jest ten, gdy Maverick (Tom Cruise) spotyka się z Icemanem (Val Kilmer). Jego dawny rywal i przyjaciel nie przypomina fizycznie blond anioła podbijającego w F-14 niebiosa. Dziś jest schorowanym kapitanem marynarki wojennej USA, który ma problemy z mówieniem. Val Kilmer przemówił na ekranie własnym głosem, dzięki cudom techniki i efektom specjalnym. Usłyszał swój głos pierwszy raz od kilku lat, po tym jak chemioterapia i tracheotomia zrujnowały jego gardło. Rak gardła dla każdego aktora jest wyrokiem najgorszym z możliwych. Pozbawia ich głównego narzędzia pracy. Nawet Christopher Reeves po kompletnym paraliżu ciała pracował na wózku inwalidzkim jako aktor i reżyser. Ale jak pracować bez głosu? Kilmerowi pozostają nieme epizody u jego fanów, jak choćby u Kevina Smitha („Jay i Cichy Bob powracają"), i filmy akcji klasy C. A przecież mówimy o prawdziwym gwiazdorze Hollywood lat 90., który był Batmanem, Świętym oraz częścią szajki złodziei (obok Roberta De Niro i Ala Pacino) w arcydziele Michaela Manna „Gorączka". Val Kilmer był również Jimem Morrisonem w „The Doors" Olivera Stone'a. Był „Królem Jaszczurem" tak wiarygodnym i łudząco podobnym do ikony rocka pokolenia '68, że postanowił nawet zaśpiewać sam jego piosenki. Podobnie jak Joaquin Phoenix śpiewający Johnny'ego Casha był lepszy niż oryginał. Głos Vala Kilmera był niepodrabialny i wyjątkowy. Teraz zastąpił go mechaniczny dźwięk wydobywający się z dziury w gardle.

Okazało się, że Val Kilmer od dzieciństwa filmował swoje życie. Od pierwszych amatorskich nagrań z braćmi, przez castingi, plany filmowe, miłość od pierwszego wejrzenia, czyli Joanne Whalley, aż po życie gwiazdora na wzgórzach Hollywood i w Malibu. Z tych archiwalnych nagrań oraz współczesnych ujęć powstał dokument „Val". Jego narratorem jest sam Kilmer, który przemawia nie z pomocą algorytmów i efektów specjalnych, ale mówi głosem swojego syna Jacka. Już sam ten zabieg nadaje filmowi wyjątkowej osobistej głębi. Dowiadujemy się więc o traumie, jaką była dla nastoletniego Vala śmierć jego brata Wesleya, słyszymy o rozwodzie rodziców i oglądamy prywatne ujęcia Vala bawiącego się z dziećmi. Wszystko jest wkomponowane w kolejne szczeble kariery aktora, który próbuje zbudować całościowy obraz życia artysty zmuszonego znaleźć nowe środki wyrazu.

Przypomina więc „Val" dokument „Marlon Brando o sobie" (2015), tyle że tutaj Kilmer czuwa nad swoim przekazem w 100 procentach. Swoją drogą Kilmer zyskał akceptację ekscentrycznego Brando, gdy kręcili razem katastrofalną „Wyspę Doktora Moreau" (1996), co również w fascynujący sposób Val zarejestrował swoją kamerą VHS. Teatralne próby z młodziutkimi Seanem Pennem i Kevinem Baconem u boku, ujęcia z planu najważniejszych dla Kilmera filmów, jego relacja z synem i pokazanie wpływu choroby na codzienną egzystencję – to najlepsza część dokumentu. Jednocześnie Kilmer przemilcza wszystkie niewygodne dla siebie fakty, jak przemoc domowa, wybuchowe zachowania na planie, nieznośnie zmanierowane gwiazdorstwo. Czy to zarzut? Zależy, jak odbieramy ten film. Jeżeli ma to być spowiedź człowieka, to zbyt wiele jest tutaj przemilczeń i niedopowiedzeń. Przecież kariera Kilmera nie upadła tylko przez chorobę. Mniej więcej od „Deja Vu" (2006) Tony'ego Scotta Kilmer grał w coraz banalniejszych i niewymagających filmach akcji. Ba, nie miał nawet „strzałów", jak idący tą samą drogą Nicolas Cage, który między zarabianiem pieniędzy w kinie klasy B i C, przypomina w niezależnych filmach o swojej dawnej wielkości. Jeżeli natomiast jest to obraz powalonego chorobą artysty, to „Val" zyskuje głębszy wymiar. Nie przez przypadek tak ważną część dokumentu stanowią sceny umierania powalonego gruźlicą rewolwerowca Doca Hollidaya. Rola aktora w „Tombstone" (1993) nie tylko jest jego najlepszą kreacją w karierze, lecz także nabiera wyjątkowego symbolu w zestawieniu z charczącym i drepczącym powoli dzisiejszym Kilmerem.

Aktor dowiedział się o chorobie podczas tournée, gdy wystawiał monolog „Obywatel Twain". Kilmer, wykształcony w prestiżowej nowojorskiej szkole Juilliard, pokazywał w nim całe spektrum swojego talentu. Grając Marka Twaina, stracił głos. Jakiś czas potem przerodziło się to w krwotok, który prawie go udusił, co obrazowo Kilmer opisuje w autobiograficznej książce „I'm Your Huckleberry" (2020). Czy gdyby nie choroba Kilmer wygrzebałby się z miernego kina i rolą Marka Twaina znów wszedłby na szczyt? W przeciwieństwie do Jima Morrisona, Aleksandra Wielkiego, Doca Hollidaya czy Elvisa (głos „króla" w „Prawdziwym romansie" duetu Tarantino i Scotta) on młodo nie umarł i musiał zmierzyć się ze swoją legendą. Dlatego też scena w „Top Gun: Maverick" jest tak przejmująca i wielowymiarowa.

**„VAL" DOSTĘPNY NA HBO MAX**



eprasa.pl 06071093b2

**Łukasz Adamski**
publicysta, krytyk filmowy

# poleca

## Serce reżysera

Streaming

Jest dziś moda wśród filmowców, by powracać do swojego dzieciństwa i młodości. Steven Spielberg w „Fabelmanach", Kenneth Branagh w „Belfaście", Paolo Sorrentino w „To była ręka Boga", Alfonso Cuaróna i jego „Roma", „Ból i blask" Pedro Almodóvara – to tylko kilka tytułów z ostatnich lat, w których reżyserzy wzorem Filipa Mosza z „Amatora" Kieślowskiego kierują kamerę na samych siebie. W Polsce to samo zrobił ostatnio Lech Majewski w „Brigitte Bardot cudowna" i Patryk Vega w zdumiewająco kuriozalnej „Niewidzialnej wojnie". Kevin Smith w „Sprzedawcach 3" idzie jeszcze dalej. Nie tylko stawia kropkę nad i w opowieści, która w 1994 r. wprowadziła tego filmowego amatora z New Jersey do świata amerykańskiego kina niezależnego, lecz także pokazuje światu swoją chorobę, co notabene upodabnia film do „Vala".

Kevin Smith dostał w 2018 r. w wieku 48 lat zawału serca, po którym zupełnie przewartościował swoje życie. Radykalnie schudł, zmienił dietę i... powrócił do „Sprzedawców". „Ten zawał był największym darem, jaki dostałem" – mówi dziś reżyser „Dogmy", „Jay i Cichy Bob kontratakują" i „W pogoni za Amy", dodając, że dzięki niemu znalazł inspirację, by zakończyć najważniejszą dla siebie opowieść o dwóch przyjaciołach pracujących w prowincjonalnym sklepie spożywczym. Smith jest jednym z moich ulubionych filmowców mimo wielu potężnych wtop, jakie zaliczył. Jego horrory („Czerwony stan", „Kieł") czy romans z mainstreamem Hollywood („Cop Out" z Brucem Willisem, „Dziewczyna z Jersey") dowodziły, że Smith jest najlepszy, gdy wchodzi w mikrokosmos osiedlowego i kumpelskiego kina z New Jersey, po którym wałęsają się Jay i grany przez niego samego Cichy Bob. Otwierając się w liceum na postmodernizm niezależnego kina amerykańskiego (Jarmusch, Tarantino, Soderbergh, Rodriguez), stałem się również wyznawcą „Sprzedawców". Sequel z 2006 r. moim zdaniem doskonale kończył opowieść o Dantem (Brian O'Halloran), Randalu (Jeff Anderson) i ferajnie ich ziomów z dzielni, na którą wkroczyli urocza Becky (Rosario Dawson) i niezdarny Trevor (Elias Fehrman). Kilka monologów Randala o wyższości „Gwiezdnych wojen" nad „Władcą pierścieni" i kumpelski, totalnie niepoprawny politycznie humor na zawsze wkodowały się w moją popkulturową percepcję.

No ale Smith dostał zawału serca i postanowił rozterki umierającego gościa przed pięćdziesiątką włożyć w los sfrustrowanych i egzystencjalnie pogubionych kumpli ze spożywczaka. Gdy Randal dostaje takiego samego jak Smith zawału (tzw. widow marker, który przeżywa tylko 20 proc. mężczyzn), zdaje sobie sprawę, że nic w życiu nie osiągnął. „Miałem przed oczami film z mojego całego życia i wiesz co? Był do dupy" – wyznaje i postanawia nakręcić film o życiu swoim i Dantego. Ziomale robią więc to samo, co robił reżyser w 1994 r. Smith nie pierwszy raz bawi się w kinie poziomem meta, ale pierwszy raz podlewa go taką dawką sentymentalizmu i ekshibicjonizmu. Nie jest to pozbawione typowego dla niego specyficznego humoru, będącego mieszanką inteligentnej ironii z kloacznym krindżem. Tym razem gra to połowicznie, bo Smith się po prostu zestrzał i bywa sztuczny, jak nowe uzębienie Jasona Mewesa (wieloletnie uzależnienie od heroiny daje o sobie znać), wcielającego się w Jaya. Przezabawne jest cameo kpiącego z siebie samego Bena Afflecka i powrót bohaterów z pierwszego filmu. Z każdą kolejną minutą okazuje się jednak, że „Sprzedawcy 3" to egocentryczny hołd Smitha dla samego siebie.

Ten film jest jak impreza boomerska dzieciaków lat 90., którzy narzekają, że świat przyspieszył i pogrążył się w polityczno-poprawnym, popkulturowo plastikowym chaosie. Ja to kupuję, bo sam coraz częściej jestem na takich imprezach, gdzie jestem jedynym zaproszonym gościem. Smith zaprosił mnie na nostalgiczną, ale hermetyczną imprezę z posmakiem taśmy VHS z dzieciństwa. Każdy, kto jednak nie czuł jej smaku ćwierć wieku temu, lepiej niech do tego sklepu spożywczego nie wchodzi. Serce Kevina Smitha bije zawsze w specyficzny sposób.

**„SPRZEDAWCY 3" DOSTĘPNY NA VOD**



eprasa.pl 06071093b2

# Medytacje o władzy i ludziach

*W jednym tomie ukazują się trzy pierwsze książki Bronisława Wildsteina: „Jak woda", „Brat" oraz „O zdradzie i śmierci (czyli przypisy do Plutarcha)" wydane odpowiednio w 1989, 1992 i 1994 r. W ocenie prof. Włodzimierza Boleckiego owe trzy powieści napisane w tak krótkim czasie świadczą o talencie i sile pisarskiej Wildsteina, znanego wówczas głównie z pracy dziennikarskiej w ośrodkach emigracyjnych w Paryżu, m.in. w miesięczniku „Kontakt" i Radiu Wolna Europa*

MACIEJ WALASZCZYK

Debiutancka powieść „Jak woda" ukazała tuż przed likwidacją cenzury i od razu została uhonorowana najbardziej prestiżową wówczas dla literatury polskiej Nagrodą Kościelskich. – To jest wielka książka, choć pojawiła się i znikła z horyzontu krytyków i historyków literatury, a to moim zdaniem najważniejsza książka przełomu lat 80. i 90. – mówił prof. Bolecki podczas spotkania promocyjnego w siedzibie Państwowego Instytutu Wydawniczego.

Jej motywem wyjściowym jest postać Ormianina Siergieja Paradżanowa, twórcy filmowego, dysydenta żyjącego w czasach istnienia ZSRR, który w pewnym momencie znalazł się w Amsterdamie, świecie krańcowo innym od sowieckiego.

Utrzymana w formie wewnętrznego monologu postaci jest rozmową z samym sobą, opowieścią o nieustannych konfliktach i konieczności wyborów zazwyczaj mniejszego zła, rachunkiem sumienia, rozważaniami o miejscu twórców w świecie polityki, w końcu powieścią metafizyczną i historiozoficzną próbą spojrzenia na sowiecki komunizm. Jaka jest rola artysty w życiu totalitarnego państwa i jaką cenę musi zapłacić za konieczność (możliwość) życia w systemie pozbawiającym wolności? Na przykład w sytuacji, gdy chce nakręcić film o rzezi Nowogrodu Wielkiego przez wojska moskiewskie. Jednej z przełomowych historii w dziejach Rosji.

Druga z powieści zamieszczonych w tym tomie to toczący się w Paryżu „Brat". To opowieść o doświadczeniu polskich opozycjonistów-emigrantów, głównie na postawie historii życia Barbary, polskiej emigrantki żyjącej w Paryżu, która będąc jeszcze w kraju zdążyła załapać się na solidarnościową rewolucję. Będąc scenografem teatralnym chciała zobaczyć słynny Paryż artystów i poetów, uciec z targanej kryzysem i konfliktem politycznym Polski, doświadczyć zupełnie innego życia. A może od niego po prostu uciec. Barwna, prawie wakacyjna ucieczka stała się z czasem trudną koniecznością emigracji politycznej lat 80. Naznaczonej piętnem wyobcowania, kłótni i konfliktów, nudy.

Książka jest na pewno echem emigracyjnych doświadczeń Wildsteina, który w okresie posierpniowej liberalizacji wyjeżdża z Polski, gdzie zastaje go 13 grudnia 1981 r. Wielu na pewno identyfikowało w postaciach rzeczywistych uciekinierów z PRL – obolałych, zranionych i sfrustrowanych. Autor zadbał o to, by mieli dużo do powiedzenia na temat polityki i życia. Czasem wpadają w wyjątkowej długości monologi polityczne i światopoglądowe zawierające wręcz elementy perswazji.

Jak zwrócił uwagę krytyk literacki Wojciech Kudyba, wywołuje ich najczęściej główna bohaterka, która niewiele mówiąc, umożliwia im zabieranie głosu w ważnych sprawach. To – jak zauważył – przejmująca, wiarygodna i rozpisana na głosy historia pewnej generacji, tj. solidarnościowej emigracji w Paryżu. Jak jednak zastrzega autor, wbrew domysłom, nie jest ona powieścią z kluczem. – Postaci mają cechy tych, których spotykam, ale nie odsłaniam tajemnic, nic z tego – mówi Wildstein.

W ostatniej części zbioru akcja przenosi nas w świat helleński. „O zdradzie i śmierci (czyli przypisy do Plutarcha)" jest zbiorem opowiadań historycznych inspirowanych „Żywotami równoległymi" Plutarcha. Toczy się na przełomie IV i III w. p.n.e. Ich głównym bohaterem jest Demetriusz, syn Antygona Jednookiego, zwanego Cyklopem, jednego z diadochów, a więc dowódców-spadkobierców imperium po śmierci Aleksandra Macedońskiego.

Jak wyjaśnia Bronisław Wildstein śmierć Aleksandra kończy istnienie świata greckich polis, a jego podboje są ówczesnym rodzajem globalizacji, w której zwycięża sceptycyzm kosztem tożsamości i prawdy, a wszyscy stają się ofiarą pychy. To – jak mówi pisarz – uniwersalna refleksja o namiętności władzy.

Opowiadania, zawierające sporo symboliki, są historiami o świecie bezwzględnej przemocy, ludziach opętanych władzą dla samej władzy. – Stale konfrontujemy się ze zdradą. Czy stać nas na to, by nie zdradzić, odczuwamy czasem mimo woli pokusę zdrady. Jak mamy na nią odpowiedzieć? – zapytuje.

Wszystkie trzy dzieła spinają wspólne klamry. Jedna z nich jest szczególna. Zarówno przy okazji debiutu, jak i w przypadku dwóch pozostałych książek ich maszynopisy autor wysłał do Krakowa, do prowadzącego tam Oficynę Literacką Henryka Karkoszy. Oficjalnie niezależnego wydawcy, swego czasu działacza Studenckiego Komitetu Solidarności, a tak naprawdę, aż do 1990 r. tajnego współpracownika Służby Bezpieczeństwa.



eprasa.pl 06071093b2

# Czas postawić na energię młodych!

*Świat stawia przed nami wielkie wyzwania, motywując do działania racjonalnego i dążenia do innowacyjności. Warto więc w poszukiwaniu nowych rozwiązań sięgnąć po pomysły młodzieży. I wspierać młode talenty*

Gdzie najlepiej zacząć poszukiwania utalentowanej, mającej śmiałe pomysły młodzieży? Oczywiście w szkole! To w naszych placówkach edukacyjnych wykuwają się nowe kadry – inżynierowie, specjaliści, ale też wybitni sportowcy. Wiele takich talentów można poznać już w młodym wieku i skutecznie wspierać ich rozwój. Niepoślednią rolę odgrywają nauczyciele, ale dużym wsparciem dla młodzieży mogą być też rozmaite programy szkoleniowe i stypendialne.

## EKONOMICZNE WSPARCIE DLA MŁODYCH TALENTÓW

Jednym z najciekawszych i najbardziej ambitnych programów mających wspierać utalentowaną młodzież jest Enea Akademia Talentów. Ten program stypendialny w tym roku doczekał się już IV edycji. Pozwala on uczniom, ale też organizacjom z inicjatywą, zdobyć dodatkowe środki finansowe na rozwój pasji, pomysłów i zainteresowań oraz ciekawych edukacyjnych przedsięwzięć!

Enea Akademia Talentów to przede wszystkim propozycja dla uczniów szkół podstawowych (od IV klasy) i ponadpodstawowych, ale też organizacji. Akademia ma za cel aktywne wspieranie uzdolnionej młodzieży poprzez przyznawanie stypendiów w wysokości 3 tys. zł na realizację ich pasji i zainteresowań. Z kolei organizacje mogą ubiegać się o granty w wysokości 10 tys. zł. Poprzez „organizacje" rozumie się publiczne szkoły podstawowe i ponadpodstawowe, organizacje pozarządowe (m.in. fundacje i stowarzyszenia), kluby sportowe, uczniowskie kluby sportowe oraz związki sportowe, państwowe i samorządowe instytucje kultury, które przedstawią autorskie programy edukacyjne dla młodych ludzi.

Chętni do wzięcia udziału w programie mogą zgłaszać się w czterech kategoriach: nauka, sport, sztuka i ekologia. To pokazuje jak bardzo szeroko rozumiane jest przez Eneę wsparcie młodzieży, stawiające także na potrzebę rozwijania zainteresowań kulturalnych, sportowych, wreszcie – edukację dla zielonej przyszłości dla Ziemi.

## AKADEMIA TALENTÓW – DLA KOGO?

Jak wziąć udział w programie? To bardzo proste! Zainteresowani mogą zgłaszać się od 14 listopada do 11 grudnia. Aplikowanie możliwe jest wyłącznie poprzez stronę internetową: akademiatalentow.enea.pl. Finaliści będą musieli przygotować zadanie w formie filmiku, w którym pokażą jak wykorzystają swoje stypendium. Zadanie to powinno inspirować innych do ubiegania się o stypendia. Rolą organizacji z inicjatywą będzie udowodnienie, że ich projekt będzie rozwijać zdolności młodych ludzi i zachęcać inne organizacje do poszukiwania innowacyjnych sposobów na rozwój talentów. Najlepsi zostaną wybrani przez jury oraz w toku głosowania internautów. Zwycięzcy – uczniowie, szkoły i organizacje – zostaną wyłonieni na początku 2023 r.

Jak wskazuje Joanna Mularczyk, kierownik Biura Społecznej Odpowiedzialności Biznesu w Enei: „Udział w naszym programie daje organizacjom nie tylko wsparcie finansowe, ale przede wszystkim wpływa na ich rozwój oraz motywację do nowych działań. W poprzednich edycjach podjęły się one organizacji turniejów, warsztatów malarskich wspierających osoby z wadami słuchu i mowy czy też stworzenia mobilnych stanowisk do warsztatów z programowania i tworzenia elektroniki użytkowej. Do konkursu można zgłosić nowe projekty, jak również te, które organizacja realizuje od lat. Cel jest jeden – wsparcie edukacji i zachęcanie dzieciaków do odkrywania nowych pasji i zainteresowań".

W poprzednich edycjach programu Enea Akademia Talentów stypendia trafiły do sześćdziesięciu uczniów i, jak podkreślają laureaci, było to wielkie wsparcie dla ich rozwoju! „Enea Akademia Talentów to niepowtarzalna okazja do pokazania swoich zdolności i osiągnięć ludziom, którzy chcą je dostrzec, docenić i pomóc w ich rozwoju" – mówi Paulina Suchecka, stypendystka II edycji Enea Akademii Talentów. Jak dodaje Jakub Kozikowski, wicedyrektor Katolickiego Centrum Edukacji i Kultury, które zdobyło grant w II edycji programu: „Największą wartością projektów jest to, że stworzyły one przestrzeń zaangażowania dla młodzieży z naszej szkoły. Młodzi ludzie brali udział w tworzeniu koncepcji projektów, jak i w ich realizacji.

Organizatorami akcji są Fundacja Enea oraz Enea, zaś patronat honorowy nad Akademią Talentów objął Minister Edukacji Narodowej. Warto odwiedzić stronę projektu by dowiedzieć się więcej: www.enea.pl/pl/akademiatalentow i kto wie, być może samemu wziąć udział w projekcie!

***Arkady Saulski***

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 26/1022/F



eprasa.pl 06071093b2

# Nagrodzeni w II edycji Międzynarodowej Nagrody im. Witolda Pileckiego

*W kategoriach: naukowa książka historyczna – dr Joanna Lubecka (Niemiecki zbrodniarz przed polskim sądem. Krakowskie procesy przed Najwyższym Trybunałem Narodowym), najlepszy reportaż historyczny – Andrzej Brzeziecki (Wielka gra majora Żychonia. As wywiadu kontra Rzesza), specjalnej – Tomáš Forró (Apartament w hotelu wojna. Reportaż z Donbasu)*

Przyznano sześć wyróżnień, otrzymali je: – Jacek Tebinka i Anna Zapalec (Polska w brytyjskiej strategii wspierania ruchu oporu. Historia Sekcji Polskiej Kierownictwa Operacji Specjalnych (SOE)), Anna Wylegała (Był dwór, nie ma dworu. Reforma rolna w Polsce), Krzysztof Mordyński (Sny o Warszawie. Wizje przebudowy miasta 1945–1952), Jane Rogoyska (Surviving Katyń – Stalin's Polish Massacre and the Search for Truth) oraz Joanna Getka i Jolanta Darczewska (Na drodze do wolności. Białoruska partyzantka kulturowa w przestrzeni publicznej i Internecie) oraz Stanisław Asiejew (The Torture Camp on Paradise Street).

Raporty Witolda Pileckiego opisują niemieckie zbrodnie dokonane w Auschwitz–Birkenau, których Rotmistrz był świadkiem i ofiarą. Dlatego to on stał się patronem nagrody, wyróżniającej najlepsze książki naukowe i reporterskie poruszające temat polskiego doświadczenia dwóch totalitaryzmów. W tym roku stworzono kategorię specjalną dotyczącą trwającej od 2014 r. agresji Rosji na Ukrainę oraz utrzymujących się od 2020 r. protestów na Białorusi i związanych z nimi represjami. W taki sposób Instytut chce zwiększyć zainteresowanie i wiedzę na temat tego obszaru Europy. Międzynarodową kapitułę Nagrody tworzyli uznani naukowcy.

## *Literatura wierna rzeczywistości – wywiad z prof. Magdaleną Gawin, dyrektorem Instytutu Pileckiego i członkiem kapituły nagrody*

***Międzynarodowa Nagroda im. Witolda Pileckiego przyznawana jest w tym roku po raz drugi. Co wyróżnia ją na tle innych nagród literackich?***

***Magdalena Gawin:*** Z pewnością to, że łączy historię i teraźniejszość. Nagrodę Pileckiego otrzymują z jednej strony autorzy książek naukowych i reporterskich o polskim doświadczeniu dwóch totalitaryzmów, z drugiej ci, którzy dokumentują i analizują obecne zagrożenia godności człowieka. Chcemy przez to przypomnieć, że nasza współczesność wyrasta bezpośrednio z minionego stulecia i że historia XX w., także ta najtragiczniejsza, pozwala lepiej rozumieć otaczającą nas rzeczywistość. Dziś widać to jeszcze wyraźniej niż przed rokiem. Doświadczenie naszego regionu, tzw. skrwawionych ziem, aktualizuje się właśnie na Ukrainie, gdzie Rosjanie znów dopuszczają się zbrodni wojennych. Kiedy na zajętych ukraińskich terytoriach Rosja zorganizowała fikcyjne referenda, czytaliśmy świadectwa z Armii Andersa o referendach urządzanych wtedy na wschodnich terenach Polski. Analogie są.

***Czy stąd wziął się pomysł na kategorię specjalną, w której wyróżnienia otrzymują autorzy książek o wydarzeniach na Ukrainie i Białorusi?***

Zdecydowanie tak. W Instytucie Pileckiego zajmujemy się na co dzień dokumentacją i badaniem zbrodni dwóch totalitaryzmów – niemieckiego i sowieckiego, dużo pracujemy ze świadectwami. Z naszego doświadczenia wynika, że kiedy zbrodnicze reżimy stosują politykę terroru, kluczową rolę odgrywa dokumentacja i informowanie świata o wydarzeniach: zbieranie zeznań i dowodów, uczciwe relacjonowanie faktów i ich pogłębiona analiza. Jeśli nawet nie sposób od razu powstrzymać zbrodni, to trzeba je koniecznie zarejestrować. Żeby mogły zostać kiedyś właściwie rozliczone oraz żeby zakorzeniły się w pamięci zbiorowej i narracji historyków. Dlatego chcemy nagradzać tych, którzy poprzez swoje książki mówią prawdę o doświadczeniach Ukraińców i Białorusinów. Piszą o niej nie od dziś, tylko od początku rosyjskiej agresji na Ukrainę, która nastąpiła w 2014 r., oraz od momentu, gdy na Białorusi wybuchły protesty po sfałszowanych wyborach prezydenckich w 2020 r.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 15/1122/F



eprasa.pl 06071093b2

Nominowani i laureaci

***To bardzo głośne tematy, szeroko relacjonowane w mediach na świecie. Takich książek było pewnie bardzo dużo.***

Nie do końca. Zauważyliśmy, że te wydarzenia są relacjonowane na gorąco, ale brakowało nam pogłębiania procesów, które obserwujemy na ekranach telewizorów. Na temat Białorusi istnieje i w Polsce, i za granicą stosunkowo niewiele publikacji. Oglądanie protestów czy epizodów wojennych nie jest tożsame z ich zrozumieniem. Nagroda Pileckiego ma wymiar międzynarodowy – jednym z jej zadań jest dowartościowanie doświadczenia Europy Środkowo-Wschodniej, stopniowe wprowadzanie go do światowej dyskusji o historii i współczesności poprzez wyróżnianie i inspirowanie najlepszej literatury faktu na ten temat. Dziś w obliczu rosyjskiej napaści na Ukrainę wydaje się to oczywiste, ale wiemy przecież, że z pozycją naszego regionu w percepcji Zachodu bywało bardzo różnie.

***Czy łatwo było w tym roku wyłonić zwycięzców?***

Idea nagrody, duża liczba zgłoszeń i skład kapituły sprawiają, że to nigdy nie będzie łatwe. W niektórych przypadkach dyskusja była długa i zagorzała, co dobrze świadczy o zaangażowaniu członków kapituły. Jest to grono bardzo różnorodne, złożone nie tylko z naukowców – historyków oraz przedstawicieli innych dziedzin (m.in. prawa międzynarodowego, politologii, stosunków międzynarodowych czy historii idei). W jego skład wchodzą także dziennikarze, korespondenci wojenni, muzealnicy, popularyzatorzy historii. Osoby z różnych krajów, o odmiennych zainteresowaniach, wrażliwościach i gustach literackich. Jest to konieczne, ponieważ oceniamy książki zarówno ściśle akademickie, jak i reporterskie, ukazujące się w językach polskim i angielskim. W kategoriach historycznych mierzymy się ponadto z dużą rozpiętością tematów – od wojny polsko-bolszewickiej po lata 80. XX w. Skład kapituły gwarantuje spojrzenie na zgłoszone książki z kilku perspektyw, a zarazem – intensywne, choć na szczęście konkluzywne dyskusje i spory.

***Czy istnieją w takim razie kryteria zdolne pogodzić tak odmienne podejścia i oczekiwania?***

Zarówno autorzy książek historycznych, jak i dotyczących współczesności, stoją przed wielkim wyzwaniem. Z jednej strony ich przekaz musi być zrozumiały i atrakcyjny dla odbiorcy. To muszą być rzeczy oryginalne, napisane z pomysłem, które po prostu dobrze się czyta. Nie zwalnia to jednak z obowiązku odpowiedniej dokumentacji i prawdziwej dociekliwości – takiej, która potrafi iść pod prąd rozmaitym współczesnym trendom i oczekiwaniom. W przypadku tematów historycznych oznacza to zakorzenienie w źródłach, godziny spędzone w archiwach, badania terenowe i spotkania z ludźmi, dobry warsztat oraz to, co nazywam wyobraźnią historyczną. Z kolei reporterzy wojenni często narażają swoje zdrowie i życie, aby uzyskać pełny obraz rzeczywistości, dotrzeć do świadków reprezentujących różne strony barykady. Oczekujemy od nich zarazem zdolności przemyślenia wydarzeń, które relacjonują, oraz wpisania ich w szerszy kontekst polityki, historii i kultury. Staraliśmy się wybrać spośród wielu zgłoszeń książki, które wychodzą naprzeciw tym wymaganiom.

***Czy w dzisiejszych czasach szczególnie trudno je spełnić?***

W każdej epoce wyzwaniem jest takie pisarstwo, które jest po pierwsze wierne rzeczywistości, wolne od zniekształceń. Po drugie, powinno być ufundowane solidnym myśleniem, rozumieniem polityki, dobrą interpretacją. Przyznając Nagrodę Pileckiego, wierzymy ponadto, że nadal jest możliwa twórczość pisarska, która łączy przywiązanie do faktów z uniwersalnym przesłaniem moralnym i podtrzymuje wiarę w fundamentalne wartości: godność człowieka, dążenie do prawdy, solidarność z prześladowanymi. Tak jak to miało miejsce w przypadku raportów Witolda Pileckiego z Auschwitz–Birkenau. Czy trudniej o to dziś niż dawniej? Nagrodzone i wyróżnione książki świadczą o tym, że na pewno ciągle warto do tego dążyć.

Fot. Instytut Pileckiego



eprasa.pl 06071093b2

Wielkie Polki

# Wanda Malczewska: Udręka i ekstaza

*Miewała wizje od najmłodszych lat, ale mistyczką została dopiero po czterdziestce. Do tego momentu jej życie wypełniała głównie działalność społeczna i zaangażowanie w powstanie styczniowe*

Z rodziny Malczewskich historia zasadniczo zapamiętała Jacka, i nic w tym dziwnego. Uczeń Jana Matejki, profesor krakowskiej ASP, był jednym z największych wizjonerów polskiego malarstwa przełomu XIX i XX w. oraz jedną z najbarwniejszych osobowości tego okresu. Człowiek jednocześnie całkiem pobożny i pierwszej wody hulaka, całym sercem oddający się hazardowej grze w karty. Niepoprawny kawalarz i człowiek owładnięty obsesją śmierci. Malarz bardzo polski i w historii polski bardzo zakorzeniony, ale dzięki erudycyjnej wręcz grze symbolami idealnie wpisujący tę historię w kanon sztuki europejskiej. A wszystko to potrafił okrasić sporą dawką zdrowej ironii, zarówno do samego siebie, jak i poruszanej tematyki. Nawet gdy chodziło o śmierć.

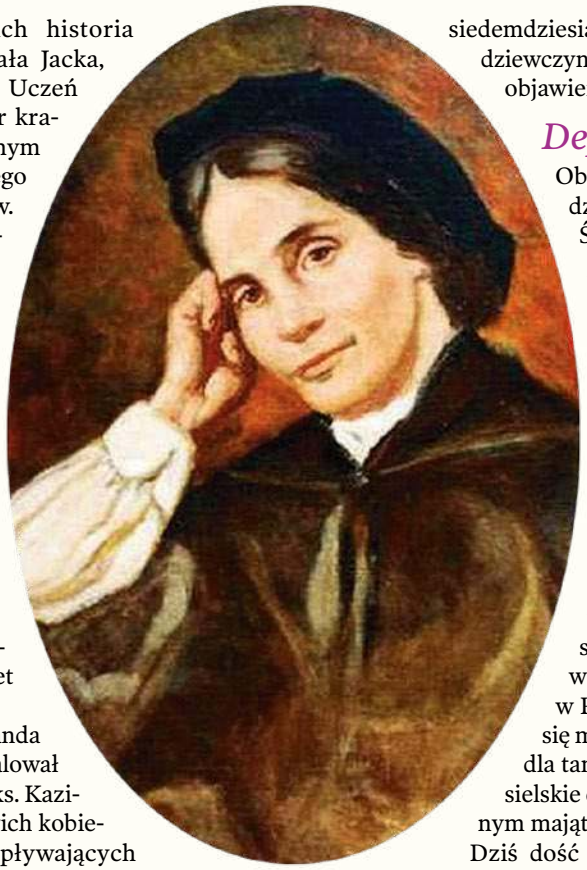

Jego ciotka załamywała ręce. „Wanda modliła się w jego intencji, by nie malował obrazów gorszących" – zauważał ks. Kazimierz Dąbrowski. Istotnie ilość nagich kobiecych piersi niemal dosłownie wypływających z jego obrazów czy ironiczne przedstawienia historycznych wizerunków mogły budzić pewne zgorszenie nieco starszego i bardziej konserwatywnego, ale przede wszystkim nie do końca rozumiejącego istotę symbolizmu pokolenia. Tego właśnie, do którego należała Wanda Malczewska. Jeśli chodzi o osobowość, byli skrajnymi przeciwieństwami. Ale jak to skrajności – zwykle bliżej im do siebie nawzajem niż do przeciętnego i nijakiego środka. Byli sobie wyjątkowo bliscy, bo chyba przeczuwali, że – pomijając tryb życia – tak naprawdę niewiele ich różni. Oboje widzieli po prostu więcej niż inni. Nawet jeśli Jacek przyjął bierzmowanie dopiero koło siedemdziesiątki, a Wanda już jako siedmioletnia dziewczynka doznała pierwszych mistycznych objawień.

## Depresje dzieciństwa

Oboje pochodzili z bardzo starej rodziny. Wiadomo, że wywodzili się ze Śląska, a w Wielkopolsce pojawili się już w XII w. Trzy stulecia później Jan Długosz wspomina o jakimś Michale Malczewskim herbu Tarnawa, posiadającym w Malczowie „dwanaście łanów kmiecych". Wanda urodziła się kolejne trzy stulecia później – 15 maja 1822 r. w Radomiu. Pod względem materialnym pierwsze lata jej życia były z pewnością dość błogie. Rodzinie nie brakowało pieniędzy, jej ojciec nieustannie awansował w hierarchii urzędniczej, pełniąc wysoką funkcję sekretarza Prezydium Komisji Województwa Sandomierskiego z siedzibą w Radomiu. Dziewczynką opiekowała się matka i było to zapewne dość typowe dla tamtych czasów i tej klasy społecznej sielskie dzieciństwo blisko natury w rodzinnym majątku.

Dziś dość trudno dokładnie odtworzyć, co działo się wówczas w umyśle dziewczynki. Niemal wszystkie jej biografie są raczej hagiografiami i jak na wymogi gatunku przystało, od najmłodszych lat miała przeżywać mistyczne uniesienia, słyszeć Boskie głosy, a po pierwszej komunii „mała Wanda dziwnie spoważniała i jakby umarła dla świata" – jak opisywał to ks. Dąbrowski. „A jeszcze bardziej wyzwolił się w dziewczynce duch apostolski, dzięki któremu starała się wpływać – w miarę swych dziecinnych możliwości – zarówno na służbę dworską, jak i na wiejskie dzieci, m.in. karciła służbę za klątwy, pilnowała, by członkowie służby byli na mszy świętej, pełniła uczynki miłosierne wobec biednych

Fot. Domena publiczna

eprasa.pl 06071093b2

dzieci" – rozwijał wątek. Z braku obiektywnych źródeł trudno z tym polemizować, dobrze jednak pamiętać, że miała ona wówczas zaledwie osiem lat, a w tym wieku podobne zachowanie nawet w tamtych czasach odczytane byłoby jako dziecinne kaprysy. Co jednak istotne, były to również czasy, gdy w szlacheckich zaściankach emocje religijne przekazywane przez matki właśnie dziewczynkom były bardzo silne.

Mimo to znacznie bardziej prawdopodobne wydaje się, że emocje te owładnęły młodą Wandę na dobre dopiero kilka lat później – w 1835 r., kiedy w wyniku choroby zmarła jej matka. Już samo to musiało być poważnym ciosem, jednak za nim poszły kolejne. Na skutek represji po powstaniu listopadowym jej ojciec został zdegradowany, co musiało się wiązać z pewnym zubożeniem domu. W dodatku wkrótce ożenił się on ponownie, a między macochą i pasierbicą pojawił się podobno dość poważny konflikt. Ten okres jej życia opisuje się jako udrękę, ale prawdopodobnie to właśnie kolejnych 11 lat było tym czasem, w którym ukształtowała się religijność Wandy Malczewskiej. Ekstaza miała nadejść dopiero za jakiś czas.

## Pierwsza „siłaczka"

Niezależnie od tego, co myśleć o jej dziecinnym strofowaniu służby i ewangelizacyjnej misji wśród wiejskich dzieci, kiedy sama weszła w dorosłe życie – misja ta nabrała dojrzałą i zaskakująco nowoczesną postać. Lata 30. i 40. XIX w. to eksplozja romantyzmu, skąpane w mistycznym sosie próby „porywania się z motyką na słońce", czyli kolejne zbrojne powstania. Jakkolwiek to oceniać, taki był duch czasów i wrzała nie tylko podzielona Polska, lecz także niemal dosłownie cała Europa – w gruncie rzeczy okupowana przez trzy wielkie mocarstwa.

Wanda również dawała się ponieść tym emocjom, ale potrafiła na sytuację patrzeć trzeźwiej. Kiedy wybuchło powstanie styczniowe, i ona zaangażowała się w ten ruch. „Szczególnie aktywna była Wanda Malczewska, która jeszcze przed rozpoczęciem walk gromadziła w zabudowaniach dworskich dziewczęta z Klimontowa, Porąbki i Zagórza i szkoliła je na przyszłe pielęgniarki" – pisała Elżbieta Orzechowska. Gdy powstanie rozgorzało i „nocą przybiegł do dworu posłaniec z wieścią o bitwie, przekradała się do lasu, by pełnić posługę sanitariuszki i pielęgniarki. Na pobojowisku opatrywała rannych, a potem wyszukiwała im bezpieczne schronienie, często nawet w chacie chłopa nieżyczliwego powstaniu" – dodawała badaczka.

Jednak tak naprawdę ważniejsze było chyba to, co robiła poza polem bitwy. A była Wanda pierwowzorem pozytywistki. Robiła mniej więcej to samo, co kilka dekad później Faustyna Morzycka – znana ze słynnej „Siłaczki" Stefana Żeromskiego: uczyła wiejskie dzieci czytać, przemycała zakazane przez carat książki... Jedyna w zasadzie różnica polegała na tym, że Malczewska łączyła to zwykle z nienachalną misją religijną, a także wychowaniem patriotycznym. I w tych akurat latach ważniejsze było chyba to drugie, bo kraj wrzał, a z tego rodzaju emocjami byli wówczas mocno na bakier, w czym zresztą nie ma zupełnie nic dziwnego. Pod tym względem tacy ludzie jak Malczewska usiłowali naprawić mentalne zgliszcza, do jakich doprowadziły stulecia szlacheckiej megalomanii.

Tego rodzaju działalność prowadziła mniej więcej do końca powstania, bo dłużej się nie dało. Była wówczas osobą po czterdziestce, co jak na kobietę w tamtych czasach było już wiekiem dość zaawansowanym. Osiadła najpierw w Krakowie, gdzie ożywiły się jej kontakty z ukochanym bratankiem, później w Żytnie koło Radomska. I właśnie tam gdzieś w maju 1870 r. narodziła się mistyczka.

## Czas ekstazy

Wanda podobno zawsze miała skłonność do wizji, słyszała głosy... Bardzo intensywna działalność społeczna i zaangażowanie w powstanie na pewien czas znacznie je przytłumiły. Mistyka wymaga ciszy. I Wanda znalazła ją właśnie w Żytnie. „Od tego roku praktykuje codzienną komunię świętą i otrzymuje nadzwyczajne wizje" – odnotowali autorzy kalendarium jej życia. „Studiując jej pisma, zauważamy, że pomimo barwnego kolorytu w opisach, który wynika z głęboko zakorzenionej pobożności ludowej, niepisanej tradycji, mamy do czynienia z bardzo głębokim rysem biblijnym" – zauważał ks. Marek Tatar, zestawiając wizje Malczewskiej z pokrewnymi św. Faustyny, św. Ojca Pio czy św. Teresy z Lisieux.

*Trudno streścić wszystko, czego doświadczała i co widziała Malczewska w swoich wizjach, bo było ich zbyt wiele. Mieszały się w nich dostrzegane bardzo wyraźnie sceny z Nowego Testamentu z konkretną nauką ewangeliczną, a często też z odniesieniami do Polski i nadziei na odzyskanie niepodległości*

Trudno streścić wszystko, czego doświadczała i co widziała Malczewska w swoich wizjach, bo było ich zbyt wiele. Mieszały się w nich dostrzegane bardzo wyraźnie sceny z Nowego Testamentu z konkretną nauką ewangeliczną, a często też z odniesieniami do Polski i nadziei na odzyskanie niepodległości. „Wizje wyobrażeniowe, związane lub niezależne od ekstaz, stanowią integralny element życia mistycznego Wandy, pojawiają się już od wczesnych lat jej życia i w swych treściach wpisane są w Boży plan profetycznego przekazu dla Polski" – zauważał Leszek Wianowski. Co do profetyzmu panuje dziś opinia, że w swoich wizjach Malczewska przepowiedziała m.in. zwycięstwo 1920 r.

Ona sama nie dożyła potwierdzenia tej przepowiedni – zmarła w 1896 r. Ale Jacek Malczewski owszem. I kto wie, może m.in. pod tym wpływem niemal na łożu śmierci przyjął bierzmowanie, a pochować kazał się we franciszkańskim habicie? ●

***Wojciech Lada***

Cykl powstał dzięki
LINK4
POLSKIEJ FIRMIE UBEZPIECZENIOWEJ
52/0222/F

eprasa.pl 06071093b2

# 5 grudnia
## w tygodniku SIECI
w wybranych punkach sprzedaży

# 3 prezenty do wyboru

Płyta z kolędami
GOLEC UORKIESTRA

Kolekcja numizmatów
z wizerunkami wielkich Polaków

Płyta „Słynne włoskie
arie operowe”

Autopromocja

**Wydania z prezentami** szukaj
w dobrych punktach sprzedaży, w salonach

inmedio 1 minute RELAY

eprasa.pl 06071093b2

# Dwa lata ustawy antyprzemocowej

30 listopada miną dwa lata od wejścia w życie tzw. ustawy antyprzemocowej, która w sposób niepraktykowany nigdy wcześniej w Polsce, zwiększyła poziom ochrony osób doświadczających przemocy domowej. Nowe prawo przyczyniło się do natychmiastowego przerwania patologicznej relacji ofiary z katem, a państwo polskie po raz pierwszy w swojej historii w sposób tak zdecydowany i bezkompromisowy wzięło stronę ofiar. Nowe przepisy sprawdziły się na tyle dobrze, że obecnie jest procedowane rozszerzenie ochrony osób zagrożonych, nazywane już ustawą antyprzemocową 2.0

Zjawisko przemocy domowej to w wielu państwach poważny problem społeczny i Polska wcale nie jest niechlubnym wyjątkiem na mapie świata. Jednak na świecie bardzo różnią się sposoby, w jaki aparat państwowy próbuje przeciwdziałać temu zjawisku, a przede wszystkim jak stara się chronić ofiary. – Według statystyk policji rocznie prawie 250 tys. osób w Polsce może być dotkniętych lub zagrożonych przemocą domową. Podobnie jak w innych krajach europejskich jest to więc poważny problem społeczny, który wymaga zdecydowanych działań. Chociaż jednocześnie Polska na tle „postępowych" krajów wyróżnia się znacząco niższym poziomem tego typu przestępczości, co wynika z danych Agencji Praw Podstawowych Unii Europejskiej. Mimo to zjawisko to narastało w czasie pandemii – mówił przed wprowadzeniem nowych przepisów wiceminister sprawiedliwości Marcin Romanowski.

Od dwóch lat służby porządkowe, takie jak policja czy Żandarmeria Wojskowa, zyskały nowe prawne narzędzie do skutecznej pomocy osobom doświadczającym przemocy domowej. Już w czasie pierwszej interwencji domowej, w przypadku jednoznacznej oceny sytuacji przez patrol interwencyjny, funkcjonariusze mogą nakazać natychmiastowe opuszczenie domu osobie podejrzewanej o znęcanie się nad swoimi współlokatorami. Sprawca dostaje kilka minut na spakowanie niezbędnych rzeczy i jeśli o to poprosi, to jest mu dostarczana lista z adresami placówek takich jak noclegownie, ale to właśnie na barkach sprawcy spoczywa problem zapewnienia sobie nowego dachu nad głową. Wcześniej często, zbyt często, bywało tak, że to ofiary – przerażone i sterroryzowane – musiały uciekać z domu, by odizolować się od sprawcy. Tym samym osoby poddane przemocy cierpiały podwójnie. Nowe prawo zmieniło to diametralnie. – To absolutnie przełomowa ustawa. Polska dołączyła do krajów, w których ofiary przemocy domowej mogą liczyć na natychmiastową skuteczną pomoc – dodawał minister Romanowski.

W ciągu dwóch lat nowe przepisy stały się kanwą ponad 6 tys. interwencji, w których zagwarantowano natychmiastowe bezpieczeństwo osobom cierpiącym w wyniku przemocy ze strony swoich współlokatorów. Tylko w dwóch przypadkach sąd pozwolił na powrót do mieszkania osobie, która została z niego wcześniej wyprowadzona, uznając, że jednak nie było podstaw do takich działań. Tym samym nie potwierdziły się obawy tzw. środowisk wolnościowych, których przedstawiciele przewidywali, że nowe przepisy stworzą szansę do nadużyć polegających na pozbywaniu się z mieszkań nielubianych domowników pod pozorem przemocy. Ustawa antyprzemocowa sprawdziła się jednak na tyle dobrze, że jest szykowane jej uzupełnienie o przepisy, które pozwolą rozszerzyć ochronę poza sferę wspólnego mieszkania czy domu. ●

Fot. Shutterstock



eprasa.pl 06071093b2

*Rozszerzona ochrona osób pokrzywdzonych, by wszędzie czuły się bezpiecznie*

# Ustawa antyprzemocowa 2.0 czeka na uchwalenie

Zwróć się o pomoc, reaguj! Do 30 listopada 2020 r. takie zachęty kierowane do ofiar przemocy domowej były mało skuteczne. Nie było w tym nic dziwnego, skoro namawiano do składania skarg osoby, które później nadal musiały dzielić wspólny kąt ze swoimi oprawcami. Policyjne kroniki są pełne przypadków, w których maltretowana żona prosi o pomoc na komendzie, zeznając, że jest regularnie bita i poniżana, a kilka dni później… wszystko odwołuje i wycofuje skargę. W większości tego typu przypadków było jasne, że skarga jeszcze bardziej rozsierdziła agresora i to on wymusił jej wycofanie

Ustawa antyprzemocowa położyła więc nacisk na usunięcie tej podstawowej przeszkody w rozwiązywaniu szczególnie przykrych i drastycznych przypadków przemocy domowej. Jeżeli osoba maltretowana osiągnęła już taki poziom determinacji, że postanowiła zaangażować w rozwiązanie swoich problemów policję, to nie należało zostawiać jej z tym samej, ale otoczyć szczególną opieką, co było równoznaczne z natychmiastowym przerwaniem patologicznej relacji. Ważnym aspektem było też dokonanie tego w sposób gwarantujący elementarne poczucie sprawiedliwości, jasne więc było, że to nie ofiara powinna zostać zmuszona do opuszczenia wspólnego lokum, ale agresywny sprawca przemocy powinien ponieść konsekwencje swoich czynów i stanąć przed koniecznością szukania dachu nad głową. Przypomnijmy zatem główne założenia ustawy antyprzemocowej.

## MECHANIZM DZIAŁANIA USTAWY ANTYPRZEMOCOWEJ 1.0

Osoba stosująca przemoc fizyczną, stanowiącą zagrożenie dla życia lub zdrowia domowników, musiała bezzwłocznie opuścić mieszkanie. Sprawca przemocy musi szukać schronienia na 14 dni, a nie jego ofiara, nawet jeśli to sprawca jest wyłącznym właścicielem nieruchomości. Kwestia częściowego i okresowego ograniczenia uprawnień właścicielskich sprawcy przemocy nie może bowiem być stawiana wyżej niż również chronione konstytucyjnie prawa przysługujące jego ofierze, takie jak chociażby

Fot. Shutterstock



eprasa.pl 06071093b2

prawo do ochrony życia, zakaz poniżającego traktowania czy gwarancja nietykalności i wolności osobistej. Policja ma jedynie obowiązek przekazania aktualnej listy placówek, w których taka osoba może znaleźć schronienie bądź uzyskać pomoc psychologiczną czy wsparcie i leczenie w zakresie uzależnień, które są główną przyczyną przemocy domowej.

## DECYDUJE STRÓŻ PRAWA

W praktyce policjant, a także np. żołnierz Żandarmerii Wojskowej, może wydać wobec osoby stosującej przemoc nakaz natychmiastowego opuszczenia wspólnie zajmowanego lokalu i jego bezpośredniego otoczenia lub zakaz zbliżania się do miejsca zamieszkania. Ten nakaz lub zakaz funkcjonariusz wydaje w związku z powzięciem informacji o stosowaniu przemocy w rodzinie lub podczas interwencji podjętej we wspólnie zajmowanym mieszkaniu lub jego bezpośrednim otoczeniu. Nakaz trwa początkowo 14 dni, a o jego przedłużeniu decyduje sąd. W praktyce wygląda to tak, że wcześniej wspomniany nakaz jest wręczany osobie podejrzanej do rąk własnych, a w razie nieobecności umieszczany na drzwiach mieszkania. Wszystko to poprzedza stosowne przesłuchanie ofiary i świadków. Osoba, wobec której zastosowano natychmiastowe odizolowanie, może zabrać swoje rzeczy osobiste oraz niezbędne do wykonywania pracy.

## ZAKAZ ZBLIŻANIA

Sprawca dostaje też zakaz zbliżania się do domostwa. Sankcje natychmiast egzekwuje policja, a sądy w błyskawicznym trybie zajmują się sprawą – w ciągu miesiąca od złożenia wskazanego wniosku. Sąd wskazuje obszar lub odległość od wspólnie zajmowanego mieszkania, którą osoba stosująca przemoc w rodzinie jest obowiązana zachować. Postanowienie wydawane przez sąd jest skuteczne i podlegające wykonalności z chwilą ogłoszenia. Sąd może je zmienić lub uchylić w razie zmiany okoliczności, nawet gdy jest prawomocne. Rozwiązania zawarte w ustawie doprowadziły do natychmiastowej izolacji sprawców od osób dotkniętych przemocą. Wcześniej było to możliwe do uzyskania jedynie na drodze sądowej w sprawach cywilnych i trwało wiele tygodni, a nawet miesięcy. W tym czasie ofiary przemocy były zmuszone do życia pod jednym dachem z prześladowcą lub musiały szukać schronienia poza własnym domem.

## WERSJA 2.0

Teraz powyższe narzędzia zostaną uzupełnione dzięki ustawie antyprzemocowej 2.0, która rozszerzy istniejącą ochronę ofiar przemocy domowej o nowe, istotne elementy. Co się zmieni? Przede wszystkim wobec osoby stosującej przemoc będzie można zastosować 14-dniowy zakaz zbliżania się do pokrzywdzonego, a także zakaz kontaktowania się z pokrzywdzonym w bezpośredni i pośredni sposób. Następnie ochrona zostanie rozszerzona o takie miejsca jak szkoła, placówka opiekuńcza czy sportowa lub miejsce pracy osoby pokrzywdzonej. Słowem – sprawca przemocy otrzyma zakaz jakiejkolwiek ingerencji w życie osób, które krzywdził. Dyrektorzy placówek, np. szkół, otrzymają informację o nałożonym zakazie, a policja otrzyma obowiązek trzykrotnego sprawdzenia, czy nakazy i zakazy są respektowane. W czasie tych 14 dni pokrzywdzeni mają możliwość złożenia wniosku o przedłużenie ochrony do sądów cywilnych. Dodatkowo Ministerstwo Sprawiedliwości, które jest autorem projektu, zaproponowało ochronę przed stalkingiem w procedurze cywilnej, a nie tylko – jak obecnie – w procedurze karnej. Chodzi o to, by stalker dostał skuteczny zakaz kontaktowania się z osobą prześladowaną przy użyciu jakichkolwiek narzędzi elektronicznych.

O wejściu w życie ustawy antyprzemocowej 2.0 zdecyduje Sejm. Jej projekt już trafił na Wiejską po przyjęciu go przez Radę Ministrów. Żeby ustawa antyprzemocowa 2.0 weszła w życie, będzie niezbędne przeprowadzenie szkoleń dla policjantów, funkcjonariuszy żandarmerii wojskowej czy kuratorów. Ma to ułatwić okres *vacatio legis* trwający sześć miesięcy. ●

Należy nieustannie dążyć do poprawy, szczególnie kiedy mówimy o tak istotnym problemie jak walka z przemocą domową. Przygotowany w Ministerstwie Sprawiedliwości projekt ustawy antyprzemocowej 2.0 stanowi zwiększenie katalogu instrumentów antyprzemocowych. Od momentu wejścia w życie ustawy antyprzemocowej prowadziliśmy skrupulatny monitoring funkcjonowania przepisów ustawy we współpracy z organami, które działają bezpośrednio w oparciu o ustawę. Pojawiły się kwestie wymagające doprecyzowania bądź uzupełnienia. Jednak to, co jest jej najważniejsze w projekcie nowelizacji, to przyznanie służbom nowych uprawnień chroniących osoby doznające przemocy domowej. Pełna izolacja sprawcy od ofiar przemocy domowej, w tym dzieci, to gwarancje bezpieczeństwa nie tylko w domu i mieszkaniu, ale także poza nim. Dlatego jedną z trzech najistotniejszych zaproponowanych zmian jest możliwość zastosowania zakazu zbliżania się sprawcy do ofiary, także gdy znajduje się ona na ulicy, zakupach czy spacerze. Co więcej, proponujemy zakaz wstępu dla krzywdziciela do wszystkich miejsc, w których dziecko uczy się i rozwija swoje pasje. Nie możemy zapominać o zmieniających się okolicznościach technologicznych. Nowe metody komunikowania się umożliwiają sprawcom kontakt z ofiarą z każdego miejsca, co oznacza, że nawet fizyczna izolacja może okazać się niewystarczająca. Naszym celem jest pełna ochrona w rozumieniu współczesnych uwarunkowań społecznych. W związku z tym projekt zakłada również ochronę przed nękaniem w sieci, a to oznacza zakaz kontaktowania się sprawcy przemocy domowej z ofiarami za pośrednictwem internetowych komunikatorów, mediów społecznościowych czy telefonu.

***Dr Marcin Romanowski, wiceminister sprawiedliwości***



eprasa.pl 06071093b2

*Jak ustawa działa w praktyce*

# Chroni nie tylko kobiety i dzieci

Zjawisko przemocy domowej kojarzy się nam z najczęściej spotykaną sytuacją, w której to kobieta jest maltretowana przez mężczyznę, często pogrążonego w nałogach. To właśnie pokrzywdzone kobiety i dzieci stają nam najczęściej przed oczyma, kiedy rozważamy omawiany problem. Tymczasem funkcjonariusze interweniujący zgodnie z przepisami ustawy antyprzemocowej nierzadko spotykają zupełnie inne zależności w relacjach sprawca–pokrzywdzony. Oto kilka przykładów zastosowania ustawy w praktyce w nietypowych sprawach

Wezwani do jednego z domów policjanci z Oławy zatrzymali 62-latka, który znęcał się nad swoim ojcem. Zatrzymany mężczyzna trafił do policyjnego aresztu, a dzięki uprawnieniom nadanym policji w listopadzie 2020 r. został odseparowany od domowników. To kolejny przykład sytuacji, kiedy funkcjonariusze skutecznie przerywają spiralę domowej przemocy, która z każdym dniem przybiera na sile.

Sprawa zaczęła się od tego, że do Komendy Powiatowej Policji w Oławie zgłosił się 86-letni mieszkaniec gminy Domaniów, który kilka godzin wcześniej został zaatakowany przez nietrzeźwego syna. Mężczyzna poprosił mundurowych o pomoc, informując ich, że mieszkający z nim i żoną syn od kilku lat, głównie znajdując się pod wpływem alkoholu, znęca się nad nim fizycznie i psychicznie w ten sposób, że uderza go i popycha, kopie, rzuca w niego przedmiotami oraz używa wulgarnych słów. W dniu zgłoszenia syn znów zaatakował staruszka, m.in. bił po całym ciele, wyzywał go i kopał, powodując u niego obrażenia ciała i otarcia naskórka. Mundurowi natychmiast podjęli działania i zatrzymali 62-latka, który dzięki ustawie antyprzemocowej po nocy spędzonej w policyjnym areszcie otrzymał nakaz opuszczenia wspólnie zajmowanego mieszkania oraz zakaz zbliżania się do jego otoczenia.

## ARESZT DLA SADYSTY

Niewyobrażalny horror musiał przeżywać także 81-letni mieszkaniec gminy Zabrodzie koło Wyszkowa, nad którym psychicznie i fizycznie znęcał się jego syn. Mundurowi zatrzymali oprawcę, a na podstawie zebranego materiału dowodowego Sąd Rejonowy w Wyszkowie aresztował agresora na trzy miesiące. Sprawa zaczęła się od zgłoszenia, które odebrał dyżurny Komendy Powiatowej Policji w Wyszkowie. Wynikało z niego, że 46-letni mężczyzna może się znęcać nad swoim 81-letnim ojcem. Bardzo szybko po otrzymaniu zgłoszenia na miejscu pojawili się policjanci z posterunku policji w Zabro-

Fot. Shutterstock



eprasa.pl 06071093b2

dziu, którzy zastali seniora. Mężczyzna na widok mundurowych rozpłakał się, prosząc o pomoc. 81-latek tłumaczył, że nie zgłaszał wcześniej interwencji ani nie szukał pomocy, ponieważ bał się złości syna. W trakcie zbierania materiału dowodowego śledczy ustalili, że 46-latek znęcał się psychicznie i fizycznie nad ojcem, wszczynając po alkoholu awantury, podczas których wyzywał 81-latka, a także kierował wobec niego groźby pozbawienia życia, uderzał go oraz kopał po całym ciele. Mężczyzna usłyszał zarzuty znęcania się nad ojcem oraz spowodowania uszczerbku na jego zdrowiu. Sąd przychylił się do wniosku prokuratora i policjantów oraz zdecydował o tymczasowym aresztowaniu agresora na trzy miesięce.

## ZAKAZ ZBLIŻANIA SIĘ DO OJCA

Prokuratura Rejonowa w Oświęcimiu oraz policjanci z oświęcimskiej komendy policji postawili zarzut znęcania się nad ojcem 51-letniemu mieszkańcowi Oświęcimia. Śledczy, chroniąc seniora pokrzywdzonego przemocą, zastosowali wobec podejrzanego nakaz opuszczenia miejsca zamieszkania, zakaz zbliżania się i kontaktowania z pokrzywdzonym, a także policyjny dozór. Policjanci interweniowali w jednym z mieszkań w Oświęcimiu, gdzie zatrzymali nietrzeźwego 51-latka agresywnie zachowującego się wobec swojego 83-letniego ojca. W trakcie czynności mundurowi ustalili, że mężczyzna już od dłuższego czasu stosuje przemoc wobec seniora. W związku z podejrzeniem znęcania się 51-latek trafił do pomieszczeń dla zatrzymanych w oświęcimskiej komendzie policji. Badanie jego stanu trzeźwości wykazało ponad dwa promile alkoholu. Następnie sprawą zajęli się policjanci wydziału kryminalnego oświęcimskiej komendy. W ciągu dwóch dni zebrali dowody świadczące, o tym że 51-latek od trzech lat znęcał się fizycznie i psychicznie nad ojcem, którego szarpał, wyzywał i poniżał. Na tej podstawie podejrzanemu został postawiony zarzut znęcania fizycznego i psychicznego nad pokrzywdzonym. Mając na względzie natychmiastowe przerwanie przemocy domowej, policjanci wystąpili do prokuratury z wnioskiem o zastosowanie wobec sprawcy środków zapobiegawczych.

Podejrzany został doprowadzony do Prokuratury Rejonowej w Oświęcimiu, gdzie usłyszał prokuratorskie zarzuty fizycznego i psychicznego znęcania się nad ojcem. Ponadto prokurator wobec podejrzanego zastosował środki zapobiegawcze w postaci policyjnego dozoru, natychmiastowego nakazu opuszczenia miejsca zamieszkania, zakazu zbliżania się i kontaktowania z pokrzywdzonym. Następnie podejrzany w asyście policjantów udał się do miejsca zamieszkania, z którego zabrał rzeczy osobiste, po czym opuścił mieszkanie. Został poinformowany przez funkcjonariuszy o miejscach, w których może znaleźć schronienie. Ponadto mundurowi pouczyli go, że naruszenie prokuratorskiego zakazu i nakazu może skończyć się osadzeniem w areszcie śledczym oraz że za znęcanie w rodzinie grozi kara pozbawienia wolności do pięciu lat.

## NAWET MĘŻCZYŹNI SIĘ BOJĄ

Powyższe przykłady pokazują, że często nawet mężczyźni – w tym przypadku seniorzy – latami znoszą cierpienia i upokorzenia, bojąc się zawiadomić organy ścigania. Dlatego policja prosi o sygnał wszystkich, którzy są ofiarami bądź świadkami przemocy w rodzinie. Każda rodzina zagrożona przemocą domową pozostaje od momentu ujawnienia tego faktu w kręgu zainteresowania dzielnicowego, który jest zobowiązany do regularnego odwiedzania rodziny i w razie potrzeby stałej współpracy z pozapolicyjnymi instytucjami pomocowymi. Ponadto rodzina, w której występuje przemoc, każdorazowo zostaje także objęta procedurą Niebieskiej Karty. ●

## PRZYPOMINAMY!

Zgodnie z przepisami wobec osoby stosującej przemoc w rodzinie policjanci mają możliwość wydać nakaz natychmiastowego opuszczenia wspólnie zajmowanego mieszkania i jego bezpośredniego otoczenia lub zakaz zbliżania się do mieszkania i jego bezpośredniego otoczenia. Te nakazy lub zakazy mogą być wydane łącznie i obowiązują od momentu ich wydania. Osobie, wobec której wydany zostanie nakaz lub zakaz, przysługuje prawo:

- zabrania z sobą jedynie przedmiotów osobistego użytku i służących do świadczenia pracy oraz będących jej własnością zwierząt domowych,
- jednorazowa możliwość zabrania z mieszkania w późniejszym terminie mienia stanowiącego jej własność w obecności policjanta i po uzgodnieniu terminu z osobą dotkniętą przemocą w rodzinie,
- złożenia zażalenia do sądu rejonowego właściwego ze względu na miejsce położenia wspólnie zajmowanego mieszkania w związku z wydaniem nakazu lub zakazu.

Osoba, wobec której zostanie wydany nakaz lub zakaz, będzie dodatkowo zobowiązana:

- do wskazania policji deklarowanego miejsca swojego pobytu i w miarę możliwości numeru telefonu,
- informowania o każdorazowej zmianie w powyższej kwestii.

W okresie obowiązywania nakazu lub zakazu policjanci są zobligowani do co najmniej trzykrotnego sprawdzenia, czy są one respektowane. Za niestosowanie się osoby do zakazu lub nakazu wydanego przez policję Kodeks wykroczeń przewiduje karę aresztu, ograniczenia wolności albo grzywny i zastosowanie trybu przyspieszonego wobec sprawcy tego wykroczenia.

Nakaz lub zakaz tracą moc po upływie 14 dni od ich wydania, chyba że w czasie ich obowiązywania sąd udzieli zabezpieczenia w sprawach o zobowiązanie osoby stosującej przemoc w rodzinie do opuszczenia wspólnie zajmowanego mieszkania i jego bezpośredniego otoczenia lub zakazanie zbliżania się do mieszkania i jego bezpośredniego otoczenia.

Zobowiązania utracą również moc w przypadku, gdy osoba stosująca przemoc w rodzinie, wobec której wydano nakaz lub zakaz, zostanie zatrzymana w związku z podejrzeniem popełnienia przestępstwa, a następnie zostanie zastosowany wobec niej środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania lub nakazania okresowego opuszczenia lokalu zajmowanego wspólnie z pokrzywdzonym.

*Tekst przygotowany w oparciu o materiały policyjne*



eprasa.pl 06071093b2

***Kanałów i sposobów otrzymania wsparcia jest dużo i stale ich przybywa***

Przestępstwo przemocy w rodzinie ciągle jest problemem. Bite i szarpane, wyzywane i poniżane… dzieci i partnerki, ojcowie i babcie – to zdarza się niemal codziennie. Jeśli chcemy, by ktoś w przyszłości zareagował, gdy nasza córka, mama, dziadek czy dzieci będą doznawać przemocy, już dziś sami zareagujmy

# Nie jest trudno znaleźć pomoc

Wciszy i spokoju własnego, bezpiecznego domu nie chcemy zwracać swojej uwagi na odgłosy awantury dochodzące zza ściany. Nie chcemy się wtrącać, chcemy żyć własnym życiem. Tym razem nie słuchajmy biernie i zgłośmy, że w mieszkaniu obok może dochodzić do przemocy. Niech ludzie zza ściany nie będą ofiarami naszej obojętności. Pamiętajmy, że policja – obok przedstawicieli jednostek organizacyjnych pomocy społecznej, gminnych komisji rozwiązywania problemów alkoholowych, oświaty i ochrony zdrowia – jest zobowiązana do podejmowania działań w przypadku podejrzenia wystąpienia zjawiska przemocy w rodzinie. Działanie te są podejmowane w ramach procedury Niebieskiej Karty.

Celem przeciwdziałania przemocy w rodzinie jest zatrzymanie przemocy na etapie, który nie ma jeszcze znamion przestępstwa. Policja, realizując swoje ustawowe obowiązki, reaguje na każdy sygnał dotyczący możliwości wystąpienia zjawiska przemocy w rodzinie. Podejmuje wiele różnych inicjatyw, które mają utrzymać na wysokim poziomie zadania realizowane w tym obszarze. W tym celu m.in. udostępnia kanały komunikacji dla obywateli, które wspierają działania dotyczące przeciwdziałania przemocy w rodzinie.

## NUMER ALARMOWY 112

W sytuacji zagrożenia życia lub zdrowia wynikającego ze stosowania przemocy w rodzinie w pierwszej kolejności należy skorzystać z numeru alarmowego 112 obsługiwanego przez operatorów Centrum Powiadamiania Ratunkowego, którzy otrzymane zgłoszenie niezwłocznie przekazują bezpośrednio dyżurnym jednostek organizacyjnych policji właściwych miejscowo dla miejsca zdarzenia, pobytu osoby potrzebującej pomocy.

## APLIKACJA ALARM 112

W sytuacji braku możliwości nawiązania połączenia głosowego można skorzystać z uprzednio zainstalowanej bezpłatnej aplikacji, uruchomionej przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji – Alarm 112, która jest dostępna dla dwóch systemów operacyjnych: Android i iOS. Aplikacja pozwala m.in. na zgłoszenie zdarzenia alarmowego, jeśli nie można wykonać połączenia głosowego. Pozwala również na dodanie adresów, pod którymi użytkownik najczęściej przebywa, takich jak dom, praca lub inne. Proces rejestracji wymaga wyrażenia zgody na dostęp do lokalizacji obsługiwanego urządzenia (telefonu), co umożliwi precyzyjne wskazanie miejsca zdarzenia z wykorzystaniem mapy.

Fot. Shutterstock x4



eprasa.pl 06071093b2

## Nie pozostawaj obojętny!
## Jeśli jesteś świadkiem przemocy domowej, powiadom odpowiednie służby!

**Przerwij przemoc**

Śledczy apelują, by osoby pokrzywdzone przerwały łańcuch przemocy. W tym celu należy złożyć zawiadomienie. Ponadto pomocą osobom pokrzywdzonym przemocą służy wiele instytucji, m.in. powiatowe centra pomocy rodzinie, ośrodki pomocy społecznej, ośrodki interwencji kryzysowej. Należy tylko zacząć działać. Funkcjonariusze kierują swój apel o przerwanie przemocy również do osób, które są jej świadkami. Najczęściej są to sąsiedzi lub najbliższa rodzina. Osoby te, informując o przemocy w rodzinie, swoją postawą dają siłę i wsparcie osobom pokrzywdzonym.

**Tydzień Pomocy Osobom Pokrzywdzonym Przestępstwem**

Przypominamy, że w dniach od 21 do 27 lutego 2022 r. na terenie całego kraju, z inicjatywy Ministerstwa Sprawiedliwości, był obchodzony Tydzień Pomocy Osobom Pokrzywdzonym Przestępstwem. Idea tego wyjątkowego tygodnia jest związana z Międzynarodowym Dniem Ofiar Przestępstw, który przypada na dzień 22 lutego. Zasadniczym celem tej inicjatywy jest zwrócenie szczególnej uwagi na prawa i potrzeby osób pokrzywdzonych przestępstwem.

W tych dniach osoby pokrzywdzone przestępstwem w ramach specjalnych dyżurów mogą bezpośrednio skontaktować się z sądem, prokuraturą, policją oraz przedstawicielami instytucji pomagających osobom pokrzywdzonym przestępstwem, by uzyskać potrzebną poradę czy informację.

**Pamiętajmy o wsparciu dla osób pokrzywdzonych przestępstwem**

Jeżeli jesteś osobą pokrzywdzoną przestępstwem – pamiętaj! Możesz otrzymać bezpłatną pomoc w ramach Funduszu Sprawiedliwości. Informacje o funduszu są dostępne pod adresem: **www.funduszsprawiedliwosci.gov.pl/pl/potrzebujesz-pomocy/**

Działa również całodobowa i ogólnokrajowa Linia Pomocy Pokrzywdzonym, finansowana ze środków Funduszu Sprawiedliwości. Pod numerem +48 222 309 900 można anonimowo uzyskać poradę oraz umówić się na spotkanie ze specjalistami w dowolnym miejscu na terenie kraju. Do błyskawicznego kontaktu służy również adres e-mai: info@numersos.pl

Lista organizacji udzielających różnego rodzaju wsparcia oraz pomocy jest dostępna pod adresem: **www.funduszsprawiedliwosci.gov.pl/pl/znajdz-osrodek-pomocy/**

*Tekst pochodzi z materiałów Komendy Głównej Policji*

## APLIKACJA MOJA KOMENDA

Oprócz możliwości kontaktu z osobami obsługującymi telefon alarmowy 112 osoby dotknięte przemocą w rodzinie mogą kontaktować się telefonicznie z dyżurnymi jednostek organizacyjnych policji właściwych ze względu na miejsce zamieszkania. Dzięki aplikacji mobilnej Moja Komenda osoby dotknięte przemocą w rodzinie mogą uzyskać dostęp do bazy danych zawierającej informacje o wszystkich obiektach policyjnych dostępnych dla interesantów, a także dane kontaktowe ponad 8 tys. dzielnicowych z terenu kraju, którzy są wyposażeni w telefony komórkowe, a także posiadają indywidualne adresy poczty elektronicznej. Istnieje zatem możliwość nawiązania zarówno kontaktu telefonicznego, jak i przesłania korespondencji e-mail do właściwego dzielnicowego. Dzięki usługom lokalizacyjnym dostępnym w telefonie użytkowników aplikacji odnajduje ona najbliższy policyjny obiekt, wskazuje trasę dojścia lub dojazdu. Aplikacja jest dostępna na Google Play i Apple Store po wyszukaniu „Moja Komenda" lub za pomocą kodów QR.

## PLATFORMA POLICJA E-USŁUGI

Na stronie internetowej śląskiej policji jest dostępna platforma Policja E-usługi (https://euslugi.policja.pl/), również umożliwiająca kontakt z policją. W ramach portalu jest także dostępna Centralna Książka Telefoniczna, umożliwiająca wyszukanie danych kontaktowych jednostki organizacyjnej policji właściwej dla miejsca zamieszkania.

## APLIKACJA TWÓJ PARASOL

Dla osób doświadczających przemocy w rodzinie lub będących jej świadkami jest dostępna bezpłatna aplikacja mobilna Twój Parasol, która stanowi praktyczne i skuteczne narzędzie umożliwiające uzyskanie wsparcia i niezbędnych informacji. Aplikacja umożliwia dostęp do bazy organizacji oferujących wsparcie, jednakże na chwilę obecną są to jedynie dane z terenu garnizonu stołecznego (rejon podległy Komendzie Stołecznej Policji). Aplikacja umożliwia m.in. dyskretny kontakt z wcześniej skonfigurowanym adresem e-mail, a także możliwość szybkiego wybrania telefonu alarmowego w nagłych przypadkach. Aplikacja jest dostępna na Google Play i Apple Store po wyszukaniu „Twój Parasol" lub za pomocą kodów QR.

## POLICYJNY TELEFON ZAUFANIA DLA OSÓB DOTKNIĘTYCH PRZEMOCĄ W RODZINIE

Dla osób chcących uzyskać fachową poradę możliwe jest także skorzystanie z policyjnego telefonu zaufania dla osób dotkniętych przemocą w rodzinie (tel. 800 120 226, czynny w dni robocze w godzinach 9.30–15.30) obsługiwanego przez policjantów z Biura Prewencji KGP.

**Uwaga!** Dla uruchomienia procedury Niebieskiej Karty nie jest potrzebna zgoda osoby dotkniętej przemocą, a:

- osoby, które w związku z wykonywaniem swoich obowiązków służbowych lub zawodowych powzięły podejrzenie o popełnieniu ściganego z urzędu przestępstwa z użyciem przemocy w rodzinie, są zobowiązane niezwłocznie zawiadomić o tym policję lub prokuratora,
- osoby będące świadkami przemocy w rodzinie powinny zawiadomić o tym policję, prokuratora lub inny podmiot działający na rzecz przeciwdziałania przemocy w rodzinie.

Dla przypomnienia warto wskazać, że przemoc w rodzinie – zgodnie z art. 2 ust. 1 pkt 2 ustawy z dnia 25 lipca 2005 r. o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie (Dz.U. z 2020 r. poz. 218) – oznacza jednorazowe albo powtarzające się umyślne działanie lub zaniechanie naruszające prawa lub dobra osobiste członków rodziny, w szczególności narażające te osoby na niebezpieczeństwo utraty życia, zdrowia, naruszające ich godność, nietykalność cielesną, wolność, w tym seksualną, powodujące szkody na ich zdrowiu fizycznym lub psychicznym, a także wywołujące cierpienia i krzywdy moralne u osób dotkniętych przemocą.

Jeśli doznajesz przemocy w rodzinie, nie obawiaj się skorzystać z wymienionych wyżej form pomocy policji. Skontaktuj się z najbliższą jednostką policji, dzielnicowym lub powiadom odpowiednie służby! ●



eprasa.pl 06071093b2

# Jak uzyskać pomoc z Funduszu Sprawiedliwości

Fundusz Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej – Fundusz Sprawiedliwości jest państwowym funduszem celowym, ukierunkowanym na udzielanie bezpłatnej pomocy osobom pokrzywdzonym przestępstwem, świadkom oraz osobom im najbliższym, osobom pozbawionym wolności, zwalnianym z zakładów karnych i aresztów śledczych oraz osobom im najbliższym, jak i przeciwdziałanie przyczynom przestępczości. Chociaż Fundusz Sprawiedliwości został utworzony już w 1997 r., to dopiero w ostatnich kilku latach zaczął pełnić znaczącą funkcję poprzez dynamiczny wzrost środków będących w dyspozycji Funduszu. Jeszcze w latach 2013–2017 miejsca świadczenia pomocy na udzielanie bezpłatnego wsparcia osobom pokrzywdzonym przestępstwem otrzymywały mniej niż 20 mln zł do podziału, w 2018 r. było to 25 mln zł, a w 2019 r. niemal 76 mln zł! Pieniądze te pochodzą ze świadczeń zasądzanych od sprawców przestępstw, a więc to sprawcy finansują pomoc osobom pokrzywdzonym przestępstwem

Środki Funduszu Sprawiedliwości przeznaczane są na takie cele jak:

- pomoc osobom pokrzywdzonym przestępstwem, świadkom oraz osobom im najbliższym. Jest to przede wszystkim pomoc prawna, psychologiczna i materialna,
- pomoc postpenitencjarna dla osób pozbawionych wolności, zwalnianych z zakładów karnych i aresztów śledczych oraz dla ich najbliższych, udzielana przez zawodowych kuratorów sądowych oraz Służbę Więzienną,
- działalność podejmowana lub powierzona przez Dysponenta Funduszu, mającą na celu wsparcie i rozwój systemu pomocy dla osób pokrzywdzonych przestępstwem i świadków oraz pomocy postpenitencjarnej, a także przeciwdziałanie przyczynom przestępczości, polegające w szczególności na:
  - promowaniu i wspieraniu inicjatyw oraz przedsięwzięć służących poprawie sytuacji osób pokrzywdzonych przestępstwem oraz skutecznej readaptacji skazanych,
  - podejmowaniu przedsięwzięć o charakterze edukacyjnym i informacyjnym, w tym dotyczących przyczyn i uwarunkowań przestępczości oraz jej zapobiegania,
  - pokrywaniu kosztów związanych z organizowaniem i prowadzeniem kształcenia, studiów podyplomowych, kursów dokształcających,
  - podejmowaniu, organizowaniu i zlecaniu badań naukowych, prac rozwojowych, współpracy z innymi jednostkami w tym zakresie, dotyczących sytuacji oraz potrzeb osób pokrzywdzonych przestępstwem, świadków, osób skazanych, a także przyczyn i uwarunkowań przestępczości oraz sposobów jej zapobiegania,
  - promowaniu systemu pomocy osobom pokrzywdzonym przestępstwem i świadkom oraz pomocy postpenitencjarnej,
  - upowszechnianiu wiedzy na temat praw osób pokrzywdzonych przestępstwem oraz alternatywnych metod rozwiązywania konfliktów, w szczególności mediacji w sprawach rodzinnych, nieletnich i karnych,
  - działaniu wspierającym rodziny zagrożone dysfunkcyjnością, w szczególności w zakresie profilaktyki i terapii uzależnień oraz współuzależnień i rozwiązywania konfliktów w rodzinie.

## PLACÓWKI FUNDUSZU SPRAWIEDLIWOŚCI SĄ W CAŁEJ POLSCE

***Osoby pokrzywdzone przestępstwem nie mogą zostać same!***

Po pomoc w ramach Funduszu Sprawiedliwości można się zgłosić bezpośrednio do jednego z Okręgowych Ośrodków lub Lokalnego Punktu Pomocy Pokrzywdzonym Przestępstwem, tworzących ogólnopolską Sieć Pomocy Osobom Pokrzywdzonym, lub telefonicznie za pomocą Linii Pomocy Pokrzywdzonym pod nr telefonu 222 309 900, lub przez skrzynkę pocztową info@numersos.pl.

Koszt połączenia z numerem jest analogiczny do połączenia z każdym numerem stacjonarnym (wg stawki operatora). Jednocześnie więcej sposobów kontaktu można znaleźć na stronie www.funduszsprawiedliwosci.gov.pl, gdzie m.in. zamieszczono wykaz kilkuset placówek rozsianych po całej Polsce. ●

## TAK WSPIERA FUNDUSZ SPRAWIEDLIWOŚCI

- Pieniądze od sprawców przestępstw ratują pacjentów już ponad 150 szpitali w całej Polsce, do których trafił sprzęt medyczny wart ponad 57 mln zł. Będą ratować pogrążonych w śpiączce chorych w tworzonej przez fundację Ewy Błaszczyk Klinice Budzik dla dorosłych, na której budowę Fundusz Sprawiedliwości przeznaczył ponad 44 mln zł. Niosą ratunek w walce z koronawirusem, na którą Fundusz przekazał niebagatelną kwotą 25 mln zł.
- Pieniądze od sprawców przestępstw wspierają w ratowaniu ludzkiego zdrowia i życia strażaków ochotników, którzy z Funduszu Sprawiedliwości otrzymali w latach 2017–2022 już ponad 190 mln zł na zakup nowoczesnego sprzętu. Chronią przed wypadkami na drodze dzieci, do których trafiły 3 mln kamizelek odblaskowych.
- Fundusz Sprawiedliwości to także kilkaset miejsc świadczenia pomocy w całym kraju, tworzących ogólnopolską Sieć Pomocy Osobom Pokrzywdzonym, gdzie ofiary przestępstw codziennie otrzymują bezpłatne wsparcie prawne, psychologiczne i materialne. Nigdy wcześniej skala pomocy nie była tak wielka. Korzystają z niej dziesiątki tysięcy osób, których dotknęła tragedia – zostały pozbawione przez przestępców środków do życia, straciły zdrowie w wypadku, padły ofiarą przemocy domowej.

STOWARZYSZENIE AKADEMIA SPORTU Artura Siódmiaka

MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI

FUNDUSZ SPRAWIEDLIWOŚCI

www.funduszsprawiedliwosci.gov.pl

Współfinansowano ze środków Funduszu Sprawiedliwości, którego dysponentem jest Minister Sprawiedliwości

Dodatek powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 7/1122/F

eprasa.pl 06071093b2

# #PFN Solidarni z Ukrainą

Polska Fundacja Narodowa włączyła się w skoordynowane działania pomocowe na rzecz uchodźców z Ukrainy

24 lutego 2022 r. Federacja Rosyjska dokonała zbrodniczej agresji na niepodległą Ukrainę i mimo nałożenia przez kraje Unii Europejskiej, Stany Zjednoczone, Kanadę czy Japonię sankcji gospodarczych, nie zaprzestała działań wojennych. Wojsko rosyjskie niszczy strategiczne punkty, kierując swoje działania zbrojne na szpitale, szkoły i przedszkola, budynki mieszkalne, środki transportu, korytarze humanitarne oraz infrastrukturę. Wielu obywateli ucieka z Ukrainy do sąsiednich krajów – głównie do Polski, która jako pierwszy kraj na świecie zaoferowała pomoc w postaci wsparcia żywnościowego, medycznego i rzeczowego dla mieszkańców Ukrainy. Po pół roku działań wojennych granicę z Polską przekroczyło ponad pięć milionów uchodźców, głównie matek z dziećmi.

W tak tragicznej sytuacji nikt z nas nie może stawiać się w pozycji pasywnego obserwatora. Polska Fundacja Narodowa niezwłocznie uruchomiła działania projektowe koordynowane z instytucjami publicznymi oraz stowarzyszeniami i fundacjami, aby dystrybuować medykamenty, środki higieny osobistej i paczki żywnościowe potrzebującym.

Główne działania PFN to przede wszystkim pomoc materialna, medyczna i żywnościowa, walka z dezinformacją w cyberprzestrzeni oraz mediach globalnych, a także dokumentowanie aktów działań pomocowych jako materiału kształtującego wizerunek Polski za granicą. Musimy pamiętać, że propaganda Putina próbuje udowodnić, że Ukraina jako samodzielne państwo nie ma racji bytu, a sam naród ukraiński *de facto* nie istnieje. Nikt nie dawał szans Ukrainie na zwycięstwo. Tymczasem w polskim interesie narodowym jest wspieranie Ukrainy, bo wiemy doskonale, że perspektywa trwałego sojuszu między naszymi narodami, to jest perspektywa budowy rzeczywistego wielkiego, silnego państwa w Europie Środkowej.

*Michał Góras, wiceprezes Zarządu PFN*

Fot. Fundacja Niezapomniani, materiały prasowe PFN



eprasa.pl 06071093b2

## Bezpośrednia pomoc materialna

Polska Fundacja Narodowa wraz ze Stowarzyszeniem Odra-Niemen pomagają osobom, które w związku z wojną znalazły się w trudnej sytuacji życiowej. Fundacja finansuje zakup i dostarczenie na Ukrainę żywności z długim terminem ważności, artykułów higienicznych, chemii gospodarczej, artykułów dla dzieci, opatrunków i leków. PFN pomaga przy organizowaniu przewozu osób z terenów objętych działaniami wojennymi do Polski, finansując zakup paliwa. Wspieramy także akcję zakupu apteczek, plecaków medycznych i leków niezbędnych do ratowania życia na Ukrainie. Dostarczyliśmy ponad 200 ton ubrań i materiałów niezbędnych do bieżącego funkcjonowania w czasie wojny.

## Wsparcie dla hospicjów

Udzieliliśmy wsparcia polskim hospicjom, które przyjmują terminalnie chore osoby ze strefy wojny, zwłaszcza dzieci. Polska Fundacja Narodowa wsparła finansowo Warszawskie Hospicjum dla Dzieci oraz Podkarpackie Hospicjum dla Dzieci, które opiekują się dziećmi przybyłymi do Polski z hospicjów na Ukrainie. W ramach swojej działalności statutowej Fundacja Podkarpackie Hospicjum dla Dzieci prowadzi hospicjum domowe, hospicjum stacjonarne, hospicjum perinatalne oraz Regionalną Placówkę opiekuńczo-terapeutyczną. Fundacja prowadzi również centrum wolontariatu hospicyjnego, grupę wsparcia dla rodzin po stracie dziecka. Dzięki finansowaniu przez PFN udało się dokonać zakupu wyposażenia pomieszczeń oraz najpotrzebniejszych urządzeń oraz objąć profesjonalną opieką nieuleczalnie chore dzieci z Ukrainy, które z uwagi na toczącą się wojnę zostały relokowane do Polski. W ramach realizacji programu zakupione zostały łóżka szpitalne, materace oraz koncentratory tlenu.

## Ochrona zabytków na zachodniej Ukrainie

Polska Fundacja Narodowa włączyła się w działania na rzecz ochrony i zabezpieczenia zabytków przed zniszczeniem przez rosyjskiego agresora. Fundacja udzieliła także wsparcia Fundacji Dziedzictwa Kulturowego poprzez sfinansowanie sprzętu na zabezpieczenie zabytków Ukrainy, tj. materiałów przeciwpożarowych, m.in. koców, gaśnic, tkanin niepalnych. Działanie skoordynowane jest z Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Instytutem Polonika, Narodowym Instytutem Muzealnictwa i Ochrony Zbiorów, Naczelną Dyrekcją Archiwów Państwowych oraz Narodowym Instytutem Dziedzictwa. Transport środków zabezpieczających organizuje Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

## Zabezpieczenie precyzyjnej informacji

Kolejny obszar naszej aktywności to dostarczanie precyzyjnej i aktualnej informacji zachodnioeuropejskiej i amerykańskiej opinii publicznej oraz dziennikarzom. Pamiętajmy,



eprasa.pl 06071093b2

że równolegle do działań wojennych prowadzona jest wojna informacyjna. Staramy się, aby autentyczne materiały audiowizualne opowiadające o polskim wsparciu dla uchodźców z Ukrainy docierały do zagranicznych audytoriów. W morzu informacji pływa coraz więcej fake newsów. Codziennie jesteśmy narażeni na działania dezinformacyjne, czyli takie, które ktoś prowadzi celowo, abyśmy podejmowali błędne i często dla nas szkodliwe decyzje. Takie działania dotyczą również naszego państwa i narodu. Nieprawdziwe, zmanipulowane lub nieścisłe informacje na temat Polski i Polaków są dla nas poważnym zagrożeniem, bo mogą zniszczyć nasz wizerunek, osłabić zdolności dyplomatyczne, obronne, doprowadzić do olbrzymich strat społecznych i ekonomicznych.

Tym bardziej w obliczu wojny staramy się wykorzystać naszą wiedzę i doświadczenie w zakresie organizacji największych globalnych kampanii informacyjnych poświęconych Polsce i od samego początku konfliktu na bieżąco współpracujemy z dziennikarzami oraz liderami międzynarodowej opinii publicznej, umożliwiając im prezentację rzetelnych i sprawdzonych informacji dotyczących zaangażowania Polaków w pomoc udzielaną Ukraińcom. Dokumentujemy oraz archiwizujemy tę społeczną odpowiedź Polaków dobrem na zło, jakie spotkało wielu Ukraińców ze strony Rosjan.

Polska Fundacja Narodowa realizując swoje cele statutowe i odpowiadając na aktualną sytuację polityczną, włączyła się w pomoc humanitarną dla Ukrainy, konkretnie i bezpośrednio odpowiadając na potrzeby ludzi oraz instytucji.

W ramach tego działania PFN realizuje projekty, które wspierają uchodźców przybyłych do Polski oraz tych, na terytorium Ukrainy:

*Polska Fundacja Narodowa została powołana w 2016 r. Jej głównym zadaniem jest promocja Polski za granicą. Działalność PFN jest finansowana przez 17 spółek Skarbu Państwa*

- **Polska pomoc dla uchodźców w mediach zagranicznych**

W ramach projektu powstał cykl filmów o pomocy Polaków dla uchodźców i sytuacji na granicy polsko-ukraińskiej, kampania internetowa w mediach społecznościowych (brytyjscy dziennikarze) oraz artykuły w zachodniej prasie.

- **Profesjonalne zestawy ochrony osobistej**

Projekt zakładał zakup wyposażenia ochronnego sprzętu survivalowego, medycznego i wyposażenia taktycznego dla żołnierzy Wojsk Obrony Terytorialnej Ukrainy oraz Służby Granicznej Ukrainy i dziennikarzy, co umożliwiło niesienie efektywnej i bezpieczniejszej pomocy ludności dotkniętej działaniami zbrojnymi na terenie Ukrainy.

- **Transport darów dla ofiar wojny na Ukrainie**

Działanie polegało na organizacji transportu 12 tirów z 200 tonami darów przekazanych przez Polonię brytyjską dla uchodźców ukraińskich w Polsce i na Ukrainie. W ramach transportów PFN przekazała m.in. artykuły medyczne, dezynfekujące i higieniczne, środki czystości, ubrania, śpiwory.

- **Pomoc chorym dzieciom z Ukrainy**

Wsparcie finansowe dla hospicjum, które opiekuje się dziećmi przybyłymi do Polski z hospicjów na Ukrainie. Pieniądze zostały przeznaczone na stypendia dla pracowników medycznych z Ukrainy oraz na zakup łóżek szpitalnych, materacy i koncentratorów tlenu, a także zakwaterowanie i wyżywienie dzieci z chorobami nowotworowymi ewakuowanych z terytorium Ukrainy.

- **Zabezpieczenie zabytków w okresie wojny na Ukrainie**

Wsparcie finansowe działania Fundacji Dziedzictwa Kulturowego, która we współpracy z Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego zakupiła materiały przeciwpożarowe. Projekty konserwatorskie realizowane m.in.: w kolegiacie św. Trójcy w Ołyce na Wołyniu, w kolegiacie św. Wawrzyńca w Żółkwi, w kościele św. Mikołaja

Fot. Fundacja Niezapomniani



eprasa.pl 06071093b2

„Naszym obowiązkiem jest udzielenie pomocy osobom poszkodowanym w konflikcie zbrojnym wywołanym przez Rosję, które znalazły się na terytorium Rzeczypospolitej, ale także tym, którzy pozostali w swoich domach, by bronić ojczyzny. Dlatego też Polska Fundacja Narodowa wsparła wiele instytucji i działań mających na celu pomoc uchodźcom wojennym z Ukrainy i na Ukrainie. Dołączyła tym samym do skoordynowanych działań, które realizowane są przez polski rząd" – mówi Wiceprezes Polskiej Fundacji Narodowej Michał Góras.

Fot. Materiały prasowe PFN

w Kamieńcu Podolskim, na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, na Cmentarzu Bazyliańskim w Krzemieńcu.

- **Słownik ukraińsko-polski**

Przygotowanie i wydrukowanie słowniczka ukraińsko-polskiego, zawierającego podstawowe słowa i zwroty. Słownik był rozdawany w punktach recepcyjnych, urzędach nadających numery PESEL czy innych miejscach pobytu.

- **Nauka języka polskiego dla uchodźców z Ukrainy**

Przeprowadzenie zajęć z języka polskiego dla uchodźców z Ukrainy przebywających na terenie Łeby i okolic.

- **Wystawa 24.02**

Przygotowanie i prezentacja wystawy zdjęć autorstwa Macieja Biedrzyckiego. Obrazy pokazują człowieka, który szuka pomocy i bezinteresownie ją otrzymuje. Zdjęcia realizowane były w trakcie exodusu Ukraińców do Polski, a robione na dworcach, w placówkach opiekuńczych, tymczasowych miejscach lokacyjnych i relokacyjnych. Przeznaczeniem wystawy jest jej prezentacja w różnych miejscach w Polsce i na świecie.

Projekt „#PFN Solidarni z Ukrainą" nie mógłby się odbyć bez dobrej woli naszych Darczyńców, którzy pozytywnie odnoszą się do jego efektów. Dlatego też serdeczne podziękowania składam Fundatorom Polskiej Fundacji Narodowej: PKO BP S.A., Enea S.A., Energa S.A., GPW S.A., Grupie Azoty S.A., KGHM Polska Miedź S.A., Grupie LOTOS S.A., PKN ORLEN S.A., PGE S.A., PGNIG S.A., PGZ S.A., PHN S.A., PKP S.A., PWPW S.A., PZU S.A., Tauron Polska Energia S.A. oraz Totalizatorowi Sportowemu Sp. z o. o.

*Michał Góras,*
*wiceprezes Polskiej Fundacji Narodowej.*

Dodatek powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 14/0722/F



eprasa.pl 06071093b2

# Moda na międzynarodówki ogranicza suwerenność

Nasz polski sposób widzenia kwestii polityki zdrowotnej opiera się na zasadzie solidaryzmu społecznego. I z tego wynikają określone prawa i obowiązki. Ewentualna próba podkopywania tej zasady to czerwona linia – jeżeli zaczniemy ją podkopywać, wszystko posypie się niczym domino

***Z prof. Januszem Sytnikiem-Czetwertyńskim, pracownikiem Instytutu Filozofii Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy oraz Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego na Wydziale Szkoła Zdrowia Publicznego, wiceprzewodniczącym komisji bioetycznej przy ministrze zdrowia, rozmawia Grażyna Raszkowska***

***Panie profesorze, czy Polska prowadzi obecnie suwerenną politykę zdrowotną? Jak możemy ją określić?***

***Prof. Janusz Sytnik-Czetwertyński:*** XXI w. przeformułował wiele pojęć. Cała rewolucja obyczajowa polega m.in. na tym, że zmienia się definicję pojęć, nawet tak podstawowych jak rodzina. Jeśli patrzymy na pojęcie suwerenności, to ono zostaje coraz bardziej zawężone. Zanim przejdziemy jednak do polityki zdrowotnej, chciałbym zauważyć, że dziś w pełni suwerennej polityki właściwie prowadzić się już nie da.

Nie chodzi tylko o to, że jesteśmy częścią Unii Europejskiej, co w jakiś sposób zawęża nam możliwości, lecz także o widoczną modę na tworzenie branżowych międzynarodówek. I to te branżowe międzynarodówki coraz bardziej wchodzą w kompetencje państw, tworzą ponadnarodowe konsorcja. Są międzynarodówki sędziowskie, dziennikarskie, lekarzy – i one przejmują właśnie kompetencje poszczególnych państw.

Międzynarodówki te stają się coraz bardziej groźne również z uwagi na to, że ich działalność nakłada się na biznesowe konsorcja, w których ludzie coraz bardziej zaczynają czuć się pracownikami korporacji niż obywatelami danego państwa. Owa międzynarodowość sprawia, że te stowarzyszenia, konsorcja mają coraz większy wpływ na politykę państw oraz działania grup zawodowych. Dlatego prowadzenie suwerennej polityki jest właściwie chyba już niemożliwe.

Jeśli chodzi o politykę zdrowotną, to takim międzynarodowym zarządem jest na pewno Światowe Stowarzyszenie Lekarzy – ale ono nie jest mocno intruzyjne. Natomiast o wiele bardziej intruzyjne jest WHO.

***W jaki sposób?***

Organizacja ta chce wpływać na politykę innych państw przy pomocy „parawanu eksperckiego". Przypuśćmy, że międzynarodowe konsorcjum typu WHO wyda zalecenie dla wszystkich państw, że ludzie będą mogli sobie kupować dodatkowe ubezpieczenia i bonusem będzie np. szybsze dostanie się do lekarza. Jaki będzie tego efekt? Ponieważ międzynarodowe zarządy nie rozumieją specyfiki, kultury i tradycji poszczególnych państw, wprowadzony zostałby zamęt. Bo kto kupowałby takie ubezpieczenia? Przede wszystkim ludzie pracujący, w mniejszym stopniu emeryci, zwłaszcza gdyby w grę wchodziła wysoka cena. Pewnie również zakłady pracy byłyby tym zainteresowane dla swoich pracowników. No dobrze, a kto najczęściej choruje? Seniorzy. Czyli do lekarza przychodziliby seniorzy oraz ludzie młodzi i ci bardziej schorowani, czyli osoby starsze musiałyby czekać, a mniej schorowani, młodsi byliby obsługiwani.

Chociażby z powodów kulturowych jest to trudne do przeprowadzenia, bo w różnych kulturach odniesienie do starości bywa zróżnicowane. Myślenie multikulturowe jest po prostu myśleniem utopijnym. Osoby, które pretendują do miana wielkich ekspertów społecznych, chcą widzieć wszystko na zasadzie ujednolicenia, czyli że każdy jest taki sam.

***Często suwerenność polityki zdrowotnej rozumiana jest w pierwszej kolejności jako samowystarczalność przemysłu lekowego. To złudne podejście?***

Tak, to jest złudne. Koncerny farmaceutyczne nie działają tylko na danym obszarze – chyba że mówimy nie o koncernach, ale o niewielkich firmach rodzinnych, produkujących np. zdrowotne nalewki. W rzeczywistości przemysł jest całkowicie międzynarodowy. I automatycznie ma inne



eprasa.pl 06071093b2

cele oraz inaczej widzi rzeczywistość – przede wszystkim postrzega ją w perspektywie swoich zysków. A kapitalizm ma to do siebie, że jest chciwy.

Państwo zaś ma inne cele – również socjalne. Dlatego kolizja pomiędzy myśleniem finansowym a społecznym jest nieunikniona. I chociażby z tego powodu całkowita suwerenność polityki zdrowotnej jest dziś już tylko pozorem.

***I nie powinno się przeciwdziałać zanikaniu tej suwerenności?***

Przeciwdziałać trzeba, ale jest to niezwykle trudne. Bo rząd każdego państwa musi wciąż przypominać, że ma obowiązek walczyć o interes swoich obywateli i niekoniecznie przejmować się interesem firm, które z kolei niekoniecznie przejmują się interesem danego narodu.

***A gdzie jako państwo powinniśmy postawić granicę właśnie w kontekście suwerenności polityki zdrowotnej?***

Nasz polski sposób widzenia kwestii polityki zdrowotnej opiera się na zasadzie solidaryzmu społecznego. I z tego wynikają określone prawa i obowiązki. Ewentualna próba podkopywania tej zasady to czerwona linia – jeżeli zaczniemy ją podkopywać, wszystko posypie się niczym domino. Okaże się, że musimy całkowicie zmienić podstawowy sposób myślenia.

Starsi często się denerwują, gdy słyszą, że młodsi muszą płacić na ich emerytury – a do tego trochę ten solidaryzm społeczny się sprowadza. Młodsze pokolenia płacą na starsze, ale to nie jest tak, że te osoby starsze sobie tego nie wypracowały. Wypracowały. Jeżeli ten system uznaliśmy za coś niezwykle istotnego, coś, co przyświeca polityce zdrowotnej, to za tym idą też strumienie pieniężne.

Teraz jeśli pozwolilibyśmy na zaatakowanie tego systemu, to trzeba by zmieniać całą kulturę gospodarczą. Dlatego jako nieprzekraczalne należy uznać złamanie systemu solidaryzmu społecznego w ramach polityki zdrowotnej.

***Ale takich zagrożeń obecnie nie widać?***

Aż na takim poziomie nie. Jednak w polityce zdrowotnej jest tak dużo pieniędzy i to takie zaplecze, że wielu chciałoby, aby część funduszy przepłynęła do nich. Walki o to, by inaczej kierować strumienie pieniężne są, ale nie aż tak groźne. Gorzej gdyby ktoś obmyślił pewną ideę czy nową ideologię i wraz z tym próbował szeroko przemodelować struktury solidaryzmu społecznego. Gmeranie przy tym byłoby bardzo groźne.

***Czy pandemia nas czegoś nauczyła? Czy zaważyła na polityce zdrowotnej również w Polsce?***

Pandemia zaczęła nas uczyć pokory. Człowiekowi z demokracji liberalnej wydawało się, że może już wszystko. Pandemia pokazała jednak coś zupełnie innego.

Przy tym takie instytucje jak WHO, których celem jest właśnie przeciwdziałać pandemii, zawiodły. Rządy też się miotały, bo liczyły na głos ekspercki WHO, a ten nie nadszedł. Mieliśmy za to do czynienia z przepychankami politycznymi związanymi z pandemią, np. pomiędzy USA a Chinami.

Zaczęła się też po prostu walka o byt, bez żadnego głosu pomocy ze strony WHO. Zapytajmy więc: czym by się to różniło, gdyby tej organizacji nie było w ogóle? Niczym. Realną politykę uprawiał jedynie wirus. To on decydował, jak ma być.

***Czyli świat przekonał się, że może spokojnie funkcjonować bez WHO?***

W tym kształcie, w jakim teraz ona jest. Nie chodzi zresztą tylko o WHO – ją wymieniłem, bo mówimy o polityce zdrowotnej. Możemy też wymienić oczywiście ograniczenia związane z UE.

Pandemia zaczęła nas uczyć pokory. Człowiekowi z demokracji liberalnej wydawało się, że może już wszystko. Pandemia pokazała jednak coś zupełnie innego

***W kontekście polityki zdrowotnej, co byłoby najważniejsze?***

Swego czasu została określona Europejska Konwencja Bioetyczna. Polska jeszcze jej nie wprowadziła. Mimo to bardzo wiele zapisów z tej konwencji pojawiło się w naszym prawie.

***W jakim kierunku podążają te zapisy?***

W najogólniejszy sposób Europejska Konwencja Bioetyczna chciałby wprowadzić pewien standard myślenia dotyczący sprawiedliwego dostępu do opieki zdrowotnej i wypracowania pewnych standardów zawodowych. Ale próbuje wszystko zobaczyć w sposób aż nadto uniwersalny. A jeśli mówimy o bioetyce, o zdrowiu, to przecież zawsze pojawia się wyjątkowość konkretnego pacjenta. I jeśli już powinien być ten pacjent rozpatrywany w jakiejś konwencji, to całkowicie neutralnej. A europejska konwencja jest pełna liberalizmu. Tymczasem ona nie powinna być ani liberalna, ani konserwatywna, ani lewicowa, ani prawicowa, powinna być autentycznie neutralna. Konwencja ta jest po prostu zgodna z obowiązującą dziś ideologią i liberalną modą polityczną. Można powiedzieć, że wypracowano jedynie w pełni uniwersalną konwencję liberalną.

***Polska tę konwencję, która należy do podstawowych dokumentów na naszym kontynencie, regulujących problematykę z pogranicza medycyny, etyki i prawa, podpisała?***

Tak. Europejską Konwencję Bioetyczną Polska podpisała, ale nie wcieliła jej w życie. Istnieje założenie, że skoro podpisałeś, to musisz się stosować. A to w praktyce oznacza, że z jednej strony jest ktoś konkretny, kto podpisał, a z drugiej trochę nie wiadomo kto. W zależności od tego, kto spra-



eprasa.pl 06071093b2

Fot. Andrzej Skwarczyński

wuje władzę ideową w danej sytuacji, a teraz bez wątpienia żyjemy w kulturze liberalnej, tak wygląda stosowanie się do podpisanej deklaracji. Dlatego obecnie wszyscy ci, którzy będą bliżej kultury liberalnej, będą mieli automatycznie silniejszą pozycję niż np. ci, którzy mają poglądy konserwatywne.

Kiedy mówimy o dzisiejszej suwerenności w polityce zdrowotnej, to warto zwrócić też uwagę, iż można wyodrębnić trzy systemy w relacjach pomiędzy pacjentem a ochroną zdrowia.

Pierwszy premodernistyczny zakładał, że to lekarz zawsze wie, co jest dobre dla pacjenta. Pacjent był posłuszny w wykonywaniu wszystkich zaleceń, bo bez zastrzeżeń zawierzał wiedzy eksperckiej swojego lekarza. Drugi to system modernistyczny, który zakłada, że zarówno pacjent, jak i lekarz mają równe prawa. Pacjent jest aktywny i dobrze poinformowany. Decyzja ostateczna co do leczenia ma być konsensusem pomiędzy lekarzem i pacjentem. Ale obecnie mamy jednak system postmodernistyczny, czyli system klienta. Do czego to prowadzi? Lekarz staje się narzędziem, wykonuje oczekiwania stawiane mu przez pacjenta.

***Jakie więc zadania związane z zachowaniem suwerenności polityki zdrowotnej uznałby pan za najważniejsze?***

Trzeba ratować decyzje dotyczące zdrowia publicznego – w tym zakresie musimy dużo ocalić. To też jest nieprzekraczalna granica – decyzje związane ze zdrowiem publicznym muszą należeć do nas, do państwa. Dlaczego? Abyśmy mieli zdrowe społeczeństwo, które będzie mogło pracować, rozwijać się i wytwarzać przyrost PKB. Jeśli nie będziemy się rozwijać, a wszyscy wokół będą, to prędzej czy później stracimy niepodległość. Tak to działa, wyboru nie mamy. Społeczeństwo musi być przynajmniej w miarę zdrowe i rozwojowe, stąd taka rola suwerennie prowadzonej polityki zdrowotnej naszego państwa.



eprasa.pl 06071093b2

# Lasy Państwowe na rzecz prywatnych właścicieli lasów

*Niemal jedna piąta lasów w Polsce należy do indywidualnych właścicieli, a liczba rodzin posiadających własny las przekracza milion! Lasy Państwowe wydatnie ich wspierają*

Mało kto wie, że lasy należące do indywidualnych osób to więcej niż całkowita powierzchnia leśna niejednego z państw Europy. Polskie lasy prywatne to 1,78 mln hektarów. Szkopuł w tym, że głos posiadaczy 19,3% lasów kraju jest słabo słyszalny. To dlatego, że pojedyncza rodzina ma go zwykle niewiele. Nie zawsze też interesuje się swoją własnością i nie zawsze jest w stanie poświęcić jej wystarczająco dużo uwagi.

Na szczęście prywatnych właścicieli lasu wydatnie wspierają Lasy Państwowe.

## NA MAZOWSZU I PODHALU

Dawniej prywatny las był integralną częścią gospodarstwa rolnego. Rolnik nie był w stanie obyć się bez drewna, z którego budował, wykonywał narzędzia, korzystał do ogrzewania mieszkań, a nawet wypasał zwierzęta. Dziś priorytety rolników zmieniły się, wieś przeszła znaczącą modernizację społeczną.

– Problemem prywatnych właścicieli lasów jest znaczne rozdrobnienie ich własności. Pojedyncze osoby posiadają hektar bądź kilka hektarów lasu, często w postaci kilku wąskich działek ewidencyjnych – mówi Józef Kubica, p.o. dyrektor generalny Lasów Państwowych. – Te osoby okazjonalnie korzystają ze swojej własności. Nie są profesjonalistami i potrzebują wsparcia. My, profesjonaliści, służymy im pomocą.

Lokalnie ta pomoc ma bardzo istotne znacznie. Na Mazowszu i Podhalu w rękach indywidualnych osób znajduje się większość obszaru lasów. To, w jakich lasach Polacy będą wypoczywać, spacerować i zbierać grzyby w tych częściach kraju, niemal w połowie zależy od nich samych i ich sąsiadów.

## PO PIERWSZE – DORADZTWO

Mało kto wie, że prywatny właściciel lasu może zwrócić się z prośbą o nieodpłatne konsultacje do nadleśnictwa. Takie prawo dają mu przepisy ustawy o lasach.

– Warto z tego korzystać. Nasze nadleśnictwa zatrudniają świetnych specjalistów, którzy mogą udzielić porady zarówno w kwestiach, jak las chronić i pielęgnować, ale także, w jaki sposób go użytkować – zachęca Michał Gzowski, rzecznik Lasów Państwowych. – Co roku udzielamy takiego wsparcia 20-30 tys. osób.

Na pewno łatwiej do eksperta z Lasów Państwowych dotrzeć w tych powiatach, gdzie to nadleśnictwa w imieniu starosty sprawują nadzór nad gospodarką leśną w lasach niestanowiących własności Skarbu Państwa. Część powiatów zatrudnia własnych leśników, ale większość zleca to zadanie lokalnym nadleśnictwom.

## LASY PAŃSTWOWE FINANSUJĄ PLAN

Czy to nadleśnictwo, czy prywatny właściciel lasu – wszystkich obowiązuje gospodarowanie zgodnie z planem urządzenia lasu. Ten dla właściciela prywatnego ma prostszą postać i stąd nazwa „uproszczony plan urządzenia lasu". Ale i jeden, i drugi wyznaczają maksymalny limit pozyskania drewna.

Dziesięcioletni plan dla nadleśnictw zlecają i płacą Lasy Państwowe. Plan dla Kowalskiego i Nowaka zleca starosta.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 56/1122/F



eprasa.pl 06071093b2

Fot. Shutterstock

Natomiast od 2017 r. coraz częściej za wykonanie płacą Lasy Państwowe. Na ten cel zostało przeznaczonych 10,5 mln zł, dzięki czemu właściciele niemal 1/3 lasów prywatnych posiadają plany sfinansowane przez Lasy Państwowe.

– Taki plan to dla właściciela podpowiedź, jak gospodarować lasem, by przynosiło to korzyści, było bezpieczne dla przyrody, a las służył kolejnym pokoleniom. Dla ogółu społeczeństwa gwarancja, że las pozostanie lasem i będzie fachowo pielęgnowany, bez szkody dla środowiska naturalnego – wyjaśnia Michał Gzowski.

## WSZYSTKO TRANSPARENTNE

Dofinansowanie planów przez Lasy Państwowe spowodowało jeszcze jedną bardzo ważną rzecz. Oferując środki, udało się wyegzekwować od wykonawców planów jednolity standard. Jak mówi dyrektor Kubica: – Dotujemy, ale za to wymagamy jakości.

Plany i mapy leśne powstają teraz w postaci cyfrowej. I czy to na Podhalu, czy na Suwalszczyźnie – mają jednolitą postać. Dzięki temu wszystkie dane z planów mogą trafiać do internetowego Banku Danych o Lasach (bdl.lasy.gov.pl).

– Bank Danych o Lasach to kompletna i niezwykle szczegółowa informacja o polskich lasach. Każdy może tu sprawdzić, jak wygląda dowolny fragment leśny w Polsce, a nawet jakie prace tam zaplanowano. I przekonać się, że w polskich lasach, niezależnie od tego, czyje są, nie ma mowy o żadnych rabunkowych wycinkach, a jest to starannie zaplanowana, transparentna działalność – mówi dyrektor Kubica.

Ale leśny bank to nie tylko informacja. W ostatnim czasie pojawiły się w nim rozwiązania informatyczne dla starostw, które obsługują prywatnych właścicieli. Bank Danych o Lasach służy prywatnym właścicielom i samorządom, ale corocznie kilka milionów złotych wydają na jego finansowanie Lasy Państwowe.

## DBAMY O BEZPIECZEŃSTWO POŻAROWE

Lasy Państwowe czuwają także nad bezpieczeństwem pożarowym i ochroną lasów prywatnych właścicieli.

– To my jako jedyna instytucja w Polsce posiadamy system leśnych dostrzegalni pożarowych, dyżurów i łączności. W razie wybuchu ognia w lesie działamy tak samo, niezależnie, gdzie się pali – mówi Kubica.

Właściciele lasów korzystają także na działaniach ochronnych prowadzonych przez Lasy Państwowe. Chodzi o ograniczanie populacji szkodliwych owadów. Corocznie jakaś część zabiegów ratowniczych odbywa się na prywatnych gruntach leśnych, za co płacą Lasy Państwowe.

Lasy Państwowe działają także na rzecz powiększania prywatnej własności leśnej. Rolnik, który decyduje się na zalesienie części najsłabszych gruntów może otrzymać dotację na ten cel. Warunkiem jest realizacja planu zalesienia, który przygotowuje nie kto inny, tylko leśnik z Lasów Państwowych.

– Dla tych, którzy mają grunty do zalesienia, ale nie czują się na siłach, by to zrobić samemu, bądź posiadają lasy, którymi nie są w stanie sami się zajmować, ogłosiliśmy w tym roku ogólnopolską akcję skupu. Kupimy te ziemie i zajmiemy się profesjonalnie ich zagospodarowaniem – informuje dyrektor Kubica.



eprasa.pl 06071093b2

# Mistrzostwa hipokryzji

*FIFA działa tak samo, jak każda współczesna korporacja, w której polityczna poprawność służy za zasłonę do ubijania lukratywnych interesów. Podczas mundialu w Katarze okazało się jednak, że ta hipokryzja ma swoje granice. Stojąc przed wyborem: ideologia albo wielkie pieniądze, FIFA ostatecznie wybrała pieniądze*

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Piłkarze reprezentacji Niemiec przed – jak się potem okazało – przegranym meczem z Japonią ustawili się do pamiątkowej fotografii na stadionie Chalifa w Katarze z ustami zasłoniętymi ręką. Miał to być ich protest przeciwko zakazowi noszenia tęczowych opasek wkładanych na znak solidarności ze środowiskami LGBT. Zasłonięte usta symbolizowały, jak wyjaśniali Niemcy, brak wolności.

Ten gest – jako dowód nonkonformizmu i wręcz brawurowej odwagi niemieckich piłkarzy – został bardzo doceniony przez postępowe środowiska na całym świecie. W Polsce, gdzie

Fot. IMAGO/Matthias Koch/East News



eprasa.pl 06071093b2

przecież podobno także nie ma wolności, podziękowała za niego Monika Olejnik, która na antenie TVN24 wraz ze swoimi rozmówcami: Barbarą Nowacką i Krzysztofem Śmiszkiem, solidarnie zakryła sobie usta. Nonkonformizm i straceńcza odwaga potrafią być, jak widać, bardzo zaraźliwe. Zwłaszcza gdy wszyscy wiedzą, że nie idą za tym żadne konsekwencje.

## TRAUMA RUDEGO CHŁOPCA

Oczywiście w muzułmańskim Katarze nie jest tak, jak w Polsce. Tam homoseksualizm jest uważany za przestępstwo i karany. Jednak, gdy Katarowi przyznawano prawo do organizacji mundialu, nikt w FIFA nad tym się nie zastanawiał, bo najważniejsze były pieniądze. Inna rzecz, że wtedy – w 2010 r. – tęczowa ideologia nabierała dopiero obecnego rozpędu. Nie wszyscy potrafili przewidzieć, że już po dwunastu latach osiągnie ona etap, w którym cały Zachód stanie się jej zakładnikiem.

Dlatego teraz prezydent FIFA Gianni Infantino próbuje gasić pożar, przyjmując taktykę obrony przez atak i wytykając zachodnim krytykom mundialu poczucie kulturowej wyższości. „Za to, co my, Europejczycy, robiliśmy przez ostatnie 3 tys. lat, powinniśmy przepraszać przez następne 3 tys. lat, zanim zaczniemy dawać ludziom moralne lekcje" – oświadczył Infantino, dając przy tym niechcący do zrozumienia, że liberalna ideologia niekoniecznie jest jedynym, najlepszym modelem dla reszty świata.

Dokładnie w tym samym duchu, choć z innych pozycji, atakują dziś Zachód autorytarni dyktatorzy z Putinem czy Xi Jinpingiem na czele.

Być może – aby uniknąć tych niewłaściwych skojarzeń – Infantino w kolejnych słowach, rozwinął swoją myśl, wyrażając mało przekonującą solidarność z rzekomymi ofiarami Zachodu. „Dzisiaj czuję się jak Katar. Dzisiaj czuję się Arabem. Dziś czuję się Afrykaninem. Dziś czuję się gejem. Dziś czuję się pracownikiem migrującym" – bił się w pierś Infantino i jako syn włoskiego imigranta zarobkowego w Szwajcarii przytoczył traumatyczną historię z własnego życia: „Wiem, jak czuje się osoba dyskryminowana i nękana – jako obcokrajowiec oraz dziecko w szkole, ponieważ miałem rude włosy i piegi".

Człowiek, który jako szef FIFA zarabia rocznie ok. 3 mln dolarów, postawił się w roli ofiary dyskryminacji, na równi z pracownikami migrującymi z Bangladeszu i Pakistanu. W czasie gdy Infantino wznosił toasty z szejkami, ci nieszczęśni imigranci umierali z wycieńczenia na wielkich budowach Kataru tylko po to, aby on i jego organizacja mogli teraz zarobić grube miliony na mundialu.

Gianni Infantino dał przykład tego samego rodzaju hipokryzji co niemieccy piłkarze czy Monika Olejnik z jej gośćmi. Cierpiąca na pluszowym krzyżu tłusta ryba, która swoje obecne przywileje i pozycję zawdzięcza głównie temu, że przez całe życie płynęła z prądem. Można byłoby na to przymknąć oko, w końcu większość ludzi nie rodzi się bohaterami, ale w takiej sytuacji warto przynajmniej zachować powściągliwość i nie ośmieszać się pustymi gestami.

> Podczas mundialu wyszło na jaw, że liberalni krezusi mają w głębokim poważaniu postępowe slogany, jakimi codziennie karmią własne społeczeństwa. I właśnie o to wybuchła wielka afera

## WPADKA Z KATAREM

Czy przyznanie prawa do organizacji mundialu Katarowi było błędem? Odpowiedź na to pytanie zależy od punktu widzenia. Jeśli chodzi o kwestie czysto sportowe, to oczywiście był to błąd. Warunki klimatyczne uniemożliwiły przeprowadzenie mistrzostw o tradycyjnej porze, czyli na przełomie czerwca i lipca, gdy następuje przerwa w rozgrywkach ligowych. W Katarze jest wtedy po prostu zbyt gorąco. Co ciekawe, nikt w FIFA nie zaprzątał sobie tym początkowo głowy. Termin przesunięto na późną jesień dopiero po tym, jak federację futbolową zalała lawina skarg i uwag. W rezultacie jednak rozbito kalendarz krajowych rozgrywek.

Katar nie był przygotowany do organizacji tak wielkiej imprezy. Nie miał żadnego doświadczenia ani tradycji gry w piłkę nożną. Wszystko trzeba było tu zbudować od podstaw – stadiony, hotele, sieć transportową. To właśnie na tych budowach zginęło – według szacunków brytyjskiego „Guardiana" – ponad 6 tys. sezonowych pracowników z krajów Azji Południowej. Łącznie zatrudniono ich tutaj ok. 100 tys. I choć zarabiali grosze za kilkanaście godzin pracy dziennie w fatalnych warunkach, to Katar wydał łącznie na mistrzostwa 220 mld dol., to więcej niż kosztowały wszystkie dotychczasowe mundiale razem wzięte. Dla porównania – najdroższy dotychczas mundial odbył się w 2014 r. w Brazylii i kosztował „zaledwie" 15 mld dol.

Nie byłoby takich wydatków, gdyby FIFA przyznała organizację mistrzostw któremuś z konkurentów Kataru – Stanom Zjednoczonym, Japonii, Australii czy Korei Południowej. Tam istniała już przecież infrastruktura sportowa i transportowa. Jednak FIFA, kierowana wówczas przez Seppa Blattera, nie kierowała się tego rodzaju logiką. Najważniejsze były bowiem pieniądze, zwłaszcza te, które wręczano działaczom pod stołem. Wskutek skandalu korupcyjnego zawieszono aż 12 spośród 22 członków Komitetu Wykonawczego FIFA, w tym samego Blattera.

Oczywiście FIFA do dzisiaj broni swojej decyzji, czego echa pobrzmiewały w cytowanym wystąpieniu Gianni Infantiniego. Przełamano monopol futbolowych potęg i po raz pierwszy zorganizowano mundial w kraju arabskim. Czymże są w porównaniu z tym



eprasa.pl 06071093b2

historycznym przełomem drobne niedogodności pogodowe i kalendarzowe dla piłkarzy? Dlaczego z góry wyklucza się część kandydatów i stawia w uprzywilejowanej pozycji bogate kraje Zachodu? Dość tej nierówności. Infantino próbuje również przekonywać, że dzięki monitoringowi FIFA, udało się jakoby wpłynąć na poprawę warunków pracy robotników w Katarze, co popchnęło ten kraj naprzód.

Tego rodzaju argumenty FIFA byłyby może przekonujące dla liberalnych środowisk Zachodu, gdyby mundial zorganizowano – przykładowo – w Wenezueli albo w jakimś państwie Czarnej Afryki (wiem, to brzydkie i niemodne określenie, ale za to bardzo precyzyjne). Tymczasem mistrzostwa powędrowały do muzułmańskiej monarchii z jej zacofanym, z punktu widzenia współczesnego Zachodu, prawodawstwem i religijnymi zwyczajami. I ta monarchia okazała się wyjątkowo odporna na nowinki obyczajowe.

To dlatego zachodnim liberałom tak łatwo jest dziś krytykować przekupność futbolowych bonzów i absurdalnie wielkie koszty mundialu. W innym przypadku zapewne staraliby się zapewne tego nie dostrzegać.

> Katar wydał na mistrzostwa 220 mld dol., to więcej niż kosztowały wszystkie dotychczasowe mundiale razem wzięte. Dla porównania – najdroższy dotychczas mundial odbył się w 2014 r. w Brazylii i kosztował „zaledwie" 15 mld dol.

## HANDEL MUNDIALAMI

Organizacja mundialu w Katarze – co zresztą przyznał Sepp Blatter – była błędem politycznym. On sam, jak twierdzi, przewidywał konsekwencje takiej decyzji i skłaniał się ku temu, aby organizację mistrzostw przyznać Stanom Zjednoczonym. Być może to tylko forma obrony przed zarzutami łapownictwa, faktem jest jednak, że szalę na rzecz Kataru ostatecznie przeważyli Francuzi. A konkretnie ówczesny prezydent Francji Nicolas Sarkozy oraz szef UEFA Michel Platini.

W dowód wdzięczności Katar zakupił we Francji 36 samolotów bojowych Rafale za 6,3 mld euro, intratne kontrakty z Airbusem zawarły też linie lotnicze Qatar Airways, a czołowy francuski klub piłkarski PSG został przejęty przez fundusz Qatar Sports Investments. Platini wyjaśniał po latach, że – zdaniem Sarkozy'ego – przyznanie organizacji mundialu Katarowi było dobre dla interesu Francji.

Niezależnie od tego, jak głęboki jest związek pomiędzy mundialem w Katarze a interesem Francji, o miejscu organizacji mistrzostw przesądziły przede wszystkim pieniądze. Bo piłka nożna jest dzisiaj biznesem, a nie dyscypliną sportową. FIFA przestała się zajmować sportem od czasu, gdy w 1974 r. na stanowisku prezydenta federacji zasiadł João Havelange. Ten nieżyjący już brazylijski prawnik i zawodowy działacz sportowy szybko dostrzegł, że w epoce telewizji i kultury masowej promocja tak popularnego sportu, jakim jest piłka nożna, stwarza okazję do dobrego zarobku. I tak zaczęło się ubijanie interesów życia na umowach sponsorskich oraz prawach do emisji telewizyjnych. Ten kto dał więcej, także pod stołem, ten wygrywał. Havelange utrzymał się na stanowisku przez 24 lata – jak się uważa – dzięki

Fot. IMAGO/Matthias Koch/East News



eprasa.pl 06071093b2

przekupstwom i zbudowaniu korupcyjnego systemu, z którego korzystali jego stronnicy z ówczesnym sekretarzem generalnym i późniejszym szefem FIFA Seppem Blatterem na czele.

Ciekawostkę stanowi fakt, że do zbudowania tego systemu wykorzystano postępową, antykolonialną retorykę. Havelange wraz z Blatterem deklarowali, że walczą o równouprawnienie w futbolowym świecie państw Trzeciego Świata, w szczególności Afryki. Krajom tym przekazywano liczne dotacje, które były zakamuflowaną formą łapówki w zamian za poparcie kierownictwa federacji. Oficjalnie pieniądze przekazywano na rozwój futbolu, ale znaczna część tych środków znikała w kieszeniach ówczesnych afrykańskich kacyków. W ten sposób, zamiast wspierać kraje rozwijające się, jeszcze bardziej je psuto i korumpowano, używając przy tym bardzo górnolotnych haseł. Nic dziwnego, że wkrótce pojawiły się podejrzenia, że na podobnej zasadzie handluje się mundialami.

Warto w tym kontekście zwrócić uwagę, że od kolejnych mistrzostw, które w 2026 r. mają odbyć się w Ameryce Północnej (USA, Kanada, Meksyk), do turnieju przystąpi aż 48 drużyn. Oficjalnie ich liczbę zwiększono w trosce o promocję futbolu. „Celem FIFA jest popularyzacja futbolu, zwiększenie grupy finalistów sprawi, że wielki futbol stanie się bliższy federacjom, które dotychczas nie miały szans udziału w takim turnieju" – tłumaczył w 2017 r. Gianni Infantino. Przy okazji obliczono, że dzięki temu posunięciu dochody FIFA wzrosną o kolejny miliard dolarów. Jakość rozgrywek ma tu najwyraźniej drugorzędne znaczenie.

## ZGUBNA PAZERNOŚĆ

Wpadka z obecnym mundialem polegała głównie na tym, że Katar nie zamierzał grać według reguł obowiązujących na Zachodzie. Nie ustąpił w sprawie tęczowych opasek i promocji LGBT, nie zgodził się – pomimo umów sponsorskich zawartych przez FIFA – na sprzedaż piwa na stadionach, zaznaczając, że goście muszą przystosować się do panujących tu obyczajów, a nie odwrotnie.

Można to uznać za słabość Zachodu, który musiał się ugiąć przed katarskimi szejkami, ale przede wszystkim jest to skutek niesłychanej pazerności działaczy sportowych i wspierającego ich biznesu. Okazało się bowiem, że jeśli w grę wchodzą miliardy dolarów, to wszystko jest na sprzedaż. W tym także postępowa, tęczowa ideologia.

Nie chodzi mi tutaj o to, aby tej ideologii bronić przed szejkami, bo z konserwatywnego punktu widzenia trudno ją byłoby obronić, ale o wykazanie hipokryzji liberalnych krezusów, którzy mają w głębokim poważaniu postępowe slogany, jakimi sami codziennie karmią własne społeczeństwa – wszystkie te tęczowe opaski, gadaninę o różnorodności czy ociepleniu klimatu. Teraz jednak ta taktyka zaczęła się mścić, bo bombardowane postępową ideologią społeczeństwo wzięło tę gadaninę na poważnie.

FIFA działa tak samo, jak każda współczesna korporacja, w której polityczna poprawność służy za zasłonę do ubijania lukratywnych interesów. Podczas mundialu w Katarze okazało się jednak, że ta hipokryzja ma swoje granice. Stojąc przed wyborem: ideologia albo wielkie pieniądze, FIFA ostatecznie wybrała pieniądze. I to dlatego wybuchła wielka afera.

Tłuste ryby zjadły w końcu własny ogon. Jakie będą tego skutki, jeszcze zobaczymy.

REKLAMA

#Mazurek
symetrysta i bufon

#Szczuka
upadła gwiazda lewackich mediów

#Terlikowski
katooszołom

Trolle swoje...
...a my swoje!
Radio RMF24 – jedno studio, różne poglądy!

RADIO RMF 24
rmf24.pl/radio

48/1022/F



eprasa.pl 06071093b2

*Motorsportowe projekty PKN Orlen – naturalne DNA multienergetycznego koncernu*

# Szybko, głośno, rozpoznawalnie!

*Za nami kolejny sezon najważniejszej, najsłynniejszej i najbardziej wymagającej serii wyścigów samochodowych, czyli Formuły 1, w którym jednym ze sponsorów tytularnych był podmiot z Polski. Ekipa Alfa Romeo F1 Team Orlen zajęła 6. miejsce w klasyfikacji generalnej konstruktorów, co zostało uznane przez kierownictwo zespołu za wielki sukces, przewyższający przedsezonowe oczekiwania. Wynik ten był lepszy od sezonu 2021 aż o trzy lokaty! Czy mariaż Orlenu i zespołu Alfa Romeo będzie trwał? Wiele zależy zapewne od tego, czy w stawce F1 pozostanie Robert Kubica*

Choć w sezonie 2022 polski kierowca pełnił funkcję kierowcy testowego i rezerwowego, to jak zawsze odznaczał się wyjątkowym profesjonalizmem i nieocenioną pomocą w procesie przygotowania bolidów do wyścigu. Doświadczenie Kubicy z pewnością jest atutem, który w wielu zespołach królowej motorsportu mógłby być nadal wykorzystywany. Pytanie brzmi, czy kończący 7 grudnia 38 lat krakowianin nadal planuje pozostawać częścią świata F1, czy też np. postanowi spróbować swoich sił na innych torach bądź odcinkach specjalnych, co przecież w jego bogatej i obfitującej w dramatyczne zwroty akcji karierze miało już miejsce wielokrotnie.

Innym ciekawym pytaniem, które będą zadawać sobie kibice Formuły 1 tej zimy, będą dalsze plany polskiego giganta multienergetycznego, a więc Orlenu. Faktem jest, że to właśnie drugi sezon, w którym Orlen pojawił się w oficjalnej nazwie zespołu ze szwajcarskiego Hinwil, był dla tej ekipy najlepszym od ponad dekady w stawce konstruktorów. Dość wspomnieć, że rok temu zespół zakończył sezon na 9. pozycji, tegoroczny postęp jest więc ogromny. Polski koncern cieszy się już dziś w najbardziej elitarnym gronie motorsportu opinią solidnego i godnego zaufania partnera, przy wsparciu którego można realizować założone i ambitne cele. W tym miejscu warto przytoczyć słowa szefa Alfa Romeo F1 Team Orlen Frédérica Vasseura, wypowiedziane po ostatnim wyścigu sezonu o Grand Prix Abu Zabi.

– Dzisiejszy wieczór jest ukoronowaniem niesamowitej pracy wszystkich w zespole, zarówno na torze, jak i w Hinwil. Szóste miejsce w mistrzostwach przekracza nasze oczekiwania i cele, które wyznaczyliśmy sobie na początku sezonu. Możemy stanowczo powiedzieć, że ta kampania była sukcesem – powiedział Vasseur.

## Setki milionów

Będąc zatem jednym z najważniejszych elementów takiej drużyny, logo Orlenu zyskuje rozpoznawalność na całym świecie, co w kontekście budowy koncernu mającego ambicje dalszej międzynarodowej ekspansji jest trudne do przecenienia. W Polsce popularność Formuły 1 wzrosła głównie z uwagi na obecność w niej Roberta Kubicy, ale nawet jeśli polskiego kierowcy zabrakłoby w F1 w przyszłorocznym sezonie, to nie powinno dziwić pozostanie w elicie Orlenu. Wiadomo już z kolei, że w przyszłym sezonie skład kierowców wyścigowych aktualnego Alfa Romeo F1 Team Orlen pozostanie niezmieniony – stanowić go będą Fin Valtteri Bottas oraz Chińczyk Zhou Guanyu. Zwłaszcza obecność tego drugiego kierowcy w stawce (zajął on w swoim debiutanckim sezonie 18. miejsce w klasyfikacji kierowców) gwarantuje zainteresowanie wyścigami Formuły 1 wśród kibiców z Państwa Środka, co oznacza dotarcie do setek milionów sympatyków motorsportu. W tym miejscu warto przypomnieć, że w skład Grupy Orlen wchodzi także spółka Orlen China, której celem jest bezpośrednia sprzedaż produktów

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 6/1122/F

Koncernu, a tym samym wzmocnienie jego pozycji na perspektywicznym chińskim rynku oraz w sąsiednich krajach. Produkty Grupy Orlen są oferowane w Chinach od 2016 r. Pierwszy etap działalności Orlen China objął sprzedaż olejów silnikowych, które wcześniej dystrybuowane były w Chinach za pośrednictwem zewnętrznych partnerów. Według szacunków Koncernu zmiana modelu sprzedaży produktów pozwoli w najbliższych trzech latach wygenerować znacznie większy zysk operacyjny niż w przypadku kontynuowania wcześniejszego modelu handlowego. Jest pytaniem retorycznym czy obecność logo Koncernu na bolidzie kierowanym przez Zhou Guanyu pomaga w tej sprzedaży.

## Nasz mistrz!

Dla koncernu wywodzącego swój rodowód od produkcji paliw i olejów silnikowych wspieranie motorsportu wydaje się być najbardziej naturalnym wyborem. Obecność w F1 trudno przebić pod względem ekwiwalentu marketingowego, ale podsumowując mijający sezon, nie można zapomnieć o kierowcach z innych aren i dosiadających innych maszyn, a wspieranych przez największą polską firmę. Miniony sezon przyniósł nam przede wszystkim radość z trzeciego już tytułu indywidualnego mistrza świata na żużlu wywalczonego przez Bartosza Zmarzlika. Pochodzący ze Szczecina 27-letni żużlowiec może całkiem realnie myśleć o prześcignięciu Tony'ego Rickardssona jeśli chodzi o liczbę zdobytych tytułów mistrzowskich. Gdy Szwed zdobywał swój ostatni – szósty złoty medal, miał już 35 lat, był więc sporo starszy od naszego mistrza. Dodatkowo Zmarzlik ma nie tylko mocne wsparcie sponsorskie ze strony Orlenu, bez którego we współczesnym motorsporcie nie ma mowy o sukcesach, ale także efektywną pomoc technologiczną.

Bartosz Zmarzlik swój mistrzowski sezon przejechał bowiem na nowym produkcie Grupy Orlen – oleju Platinum Rider Speedway. Formuła oleju powstała we współpracy z zawodnikiem Orlean Teamu. Pracujące niemal cały czas w ekstremalnych warunkach elementy żużlowego silnika muszą podlegać szczególnej ochronie, bo każdy defekt motoru oznacza pogrzebanie szans na dobry sportowy wynik. Jak widać olej Orlenu wydatnie pomógł Bartoszowi Zmarzlikowi w walce o tytuł mistrzowski. Efekty tej współpracy są tak znakomite, że po wygraniu mistrzowskiego tytułu żużlowiec wziął udział w specjalnej konferencji wspólnie z prezesem Zarządu PKN Orlen Danielem Obajtkiem, aby przedstawić synergie wynikające z umiejętnego łączenia biznesu i sportu na przykładzie nowego produktu Orlen Oil.

– W pełni wykorzystujemy potencjał płynący ze sponsoringu sportu, nie tylko poprzez zwiększanie rozpoznawalności marki Orlen, ale też rozwój biznesu. Bartosz Zmarzlik jest tutaj świetnym przykładem, gdyż nie tylko gwarantuje globalną promocję naszych produktów, osiągając sportowe sukcesy, lecz także dzieli się mistrzowską wiedzą i doświadczeniem w kwestiach technologicznych. Dzięki współpracy z Bartkiem dołożyliśmy nowy, unikatowy w skali globalnej, produkt do szerokiej oferty Grupy Orlen – powiedział Daniel Obajtek, prezes Zarządu PKN Orlen.

Wsparcie Orlenu przydaje się nie tylko na torach Formuły 1 czy żużlowych owalach. Wyjątkowo udany sezon mają za sobą nasi kierowcy startujący w serii WRC2, a więc bezpośredniego zaplecza rajdowych mistrzostw świata WRC. Kajetan „Kajto" Kajetanowicz, który po fuzji Orlenu z Lotosem trafił pod skrzydła największego polskiego koncernu, zakończył sezon na trzeciej pozycji, ciesząc się z tytułu drugiego wicemistrza świata WRC2. 16. lokatę w stawce ponad 100 klasyfikowanych kierowców wywalczył natomiast członek Orlen Teamu i najmłodszy w historii mistrz Polski w rajdach samochodów Mikołaj „Miko" Marczyk. Zarówno Kajetanowicz, jak i Marczyk mogą stawiać sobie wysokie cele przed kolejnym sezonem.

## Zimy nie prześpimy

W oczekiwaniu na decyzje co do przyszłego sezonu polskiego giganta w stawce F1, na wiosenne rozpoczęcie rywalizacji na żużlowych torach i rajdowych odcinkach specjalnych logo Orlen nie zniknie z najważniejszych motorsportowych aren świata. Jak co roku, najważniejszym wydarzeniem zimy będzie Rajd Dakar, w którym zaprezentuje się silna ekipa Orlen Teamu na czele z Jakubem Przygońskim. Będzie on mierzył w najwyższe lokaty na etapach najbardziej ekstremalnego rajdu terenowego świata, który znów odbędzie się na bezdrożach Półwyspu Arabskiego. Start zaplanowano w okolicach miasta Janbu 31 grudnia, a na metę w Dżeddzie uczestnicy mają dotrzeć 15 stycznia 2023 r. I znów polski orzeł, promując najcenniejszą polską markę, będzie mocno obecny w przekazach mediów na całym świecie relacjonujących zmagania na etapach Dakaru.

Fot. Shutterstock, materiały prasowe Orlen Team

eprasa.pl 06071093b2

# To ostatni dzwonek na odrodzenie polskiej motoryzacji

Ogłoszenie partnerstwa technologicznego z właścicielem Volvo, jednym z liderów elektromobilności, wywołało pozytywne komentarze, nawet wśród krytyków projektu polskiej marki samochodów elektrycznych Izera

***Z Piotrem Zarembą, prezesem ElectroMobility Poland, rozmawia Maksymilian Wysocki (wGospodarce.pl)***

***Ogłoszono właśnie, że partnerem–dostawcą płyty podłogowej, kluczowego i najdroższego elementu technologii dla polskiej Izery, będzie chiński Geely. Dlaczego właśnie ten partner i czy w takim razie można pogratulować sukcesu?***

**Piotr Zaremba:** Na pewno to jest krok milowy tego projektu i bardzo ważny etap. Platforma to jest mniej więcej 70 proc. zaawansowania technicznego samochodu. Decyduje ona o tym, czy samochód zostanie oceniony jako bezpieczny w trakcie testów zderzeniowych, czy przejdzie testy homologacyjne. No i przede wszystkim platforma ma wpływ na cały układ napędowy z baterią, silnikiem elektrycznym, oprogramowaniem i zawieszeniem, czyli definiuje także parametry i sposób prowadzenia samochodu.

***A dlaczego ten partner? Czy chińska jakość to dziś nadal gorsza jakość? Czy tu się jednak wiele zmieniło? Czy to było po prostu klasyczne CCC, czyli Cena Czyni Cuda?***

Powodów jest dużo, ale element jakości był najistotniejszy. Szukaliśmy partnera, dzięki któremu Izera od pierwszego egzemplarza będzie samochodem nowoczesnym, nieodbiegającym technicznie od znanych marek. Geely, jako globalny koncern, właściciel m.in. Volvo, udziałowiec Daimlera i 50-proc. właściciel Smarta, zapewnia nam jakość, a podpisana przez nas umowa licencyjna umożliwia również aktualizację pozyskanej technologii.

***Jednak wielu ludzi nadal myśli, że chińskie oznacza nienajlepszą jakość produktu.***

W obszarze samochodów elektrycznych to już nieaktualny stereotyp. Chińskie koncerny, w obszarze napędów elektrycznych i autonomizacji pojazdów, nie ustępują „tradycyjnym koncernom", a czasem nawet je wyprzedzają. Posiadają lepszą technologię, a jednocześnie potrafią tę technologię produkować taniej. Nie ma też chyba takiego producenta samochodów, który nie współpracowałby z podmiotami z Chin. Właściwie w każdym aucie jest dużo rozwiązań pochodzących z tego kraju, zaczynając od baterii, która jest sercem samochodu elektrycznego. Większość produkcji baterii, ale też innowacyjnych pomysłów na rozwój technologii bateryjnych w pojazdach elektrycznych, to właśnie myśl techniczna, która pochodzi z Państwa Środka. To także choćby te słynne półprzewodniki, których dzisiaj brakuje na całym świecie, a które są tak istotne w samochodzie elektrycznym. Chiny, jeśli chodzi o elektromobilność, są w czołówce rynku i są liderem w wielu obszarach. Dobrze być w takim gronie. Dzięki tej umowie zabezpieczamy kluczowe elementy umożliwiające skuteczną realizację założeń projektu.

***A byli inni potencjalni partnerzy?***

Rozmawialiśmy ze wszystkimi podmiotami posiadającymi tę technologię. Oferta, którą wybraliśmy była optymalna zarówno pod względem technicznym, jak i biznesowym. Długofalowa perspektywa współpracy umożliwi nam rozwój Izery oraz budowanie lokalnych kompetencji.

***Czy polski elektryk będzie w takim razie „Made in China", czy nadal jest szansa na polskość w Izerze, czyli ile polskości będzie finalnie w tym samochodzie?***

Polski elektryk będzie całkowicie produkowany w fabryce w Polsce, w Jaworznie. W Polsce powstał pomysł na markę, tutaj stworzono koncepcję produktu, to polscy inżynierowie będą pracować nad rozwojem wszystkich modeli samochodów marki Izera. W Polsce będziemy także decydować o kluczowych aspektach biznesowych i rozwojowych projektu. Nie znaczy to oczywiście, że wszystkie elementy i podzespoły pojazdu będą polskie, bo współczesna motoryzacja to przecież przemysł globalny. Ważne jednak, aby ośrodek decyzyjny znajdował się nad Wisłą, a przyszłe zyski mogły być reinwestowane w kraju.

***Dobrze, to toutes proportions gardées, jak to będzie wyglądać w proporcjach?***

Wszystko to, co w sposób racjonalny i ekonomicznie opłacalny możemy wyprodukować w Polsce, będziemy



eprasa.pl 06071093b2

produkować w Polsce. Szacujemy, że ok. 60 proc. komponentów będzie produkowane lokalnie, z tendencją rosnącą w przyszłości. Sytuacja na rynku oraz kompetencje branży sprzyjają temu, żeby w przyszłości jeszcze więcej komponentów produkować u nas.

***Co Izera da polskiej gospodarce? Czy ten projekt jest w stanie wskrzesić naprawdę polską motoryzację? Stworzy jakieś nowe łańcuchy dostaw?***

W krótkiej perspektywie niewątpliwie da ogromny bodziec rozwojowy dostawcom komponentów. To będą nowe zlecenia dla polskich firm, bardzo ważne w perspektywie wyzwań, które w tej chwili stają przed całą branżą. W dłuższej perspektywie myślimy o stopniowej polonizacji zakupionej technologii. Licencja, którą kupujemy, jest otwarta i będziemy analizować, w jakim kierunku tę technologię warto rozwijać, wykorzystując potencjał, który mamy w Polsce. Dobrym przykładem takiego rozwiązania jest jedna z możliwości platformy – funkcja Vehicle-to-Grid (V2G). Dzięki niej samochód nie tylko może być ładowany z gniazdka, ale może także oddawać energię do sieci, co może być doskonałym narzędziem w jej bilansowaniu. Posiadamy ramy takiej technologii i możemy ją rozwijać, np. wspólne z polskimi jednostkami badawczymi.

***W jaki sposób Izera może przełożyć się na bezpieczeństwo energetyczne Polski?***

Kilka lat temu Polska postawiła na elektromobilność. Wojna na Ukrainie pokazała, że to była dobra diagnoza i decyzja. Dzisiaj jesteśmy cały czas w istotnym stopniu uzależnieni od ropy i *de facto* co roku transferujemy sporą część środków do budżetu rosyjskiego, który realizuje cele niezgodne z Polską racją stanu. Myślę, że tutaj właśnie elektromobilność może dołożyć swoją bardzo dużą cegiełkę do tego, żebyśmy uniezależnili się od ropy i gazu, w tym surowców rosyjskich. Izera wpisuje się też w wyzwania unijnego zakazu produkcji aut spalinowych po 2035 r. Na rynku w tej chwili brakuje produktu, który będzie na kieszeń Polaka. Jest to luka, którą Izera chce wypełnić, bo dzisiaj cena samochodu jest rzeczywiście dużą barierą w rozwoju elektromobilności.

> Całkowity koszt Izery, liczony jako suma kosztów zakupu samochodu, jego ładowania i naprawy, będzie niższy niż samochodu spalinowego porównywalnej klasy

***Czy czas wojny, zawirowań i wywołanych przez nie zjawisk inflacyjnych to w ogóle dobry czas, żeby rozwijać projekt polskiego samochodu elektrycznego?***

Spowolnienie i kryzysy ekonomiczne są wydarzeniami cyklicznymi, które wymuszają także myślenie o tym, jak rozwijać gospodarkę w przyszłości, jak uodparniać ją na tego typu zawirowania. Dziś widać, że trendu takiego jak elektromobilność nie da się zatrzymać. Pytanie nie brzmi więc, czy powinniśmy podążać tą ścieżką, ale raczej jak sprawić, żeby na tej rewolucji skorzystała polska gospodarka i polscy przedsiębiorcy. Za 2–3 lata gospodarka wróci do stanu sprzed kryzysu i wtedy albo będziemy mieli nowoczesny produkt, na którym zaczniemy jako polska gospodarka zarabiać, zaczną się rozwijać dostawcy, polskie uczelnie techniczne i instytuty badawcze będą miały możliwość prowadzenia i komercjalizowania swoich badań, albo odegramy jedynie rolę rynku zbytu dla produktów zagranicznych koncernów motoryzacyjnych. Z punktu widzenia kierowcy to niewielka różnica, ale dla sektora motoryzacji i polskiej gospodarki to wyzwanie. Z perspektywy elektromobilnej rewolucji to jest tak naprawdę ostatni dzwonek, żeby wsadzić „nogę w drzwi" i sięgnąć po te potencjalne zyski.

***Czy w kontekście ogłoszonego partnerstwa Izera nadal ma być samochodem dostępnym cenowo?***

Chcemy stworzyć produkt, który będzie dobrej jakości i w umiarkowanej cenie oraz przekonać Polaków, że Polska na tej rewolucji elektromobilności może bardzo dużo zyskać. Klient natomiast będzie miał przyjemność jazdy nowoczesnym, wysokiej jakości autem, a całkowity koszt Izery, liczony jako suma kosztów zakupu samochodu, jego ładowania i naprawy, będzie niższy niż samochodu spalinowego porównywalnej klasy. Więcej szczegółów na ten temat będziemy ujawniać bliżej wejścia na rynek, natomiast cały czas fundamentalnym założeniem naszego projektu pozostaje to, żeby nasz elektryk był wyraźnie tańszy od samochodów konkurencji.

eprasa.pl 06071093b2

# Nieskuteczna wojna z tanimi papierosami

*Sejmowa Komisja Finansów Publicznych ma się niebawem zająć projektem nowelizacji ustawy o podatku akcyzowym, która ma wejść w życie od 2023 r. W dokumencie tym nie uwzględniono postulatu większości firm tytoniowych, czyli m.in. zmniejszenia minimalnej stawki akcyzy na papierosy ze 105 do 100 proc. Zdaniem trzech z czterech producentów wyrobów tytoniowych obecnych na polskim rynku, taka zmiana wprowadziłaby równowagę cenową na rynku, a więc zahamowałaby wzrost cen najtańszych papierosów*

W 2022 r. podniesiono minimalną stawkę akcyzy na papierosy z obowiązujących do końca 2021 r. 100 proc. do 105 proc. całkowitej kwoty akcyzy. Ten ruch spowodował obciążenie podwyżką akcyzy tylko części papierosów – tych najtańszych, natomiast papierosy droższe, z tzw. segmentu premium, zostały z tej podwyżki wyłączone. Producenci wskazują na to (biorąc pod uwagę udział poszczególnych segmentów papierosów – drogich i tanich), że była to zmiana w nieproporcjonalny sposób obciążająca trzech producentów, a w szczególny sposób faworyzująca tylko jeden podmiot na rynku. Wielu ekspertów podziela to zdanie, mówiąc wyraźnie o zaburzeniach konkurencyjności na rynku, bo 80 proc. rynku drogich papierosów należy do jednego koncernu.

– W wyniku poprzedniej nowelizacji ustawy [która weszła w życie w 2022 r. – przyp. red.] wzrosły ceny papierosów najdroższych, których nie dotyczył wzrost akcyzy, a jednocześnie jeszcze bardziej potaniały najtańsze marki papierosów, produkowane przez ten sam koncern. Możemy podejrzewać, że wzrost marży ze sprzedaży najdroższych papierosów pozwolił sfinansować blokowanie wzrostu cen najtańszych marek, co burzy równowagę na rynku – mówi Szymon Parulski doradca podatkowy, kierownik grupy roboczej w ramach Forum Akcyzowego, działającego w ubiegłym roku przy Ministerstwie Finansów, które miało wypracować wnioski i rekomendacje dotyczące przepisów akcyzowych w branży tytoniowej.

Z danych producentów wynika np., że cena paczki najtańszych papierosów (poniżej średniej rynkowej, czyli 16,20 zł) jednego z trzech producentów, wzrosła w sierpniu w ujęciu rocznym aż o 87 groszy z 14,19 do 15,06 zł. Producenci i eksperci nie mają wątpliwości, że taka polityka kształtowania akcyzy najbardziej dotknie palaczy o najniższych dochodach. Tymczasem w trakcie konsultacji publicznych nad projektem ustawy pojawił się postulat dalszego podnoszenia minimalnej stawki akcyzy na papierosy.

– Minimum akcyzowe na poziomie 105 proc. wraz z 10 proc. podwyżkami stawki kwotowej na papierosy w kolejnych latach spowodują, że papierosy z segmentu niższych cen co roku będą musiały drożeć o kilkanaście procent więcej niż papierosy z segmentu premium. Propozycje dalszego podnoszenia minimum akcyzowego, np. do 110 proc., mają dodatkowo przyspieszyć ten proces i spowodować, że ceny wyrobów tytoniowych z obu segmentów będą do siebie zbliżone. W największym stopniu taką zmianą zostaną obarczeni najubożsi konsumenci, którzy w sytuacji tak dużej inflacji mogą szukać tańszych alternatyw z nielegalnego rynku – uważa dr Paweł Śmiałek z kancelarii adwokackiej Mamiński & Partners.

W wyniku podwyżek minimalnej stawki akcyzy na papierosy ponad 80 proc. papierosów na rynku opodatkowane jest wyłącznie stawką kwotową (tj. minimalna stawka akcyzy niezależna od ceny papierosów). Podwyżka akcyzy dla najdroższych papierosów mogłaby dać dodatkowych kilkaset milionów złotych wpływu do budżetu.

Postulatem producentów reprezentujących 70 proc. rynku jest powrót do 100 proc. całkowitej kwoty akcyzy, naliczonej od ceny równej średniej ważonej detalicznej cenie sprzedaży papierosów. Pozwoli to ich zdaniem na sprawiedliwe opodatkowanie wszystkich segmentów papierosów.

BZ

Fot. Shutterstock



eprasa.pl 06071093b2

# Za nami druga część 7. edycji Kongresu 590!

*Nagroda Gospodarcza Prezydenta RP, Forum Polsko-Ukraińskie, rozmowy o przyszłości Polski i Trójmorza oraz o wsparciu Ukrainy – to główne punkty jesiennej odsłony 7. edycji Kongresu 590, która odbyła się w Rzeszowie pod hasłem „Łączymy wszystkich"*

Wydarzenie otworzył Wojciech Majewski – prezes Zarządu Kongresu 590, autor koncepcji i hasła tegorocznej edycji – który odczytał list od Prezesa Rady Ministrów Mateusza Morawieckiego.

– Kongres 590 w ciągu kilku lat zdążył wpisać się w krajobraz najistotniejszych wydarzeń gospodarczych w Polsce – powiedział premier. – Tegorocznemu Kongresowi przyświeca hasło „Łączymy wszystkich". Trudno o bardziej trafną diagnozę sytuacji, w jakiej znalazł się nasz region po rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Trójmorze jest obecnie w samym centrum przemian geopolitycznych zachodzących w Europie. Wyjątkowe miejsce w tym procesie zajmuje Polska, która stała się najważniejszym kierunkiem ucieczki mieszkańców miast i wsi zagrożonych wojną.

Fot. Kongres 590

Głównym punktem pierwszego dnia Kongresu była uroczysta gala wręczenia Narody Gospodarczej Prezydenta RP. – Gratuluję wszystkim laureatom i nominowanym do Nagrody Gospodarczej Prezydenta RP. To wzmocnienie polskiej gospodarki poprzez promowanie rzetelnych polskich firm – powiedział prezydent.

Agresja Rosji na Ukrainę była przedmiotem rozmowy dr. Jacka Bartosiaka ze Strategy&Future z Ołeksijem Arestowyczem, doradcą prezydenta Zełenskiego.

– Upadek Rosji jest nieuchronny. Musimy natomiast uniknąć niekontrolowanego rozpadu Rosji – powiedział Arestowycz. – Federacja Rosyjska, mimo że jest w kryzysie, szuka sposobu na odbudowę imperium. Musimy stworzyć silny sojusz.

## BEZPIECZEŃSTWO ENERGETYCZNE W CENTRUM UWAGI

Jedno z kluczowych pytań zadawanych podczas tej edycji Kongresu 590 dotyczyło bezpieczeństwa energetycznego Polski.

– Polska jest bezpieczna pod względem energetycznym, a nasze spółki wytwarzają wystarczające dla naszej gospodarki i gospodarstw domowych ilości energii elektrycznej – zapewnił Marek Suski, poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polski, przewodniczący Komisji do Spraw Energii, Klimatu i Aktywów Państwowych.

– Bezpieczeństwo energetyczne jest jednym z podstawowych elementów szeroko rozumianego bezpieczeństwa państwa. Ataki dezinformacyjne na energetykę i nasze bezpieczeństwo są konsekwencją ataku Rosji na Ukrainę. To właśnie głównie Rosja stoi za dezinformacją – wyjaśnił Wojciech Dąbrowski, prezes PGE Polskiej Grupy Energetycznej.

Mówiąc o kryzysie energetycznym, nie sposób nie wspomnieć o kosztach transformacji energetycznej Polski.

– Sama podstawa systemu będzie nas kosztowała ok. 200 mld zł. Jeżeli do tego dodamy politykę cieplną Polski, a są plany, aby była ona połączona w kogeneracji z energetyczną, to mówimy o bilionach złotych – wskazywał Tomasz Siwak, wiceprezes Zarządu ds. Handlowych ENEA S.A.

– W przypadku Polski w perspektywie najbliższej dekady będziemy musieli wydać 250–350 mld euro na transformację. To są potężne pieniądze i choć mamy spółki naprawdę silne, to ich kapitały łącznie ze środkami publicznymi, czy to ze strony rządu, czy UE, absolutnie nie wystarczą na sfinansowanie takich potrzeb – powiedział Jerzy Kwieciński, wiceprezes Zarządu Banku Pekao S.A.

– Trzeba poszukać miksu instrumentów, czyli włączyć w finansowanie polskiej transformacji takie instytucje jak EBI i EBOR, a także skierować ofertę w postaci emisji obligacji do inwestorów – powiedziała Ilona Wołyniec, dyrektor Pionu Relacji z Klientami Strategicznymi oraz Finansowania Projektów PKO BP.

W kontekście transformacji i niezależności energetycznej kraju kluczową rolę do odegrania ma PKN Orlen.

– Chcemy zbudować silny koncern typu oil & gas, który zajmuje się wydobyciem, przetwarzaniem i produkcją ropy naftowej i gazu, a także zainwestuje w energetykę, zarówno odnawialną, jak i nuklearną – powiedział Karol Wolff, dyrektor Biura Strategii i Projektów Strategicznych PKN Orlen.

*Wszystkie panele można obejrzeć na kanale YouTube Kongresu 590*

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 42/1022/F



eprasa.pl 06071093b2

TRZECH TENORÓW, CZŁONKÓW ZESPOŁU TRE VOCI:
VOYTEK SOKO (WOJCIECH SOKOLNICKI), MIKOŁAJ ADAMCZAK I MIŁOSZ GAŁAJ

# Zew i moc trzech głosów

***Mikołaj Adamczak:*** Jestem z urodzenia typową „pyrą" – moja rodzina i życie są mocno zakorzenione w Poznaniu, jednak od zawsze czułem się obywatelem świata oraz uwielbiam życie w podróży i odkrywanie nowych miejsc.

***Miłosz Gałaj:*** Moim rodzinnym miastem jest Sochaczew, a wychowałem w Trojmieście.

***Voytek „Soko" Sokolnicki:*** A ja jestem góralem niskopiennym, heh, charakternym i uczuciowym. Wychowałem się w Wałbrzychu i na jego uroczych, obrzeżnych terenach leśnych. Uczyłem się od dziecka gry na fortepianie, potem ukończyłem szkołę muzyczną II stopnia i Technikum Ceramiczne w Szczawnie-Zdroju, następnie Akademię Sztuk Pięknych w Łodzi i Akademię Muzyczną w Poznaniu. Moje pochodzenie i wychowanie rodzinne dało mi bardzo dobrą bazę do odnalezienia indywidualnej drogi w świecie sztuki i show-biznesu. Tu trzeba być sobą, ale też mieć skórę słonia i wrażliwość motyla.

***Mikołaj Adamczak:*** Kraków to miasto, w którym nie tylko odbył się pierwszy koncert naszej formacji w 2015 r. Cztery lata wcześniej zadebiutowałem tu również jako śpiewak operowy w granej do dziś dnia produkcji „Eugeniusz Oniegin" Czajkowskiego, którą wyreżyserował Michał Znaniecki, muzycznie prowadził Łukasz Borowicz, a supergwiazdą był ówczesny as największych scen operowych świata – Mariusz Kwiecień. Ja byłem świeżakiem, który mógł wcielić się w rolę Lenskiego i uczyć się od razu od najlepszych, co zaowocowało tym, że rolę tę grałem wielokrotnie w trzech kolejnych teatrach operowych w Polsce i w Niemczech.

***Miłosz Gałaj:*** Do Krakowa zawsze wracamy z wielkim sentymentem. Największe wrażenie robi na mnie Stare Miasto.

***Voytek „Soko" Sokolnicki:*** Nasz pierwszy wspólny koncert był furtką do wspólnej artystycznej drogi. Tam właśnie poczuliśmy zew i moc trzech głosów oraz reakcję publiczności, i to do tego stopnia, że kolejny koncert odbył się już w Chicago.

***Mikołaj Adamczak:*** W naszych pierwszych trasach koncertowych niemało było szaleństwa i abstrakcji. W mojej pamięci zapisało się nie tylko kilka pięknych, majestatycznych sal koncertowych, ale też tych śmiesznych, komicznych. Bo z jednej strony legendarna Filharmonia Chicagowska, a z drugiej blaszana budka na jednym z pierwszych plenerowych koncertów w Długosiodle.

***Miłosz Gałaj:*** W 2019 r. wystąpiliśmy w holenderskim Arnhem dla 22 tys. ludzi, podczas festiwalu Bridge to Liberation, składając hołd polskim spadochroniarzom, którzy poświęcili życie w czasie II wojny światowej.

***Voytek „Soko" Sokolnicki:*** Nasza sztuka jest powiązana ściśle z naszymi marzeniami. Chcieliśmy robić show, a nie być częścią spektakli operowych, chcieliśmy zwiedzać świat, a nie należeć do jednego teatru, chcieliśmy realizować nasze pragnienia muzyczne i tym jest właśnie Tre Voci, spełnieniem naszych marzeń... Miło wspominam wyjazdy do Stanów Zjednoczonych, Dubaju, Tajlandii, Kanady i innych pięknych krain.

Nad Loarę udało się do tej pory dotrzeć jedynie Voytkowi „Soko" Sokolnickiemu: Mój kontakt z Francją był związany z przesłuchaniami w paryskiej operze. Miałem też czas na zwiedzanie zabytków i spotkania z przyjaciółmi. Kocham klimat Francji. Od dziecka moim ulubionym miastem i inspiracją był Paryż. Marzyłem, żeby pracować w pięknych miejscach i dzięki muzyce to się udało.

Byli jedną z muzycznych gwiazd tegorocznej Gali French Touch (zorganizowanej w warszawskim Teatrze Wielkim Operze Narodowej). Co ich do Francji najbardziej przyciąga, przekonuje?

***Voytek „Soko" Sokolnicki:*** Uwielbiam francuskie kino i ukryty w nim styl, modę oraz zamiłowanie do celebracji świata otaczającego każdą sytuację i fabułę. Jedną z moich ulubionych aktorek była i jest Catherine Deneuve. Jej tembr głosu, uroda i klasa są czystą sztuką.

***Miłosz Gałaj:*** Fascynuje mnie francuskie malarstwo i architektura. Chętnie spędziłbym wakacje w Paryżu.

***Mikołaj Adamczak:*** Kaczka po francusku, bajgle, croissanty, duża ilość wina i masła – z tym kojarzy mi się smak Francji, który ubóstwiam. Od lipca jestem też właścicielem powoli już białego kruka motoryzacji, czyli citroëna C6, którym jeździli m.in. prezydenci Francji. Model francuskiego życia to dla mnie duża dawka elegancji i ekstrawagancji. Chciałbym odwiedzić paryskie muzea, wypić espresso pod wieżą Eiffla, jednak gdzieś głęboko w sercu mam marzenie, by spędzić wakacje w Prowansji i zajadać się lokalnymi smakołykami.

***Voytek „Soko" Sokolnicki:*** Francja to synteza sztuki, smaku, wrażeń wizualnych i dziwności charakterów ludzkich. To mnie w niej najbardziej pociąga.

*Notowała* ***Jolanta Gajda-Zadworna***

Fot. Kozioł Production



eprasa.pl 06071093b2

SŁODKO-SŁONY

# Zemleć do kupy

ANNA MONICKA

Wyprawa na rodzinny Śląsk to zawsze mnóstwo wzruszeń. Niemal nic nie wygląda jak w czasach mojego dzieciństwa, kiedy małym fiacikiem turlaliśmy się „gierkówką" do babci mieszkającej w familoku na Dąbrówce. Babcia zawsze czekała na nas w oknie – miała na parapecie swoją poduszkę, żeby nie poodgniatać łokci. Nikt się nie przejmował wychodkami na zewnątrz ani tym, że trzeba się było myć w miednicy, a wodę grzało się w garze na kaflowej kuchni. Spaliśmy pod puchowymi pierzynami, które ciocia trzepała, żeby się nie zbijały. Były niesamowicie ciepłe, zawsze wystawiałam nogi, żeby się w nocy ochłodzić, a babcia natychmiast wyrastała koło mnie jak duch i okrywała mnie, żebym się nie zaziębiła.

Gotowała pyszny rosół i sama robiła makaron. Smak zrazów i buraczków pamiętam do dziś. Prezenty były biedne, często same dziergałyśmy coś na drutach dla najbliższych. Jako dziecko cieszyłam się z pierścionka z niebieskim oczkiem i kolorowych kalkomanii. Dziś familok jeszcze stoi, ale ma nowego właściciela, który dawne górnicze mieszkania wystawił na sprzedaż. A kawałek starego Śląska pojechaliśmy oglądać do Nikiszowca, robotniczego osiedla z czerwonej cegły, które zachowało niezwykły klimat sprzed lat. Wielka w tym zasługa Cafe Byfyj oraz sklepików z pamiątkami. Kupisz tu i kubki z bebokami (Porcelana Bogucice zrobiła całą serię inspirowaną lokalnymi wierzeniami), i „Kubusia Puchatka" po śląsku, i mydło z węglem, i szkloki, i czarne krówki. Z zachwytem dopadłam „Slónsko kuchnię dla Hanysów i Goroli" Joanny Furgalińskiej (wydaną przez PWN), w której przepisy na najlepsze smakołyki zaprezentowane są w formie zabawnego komiksu. Jest kubusz, są gałuszki fusate, buchty, zupa z mandli, moczka, bryja, óberiba, zozworki, hanyski i wiele, wiele innych frykasów.

Jako że zaraz zima i czas śledzi, dam wam przepis na hekele. 3 harynki trzeba wytónkać we zimnyj wodzie i seblyc ze skóry, 2 jajka uwarzić na twardo, 1½ cybuli pokroić w kostkę, 2 kwaśne ogórki w kostkę. Harynki, cybula i jajca zemlec do kupy we flajszmaszynie, dodać ogórki, wyfyrlac z łeżyczkóm zymftu i kapkóm olyju, dociepać soli i korzyni. Jeść z chlebym. Smacznego!

Fot. Shutterstock

WILCZYM OKIEM

# Eksperyment

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Niemal cała Europa pokryta była niegdyś lasem. Zastanówmy się nad istotą takiej sytuacji. Maleńkie, niedostrzegalne wysepki osad ludzkich, oddalone od siebie tak bardzo, że nieraz całe pokolenia nie znały swoich sąsiadów. Gdzieniegdzie szczyty gór powyżej górnej granicy lasu, czasem fragment drzewostanu powalonego przez wiatr. W którąkolwiek stronę nie skierowałoby się swoich kroków, miało się przed sobą setki i tysiące kilometrów puszczy. Całe życie w lesie, pod okapem drzew, cały świat, jaki można było sobie wyobrazić, a także ten poza granicą wyobraźni, wszystko aż po granice mórz i oceanów było lasem. Fascynujące!

Obecnie Europa jest najbardziej zalesionym z kontynentów. W wielu krajach, w tym w Polsce, lesistość stale wzrasta. Daleko nam jednak do dawnej puszczy paneuropejskiej.

A jeżeliby zalesić teren o powierzchni 10 x 10 km i pozostawić go bez udostępnienia? Pozostawić całkowicie procesom naturalnym, nie budować dróg ani ścieżek? 100 km² niedostępnego lasu, po którym nikt by nie chodził ani nie jeździł.

A może są takie miejsca gdzieś w Bieszczadach, Borach Tucholskich albo w Puszczy Augustowskiej? Otóż nie.

Więcej – niewiele jest miejsc w zupełnej wydawałoby się leśnej głuszy, z których do najbliższej drogi lub ścieżki mielibyśmy wiele więcej niż jakieś kilkaset metrów.

Jako leśnik jestem fanem gospodarki leśnej. Czy istnieje piękniejsza, bardziej przyjazna przyrodzie „fabryka" niż las? Produkująca surowce, których potrzebujemy (i które – jeżeli nie korzystalibyśmy z lasu – musielibyśmy wytworzyć w znacznie mniej ekologiczny sposób), a jednocześnie oczyszczająca powietrze, wodę i tworząca tak różnorodne siedliska przyrodnicze? Oczywiście nie.

My potrzebujemy gospodarki, a gospodarka leśna potrzebuje dróg w lesie, niewątpliwie. Jednak przy tym wszystkim wizja ostępu leśnego, całkowicie pozbawionego dostępu, będącego rodzajem eksperymentu przyrodniczego, a trochę wskrzeszeniem dawnej paneuropejskiej puszczy, jest niezmiernie pociągająca.

Takiego matecznika potrzebuje przyroda i takiego miejsca potrzebujemy my – nie po to, żeby tam wejść, ale po to, żeby mieć świadomość, że istnieje.



eprasa.pl 06071093b2

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

# W kwestii różnorodności

www.wojciechreszczynski.pl

O pewnym szczególnym momencie w trakcie uroczystej sesji Parlamentu Europejskiego, w 70-lecie jego istnienia, pisze portal wPolityce.pl. „Wczoraj było obecnych troje premierów, zachwycało się nad różnorodnością i nagle wychodzi facet, który ma inny punkt widzenia i oni wpadają we wściekłość – tupią, gwiżdżą, obrażają. Mówienie o różnorodności to kłamstwo". Tych trzech byłych premierów to najprawdopodobniej Jerzy Buzek, Marek Belka i Włodzimierz Cimoszewicz, bo łącznie jest ich pięcioro, wliczając Ewę Kopacz i Leszka Millera. Towarzystwo zgrane i niezwykle ideowo zróżnicowane, że przypomnę ich zgodne głosowanie nad rezolucją PE w sprawie tzw. mechanizmu warunkowości w budżecie Unii Europejskiej. Połączyła ich szczególna miłość do kraju pochodzenia – Polski, której nie należy przekazywać żadnych unijnych pieniędzy dopóki rządzi PiS, aż w miejscu znienawidzonej władzy nie pojawią się towarzysze, zasłużeni w bojach z polskim narodem w czasach PRL i w III RP.

A ten „facet" to prof. Ryszard Legutko, który tak się skromnie nazwał. Jego jedynie dwuminutowy zimny prysznic wylany na europarlament, i to w czasie uroczystej sesji, wywołał nieskrywaną wściekłość dominującej lewicowo-liberalnej większości.

A jednak, jestem przekonany, że to krótkie wystąpienie przejdzie do historii europejskiego parlamentaryzmu, gdyż prof. Legutko, jako przewodniczący grupy Europejskich Konserwatystów i Reformatorów w PE, powiedział całą prawdę.

PE nie jest instytucją demokratyczną. Jest wadliwie skonstruowany, dlatego nie może pełnić funkcji demokratycznego parlamentu. PE służy interesom tylko jednej orientacji politycznej. Jest instrumentem lewicy do narzucania narodom Europy swojego lewackiego monopolu.

Już dużo wcześniej prof. Legutko określał Parlament Europejski jako dyktaturę większości, gdyż jedna orientacja polityczna przejęła ponad 80 proc. instytucji i urzędów w UE. Pełne opanowanie UE przez lewactwo będzie możliwe, przed czym także ostrzega prof. Legutko, jeśli europarlament otrzyma, o co usilnie w skrytości zabiega, uprawnienia władzy ustawodawczej. I to będzie koniec państw narodowych, ich parlamentów, trybunałów konstytucyjnych, sądów itd.

Co charakterystyczne, prysznic prof. Legutki, poza wściekłością, potępieniem, mówieniem o wstydzie (a najwyższy wyraz tego potępienia dla „Gazety Wyborczej" zawarto w słowach: „Legutko mówił Kaczyńskim"), nie wywołał żadnej głębszej refleksji, nie skłonił nikogo z europosłów do przedstawienia choćby jednego rzeczowego kontrargumentu. I to jest najbardziej przekonujący dowód na to, że tak wychwalana przez eurokratów „różnorodność" jest nie tylko fikcją, lecz także gigantycznym kłamstwem. „Tam panuje jednolitość, jednomyślność, konformizm" – powiedział prof. Legutko.

To prawda. W UE nie obowiązuje zasada różnorodności, ale jednolitości, jednomyślności, konformizmu i przymusu. Jednomyślności wymuszanej i egzekwowanej, czy to w postaci powszechnej krytyki, czy napiętnowania, kończąc na karach finansowych i wykluczeniu. Ta jednomyślność to przeciwieństwo różnorodności, to inaczej mówiąc, jednostajność – główna cecha cywilizacji bizantyńskiej i turańskiej, obcych, a nawet wrogich cywilizacji łacińsko-chrześcijańskiej. Jednostajność to fałszywy spokój dla zapewnienia sobie bezpieczeństwa, konformizm.

Bizantynizm, którego największe wpływy zachowują dzisiejsze Niemcy, przejawia się w praktyce dominacją prawa jako przejawu siły. Prawo jest prawem silniejszego, które można sobie zapewnić albo wskutek dyktatury jednostki, albo dzięki dyktaturze większości. Podobnie w cywilizacji turańskiej, której współczesną emanacją jest m.in. Rosja. Życie zbiorowe w tych cywilizacjach podporządkowane jest władzy. Większość społeczeństwa pozbawiona jest praw i nie ma szansy na samoorganizację. Cechą wspólną współczesnego bizantynizmu i turańskości jest pozbawianie życia publicznego zasad etyki i moralności, szczególnie w polityce. Przejawem tego jest przyzwolenie na powszechne kłamstwo, czyli brak poczucia prawdy w naszym rozumieniu jako pewnej obiektywnej zgodności sądu z rzeczywistością.

Polska pomiędzy obcymi nam cywilizacjami, poddana znacznym ich wpływom wewnątrz kraju, musi bronić swoich zasad cywilizacyjnych, gdyż zarówno „społeczeństwo, jak i państwo muszą być cywilizacyjnie współmiernie" (cytat za prof. Feliksem Koneczny m). Bo nie da się być cywilizowanym na dwa sposoby, europejsko-unijny i własny, narodowy. Różnorodność prawdziwa, nie ta kłamliwie deklarowana, dopuszcza istnienie innych poglądów, także takich jak te, które zaprezentował w PE prof. Ryszard Legutko.

Życie winno być różnorodne, zróżnicowane, a nie jednostajne i monotonne, jak w socjalizmie. Jedynie cywilizacja łacińska zapewnia warunki do rozwoju różnorodności, gdy jednocześnie spełnia wymogi *civis*, personalizmu i obywatelskości. Jedynie nasza cywilizacja daje prawo do sprzeciwu w obronie kwestionowanych oficjalnie czy mafijnie praw obywatelskich, w tym prawa do wolności słowa.

Autopromocja



eprasa.pl 06071093b2

# Zrób bliskim prezent na święta...

## Radość potrwa cały rok!

ROCZNA PRENUMERATA

SIECI + wSIECI HISTORII

**37% TANIEJ**
**+ 3 KSIĄŻKI** w prezencie

ROCZNA PRENUMERATA SIECI

**33% TANIEJ**
**+ KSIĄŻKA** w prezencie

**Wejdź na:** **www.wsieciprawdy.pl/prenumerata**

**i zamów już dziś dla siebie lub bliskiej osoby roczną prenumeratę:**

- tygodnika „Sieci” za 265 zł, a książkę dostaniesz w prezencie
- pakietu: tygodnika „Sieci” i magazynu „wSieciHistorii” za 295 zł, a w prezencie otrzymasz aż 3 książki

Konto do wpłat za prenumeratę: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria Sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule przelewu: PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI (swoje lub osoby obdarowanej prenumeratą).

Kontakt: **prenumerata@fratria.pl** | **tel. 22 616 36 00** w godz. 9-16

eprasa.pl 06071093b2

# Na pomoc Tuskowi

*Jerzy Jachowicz*

Jeszcze nie zdążyły przebrzmieć echa apelu klubów sportowych, wzywających opozycję do stworzenia wspólnej listy w najbliższych wyborach do Sejmu, a już ukazał się kolejny apel z takim samym postulatem. Następne wpływowe środowisko, jakim są polskie organizacje pozarządowe, „w imię dobra przyszłości naszych dzieci i wnuków" odwołują się wprost „do sumień liderów partii". Żądają „zjednoczenia się demokratycznej opozycji, aby przerwać proces dewastacji państwa. Uratować Polskę przed katastrofą".

Z tytułu kronikarskiego przypomnę najbardziej znane kluby sportowe, które jako pierwsze uznały, że „nie mogą stać na uboczu wtedy, gdy na ich oczach dokonuje się bezwzględna zagłada najważniejszych instytucji państwa". Orędzie podpisały m.in.: „Torpeda" Wawer, „Victoria" Boboliski, „Błyskawica" Trzemielin oraz „Runo" Leśny Dół, powiat Krosno Górskie.

A oto najbardziej znane organizacje pozarządowe, które swoim podpisem popierają ideę wspólnej listy opozycji.

Wśród fundacji są m.in.: Wodniacy ze Szczecinka „Szkwał", „Na dworze już świta" – Zbieracze Grzybów Nietrujących spod Pułtuska, Fundacja Terapeutyki Stosowanej „Nieudany start", „Akademia Ograniczonego Rozwoju", „Willa w Chorwacji" im. Stanisława Gawłowskiego, „Zamknięty Dialog", „Cykliści Podwodni Bez Masek Tlenowych", „Restauracje Dla Wybranych", „Nieme Kino Japońskie", „Sochaczewskie Koleje Bez Torów", „Plantatorzy Demokratycznych Senatorów" im. Tomasza Grodzkiego.

Wśród stowarzyszeń: „Rowery Jednokołowe Bez Siedzenia" w Szamotułach, „Wspólnota im. Aleksandra Kwaśniewskiego Przy Ognisku jest Radośnie" z Białogardu, Więzienni Fryzjerzy „Zarost" we Wronkach, „Hodowcy Niegdaczących Kur z Nowej Gwinei" w Wąbrzeźnie na styku poczty Nowa Wieś Królewska, Producenci Sejfów Wierconych w Szlachetnym Drewnie Otwieranych na Soczewkę Oka Zamawiającego „Źrenica" w Trójmieście. (Na molo w Sopocie, przy szóstym falochronie zainteresowani otrzymają niezbędne wskazówki celem bezpośredniego kontaktu).

REKLAMA

eprasa.pl 06071093b2

# Medialni intelektualiści

**Aleksander Nalaskowski**

Media doniosły o petycji czy apelu skierowanym do opozycji, podpisanym przez cztery i pół setki osób. Apelujący żarliwie proszą o zjednoczenie opozycji w najbliższych wyborach i przegonienie pisiorów od władzy. Czyli Braun ma się przytulać z Czarzastym, Jachira z Winnickim, a Schetyna z Korwinem. I tak do siebie przytuleni mają wrzucać kartki do urn, gdy przyjdzie na to czas. Tego właśnie oczekują sygnatariusze wspomnianego apelu. Apel jak apel, *nihil novi*. To dobre prawo demokracji zarówno tych rozwiniętych, jak i niedorozwiniętych. I nie byłoby nad czym deliberować, gdyby nie fakt, że nazwano to w mediach apelem intelektualistów. To rzecz jasna wzmogło moją czujność i postanowiłem sprawdzić, kim są owi intelektualiści. W miarę jak czytałem kolejne nazwiska, moje rozbawienie rosło od zwykłego uśmiechu po głośny śmiech z tarzaniem się po podłodze włącznie. Przy okazji dowiedziałem się, jak mało wiem o własnym kraju i jego elitach.

Nigdy bowiem bym nie przypuszczał, że Krzysztof Materna, Leszek Balcerowicz, Ireneusz Krzemiński czy Wiktor Zborowski to intelektualiści! Ich intelekt wydaje się być tak mocno zakonspirowany, że w ogóle nie daje o sobie znać. Wiktor Zborowski mógł się poczuć elitą po raz kolejny, bo wszak już kiedyś szczepił się poza kolejnością jako wybraniec elit, i była z tego nawet aferka. Intelektualistami okazali się również Krystyna Janda i Olgierd Łukaszewicz. Jak rozumiem, wystarczy być aktorem, pokazywać się w filmach i już jest się licencjonowanym intelektualistą. Zatem i Jacek Fedorowicz, i Andrzej Seweryn też okazali się być intelektualistami.

Intelektualnie pod apelem podpisała się Magdalena Środa, doktor habilitowany, przezywana czasem profesorem. Intelektualistą okazał się Ryszard Kalisz, i to z jego powodu tarzałem się ze śmiechu najdłużej.

Istnieje taki poziom intelektu, na którym spotkać możemy Wańkowicza, Tischnera, Jasienicę, Kołakowskiego, Kotarbińskiego, Wojtyłę, Zanussiego, Lema, Czapskiego, Kaczmarskiego czy Miłosza. Dla wymienionych wcześniej sygnatariuszy apelu, których zadekretowano medialnie jako intelektualistów, to poziom całkowicie nieosiągalny, to wysokość, do której śmiesznie podskakując, nie mają szans dotrzeć. Istnieje bowiem istotna granica pomiędzy myślą wielką a myślątkiem tycim. I tej granicy nie zatrze najdłuższy nawet apel opatrzony milionem podpisów „intelektualistów" z medialnego awansu.

Nie mam wątpliwości, że apel nie odniesie żadnego skutku, bo jest nie tylko bełkotliwy, lecz także nade wszystko nie dostarcza żadnej z opozycyjnych stron argumentów do wspólnego startu.

Jest w tym wszystkim jeszcze jeden aspekt – kondycja naszej inteligencji, której przedstawicielami są lub chcą być sygnatariusze apelu. Żałośni, okopani na swoich pozycjach, wypełnieni niezmierzoną pogardą dla tych, z których żyją, roszczący sobie prawo do orzekania, co jest dobre, a co złe, pozbawieni pokory w samoocenie, crème de la crème naszej inteligencji. Intelektualiści? Z zepsutego mleka można zebrać tylko zepsutą śmietanę. Czas, w którym aktorzy pełnią rolę autorytetów, intelektualistów i moralnych wyroczni, to niedobry czas dla Polski i fatalny czas dla kultury. Jeśli Magdalenę Środę nazwiemy intelektualistką, to jak nazwiemy Herberta? Jak wtedy wyrazić różnicę między nimi, różnicę wielkości Kanionu Kolorado. Jak o tym powiemy młodzieży? A jak przekonamy, że Krzemiński i Wildstein to naprawdę nie ta sama liga? A może tak po prostu zatrzemy różnicę między królem a królikiem tylko dlatego, że „Kaczor musi odejść"?

*Czas, w którym aktorzy pełnią rolę autorytetów, intelektualistów i moralnych wyroczni, to niedobry czas dla Polski i fatalny czas dla kultury*

Nie każdy profesor jest profesorem, nie każdy pisarz jest intelektualistą i nie każdy posiadacz dyplomu jest inteligentem. Ale na nasze szczęście to działa również w przeciwną stronę. I nie każdy inteligent to szumowina z dyplomem, nie każdy intelektualista to klakier „Wyborczej" i nie każdy profesor to karierowicz.

Przekopaliśmy Mierzeję Wiślaną, wybudowaliśmy setki kilometrów autostrad, gazoport, zapewne wybudujemy Centralny Port Komunikacyjny. Ale najważniejsza budowa, a właściwie odbudowa jeszcze przed nami. To rekonstrukcja czy wzniesienie na nowo ducha polskości odpornego na pedagogikę zawstydzania, zakochanego w Polsce, znającego swoją wybrankę.

Ducha rodzącego się w rodzinach, w szkole, w kulturze, w nauce i wszędzie tam, gdzie mówi się po polsku. A gdy tak już będzie, to będziemy w stanie zbudować sobie most z Torunia do Toronto. I cały świat będzie nam płacił za przejazd.

4/1122/F



eprasa.pl 06071093b2

*Rysuje* ***Jerzy Wasiukiewicz***

TRENDY I OWĘDY

# Mikołaje w trykotach

*Handel bezwzględnie wydłuża okres oferty bożonarodzeniowej*

***Ryszard Makowski***

W PRL swoistym sygnałem, że nadchodzą święta Bożego Narodzenia był moment, kiedy spiker „Dziennika Telewizyjnego" z namaszczeniem podawał komunikat: „statek z pomarańczami z Kuby wpłynął do portu w Gdyni". Wypadało to mniej więcej w połowie grudnia. A trafiały się też i mandarynki. Zakup cytrusów niedostępnych w ciągu roku sprawiał, że atmosfera stawała się iście świąteczna.

Nie, żeby tęsknić do tamtych czasów... co to, to nie..., ale jednak wtedy były Andrzejki, była hucznie, szczególnie w latach 70., obchodzona Barbórka i dopiero wtedy zaczynały się przygotowania do świąt. Obecne czasy, kiedy bożkiem stał się konsumpcjonizm, brutalnie zmieniają obyczaj. Swojsko brzmiący Black Friday powoli dominuje nad wszelkimi innymi zdarzeniami w jego pobliżu.

Dokładnie 19 października w galerii handlowej w jednej z podwarszawskich miejscowości spostrzegłem panie ustawiające stoisko. Niby nic dziwnego. Moją uwagę zwrócił jednak asortyment. Bombki choinkowe, wszelkiego rodzaju świecidełka świąteczne i lalki imitujące św. Mikołaja. Dotarło do mnie, że jest to wyłom w tradycji handlowej. Do tej pory jednak czekano, aż znikną znicze nagrobkowe i dopiero ruszano z dekoracjami bożonarodzeniowymi. Gdzie jest granica? Wrzesień? A może sierpień?

Kiedyś w teatrze Komedia na tablicy wywieszono ku uciesze zdjęcie św. Mikołaja w krótkich spodenkach. Przysłał je aktor, który spędzał Boże Narodzenie w Australii. Jak tak dalej pójdzie, to u nas też Mikołaje będą zaczynać działalność w letnich trykotach.



eprasa.pl 06071093b2

***Michał Korsun prezentuje:***
***Gianni Infantino – czyli ból głowy szefa FIFA***

Referencje Shutterstock

## *Wycinki z przeszłości*

Tygodnik literacko-społeczny „Pion" zamieścił w listopadzie 1933 r. takie oto anegdoty:

• ***W oczach Zachodu***

Jedno z wydawnictw francuskich wydaje kolekcję autorów polskich pod nazwą „Collection Polonaise". Reklama zapowiada Adama Szymańskiego – polskiego Dostojewskiego, Weyssenhoffa – polskiego Turgieniewa. O Mickiewiczu zaś mówi się tam, że był to wielki przyjaciel Puszkina. Autentyczne. Jak tak dalej pójdzie, to za sto lat będą opowiadać w Paryżu, że w Polsce był również Piotr Wielki, który budując Gdynię, wybił to historyczne „okno do Europy". Ukrywał się tylko pod pseudonimem Eugeniusza Kwiatkowskiego.

• ***Pędzel Matejki***

W pewnej cukierni warszawskiej, której ciastka nie przez to są sławne, że smakują, ale dlatego, że jeżdżą aeroplanem ze Lwowa, wystawiono na pokaz publiczny torciki w kształcie pędzli pod nazwą „Pędzle Matejki".

Do cukierni wpada staruszka z dawnych lat: – Czy to tym pędzlem mistrz Matejko namalował Grunwald? – Nie, proszę pani, tym większym za 5,50 zł.

***(mk)***

# Róże i chochoły

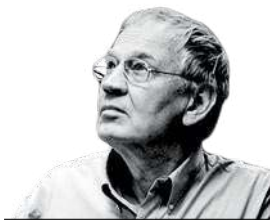

***Leszek Długosz***

To właśnie o tej listopadowej porze w krakowsko-bronowickiej oazie Młodej Polski, gdzie Rydel, Tetmajer i cała ówczesna Bohema..., i potem to w teatrze najsłynniejsze polskie Wesele... Tamże to wypatrzył i wprowadził do gry Wyspiański ten nowy, jakże pojemny symbol. Symbol polski. Właśnie o tej porze odgrywa, powtarza się tam, w Rydlówce, ten obyczaj opatrywania róży chochołem. Stąd i moje dziś przypomnienie tego wiersza.

***W ogrodzie niegdyś Stanisławowym***

*W kraju nad Wisłą*
*W strefie wciąż nienadeszłej*
*wiosny*
*Patrzę na ciebie, Różo*
*I smutek trawi myśli moje*
*Ucho przykładam, rękę,*
*trwożnie*
*Czekam szeptu*
*Szukam tętna*
*– Smucę się i boję*

*Tyś zapomniała, Różo*
*Nie śnisz już wiosny*
*Z poety srebrnych snów*
*Z pokoleń upragnionej*
*– Powtarzasz kłamstwa*
*W chocholim tańcu*
*gniesz się chętna*
*Nie brzydzi cię ten kwaśno*
*mdlący*
*Zapach słomy*

*O, dawna jasna*
*Na polską modłę, Różo,*
*piękna*
*W królewskich tu ogrodach*
*I przy włościańskiej*
*bronowickiej chacie*
*Z jednego szczepu*
*prowadzona*
*W triumfu czas*
*z wdzięcznością*
*Do rycerskiej zbroi wpięta*
*W koronach, w wieńcach*
*dożynkowych*
*Wysoko unoszona*
*Różo Madonny i tej*
*dziewczyny Grottgerowskiej*
*Rzewnie kwitnąca*
*u powstańca grobu*
*Zdrętwiała,*
*Dziś już niepamiętna*
*– Wszak bez przymusu,*
*z własnej woli*
*Chętna*
*Bez zawstydzenia trwasz*
*W przymierzu jak*
*niegodnym*
*W ogrodzie niegdyś*
*Stanisławowym*
*U stóp Wawelu*
*Przy tobie obok, Różo,*
*i ja stoję*
*Smucę się i lękam*
*– Dzień zmierzcha*
*Ponure niebo od Zachodu*
*Wiatry od Wschodu*
*z grozą ciągną...*


**Zamów Prenumeratę! Według nowego cennika**

| CENNIK PRENUMERAT* | OKRES PRENUMERATY | | |
|---|---|---|---|
| | 3 miesiące | 6 miesięcy | 12 miesięcy |
| SIECI | 82 zł | 149 zł | 265 zł |
| wSIECI HISTORII | – | 34 zł (3 wydania) | 59 zł (6 wydań) |
| pakiet SIECI i wSIECI HISTORII | – | 169 zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII) | 295 zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII) |

*dane do przelewu w stopce redakcyjnej




eprasa.pl 06071093b2

OD A DO ZYBERTOWICZA

# Nadużycie potęgi?

*Intelektualiści mogą sobie myśleć i drukować, co chcą. Ale dobrze by było, gdyby, zwłaszcza będąc kapłanami, potrafili zarazem ogarniać szersze, społeczne konsekwencje swoich posunięć*

W salonie Empik znienacka przypomniały mi się słowa kard. Józefa Ratzingera z 1979 r.: „Wyznawca chrześcijaństwa jest prostym człowiekiem. Biskupi powinni bronić wiary tych prostych ludzi przed potęgą intelektualistów".

W krótkim odstępie czasu wzrok mój padł na okładki dwóch czasopism – renomowanego amerykańskiego dwumiesięcznika „Foreign Affairs" (wrzesień/październik 2022) i znanego lokalnie, ale też z wieloletnią tradycją polskiego miesięcznika „Znak" (numer listopadowy).

Na okładce amerykańskiej publikacji mą uwagę przyciągnęły słowa wskazujące motyw numeru: „Epoka niepewności" (*Age of Uncertainty*). Pewnie bym go wtedy w Empiku nie kupił, gdyby wzrok mój nie przeniósł się kilka półek wyżej i nie napotkał „Znaku". Tam motyw numeru to „Odczarowanie Jezusa".

Zaraz mi w głowie zaiskrzyło. O nie, pomyślałem sobie, w dzisiejszych czasach zamętu i skokowo narastających zbiorowych traum odczarowanie – czytaj rozmontowanie – autorytetu Jezusa Chrystusa jest ostatnią rzeczą, której potrzebujemy.

Numer „Foreign Affairs" rozpoczyna artykuł Williama MacAskilla, autora głośnej już książki „Co jesteśmy winni przyszłości" (*What We Owe The Future*). Rozważa on, jak ludzkość ma przetrwać w „epoce ryzyka katastroficznego". Kolejne teksty noszą tytuły: „Niebezpieczna dekada: Polityka zagraniczna dla świata w kryzysie" oraz „Chińska pułapka: Polityka zagraniczna USA i zgubna logika konkurencji o sumie zerowej". Dwa dalsze artykuły poświęcone są przywódcom państw autorytarnych: „Słabość Xi Jinpinga: Jak pycha i paranoja zagrażają przyszłości Chin" oraz „Świat, którego chce Putin: Jak deformacje na temat przeszłości karmią złudzenia odnośnie do przyszłości". O złudzeniach na tym nie koniec – mamy tekst „Spirale złudzeń: Jak sztuczna inteligencja deformuje podejmowanie decyzji i powoduje, że dyktatorzy stają się jeszcze bardziej niebezpieczni".

Tak że tak! – chciałoby się zawołać w internetowym żargonie. A jak na widziany z perspektywy Waszyngtonu, chwiejący się w posadach świat patrzą intelektualiści grupowani wokół miesięcznika z Krakowa?

Pani redaktor naczelna „Znaku" zastanawia się, jak pisze, czasami, „jak wyglądałby nasz świat, gdyby Maria urodziła córkę. Gdyby Bóg, który stał się człowiekiem, był kobietą". Armand Abécassis, pochodzący z Żydów sefardyjskich egzegeta i pisarz, w rozmowie twierdzi: „Jezus nie zrewolucjonizował religii żydowskiej. W jego nauczaniu nie ma absolutnie nic nowego. Czerpał z tradycji, którą dobrze znał. Dziś lepiej czułby się w synagodze niż w kościele".

Inną rozmowę redakcja „Znaku" przeprowadziła z ks. Eligiuszem Piotrowskim, teologiem, który niedawno opublikował obszerną (870 stron) książkę „Początki wiary w zmartwychwstanie Jezusa. Od Reimarusa do Ratzingera/Benedykta XVI". Redakcja eksponuje jako motyw wiodący taką myśl: „Zmartwychwstanie może po prostu oznaczać, że śmierć Jezusa nie poszła na marne, bo Jego przesłanie trwa i przez nie wciąż jest On obecny pośród swoich uczniów". Nie poraża to wielką przenikliwością. A i do sięgnięcia po książkę nie zachęca poniższy fragment dotyczący ukazania się Jezusa uczniom po zmartwychwstaniu: „Mimo prostoty i obrazowości ewangelijnych wypowiedzi wydarzenia te nie są wcale oczywiste. A nawet budzą nasze wątpliwości: jeśli Jezus ukazywał się uczniom fizycznie, to dlaczego nie robi tego dzisiaj wobec nas? Wszystko przecież byłoby wtedy prostsze...".

Jasne. Niech się Jezus ukazuje nam co tydzień. Najlepiej w cotygodniowej transmisji na żywo na YouTubie. Ileż spraw, by to uprościło. I nie byłaby potrzebna żadna wiara. Takie to nauczanie dzisiejszego księdza-intelektualisty. Dekonstrukcja ciążąca ku nicości.

Intelektualiści mogą sobie myśleć i drukować, co chcą. Ale dobrze by było, gdyby, zwłaszcza będąc kapłanami, potrafili zarazem ogarniać szersze, społeczne konsekwencje swoich posunięć w przestrzeni cywilizacji zagrożonej upadkiem.

A wracając do księdza Ratzingera: w obliczu złożoności świata i życia każdy z nas jest człowiekiem prostym.

***Andrzej Zybertowicz***

Autopromocja | Reklama 41/1122/F



eprasa.pl 06071093b2

# PLEBISCYT DLA CZYTELNIKÓW

# Człowiek Wolności tygodnika SIECI

## X EDYCJA PLEBISCYTU

Już po raz dziesiąty wybieramy **Człowieka Wolności**, czyli osobę, dla której wolność jest wartością najważniejszą, a jej obrona i szerzenie codzienną powinnością

**2021**
Prezes PiS
**Jarosław Kaczyński**

**2020**
Prezes PKN ORLEN
**Daniel Obajtek**

**2019**
Premier
**Mateusz Morawiecki**

**2018**
Wicepremier
**prof. Piotr Gliński**

**2017**
Prezes Trybunału Konstytucyjnego
**Julia Przyłębska**

**2016**
Prezes PiS
**Jarosław Kaczyński**

**2015**
Prezydent RP
**Andrzej Duda**

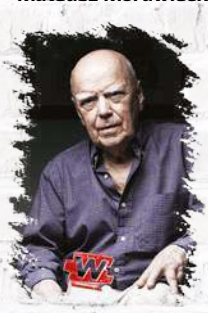

**2014**
Poeta i pisarz
**Jarosław Marek Rymkiewicz**

**2013**
Historyk z IPN
**prof. Krzysztof Szwagrzyk**

Zapraszamy Czytelników, by razem z nami wybierali **Człowieka Wolności 2022**. Prosimy wypełnić kupon i przesłać go do 16 grudnia 2022 r. na adres: Fratria Sp. z o.o., ul. Finlandzka 10, 03-903 Warszawa, z dopiskiem „Plebiscyt". Regulamin plebiscytu dostępny na www.wsieciprawdy.pl

## KUPON ZGŁOSZENIOWY – Plebiscyt Człowiek Wolności 2022 tygodnika SIECI

imię i nazwisko kandydata .....

uzasadnienie .....

.....

.....

☐ Akceptuję Regulamin plebiscytu „Człowiek Wolności 2022 tygodnika Sieci" dostępny na stronie www.wsieciprawdy.pl i oświadczam, że zapoznałam/em się z jego treścią.*

* pole obowiązkowe

Partnerzy plebiscytu

ALIOR BANK · Bank Pekao · Enea · KASA STEFCZYKA Zawsze u siebie · Lasy Państwowe · ORLEN · PGE Polska Grupa Energetyczna · PKO Bank Polski · SKOK 30 lat razem · TOTALIZATOR SPORTOWY

eprasa.pl 06071093b2

LOTTO

# Lotteria Świąteczna

## DO WYGRANIA ponad 30 000 nagród!

**1 x** Toyota Corolla

**20 x** Thermomix® TM6

**40 x** iPhone 13 mini 5G 128 GB

**500 x** karta podarunkowa 4F 500 zł

**30 000 x** 100 zł

**Kup Lotto lub Lotto Plus oraz inny dowolny produkt LOTTO za min. 6 zł. Sprawdź na lotteriaswiateczna.pl, czy wygrałeś 100 zł. W przypadku braku wygranej zarejestruj kod i weź udział w losowaniu pozostałych nagród.**

**Pamiętaj, zachowaj kupon loterii promocyjnej!**

**Graj w punktach LOTTO i na lotto.pl**

18+

Szczegóły i regulamin loterii promocyjnej na lotteriaswiateczna.pl. Okres sprzedaży promocyjnej trwa od 24 listopada 2022 r. do wyczerpania puli kodów promocyjnych, nie dłużej jednak niż do dnia 31 grudnia 2022 r. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa.

eprasa.pl 06071093b2